

Virginia C. Andrews

TRZECI TOM BESTSELLEROWEJ SERII
O RODZINIE CASTEEL

UPADŁE SERCA

Prószyński i S-ka

Virginia C. Andrews

**UPADŁE
SERCA**

Przełożyła
Małgorzata Fabianowska

Prószyński i S-ka

Tytuł oryginału
FALLEN HEARTS

Copyright © 1988 by Virginia C. Andrews Trust
Pocket Books, a division of Simon & Schuster, Inc.
All rights reserved

Projekt okładki
Izabella Marcinowska

Zdjęcie na okładce
Fot. © Margie Hurwich / Arcangel Images

Redaktor prowadzący
Katarzyna Rudzka

Redakcja
Agnieszka Roslan

Korekta
Grażyna Nawrocka

ISBN 978-83-7961-942-9

Warszawa 2014
Wydawca
Prószyński Media Sp. z o.o.
02-697 Warszawa, ul. Rzymowskiego 28

Drogi Papo!

Pomimo całego smutku i trudnych chwil, jakie przeżyliśmy w przeszłości, gotowa jestem Ci wybaczyć i jednocześnie prosić o wybaczenie. Minęły dwa lata od czasu śmierci Toma – dwa lata, kiedy nawet przez jeden dzień nie przestałam go opłakiwać, podobnie jak dziadka. Teraz jednak czas żałoby minął, nastał dla mnie czas szczęścia, miłości i nowego życia. Mam bowiem wspaniałe wieści dla Ciebie. Wychodzę za mąż! Za Logana Stonewalla, którego może pamiętasz, bo był moją dziecięcą miłością. Mieszkam teraz w Winnerrow i pracuję w szkole. Spełniłam swoje marzenie o zostaniu nauczycielką, jak panna Marianne Deale, która zawsze zachęcała mnie do czytania, pisania i marzeń. Dzięki niej uwierzyłam, że mogę być tym, kim zechcę. Wydaje się, że moje dziecięce marzenia wreszcie zaczynają się spełniać. Wszystkie – z wyjątkiem ułożenia sobie stosunków z Tobą. Chcę, żebyś razem ze Stacie i Drakiem zjawił się na moim ślubie. Pragnę, Papo, abyś poprowadził mnie do ołtarza i przekazał mnie przysłemu mężowi, jak ojciec córkę. Jestem taka szczęśliwa! Papo, proszę, zapomnijmy o urazach z przeszłości. Chcę Ci wybaczyć i chcę, żebyś Ty mi wybaczył. Może teraz, kiedy minęło już tyle lat, wreszcie będziemy mogli być prawdziwą rodziną. Fanny będzie moją druhną. Mam nadzieję, że Ty wreszcie będziesz moim ojcem.

*Kocham Cię
Heaven*

Rozdział pierwszy

OBIETNICE WIOSNY

Siedziałam na długiej ławce przed domkiem, kolejny raz czytając swój list do papy. Był ciepły majowy ranek wiosna zaczynała już dojrzewać do gorącego lata. Wydawało mi się, że świat Wzgórz Strachu budzi się razem ze mną, przechodząc stopniowo od lodowatej, mrocznej zimy śmierci i żałoby do bujnego, słonecznego lata. Wróble i rudziki ćwierkały, rojąc się wśród gałęzi, aż drżało listowie. Słońce przenikało przez korony leśnych drzew – brzoź, hikor, klonów – tkając złociste wzory, prześwietlając liście jasnym blaskiem. Świat był piękny i cudownie ożywiony.

Głęboko zaczerpnęłam powietrza, wdychając słodki aromat kwiatów i bujnej zieleni. Niebo nad moją głową miało intensywny odcień błękitu usianego obłoczkami przypominającymi strzępy cukrowej waty, które zwijały się w uroczę kłębuszki niczym małe dzieci sposobiące się do snu.

Logan był ze mną od dnia, kiedy wróciłam do Winnerrow. Towarzyzył mi w tym strasznym okresie po śmierci Toma, kiedy papa leżał w szpitalu. I potem, kiedy papa wrócił ze Stacie i małym Drakiem do swojego domu w Georgii. Trwał przy mnie, kiedy umarł dziadek i zostałam samotna w chacie mojego dzieciństwa, teraz przebudowanej na nowy, przytulny dom. I tamtego dnia, kiedy miałam swoją pierwszą lekcję w podstawówce w Winnerrow. Uśmiechnęłam się na wspomnienie, jak przejęta wchodziłam do klasy, gotowa sprawdzić swoje umiejętności i przekonać się, czy naprawdę potrafię być nauczycielką, o czym od tak dawna marzyłam.

Wyszłam na ganek jak czyniłam prawie każdego ranka, aby przez chwilę posiedzieć w starym bujanym fotelu babuni i popatrzeć na Wzgórze Strachu, zanim wyruszę w dolinę, do szkoły. Tamtego ranka, w dniu, w którym miałam rozpocząć pracę, zobaczyłam Logana stojącego na schodkach z szerokim, radosnym uśmiechem; jego ciemnoszafirowe oczy jaśniały

w porannym słońcu.

– Dzień dobry, panno Casteel. – Skłonił się głęboko. – Przysłano mnie, abym zaprowadził panią na lekcje. To drobny prezent od Rady Szkolnej.

– Och, Logan! – zawołałam. – Wstałeś tak wcześnie, żeby tu dotrzeć!

– Bez przesady. Musiałem wstać wcześniej, żeby otworzyć drogerię. Jest teraz trzy razy większa niż za naszych czasów – powiedział z dumą – i wymaga więcej pracy. Proszę, panno Casteel – dodał, wyciągając ku mnie rękę. Zesłam z ganku i po chwili już schodziliśmy w dół krętą górską drogą jak dawniej, kiedy łączyła nas szkolna miłość.

W ogóle miałam wrażenie, jakby czas cofnął się do chwil, kiedy szłam z nim za Tomem, Keithem i Naszą Jane, a Fanny drwiła z nas, usiłując odwrócić ode mnie uwagę Logana swoim prowokującym, lubieżnym zachowaniem. Nie mogąc nic wskórać, zrezygnowała w końcu i nadąsana odbiegała. Niemal słyszałam głosy moich braci i sióstr biegnących przodem. Choć nasze życie było wtedy koszmarnie, lzy rozrzewnienia napłynęły mi do oczu.

– Hej, hej! – wykrzyknął Logan, widząc, że zaraz się rozplaczę. – To jest twój szczęśliwy dzień. Proszę o wielki uśmiech! Chcę słyszeć twój śmiech odbijający się echem po górach, tak jak dawniej.

– Och, Logan, dziękuję. Dziękuję, że tu jesteś i że tako mnie dbasz.

Przystanął i obrócił mnie ku sobie. Spojrzenie miał poważne i pełne miłości.

– Nie, Heaven. To ja powinienem ci dziękować, że nadal jesteś tak piękna i urocza, jaką cię zapamiętałem. To jest jak... – przerwał, szukając słów – jak gdyby czas stanął dla nas w miejscu i wszystko, co potem się zdarzyło, było tylko snem. A teraz obudziliśmy się z niego i znowu tu jesteśmy, ty i ja, i trzymamy się za ręce. Nigdy już nie pozwolę, żeby ten zły sen wrócił.

Dreszcz przeszedł przez moje palce splecione z palcami Logana; dreszcz szczęścia, który przeniknął do serca i przyspieszył jego bicie tak jak wtedy, kiedy pierwszy raz się całowaliśmy, a ja miałam dwadzieścia lat. Zapragnęłam, żeby znowu mnie pocałował. Chciałam znów być tą niewinną dziewczyną, ale od dawna nią nie byłam. Logan także nie był już naiwnym chłopakiem. Chodziły słuchy, że zamierza się ożenić z Maisie Setterton. Jednak wydawało się, że Maisie znikła z jego życia, kiedy ja wróciłam do Winnerrow.

Szliśmy w milczeniu leśnym duktem. Czerwone kardywały i szarobrunatne wróble trzepotały w cieniu lasu, fruując tak szybko i zwinnie, że widać było tylko drżące gałązki.

– Wiem – powiedział w końcu Logan – że twoje i moje życie biegło w dziwnie odmiennych kierunkach od czasów, kiedy odprowadzałem cię z domu do szkoły i obietnice, które sobie składaliśmy, mogły się wydawać szalonymi marzeniami. A jednak chciałbym wierzyć, że nasza miłość okazała się na tyle silna, by przetrwać czasy udręki i tragedii, które nastąpiły później.

Znów zatrzymaliśmy się i popatrzyliśmy sobie w oczy. Wiedziałam, że dostrzeża w moich oczach bezmiar zwątpienia.

– Logan, ja też chciałabym w to wierzyć. Mam dosyć marzeń, które umierają, zbyt lotnych i słabych, aby przetrwać, a tym bardziej umocnić się, w miarę jak ja umacnam się i dorastam. Chcę znowu komuś zaufać.

– Och, Heaven, mnie zaufaj – powiedział błagalnie, ujmując moje dłonie. – Nie zawiodę cię. Nigdy.

– Spróbuję – szepnęłam, a Logan odpowiedział uśmiechem. Pocałował mnie, jakby chciał przypieczętować w ten sposób obietnicę – ale ja za dużo widziałam w swoim życiu złamanych

obietnic. Musiał wyczuć moje wahanie, mój lęk. Objął mnie czule.

– Sprawię, że zaufasz mi, Heaven. Dam ci wszystko, czego potrzebujesz od mężczyzny. – Wtulił twarz w moje włosy. Czulałam na szyi jego gorący oddech; jego serce biło przy moim jak szalone. Tu, w lesie, na naszej starej drodze, nagle rozpaczliwie zapragnęłam znowu mieć nadzieję. Czulałam, że mój opór słabnie. Heavene Leigh Casteel, głęboko zraniona w dzieciństwie, dręczona i uwiedziona jako młoda dziewczyna, doświadczona miłą tragedią jako młoda kobieta, dręczona głodem szczęścia, znowu chciała uwierzyć w obietnicę.

– Myślę, że z czasem zdołam ci uwierzyć, Logan.

– Och, Heaven, kochana Heaven, naprawdę wróciłaś do domu – powiedział, całując mnie znów i znów.

Czemu w takim razie, kiedy Logan całował mnie z taką miłością i pasją, myślałam o Troyu, moim zakazanym narzeczonym, mojej mrocznej, umarłej miłości? Czemu smakowałam pocałunek Troya, a nie Logana? Czemu obejmował mnie Troy? Ale kiedy Logan zaczął całować moje powieki, otworzyłam oczy i zobaczyłam jego kochaną twarz. Nie wiedział i nigdy się nie dowie, w jakie otchłanie bólu i rozpacz wtrącił mnie mój smutny, skazany przez los kochanek. Serce mówiło mi, że Logan mógłby dać mi życie, jakiego ja i wcześniej moja matka byśmy pozbawione – spokojne, godne. Takiego życia pragnęłam.

Rozpoczął się rok szkolny i weszłam w tryby wytężonej pracy. Pewnego dnia Logan zapukał do drzwi mojego domu i oznajmił:

– Mam dla ciebie niespodziankę. – Uśmiechał się łobuzersko jak mały chłopiec, który chowa w kieszeni zabawkę.

– Chcesz założyć mi opaskę na oczy? – zażartowałam, podejmując zabawę.

Zaszedł mnie od tyłu i delikatnie zakrył mi oczy rękami.

– Tylko nie patrz! – ostrzegł i za rękę poprowadził mnie do swojego samochodu, uważając, żeby mi się nie potknęła. Czulałam na twarzy powiewy wiatru, ożywcze jak jego młodzieńczy entuzjazm. Ruszyliśmy. Nadal nie otwierałam oczu. Wreszcie auto się zatrzymało. Logan otworzył drzwi i podtrzymał mnie za ramię, pomagając wysiąść.

– Chodź, jesteśmy już prawie na miejscu – powiedział.

Kiedy otworzył drzwi drogerii, poczułam znajomy zapach perfum, mydeł i innych kosmetyków, zmieszany z wonią lekarstw i ziół. Nie zdradziłam mu, że domyślałam się, gdzie jesteśmy. Nie chciałam zepsuć jego radosnego nastroju. Posadził mnie na stołku, zapewne w części kawiarnianej lokalu, po czym odszedł za ladę i długo coś tam robił. Wreszcie zawołał radośnie:

– Możesz otworzyć oczy!

Uniosłam powieki i zobaczyłam przed sobą tęczy zamek zbudowany z lodów, wiśni, bitej śmietany i wielu innych przysmaków.

– Logan, jakie to piękne! Ale jeśli zjem takie чудо, od razu przytyję. Czy będziesz mnie wtedy kochał?

– Heaven... – Jego głos stał się niski, chrapliwy. – Moja miłość do ciebie nie patrzy na młodość i urodę. Zresztą ten deser nie jest do zjedzenia. Po prostu zapragnęłam zbudować dla ciebie najpiękniejszą i najslodsza siedzibę, jaką kiedykolwiek widziałas. Wiem, że nie jestem w stanie konkurować ze splendorem i bogactwem Tattertonów i ich wspaniałego Farthinggale Manor. Ale tamten dom wzniesiono z zimnego szarego kamienia, a moja miłość jest ciepła

i kolorowa jak pierwszy dzień wiosny. Moja miłość wzniesie wokół ciebie ochronne mury zamku, z którym żaden kamienny pałac nie będzie mógł się równać. – Gruchnął przede mną na kolana na oczach zdumionych klientów. – Czy zostaniesz moją żoną?

Spojrzałam mu głęboko w oczy i zobaczyłam w nich głębokie, wierne uczucie. Byłam pewna, że Logan zrobi wszystko co w jego mocy, aby uczynić mnie szczęśliwą. Czymże było uczucie, za którym tęskniłam – szalone i żarliwe, które odebrała mi śmierć Troya – wobec tej czulej, troskliwej miłości, która gotowa była trwać do końca?

– Tak – powiedziałam przez łzy. – Tak, Logan, tak. Zostanę twoją żoną.

Nagle wokół nas zerwała się burza okłasków. Klienci uśmiechali się życzliwie, z aprobatą patrząc na świeżo zaręczoną parę. Logan spieknął raka i szybko puścił moją dłoń, zanim zdążyłam go objąć. Włożył mi do ust kandy zwaną wiśnię. Musnął ustami mój policzek

– Kocham cię na zawsze, Heaven – szepnął.

I tak miłość, zrodzona przed laty niczym powoli rozkwitający kwiat, zajaśniała wreszcie w pełnej krasie. Czulałam się lekka, szczęśliwa i ożywiona jak nigdy przedtem. Zatoczyłam koło, grzebiąc za sobą ból przeszłości, i ponownie wkroczyłam na ścieżki dzieciństwa – tyle że teraz wytyczyłam wśród nich własny szlak, zamiast dreptać z mozołem po starych śladach. Teraz miałam sama pokierować swoim losem, podążając naturalnym tropem, jaki podsuwały mi te lasy, góry i znajoma ziemia, w której zawsze znajdowałam solidne oparcie. Zupełnie jakbym nagle wyszła na magiczną, bajkową polanę i pojęła, że w tym miejscu zbuduję swój dom.

Teraz moja szczenięca miłość miała się stać dojrzałą miłością na całe życie. Marzenia naprawdę się spełniły, chociaż wydawały się zbyt cudowne i tak cenne, że świat mógłby je łatwo zniszczyć. Znowu przepełniały mnie nadzieja i szczęście. Znowu byłam młodą dziewczyną, ufną i pełną wiary, bezbronną w swojej wrażliwości, gotową otworzyć się na kogoś bliskiego, ryzykując miłosny zawód. Na tej polanie, gdzie słońce świeciło mocno, Logan i ja byliśmy jak dwa żywotne pędy gotowe wzrastać, aż zamienią się w potężne drzewa zdolne przetrwać każdą lodowatą zimową zawieję.

Następne parę tygodni zajęło nam planowanie ślubu. Ten ślub miał zakasować swoim rozmachem wszystkie dotychczasowe uroczystości w Winnerrow. Choć nadal mieszkiałam na Wzgórzach Strachu, teraz jeździłam drogim autem, nosiłam szykowne ubrania i miałam obejście wykształconej, światowej kobiety. A jednak mimo że prowadziłam dostatnie życie jako zamożna dziedziczka zabawkarskiej fortuny Tattertonów, ludzie z miasta dalej postrzegali mnie jako jedną z Casteelów, wywołując z gór. I jeśli nawet doceniali sposób, w jaki uczyłam ich dzieci, nadal patrzyli na mnie krzywo, kiedy zasiadałam w pierwszym rzędzie w ich kościele.

Gdy zjawiłam się razem z Loganem na niedzielnej mszy, po tym jak nasze zdjęcie ukazało się w rubryce zaręczyn i ślubów „The Winnerrow Reporter”, cała kongregacja patrzyła, jak zmierzamy do pierwszej ławki zarezerwowanej dla rodziny Stonewallów – miejsca, o którym wcześniej mogłam tylko pomarzyć.

Matka Logana powitała mnie nerwowo, wręczając mi Biblię. Ojciec tylko krótko skinął mi głową. Kiedy powstał, żeby śpiewać psalmy, zaintonowała pieśń z mocą i dumą, aż mój głos – głos kobiety z gór, którą nadal byłam pomimo kulturowej patny – rozbrzmiał w całym

kościół, wybijając się ponad inne. Po mszy, kiedy pozdrowiłam pastora Wise'a z uśmiechem mającym go zapewnić, że nie dopuszczę, by spełniły się jego ponure proroctwa, matka Logana powiedziała do mnie:

– Heaven, nie wiedziałam, że masz taki dźwięczny i silny głos. Mam nadzieję, że dołączysz do naszego żeńskiego chóru.

Wtedy rozumiałam, że Loretta Stonewall wreszcie postanowiła mnie zaakceptować. A skoro tak, na pewno uda mi się skłonić innych, aby zrobili to samo. Zmuszę ich, żeby wreszcie otworzyli oczy i zobaczyli, że my, ludzie z gór, jesteśmy istotami normalnymi, uczciwymi.

Dlatego właśnie zaplanowałam wystawny ślub. Logan, rozumiejąc moje motywacje, sprzeciwił się obiekcjom rodziców. W sumie bawiło go moje zamierzenie zmuszenia mieszkańców Winnerrow, by zechcieli zbratać się choć na chwilę z ludźmi ze Wzgórz Strachu. Byłam zdeterminowana, żeby urządzić uroczystość, jakiej jeszcze w tym mieście nie widziano. Gdy będę szła do ołtarza, przestaną wreszcie patrzeć na mnie jak na nędzarkę, której trafił się majątek, a zobaczą osobę tak samo godną szacunku jak oni. Przy pominięciu mi się moment, kiedy po latach przyjechałam do Winnerrow i paradowałam w kościele jak wytworny manekin obwieszony drogimi ciuchami, złotem i klejnotami. I cóż z tego, skoro nadal spoglądali na mnie z wysoką? Dla nich miejsce górskiej hołoty było w ostatnich ławach, pierwsze rzędy zostały zarezerwowane dla Bożych wybrańców.

Mój ślub miał być inny. Zaprosiłam kilka rodzin z gór oraz wszystkie dzieci z klasy, którą uczyłam. Chciałam, żeby moja siostra Fanny została druhną. Nie widziałam jej od dwóch lat, od chwili kiedy wróciłam do Winnerrow. Fanny bowiem nie potrafiła wyżyć się zazdrości i uprzedzenia do mnie, choć próbowałam jej pomagać, jak tylko mogłam. Wiedziała, co się u niej dzieje, bo Logan dostarczał mi informacji. Najwyraźniej była tematem plotek młodych ludzi w Winnerrow, a on słyszał różne pogłoski w drogerii. Od czasu jej rozvodu ze „starym Mallorym”, jak go nazywała, mnożyły się doniesienia o romansie Fanny z dużym młodszym mężczyzną – Randallem Wilcoxem, synem miejscowego prawnika. Miał zaledwie osiemnaście lat i był na pierwszym roku studiów, a ona była dwudziestodwuletnią rozwódką.

Tydzień po naszych zaręczynach pojechałam do domu Fanny, który siostra kupiła za pieniądze Mallory'ego – rezydencji zbudowanej na zboczu i pomalowanej na krzykawy różowy kolor, z czerwonymi obwódkami okien. Nie rozmawiałam z siostrą od roku, gdyż uparcie oskarżała mnie o kradzież wszystkiego, co do niej należało – choć w rzeczywistości to ona usiłowała zagarnąć moją dziedzinę, a zwłaszcza Logana.

– Proszę, proszę, co za niespodzianka! – stwierdziła szyderczo, otwierając przede mną drzwi. – Panna Heaven we własnej osobie raczyła zaszczyścić wizytą swoją ubogą siostrzycę.

– Nie przybyłam tu po to, żeby się z tobą kłócić. Jestem w radosnym nastroju i nie chcę go sobie popsuć.

– Taaak? – Wielce zaintrygowana usiadła na kanapie.

– W czerwcu biorę ślub z Loganem – oznajmiłam.

– Serio? – Jej zainteresowanie w jednej chwili opadło.

Czemu się nie cieszy? Czemu, jak każda siostra, nie dzieli mojego szczęścia?

– Chyba słyssałaś, że znów zesłaliśmy się z sobą?

– A niby skąd miałybyśmy słyszeć? Nie widziałyśmy się dawno i nie gadałyśmy z sobą.

– Och, Fanny, nie mów, że nie wiesz, co się dzieje w Winnerrow! W każdym razie

chciałabym, żebyś została druhną na moim ślubie.

– Nie gadaj! – Oczy jej zaśniły, ale w następnym momencie dostrzegłam w nich ten dawny, niedobry błysk – Na razie nie wiem, kochana siostruniu, co ci odpowiem. Jestem pieruńsko zajęta. Kiedy dokładnie chcecie się hajtnąć?

Podalam datę.

– Aha... – Fanny udała, że się zastanawia. – Mam plany na weekend; rozumiesz, mój nowy facet lubi zabierać mnie na imprezy – studenckie potańcówki i takie tam inne. Ale może zmienię plany. Fajny będzie ten ślub?

– Wspaniały!

– A kupisz swojej kochanej siostruni wystrzałową kieckę? I pojedziemy do miasta, żeby wybrać najlepszy ciuch?

– Tak

Znów myślała przez chwilę.

– A będę mogła przy prowadzić Randalla Wilcoxa? – zapytała. – Pewnikiem wiesz, że mnie obstawia. Będzie wystrzałowo wyglądał w smokingu. Gwarantuję! Bo tacy goście jak on noszą smokingi, no nie?

– Tak, Fanny. Jeśli ci zależy, dostarczę mu do domu ręcznie wypisane zaproszenie.

– Och, super. Niezły pomysł.

Tak też zrobiłam.

Jako ostatnie wysłałam zaproszenie dla papy. Tego ranka nieco wcześniej zesłałam z gór, żeby wstąpić na pocztę. Pomyślałam, że jestem podeksycytowana jak w dzieciństwie, kiedy szłam na swoją pierwszą lekcję w szkole. Gdy weszłam do klasy, powitały mnie wyczekujące spojrzenia dzieci. Nawet tak zwykłe zmęczone i smutne buzie dzieciaków ze Wzgórz Strachu były tego ranka jasne i świeże. Domyśliłam się, że klasa przygotowała dla mnie niespodziankę.

Patricia Coons podniosła rękę.

– Mamy coś dla pani, panno Casteel – oznajmiła z przejęciem.

– Tak?

Wstała z ławki i powoli podeszła do mnie, dumna, że została oddelegowana przez klasę do tego ważnego zadania. Idąc, szurała nogami i obgryzała paznokcie.

– Chcemy to pani dać, zanim jeszcze dostanie pani inne ślubne prezenty. To prezent od całej klasy. – Wręczyła mi pudełko zapakowane w ładny niebieski papier i przewiązane różową wstążką. – Kupiliśmy nawet papier w sklepie pani narzeczonego, Logana... to znaczy pana Stonewalla – poprawiła się ze śmiechem.

– Dzięki, Patricio. I dziękuję wam wszystkim.

Otworzyłam paczuszkę. W pudełku znajdował się pięknie wyhaftowany widoczek mojego domku oprawny w rzeźbioną dębową ramkę. Pod spodem był napis: „Dom, kochany dom – od Twojej klasy”.

Zaniemówiłam na moment ze wzruszenia, ale dzieci czekały z zapartym tchem, więc powiedziałam:

– Dziękuję. Nieważne, jakie prezenty jeszcze dostanę, ten zawsze będzie dla mnie

najważniejszy i najbardziej cenny.

Ostatnia lekcja przed ślubem dłużyła mi się niemiłosiernie. Minuty ciągnęły się jak godziny, a godziny jak dni, tak bardzo chciałam już wyjść z klasy. Nawet całe przedślubne planowanie okropnie mi się dłużyło. Oczekiwanie wzmagало moją ekscytację. Logan pomagał mi, kiedy tylko miał wolną chwilę. Napływały odpowiedzi na nasze zaproszenia. Nie rozmawiałam z Tony'm Tattertonem od dnia, kiedy dowiedziałam się o śmierci Troya i opuściłam Farthinggale Manor. Nie mogłam mu wybaczyć tego, co stało się z jego bratem, i obawiałam się konfrontacji z człowiekiem, który posłał Troya na śmierć. Poza tym bałam się, że słuchając głosu Tony'ego, będę wylapywała w nim znajomy tembr, który po nim odziedziczyłam. Minęły już dwa lata, od kiedy dowiedziałam się prawdy o nim i o mojej matce, a jednak to wspomnienie wciąż budziło we mnie dreszcz. Zbyt długo żyłam w przeświadczeniu, że jestem rodzoną córką papy – człowieka, który uparcie mnie odrzucał i którego miłości tak bardzo pragnęłam. I oto po latach pojęłam, że za każdym razem, kiedy patrzył na mnie, myślał o jej dawnym kochanku, jej ojczymie, a moim ojcu i dziadku – Tony'm Tattertonie.

Ta wiedza przenikała mnie grozą do szpiku kości. Jakże podle, żalodne okazało się moje prawdziwe dziedzictwo! Nie ośmieliłam się powiedzieć o tym Loganowi. Jego niewinność doznałaby wstrząsu, gdyby się dowiedział, do czego są zdolni bogacze, którzy rządzą tym światem. Ale było też coś jeszcze. Tamtego ostatniego dnia w Farthinggale Manor, kiedy na plaży Tony opowiedział mi o śmierci Troya, zobaczyłam w jego oczach przebły sk uczucia silniejszego od żaloby – czystego, zwierzęcego pożądania. Wtedy pojęłam, że muszę trzymać się od niego z daleka. Dlatego nie odpowiadałam na jego telefony i nie otwierałam listów, których stos rósł na moim biurku; dlatego też wolałam, żeby papa, a nie Tony poprowadził mnie do ołtarza. Choć papa nie był moim prawdziwym ojcem, nadal pragnęłam jego miłości. Ze strony Tony'ego miałam tej miłości aż za wiele.

Ponieważ jednak nie wyjawiałam Loganowi wstydlivej prawdy o moim pochodzeniu, musiałam oficjalnie wysłać Tony'emu zaproszenie ślubne. A Tatterton, szczywan lis, odpisał nie mnie, lecz Loganowi, wyjaśniając, że babcia Jillian jest tak chora, że prawdopodobnie nie będzie mógł zostawić jej i przyjechać. Nalegał za to, żebyśmy przyjechali do Farthy, gdzie urządzi nam ślubne przyjęcie, jakiego w Massachusetts jeszcze nie widziano. Logan był tak zachwycony zaproszeniem, że z niechęcią się zgodziłam, abyśmy wpadli tam na cztery dni, zanim udamy się na miesiąc miodowy do Virginia Beach. Po powrocie mieliśmy zamieszkać na Wzgórzach Strachu, dopóki nie wybudujemy sobie nowego domu na przedmieściach Winnerrow.

Jednak nie wszystkie nasze plany realizowały się gładko. Wczesnym rankiem w dniu ślubu usłyszałam pukanie do drzwi. Prawie nie spałam tej nocy; byłam zbyt przejęta i podekscytowana, by zasnąć. Zesłam na dół w koszuli i otworzyłam listonoszowi. Przywitał mnie pogodnie.

– Mam dla pani przesyłkę poleconą. Proszę pokwitować.

Dzień był piękny, niebo błękitne bez ani jednej chmurki, jakby Bóg uśmiechał się do mnie z góry, każąc słonecznemu blaskowi przegnać wszystkie smutki. Byłam tak szczęśliwa i pełna radości, że miałam ochotę listonosza uściskać.

Kiedy oddałam mu podstawkę z długopisem, z uśmiechem dotknął daszka służbowej czapki.

– Życzę szczęścia na nowej drodze życia. Wiem, że dzisiaj bierze pani ślub.

– Dziękuję. – Patrzyłam, jak wsiada do dżipa, i pomachałam mu na pożegnanie. A potem

zatrzasnęłam drzwi i poszłam do kuchni, żeby na stole otworzyć przesyłkę. Pewnie kolejna karta z życzeniami. Może od Tony'ego, który w ostatniej chwili zdecydował się przyjechać.

Niecierpliwie rozdarłam kopertę i wyjęłam z niej niewielką kartkę. To, co tam przeczytałam, natychmiast ściągnęło moje serce na ziemię jak balon, z którego nagle uszło powietrze. Powoli opadłam na krzesło. Serce tłukło mi się w piersi ogłuszającym rytmem, z oczu pociekły łzy, rozmywając litery na papierze.

Kochana Heaven!

Niestety, pilne sprawy związane z cyrkiem nie pozwoliły mi przyjechać na Twój ślub. Stacie i ja życzymy szczęścia Tobie i Loganowi na nowej drodze życia.

Całuję, papa

Kolejna łąza upadła na papier, znacząc na nim mokry ślad i rozmywając słowa. Zmięłam list w garści. Nie próbowałam już powstrzymać łez. Strugami płynęły po policzkach, w ustach czułam ich słony smak.

Plakałam z wielu powodów, ale przede wszystkim dlatego, iż miałam nadzieję, że to wydarzenie pogodzi mnie wreszcie z papą i zaczniemy być sobie bliscy. I choć to Logan namówił mnie, żeby go zaprosiła, w głębi duszy sama tego pragnęłam. Wyobrażałam sobie papę, postawnego i szykownego, w eleganckim smokingu, jak trzyma mnie za rękę i na pytanie pastora: „Kto oddaje tę pannę młodą?”, odpowiada swoim głębokim głosem: „Ja”.

Mój ślub miał być ukoronowaniem całego procesu wybaczenia – on miał mi wybaczyć, że przychodząc na świat, przyczyniłam się do śmierci Leigh, jego anioła; ja zaś miałam jemu wybaczyć, że sprzedał nas obcym ludziom. Gotowa byłam przyjąć wyjaśnienie Tony'ego, który wierzył, że ojciec sprzedał swoje dzieci, gdyż nie był w stanie ich utrzymać i uważał, że tak będzie dla nas lepiej.

Nic z tego nie miało się spełnić.

Odetchnęłam głęboko i otarłam łzy z twarzy. Trudno, nic na to nie poradzę, pomyślałam. Muszę się skoncentrować na Loganie i na naszym ślubie. Nie ma czasu na złość i roztkiwianie się nad sobą. Zwłaszcza że papa zawsze mnie odrzucał. Sama będę musiała doprowadzić się do ołtarza.

Na niecałą godzinę przed uroczystością przyjechała Fanny z Randallem Wilcoxem, żeby zawieźć mnie do kościoła. Randall okazał się dobrze ułożonym, skromnym młodym człowiekiem o marchewkowej czuprynie i jasnej cerze. Czoło miał usiane drobnymi piegami. W jego twarzy wyróżniały się jasnoniebieskie oczy o czystym, kryształowym lśnieniu. Myślałam, że będzie wyglądał poważniej, tymczasem miał w sobie świeżość i niewinność dziecka, i trzy mał się Fanny jak szczeniak.

– Patrząc no, Heaven Leigh Casteel wygląda jak dziewczica! – wykrzyknęła siostra, mocniej przytulając się do Randalla. Jej kruczoczarne włosy były karbowane i fantazyjnie roztrzepane, co nadawało jej wygląd ulicznej prostytutki. Już wcześniej sugerowałam, żeby je upięła, bo

spodziewałam się takiej fryzury, ale jak zwykle nie posłuchałam mnie. – Dobrze mówię, Randall?

Szybko przesunął po nas spojrzeniem, wyraźnie niegotowy na potwierdzenie sarkastycznej uwagi swojej ukochanej.

– Ślicznie wyglądasz – rzekł dyplomatycznie.

– Dzięki, Randall – prychnęła.

Zerknęłam na siebie w lustro, poprawiłam fryzurę i przypięłam bukiet do przegubu.

– Jestem gotowa – powiedziałam.

– Jakżeby nie – skwitowała moja siostra. – Od zawsze żeś się szykowała na ten dzień. – Przez moment, mimo tej jawnej zazdrości, zrobiło mi się jej żal. Fanny bezustannie usiłowała ściągnąć na siebie uwagę i chciała być kochana, ale wszystko psuła i ciągle przez to cierpiała.

– Świetnie wyglądasz w tej sukience – pochwaliłam. Wcześniej byłyśmy w mieście i kupiłam jej jasnoniebieską sukienkę z halką, aby dobrze prezentowała się jako drużna. Ale Fanny nie byłaby sobą, gdyby nie dokonała przeróbek. Obniżyła dekolt do granic przyzwoitości i zwęziła boki, aż sukienka zrobiła się wyzywająco obcisła.

– Serio? Niezłą mam teraz figurę, co? – powiedziała, lubieżnie przesuwając dłońmi po swoich piersiach i biodrach, jednocześnie zerkając znacząco na Randalla. Zaczerwienił się. – Nie rozryłam się po porodzie i szybko wróciłam do dawnego rozmiaru, nie tak jak większość bab. – Odwróciła się do mnie. – Randall zna nasz mały sekret i wie o Darcy. A ty uważaj, siostruniu, żeby cały miot małych Stonewallów nie popsuł ci figury.

– Nie zamierzam szybko mieć dzieci – odparłam.

– Czyżby? Lepiej zapytaj Logana Stonewalla, jak na to patrzy. Maisie Setterton mówi, że on ciągle gada, jaka wielka rodzina mu się marzy. Ty mi to powiedziałaś, nie, Randall?

Wiedziałam, że z rozmysłem wspomniała o Maisie, żeby wzbudzić we mnie zazdrość.

– No, niezupęhnie tak mówiłem... – stropił się.

– W porządku, Randall – wtrąciłam szybko. – Fanny nie powiedziała tego złośliwie, prawda, Fanny?

– Pewno, że nie – przytaknęła skwapliwie. – Powtórzyłam tylko, co gadała Maisie.

– No widzisz? – Randall zaczął się śmiać. Fanny połapała się, że się z niej nabija.

– A właśnie że tak powiedziała! – zaperzyła się. – Może zresztą kto inny mi o tym mówił, nie ty. – Znów uśmiezek pojawił się na jej twarzy. – Tak czy siak nie mogę uwierzyć, żeś się zgodziła, aby wielbny Waysie dam wam ślub.

– Miałam swoje powody. – Uśmiechnęłam się do siebie. Naprawdę miałam powody i Fanny je znała. Chodziło o to, że pastor Wise kupił ją od papy i zabrał do swojego domu, gdzie zaszła z nim w ciążę. A potem zabrał jej dziecko i ogłosił światu, że urodziła je jego żona. Próbowałam pomóc siostrze i wykupić małą Darcy, lecz mi się nie udało. Fanny nigdy mi tego nie wybaczyła. I tak obie dzieliłyśmy mroczny sekret pochodzenia tego dziecka. A teraz chciałam spojrzeć pastorowi w oczy, kiedy będzie udzielał ślubu mnie i Loganowi. Chciałam unieważnić wszystko, co mi powiedział, kiedy przyszedł do niego, żądając zwrotu córki prawdziwej matce. „Nie znasz mnie” – rzuciłam mu w twarz.

Oczy zwęziły mu się w szparki i błyszczały spod opuszczonych powiek, kiedy odpowiedział mi: „Mylisz się, Heaven Leigh Casteel. Bardzo dobrze cię znam. Jesteś najbardziej niebezpiecznym typem kobiety, jaki widział świat. Nosisz w sobie ziarna autodestrukcji, niszczysz też tych, którzy cię kochają. Wielu będzie cię kochać za piękną buzię i pełne ciało, ale

wszystkich zawiedziesz, uważając, że oni cię pierwsi zawiodą. Jesteś idealistką w najgorszym, dramaty cznie niszczy cielskim wydaniu – romantyczną idealistką. Urodzoną po to, żeby niszczyć i ulec samozniszczeniu!”.

Pragnęłam, by zobaczył inną Heaven Leigh Casteel; by udławił się swoimi prorocztwami, swoją religijną butą i grzeszną hipokryzją.

– Może i masz swoje powody. – Fanny zachichotała. – Ale mówię ci, że stary Waysie dostanie piany, kiedy będzie musiał ogłosić Logana i ciebie mężem i żoną. Nie mogę się doczekać, żeby to zobaczyć. Kurde, ale będzie cyrk!

– Możemy jechać? – zapytałam.

Ceremonia była dokładnie taka, jaką sobie wymarzyłam, a nawet jeszcze lepsza. Zjawili się prawie wszyscy zaproszeni goście. Czterech chłopców z mojej klasy pełniło rolę porządkowych. Poinstruowałam ich, aby usadzali ludzi w ławach jak popadnie, burząc zasady ustalone w kongregacji. Ludzie z gór mieszały się z miastowymi i wielu dawnym wybrańcom wypadło siedzieć na końcu, za pospólstwem.

Mieszkańcy Wzgórz Strachu uśmiechali się do mnie, a ich twarze były pełne radości, wręcz euforii. Miastowi, ukrywając niesmak, robili dobrą minę do złej gry i spoglądali na mnie z wyrazem niechętnego aprobaty. W końcu miałam poślubić Logana Stonewalla, a to w ich oczach oznaczało niesłychany awans wywłoki z gór na damę z miasta, która wkrótce zamieszkała w pięknym domu w Winnerrow. Widziałam to w ich twarzach – liczyli, że szybko zapomnę o swoich korzeniach. Zasłużyłam sobie na ich respekt, ale nie na zrozumienie. Byli przekonani, że zrobiłam to wszystko wyłącznie dlatego, by wkraść się między nich.

Ojciec Logana stał obok syna, na miejscu drużby, które powinien zajmować mój kochany, tragicznie zmarły brat Tom. Moje serce na moment zgubiło rytm, a oczy zaszkliły się łzami, kiedy wspominałam, jak dzika bestia zabrała mu życie. Poza Fanny, która szła obok mnie, zarzucając włosami, przęcając biust i posyłając zalotne spojrzenia co bardziej przystojnym męskim członkom kongregacji, nie było przy mnie nikogo z rodziny. Dziadek umarł. Luke i jego nowa żona harowali w cyrku, który niedawno stał się ich własnością. Tom nie żył. Keith i Jane wyjechali do liceum z internatem, a nasze obecne więzy nie były tak bliskie, jak sobie wymarzyłam. Moja rodzona babcia mieszkała w Farthy, zagubiona w swojej przeszłości, mamrocząc do siebie słowa bez związku. Tony szefował zabawkarskiemu imperium Tattertonów i pewnie dręczył się, że tego dnia będę już należała do innego mężczyzny, a nie do niego.

Pastor Wise, wysoki i imponujący jak zawsze, uniósł wzrok znad Biblii i popatrzył na mnie z wysokości swojej mównicy. Wytworny czarny garnitur leżał na nim nienagannie, pastor wyglądał w nim tak samo szczerpo jak tego dnia, kiedy zobaczyłam go po raz pierwszy.

Na moment poczułam dawny lęk i respekt przed tym człowiekiem, ale gdy skrzyżowały się spojrzenia moje i Logana, smutne wspomnienia uleciały, jak gdyby nagle słońce przedarło się przez ciemne chmury. To był przecież mój ślub, moja wielka chwila i Logan, jeszcze bardziej przystojny niż zwykle, stał obok i trzymał mnie za rękę, gotów wprowadzić nas w nowe, wspólne życie.

Jak piękny może być ślub dwojga ludzi, którzy prawdziwie się kochają, myślałam. To była świętość, skarb, od którego rosnę serce. Czulałam się, jakbym szła w powietrzu, lekka i szczęśliwa. Przypominałam sobie noce, kiedy patrzyłam w gwiazdy i wyobrażałam sobie, że ja i Logan jesteśmy księżniczką i księciem z bajki. Pojawił się w moim życiu nagle, jak rycerz w lśniącej

zbroi, gotów wspierać damę swego serca i poświęcić się dla niej, aby potem, jak to w bajkach bywa, mogli żyć razem długo i szczęśliwie.

Serce zatrzepotało mi w piersi i zaczerwieniłam się pod welonem.

Pastor Wise spoglądał na mnie w milczeniu, a potem wzniosł oczy ku kościelnemu sklepieniu i zaczął:

– Módlmy się. Panu niech będą dzięki za Jego nieskończone łaski. Oto dziś zezwolił nam napełnić serca radością. Ślub jest nowym początkiem; początkiem nowego życia i szansą służenia Bogu na nowej drodze. Za chwilę wstąpią też na nią Heaven Leigh Casteel i Logan Stonewall.

Zwrócił się do Logana.

– Loganie Stonewall – zaintonował uroczyście – czy pragniesz wziąć tę kobietę, Heaven Leigh Casteel, za swoją prawnie poślubioną małżonkę, aby trwać przy niej na dobre i na złe, w zdrowiu i w chorobie, w bogactwie i w biedzie, póki śmierć was nie rozłączy?

Logan odwrócił się do mnie, a jego twarz i oczy promieniały uwielbieniem.

– Pragnę z całego serca – oświadczył.

– Heaven Leigh Casteel – teraz pastor Wise przemówił do mnie – czy pragniesz wziąć tego mężczyznę, Logana Stonewalla, za swojego prawnie poślubionego małżonka, aby trwać przy nim na dobre i na złe, w zdrowiu i w chorobie, w bogactwie i w biedzie, póki śmierć was nie rozłączy?

Popatrzyłam Loganowi w oczy i szepnęłam:

– Tak

– Kto ma obrączki? – zapytał pastor.

Fanny wysunęła się naprzód.

– Ja mam, wielebny – powiedziała z uśmiechem, podsuwając mu odwrócone dłonie. Na każdej leżała ślubna obrączka. Moja siostra skłoniła się głęboko, tak aby mógł zajrzeć w rowek pomiędzy jej piersiami, i upewniwszy się, że Waysie patrzy, podała nam obrączki.

Logan, wkładając mi na palec złoty krążek, obdarzył mnie najłagodniejszym z uśmiechów.

– Tą obrączką poślubiam ciebie – rzekł.

Odpowiedziałam tymi samymi słowami.

– Z woli Boga i naszego zbawcy, Jezusa Chrystusa – zaintonował pastor – ogłaszam was mężem i żoną. Co Bóg złączył, człowiek niech nie waży się rozłączyć. Możesz pocałować teraz swoją żonę, Loganie.

Logan pocałował mnie z żarem, z jakim nigdy dotąd tego nie czynił. A potem ujął mnie pod ramię i poprowadził przez nawę do wyjścia. Kiedy byliśmy przy drzwiach, pastor Wise zawołał:

– Panie i panowie, złożcie życzenia państwu młodym!

Ludzie natychmiast otoczyli nas kręgiem, przede wszystkim ci z miasta. Tak jakby msza, zaślubiny i założenie obrączek potwierdziły wreszcie, że jestem jedną z nich.

Przed kościołem kapela Longchampów zaczęła grać melodyjnego walca. Kiedy już wszyscy złożyli nam życzenia, przyszła pora na pierwszy taniec młodej pary. Zobaczyłam, że ludzie ze Wzgórz Strachu trzy mają się z tyłu, onieśmieleni i niepewni. Pocałowałam Logana w policzek, mówiąc, żeby zaczął chwilę, i podeszłam do skrzyżka, jednego z najlepszych, jakiego wydały tejsze góry.

– Zagraj skoczny taniec – poprosiłam.

Muzyka ruszyła z kopyta, a moi ziomkowie od razu zaczęli przytupywać i klaskać. Objęłam

męża w pasie i wspominając najlepsze chwile młodości, ruszyłam z nim w tany.

Miastowi stali i przyglądali się, jak ludzie z gór jeden po drugim przyłączają się do zabawy. Kiedy nastąpiła zmiana, Logan został porwany przez najładniejszą z moich uczennic. Mnie zagarnął nasz dawny sąsiad, Race McGee. A potem rozbawiony górski ludek zaczął wciągać do tańca miastowych sztywniaków.

– Miejsce dla drużny! – krzyknęła nagle Fanny. Odciągnęła Logana od partnerki, położyła mu dłonie na pośladkach i przylgnąwszy do niego całym ciałem, puściła się z nim w szalony taniec. Kiedy muzyka ucichła, oznajmiła: – Pora pocałować mężusia! – Wpiła się ustami w jego usta, namiętnie wciskając w nie język.

Dopiero po dłuższej chwili Logan zdołał się uwolnić z jej objęć. Głośny, triumfalny śmiech Fanny na moment zdominował muzykę jak dźwięk alarmu, który powinien mnie ostrzec. Słyszałam go, ale to był mój dzień i nie mogłam pozwolić, aby Fanny czy ktokolwiek inny mi go zepsuł.

Rozdział drugi

W DOMU MOJEGO OJCA

Wysliśmy z Loganem na płytę bostońskiego lotniska, chichocząc jak dzieci. Przez cały czas lotu rozpięła nas taka radość, iż stewardesa od razu się domyśliła, że ma na pokładzie nowożeńców.

– Naprawdę? – przekomarzał się z nią Logan. – A po czym nowożeńców się poznaje?

– Bo są pełni nadziei i radości, i tak się kochają, że nawet największy ponurak musi się uśmiechnąć na ich widok – wyrecytowała gładko, jakby wyjawiała swoje odwieczne marzenie.

– To rzeczywiście my – przytaknął Logan. Przez resztę podróży naszym zachowaniem bezustannie potwierdzaliśmy tę definicję, obejmując się, całując, chichocząc i patrząc sobie w oczy. Za każdym razem, kiedy przechodziła obok nas obsługa, uśmiechaliśmy się do nich promiennie.

Szliśmy długim lotniskowym korytarzem, trzymając się za ręce, podekscytowani czekającą nas wizytą, przyjęciem, jakie szykował dla nas Tony, i perspektywą miodowego miesiąca. Kiedy wyszliśmy za róg, zobaczyłam Tony'ego czekającego przy bramce. Miał na sobie jeden z tych swoich dwurzędowych jedwabnych granatowych garniturów, a w ręce trzymał zwinięty „Wall Street Journal”. Pomachał mi z daleka gazetą. Odmachałam mu.

– Tam jest Tony – powiedziałam do Logana. – Myślałam, że przyśle po nas Milesa, szofera.

– Przecież nie wypada, żeby wysyłał służącego – rzekł Logan kpiąco.

– Racja – przyznałam i zamilkłam, mocniej ściskając jego dłoń. Znałam zbyt wiele faktów, o których mój mąż nigdy się nie dowie. Nie wiem, czy sprawiło to spotkanie po długim niewidzeniu, czy po prostu serce sobie przypomniało, jakie tajemnice łączą mnie z tym człowiekiem – w każdym razie poczułam lęk, bo wzrok Tony'ego przyciągał mnie z magnetyczną siłą.

Na jego skroniach przybyło srebrnych pasemek, ale to tylko przydało mu dystynkcji. Kiedy podeszliśmy bliżej, popatrzył na mnie wstrząśnięty.

– Leigh? – szepnął, lecz opanował się błyskawicznie. – Heaven! – Ruszył naprzód, żeby nas przywitać. – Witaj w domu. Zmieniłaś kolor włosów na taki sam, jak miała twoja matka. Jasny... – urwał, jakby owładnięto nim wspomnienie.

– Och, nie pamiętałam o tym – odpowiedziałam szybko.

– Według mnie wyglądała lepiej jako naturalna brunetka – wtrącił Logan, wyciągając rękę na powitanie.

– Tony, poznaj mojego męża, Logana.

Panowie wymienili uścisk dłoni. Dostrzegłam, że Tony taksuje Logana wzrokiem, usiłując doszukać się w jego twarzy oznak słabości i wrażliwości, aby wiedzieć, czy będzie podatny na jego manipulacje.

– Witaj, Loganie – powiedział wreszcie, po czym przeniósł spojrzenie na mnie. Pochłaniał mnie wzrokiem. – Tak się cieszę, że znów mogę cię zobaczyć, Heaven. Bardzo za tobą tęskniłem... – Na moment zawiesił głos, po czym mówił dalej z dziwnym rozmarzeniem: – Zdumiewające, jak bardzo teraz ją przypominasz. Aż... – Znów urwał i najwyraźniej wrócił do rzeczy wistości, gdy z szybko odwrócił się do Logana. – I cieszę się również, że tu jesteś, sy nu.

– Miło mi, proszę pana.

– Mów do mnie po imieniu. – Niebieskie oczy Tony'ego pojaśniały. – Zbyt wielu ludzi zwraca się do mnie oficjalnie. Jak wam minął lot?

– Cudownie. Bo oczywiście każda podróż z Heaven jest cudowna. – Logan objął mnie czule.

Tony skinął głową z rozbawieniem.

– To świetnie. Tak powinno być z nowożeńcami. Cieszę się, że swój miesiąc miodowy zaczynacie od Farthy, gdzie będziecie mieli wspaniałe warunki, żeby odpocząć i lepiej poznać się nawzajem.

Znów zwrócił się do mnie. Spojrzenie jego niebieskich oczu już było spokojne i nieodgadnione. Zdążył odzyskać swoje dawne ja i teraz prezentował się jako człowiek władczy i opanowany.

– Jak się czuje Jillian? – zapytałam łagodnie.

– Sama zobaczysz. Nie chcę, żeby cokolwiek zepsuło radosną atmosferę momentu twojego pobytu w Farthy. Zaplanowałem wspaniałe przyjęcie, a pogoda zapowiada się piękna – mówił, kiedy szliśmy przez halę do wyjścia. – Służba wychodziła z siebie, żeby przygotować posiadłość na waszą wizytę. Jeszcze nigdy dom nie prezentował się tak dostojnie, ale też okazja jest nie byle jaka.

– Nie mogę się doczekać, kiedy to zobaczę – powiedział Logan.

Przed lotniskiem czekała na nas lśniąca czarna limuzyna. Miles stał przy aucie, przytrzymując otwarte drzwi. Podeszłam, żeby go uściskać.

– Jak dobrze jest znów widzieć panienkę Heaven – rzekł grzecznie. – Wszyscy w domu cieszą się z twojej wizyty.

– Dzięki, Miles. A to mój mąż, Logan Stonewall.

– Miło mi pana poznać.

– Nawzajem.

We troje usiedliśmy z tyłu.

– To się nazywa wygodna podróż – mruknął Logan, sadowiac się wygodnie na eleganckiej skórzanej kanapie i wyciągając przed siebie nogi. – Czy jest tu barek?

– Oczywiście. Napijiesz się czegoś? – zapytał uprzejmie Tony.

– Z chęcią – odparł Logan, co mnie zdziwiło, gdyż rzadko pijał alkohol.

Tony otworzył barek i Logan poprosił o whisky z wodą.

– A ty, Heaven?

Odmówiłam. Bałam się, że po drinku usnę. Limuzyna sunęła cicho po autostradzie. Tony nalał Loganowi, zerknął na mnie i uśmiechnął się z rozbawieniem. Serce zabiło mi szybciej. Widoki za oknem zmieniały się co chwila, ale wszystko naokoło – dźwięki, kształty, kolory – było żywe i wibrujące.

– Czy Curtis nadal jest lokajem, a Rye i Whiskey rządzi w kuchni? – spytałam.

– Jasne. Oni są niezastąpieni.

– Rye i Whiskey? – zdziwił się Logan.

– Naprawdę nazywa się Rye Williams, ale wszyscy mówią na niego Rye i Whiskey.

– Nie wszyscy – zaprotestował Tony. – Ja usiłuję zachować zasady.

Odwrociłam głowę do okna. Pragnęłam jechać do Farthinggale Manor tak jak wtedy, za pierwszym razem. Chciałam poczuć to samo podekscytowanie, ten sam nastrój zbliżania się do nowego miejsca. Pamiętałam, jakie wrażenie zrobił na mnie sam fakt, że siedziba ma swoją nazwę. Później pojęłam, że ma to głęboki sens. I teraz cieszyłam się, jakbym miała zobaczyć kogoś długo niewidzianego. Farthy bowiem było dla mnie jak żywa istota, obdarzona osobowością i pamięcią o przeszłości. Niczym dostojna królowa wdowa panowało od lat, nie tracąc nic ze swego majestatu. Wbrew sobie musiałam przyznać, że czuję, że wracam do domu, do takiej siebie, którą chciałam zepchnąć w zapomnienie, poślubiając Logana.

Zmierzałyśmy na północ, coraz dalej od miasta. Po bokach drogi pojawiły się długie szeregi wielkich cienistych drzew i rozległe trawniki. Był ciepły dzień, wspaniałą dzień, żeby rozpocząć nowe życie, z nową nadzieją.

– Wiesz – odezwał się Logan – dotąd tego nie zauważałam, ale teraz Nowa Anglia wydaje mi się podobna do Wzgórz Strachu, tylko bez gór i chałup. Te domy nie przypominają chałup, co, Heaven?

– Tak – odpowiedziałam. – Ale góry i chałupy są dla mnie bardzo ważne – dodałam łagodnie.

– Chcemy zamieszkać w Winnerrow – poinformował Tony’ego Logan. – Na razie pozostaniemy w domku na Wzgórzach Strachu, ale zamierzamy jak najszybciej wybudować sobie coś odpowiedniego w dolinie.

– Ach, tak? – Tony spojrzął na niego spod zmrużonych powiek. Niemal słyszałam jego myśli. Zapewne rewidował teraz swoją wstępną opinię o moim mężu, węsząc jakąś niespodziankę. – Cóż, niedługo zobaczysz coś naprawdę odpowiedniego. Farthy zbudował jeszcze mój prapradziadek, a każdy pierwotny syn ulepsza rodową siedzibę.

Logan się ożywił. Zerknął na mnie z takim podekscytowaniem, że przypominał małego chłopca, któremu obiecano nową, wspaniałą zabawkę.

– Zaraz sam się przekonasz – oznajmił Tony z nieskrywaną dumą.

Logan wychylił się do przodu, wpatrzony w zbliżający się wylot alei obsadzonej starymi drzewami. Miles skręcił na wąski prywatny podjazd prowadzący ku zapraszająco otwartej wysokiej bramie z kutego żelaza, ozdobionej wymyslnym napisem FARTHINGGALE MANOR.

– Kiedyś podjechałem pod tę bramę – westchnął z rozrzewnieniem Logan – ale nie ośmieliłem się przez nią przejechać, choć bardzo chciałem zobaczyć Heaven.

– No proszę, okazało się, że cierpliwość popłaca – skomentował Tony, mrugnawszy do mnie. Wpatrywałam się w wyniosłe świerki i sosny, za którymi znajdował się kolisty podjazd. Moment później zamajaczył przed nami wielki budynek z szarego kamienia. Czerwony dach wznosił się wysoko na tle nieba, odcinając się na tle kobaltowego błękitu. Zdumiewające, że nawet teraz widok tego domu zapierał mi dech w piersiach. Zerknęłam na Logana i zobaczyłam, że odczuwa to samo.

– Wygląda jak zamek – powiedział.

– A do zamku powraca księżniczka – dodał Tony, z uśmiechem kładąc rękę na mojej dłoni.

Miles zatrzymał auto przed szerokimi schodami prowadzącymi do łukowych, artystycznie rzeźbionych drzwi wejściowych.

– Koniec podróży – oznajmił Tony.

Patrzyłam, jak Logan w pośpiechu dopija swojego drinka i w podnieceniu sięga do kłamki. Wysiadłam o wiele bardziej nieśpiesznie, bo nagle zdjął mnie dziwny lęk. Ukradkiem zerknęłam na wysoki żywo płot tworzący angielski ogrodowy labirynt. W oddali, za płataniną jego zawitych ścieżek, znajdował się domek Troya. Choć słońce świeciło jasno, zdawało mi się, że zielone ściany otula mgła, kryjąc ich tajemnicę.

Logan nie wiedział, dokąd prowadzi labirynt, ale zdawał sobie sprawę, ile kiedyś znaczył dla mnie Troy. I znał prawdę o naszym krótkim i tragicznym związku. Dowiedział się o tym, opiekując się mną, kiedy majaczyłam w gorączce w domu na Wzgórzach Strachu. Bezustannie przyzywałam Troya i w przebłyskach przytomności myślałam, że to on pochylił się nad moim łóżkiem. Zawsze będę pamiętać, jak bardzo Logan czuł się wtedy zraniony.

– Czemu nie chcesz mi zaufać? – pytał, kiedy myślał, że śpię. Głos miał czuły i dłonią łagodnie odsuwał mi wilgotne od potu kosmyki z czoła. – Kiedy cię zobaczyłem z Calem Dennisonem, miałem ochotę rozgnieść go na ścianie. Innym razem widziałem cię z Troyem, do którego tak chcesz wydzwaniać. Jego też znenawidziłem. Och, byłem głupcem, Heaven, cholernym głupcem i teraz cię straciłem.

A jednak mnie nie stracił i teraz czułam się winna, że spoglądałam na labirynt, myśląc o Troyu i miłości, którą straciłam wraz z nim. Nie potrafiłam powstrzymać fali wspomnień, które rozdzierały mi serce i wyciskały łzy z oczu. Odwróciłam się, kryjąc twarz przed Loganem i wiedząc, że postępuję podle, myśląc o innym mężczyźnie, którego kochałam, choć tak krótko.

– Nieprawdopodobne – powiedział Logan, kręcąc głową z podziwu.

– Wejdziesz, odświeży cię się, potem pokażę ci wszystko... a może raczej ty to zrobisz, Heaven? – zapytał mnie szybko Tony.

– Słucham? A, tak... nie, najpierw muszę zajrzeć do Jillian – odpowiedziałam, powracając do rzeczywistości. Zerknęłam w górę, na wysokie okna, za którymi moja babcia tkwiła w więzieniu własnego umysłu.

– Jasne – przytaknął Tony, prowadząc nas do drzwi, które Curtis otworzył przed nami z idealnym wyczuciem. Z uśmiechem stał w wejściu, kiedy szybko ruszyłam przed siebie, żeby go przywitać.

– Witaj w domu, panienko – powiedział, a ja się zaczerwieniłam. Zerknęłam na Tony'ego i zobaczyłam na jego twarzy zadowolenie. Byłam już prawie pewna, że kazał służbie tak mnie

tytułować, gdyż wcześniej podobnie powołał mnie Miles. Przedstawiłam lokajowi Logana, który skinął mu głową i szybko wszedł do środka.

Od razu zaczął krążyć po ogromnym holu, podziwiając jego splendor. Wyglądał jak jeden z ludzi z gór, który po raz pierwszy zszedł w doliny. Z nostalgią przypomniałam sobie własny podziw, kiedy po raz pierwszy oglądałam Farthy. Zdawało mi się, że od tamtej chwili upłynęły wieki. Jakże szybko przywykłam do tego bogactwa!

Zajrzałam do wielkiego salonu, gdzie stał fortepian, na którym grywał Troy, kiedy przychodził do dużego domu. Pomyślałam ze smutkiem, czy kiedykolwiek jeszcze usłyszę czułe dźwięki Chopina, tej romantycznej muzyki, która wzruszała mnie i zachwycała swoim czarem. Wyobraziłam sobie Troya siedzącego przy instrumencie i jego długie, smukłe palce pieszczące klawisze. Zadrżałam, stojąc w łukowym wejściu.

– Heaven?

– Co? – odwróciłam się powoli do Logana i Tony’ego.

– Zamyśliłaś się – powiedział Logan.

– Och, przepraszam. Co mówiłeś, Tony?

– Mówiłem Loganowi, że kazałem przygotować dla was twoje dawne pokoje – wyjaśnił.

– Tak, oczywiście. Dziękuję, Tony. Zaraz tam idziemy.

– Wasze bagaże są już na górze – dodał, kierując się ku marmurowym schodom.

– Nigdy nie widziałem tylu fresków w jednym pomieszczeniu – zauważył Logan, zaglądając po drodze do pokoju muzycznego. – Tu jest jak w muzeum.

Tony się roześmiał.

– Moja żona ilustrowała kiedyś książki dla dzieci. Kiedy jeszcze nie była psychicznie chora...

– Urwał i odchrząknął, jakby żałował, że to powiedział. – Chyba trochę się zapędziła z tymi zdobieniami.

Logan z zadartą głową wpatrywał się w kopulaste sklepienie z malowanym niebem, ptakami, mężczyzną na latającym dywanie i tajemniczym zamkiem, na w pół ukrytym w chmurach.

– Dzieci świetnie by się tu czuły – stwierdził.

– Z pewnością – przyznał pośpiesznie Tony. – Mam nadzieję, że kiedyś będą tu mieszkać. – Znów popatrzył na mnie spod zmrużonych powiek – Cóż, moje zakochane ptaszki, lećcie na górę, żeby odświeżyć się po podróży. Na pewno chcielibyście zostać sami do kolacji.

Logan dalej kontemplował sufit, jakby nie słyszał, co mówi Tony.

– Logan – powiedziałam, ruszając ku schodom. – Marzę o przysznicu. Logan...?

– Co? A, tak, oczywiście.

Szybko wrócił do mnie i poszliśmy na górę.

– Ale apartament! – westchnął, kiedy wszedł do środka przez szerokie, podwójne drzwi. Pokójówka zdążyła już umieścić nasze ubrania w garderobie w sypialni.

Jasne światło przenikało przez cienkie zasłony koloru kości słoniowej i salon wydawał się jeszcze bardziej przytulny niż dawniej. Zielone, fioletowe i niebieskie wzory na tapetach o takim samym tle jak zasłony wibrowały energią barw. Zupełnie jak gdyby ten pokój ożył, witając mnie po długiej nieobecności swoim uwodzicielskim urokiem. Logan nie zdążył obejrzeć pozostałych części domu, ale już był oczarowany, wręcz upojony majestatem i pięknem Farthy. Usiadł na jednej z sofek i rozprostował ramiona.

– Żyłas tu jak księżniczka. Nie mogę uwierzyć, że porzuciłaś te cuda, aby zamieszkać

w domu na Wzgórzach Strachu.

– A jednak I powinienes się z tego cieszyć. Gdybym została, pewnie już byśmy się nie spotkali. Tak się cieszę, że jestem twoją żoną, panie Stonewall. – Pocałowałam go w nagłym przypiły wie czułości.

– Heaven, kochana – szepnęła. – Nie wiem, jak mógłbym żyć bez ciebie... Gdybyś... – Objął mnie wzruszony. – Straciłbym cię na zawsze.

Zaczęliśmy się całować, kiedy nagle dostrzegłam pokojówkę stojącą w drzwiach sypialni.

– Czy życzy pani sobie czegoś, pani Stonewall? – zapytała. Nie znałam tej kobiety, była tu nowa. Mogła mieć około czterdziestki i jak na mój gust zachowywała się zbyt sztywno i uniżenie – co nie znaczy, że nie wypełniała swoich obowiązków wzorowo.

– Nie, dziękuję. Jak się nazywasz?

– Donna.

– Od jak dawna pracujesz w Farthy?

– Dopiero od tygodnia, proszę pani.

– Zatrudnili ją dla nas – mruknął Logan. Zastanawiałam się, czy ma rację.

– Możesz iść, Donno. Nic nam więcej nie potrzeba. – Odprawiłam ją gestem.

Logan wstał, przeszedł do sypialni i gwizdnął z podziwu.

– Oto sypialnia godna księżniczki – powiedział, zatrzymując się przy królewskim łożu z haftowanym baldachimem.

– I księcia – dodałam, stając obok niego.

Z rozpędu usiadł na materacu.

– Cudnie! – Zerwał się, aby obejrzeć łazienkę połączoną z gotownią i obszerną garderobą. Zaglądał wszędzie, a ja zaczęłam się rozbierać, żeby wziąć prysznic. – Takiego apartamentu dla nowożeńców nie ma chyba w żadnym hotelu w kraju – skomentował.

– No, nie wiem, panie Stonewall. Może go wypróbujemy, jak na nowożeńców przystało? – zapytałam, czując, że się czerwienię. Oto jestem tu, z własnym mężem i nie mogę się doczekać, kiedy skonsumujemy nasz związek. I choć nie byłam już dziewicą, przy Loganie czułam się nią i jak przed laty marzyłam, żeby został moim pierwszym kochankiem. On też wydawał się nerwowy, niepewny, jak zmienić młodzieńcze uczucie do mnie w dojrzałe pożądanie mężczyzny do kobiety. Czekałam, aż weźmie mnie w ramiona, aby cieleśnie dać mi odczuć miłość, która płonęła w jego oczach.

– Mam nadzieję, że w Virginia Beach będzie równie wspaniale! – powiedział. Odwrócił się i popatrzył na mnie, stojącą przed nim tylko w majteczkach i staniku. – Chcesz wziąć prysznic i przebrać się? – spytał.

– Tak i potem chciałabym się chwilę zdrzemnąć. A ty nie czujesz się zmęczony, kochanie? – Popatrzyłam na niego z rozmarzeniem, pragnąc, żeby mnie pożałował.

– Nie, jestem zbyt podekscytowany, żeby odpoczywać. Chyba zejść na dół i pogadam z Tony'm.

– Dobrze, skoro tak wolisz – odparłam, ukrywając rozczarowanie.

Pocałował mnie szybko i wyszedł. Nie tak wyobrażałam sobie to popołudnie. Marzyłam, żeby wziął mnie w ramiona i wyrwał duchom straconej miłości do Troja, które nawiedzały mnie w tym domu. Chciałam być tutaj z nim, tylko z nim, z miłością nowej wiosny mojego życia. Potrzebowałam Logana, aby udowodnił mi, że znów mogę zapłonąć żarem i na zawsze

znaleźć spokojną przystań w ramionach męża. Dlaczego więc wołał poznawać ten dom, a nie moje ciało? Usiadłam przy toalecie, spojrzałam na siebie w lustrze i nagle zaczęłam się śmiać.

– Nie do wiary, Heaven Leigh Casteel – powiedziałam do siebie. – Jesteś zazdrosna o dom! Czy to nie idioty czne?

Moje odbicie nie odpowiedziało.

Kiedy umyłam się i przebrałam, postanowiłam odwiedzić Jillian. Minęły już ponad dwa lata, odkąd widziałam ją po raz ostatni, siedzącą w smudze słońca w wykuszu łukowego okna. Przybyłam, aby jej okazać pogardę, lecz w tym momencie straciłam ochotę, żeby ją oglądać.

Marthę Goodman zastałam w bawialni. Siedziała we francuskim fotelu z wysokim oparciem, który stał przy drzwiach sypialni Jillian, jak zwykle zajęta robotką na drutach. Na mój widok podniosła się z uśmiechem.

– Och, Heaven, jak miło cię znów widzieć – powiedziała, wyciągając do mnie rękę. – Gratulacje z powodu ślubu. Pan Tatterton mówił mi o waszym przyjeździe.

– Dzięki, Martho. Jak się miewa moja... babcia? Czy kojarzy, że przyjechałam? Wie, że jestem mężatką? – zapytałam, nawet z pewnym zainteresowaniem.

– Niestety, obawiam się, że nie. Pan Tatterton cię nie uprzedził? Ona się bardzo zmieniła, Heaven, bardzo.

– Jak bardzo?

– Najlepiej sama zobacz – odpowiedziała prawie szeptem. – Pani Tatterton siedzi przy toalecie, szykując się na przyjęcie gości – dodała, a jej okrągła twarz posmutniała.

– Gości?

– Tak, mówi, że zaprosiła znajomych na oglądanie jakiegoś starego filmu w swojej sali kinowej.

– Rozumiem. – Zerknęłam na drzwi sypialni. – Lepiej już to mieć za sobą – stwierdziłam i zapukałam delikatnie.

Po chwili usłyszałam głos Jillian. Brzmiał łagodniej, młodziej i radośniej niż kiedyś.

– Tak?

Spojrzałam na Marthę Goodman, która na moment przymknęła powieki i skinąwszy głową, wróciła na fotel. Weszłam.

Jillian siedziała przy swojej toalecie z marmurowym blatem, ubrana w zwiewny beżowy peniuar z brzoskwinową koronką. Wyglądała jak klaun. Jej włosy, ufarbowane na dziwny, żółty kolor, wisały w cienkich strąkach. Twarz wyglądała, jakby była z popękanej porcelany, a na policzkach zaznaczono krwiste rumieńce. Gruba czarna kreska na powiekach opadała w pomarszczonych kącikach oczu. Usta pokrywała gruba, nierówna warstwa jaskrawej szminki.

Kiedy spojrzałam na lustro przed twarzą babci, ze zgrozą zobaczyłam, że na ścianie wisi tylko pusta, owalna rama. Tafla została z niej usunięta. Jillian siedziała przed ślepym zwierciadłem, wpatrując się w swoje odbicie w pianieci.

Przeniosłam spojrzenie na łóżko i zobaczyłam suknie; mnóstwo sukni rzuconych na kapę. Na podłodze przy łóżku stał cały rząd butów. Z powysuwanych szuflad w komodach zwiisały części bielizny i pończochy. Wszystkie pudełka z biżuterią były pootwierane. Lśniące naszyjniki,

wysadzane klejnotami kolczyki, diamentowe i szmaragdowe bransolety zalegały blat toaletki. Pokój wyglądał jak po napadzie szaleńca. Stan Jillian pogorszył się w niewyobrażalnym stopniu.

Wtem babcia dostrzegła mnie i uśmiechnęła się szerokim, demonicznym uśmiechem, który nadał tej masce klauna jeszcze bardziej przerażający i żaloszny wygląd.

– Leigh – powiedziała z wymuszoną wesołością. – Dzieki Bogu, że jesteś. Za chwilę zwariuję, bo nie mogę się zdecydować, co mam dzisiaj włożyć. Wiesz, kto ma przyjść, prawda? – dodała głośnym szeptem. Rozejrzała się ukradkiem po pokoju, jakby był tam tłum ludzi, którzy mogli ją usłyszeć. – Każdy, kto jest kimś. I wszyscy przyjadą, żeby zobaczyć moje kino.

– Witaj, babciu – powiedziałam, udając, że nie słyszałam tego idiotycznego bełkotu. Uznałam, że jeśli się nie odezwę, będzie paplała dalej. Tymczasem Jillian wyprostowała się i spiorunowała mnie spojrzeniem.

– Jak to, nie chcesz do nich wyjść? Specjalnie przecież zaprosiłam do Farthinggale najznamienitszych ludzi, żeby ich synowie mogli cię poznać. Powinnaś interesować się młodzieńcami w twoim wieku. To niezdrowe, że... że wciąż kręcisz się koło Tony'ego.

– Babciu, ja nie jestem Leigh – sprostowałam. – Jestem Heaven, twoją wnuczką – dodałam, podchodząc do niej. – Wysłałam za męż. Za Logana Stonewalla. I właśnie przyjechaliśmy do Farthy, bo Tony wyprawia dla nas przyjęcie.

Pokręciła głową. Najwyraźniej nie usłyszała nic z tego, co do niej mówiłam.

– Tyle razy mówiłam ci, Leigh, żebyś nie przychodziła do mojej sypialni niekompletnie ubrana. Nie jesteś już dzieckiem. Nie możesz paradować w takim negliżu, zwłaszcza przed Tony'm. Powinnaś się bardziej szanować i uważać na swoje zachowanie. Dama, prawdziwa dama tak nie postępuje. A teraz idź i ubierz się wreszcie.

– Pomyślałam, że jeśli zwrócę się do niej po imieniu, może łatwiej mnie rozpozna. Pamiętałam, że nie znosiła, kiedy nazywałam ją babcią. – Leigh odeszła. Leigh już dawno nie żyje – powiedziałam łagodnie. – A ja jestem Heaven.

Zamrugnęła ospale i jeszcze bardziej wyprostowała plecy.

– Więcej tego nie zniosę – powiedziała skrzekiwy głos. – Nastawiasz wszystkich przeciwko mnie. Ale wszyscy znają prawdę, Leigh; prawdę o twoim podłym, lubieżnym zachowaniu. Zazdrosna? Ja? – prychnęła. – Zazdrosna o własną córkę? To śmieszne. – Odwróciła się, spojrzała w wymaginowane lustro i uśmiechnęła się z wyższością. – Nie dorównasz mi urodą, Leigh, to jest piękno dojrzałej kobiety. Ciągłe jesteś dzieckiem.

Przypatrując się sobie w tym pustym zwierciadle, sięgnęła po szczotkę i zaczęła rozczesywać włosy.

– Tak, wiem wszystko, Leigh – ciągnęła. – Tony skarży się na ciebie i widziałam, co robisz, więc nie próbuj zaprzeczać. Twoje ciało dojrzewa. Będziesz piękna, w końcu jesteś moją córką. Jeśli mnie posłuchasz, będziesz dbała o fryzurę i makijaż, pielęgnowała siebie jak ja, kóregoś dnia staniesz się tak samo piękna jak ja. – Nagle przerwała czesanie i cisnęła szczotkę na toaletkę. – Na co liczysz z Tony'm? Oczywiście, będzie na ciebie patrzył, ale to nie oznacza tego, o czym myślisz. Widziałam, jak lubieżnie ocierasz się o niego, o tak widziałam.

– Jillian... – Nie mogłam uwierzyć, że nadal oskarża moją matkę o to, co się wydarzyło. – Jesteś szalona, kompletnie szalona! Moja matka nie zrobiłaby czegoś takiego! To wszystko przez ciebie! Moja matka była czysta i niewinna! – Trzęsłam się z wściekłości. Nie mogłam uwierzyć, że moja mama świadomie prowokowała Tony'ego. Nie mogłam, absolutnie nie mogłam! – To

twoja zazdrość ją zabiła i nawet twoje szaleństwo tego nie zmieni.

Jillian obróciła się ku mnie gwałtownie.

– Czemu tak na mnie patrzysz? Nie wiedziałas, że cię śledzę, prawda? Nie wiedziałas, że stałam za drzwiami, w cieniu, i patrzyłam. Ale... ale nie. Nie zdobyłam się na odwagę, żeby wejść do środka, tylko stałam. Stałam...

Wpatrywałam się w nią zdezorietowana. Czy to mogła być prawda? Czy moja matka rzeczywiście uwiodła Tony'ego? Wzdrygałam się nawet o tym pomyśleć. Chociaż... chociaż... ja też uwiodłam Troya. Wiedziałam, że jest we mnie namiętność. Czy odziedziczyłam ją po matce? Może to właśnie zobaczył we mnie wielebny Wise, kiedy przepowiedział, że zniszczy wszystko, co kocham, i każdego, kto mnie pokocha.

Wybiegłam do Marthy, która spokojnie dziergała robótkę w swoim fotelu.

– Musisz coś z nią zrobić! – zawołałam. – Ona tam szaleje, nakłada sobie coraz więcej i więcej makijażu!

– Och, zaraz się zmęczy – odpowiedziała Martha z łagodnym uśmiechem. – Podam jej lekarstwo, mówiąc, że to witamina, która sprawia, że zawsze będzie młoda, a potem zmyję jej makijaż i posprzątam bałagan, a ona zaśnie i będzie długo spała. Nie martw się.

– Ale czy Tony wie, jak bardzo się jej pogorszyło? Czy nie trzeba wezwać lekarza?

– Kochanie, ona jest pod opieką lekarską. Doktorzy zalecają zamknięty ośrodek lecz pan Tatterton nie chce o tym słyszeć. Zresztą nic złego się z nią nie dzieje. Przeważnie jest szczęśliwa.

– Ale nie pamięta mnie, prawda?

– Teraz nie. Bardzo często mówi o twojej mamie – odparła Martha, opuszczając wzrok na robótkę. Zrozumiałam, że musiała domyślić się prawdy z szalonego bełkotu babci.

W pośpiechu opuściłam apartamenty Jillian. Kiedy wróciłam do siebie, wyciągnęłam gruby album fotograficzny mojej mamy. Znowu oglądałam jej zdjęcia szkolne. Próbując utwierdzić się w wierze, że była piękna, ale czysta i niewinna. Och, gdybym mogła choć przez chwilę, przez jedną chwilę popatrzeć w te niebieskie oczy, może wreszcie poznałabym prawdę. Ale czy chciałam ją znać?

– Nie wierzę, że siedziałas tu przez cały czas, kiedy mnie nie było – powiedział Logan, wchodząc do pokoju.

Nie zdawałam sobie sprawy z upływu czasu, pogrążona w rozmyślaniach o przeszłości. Szybko zatrasnęłam album.

– Byłam u babci. – Uniosłam głowę i obdarzyłam swojego męża promiennym uśmiechem.

– Co pokazał ci Tony?

– Wszystko – odpowiedział, z podziwem kręcąc głową. – Cały ten raj zwany Farthingale Manor. Nie do wiary, jest tu nawet kryty basen! I labirynt, jezioro, stajnie, i całe hektary pięknego terenu, łącznie z prywatną plażą!

– Widzę, że Tony zafundował ci całą wycieczkę.

– Żebyś wiedziała. Oczywiście jest ze wszystkiego dumny, jakby sam to zbudował. Fakt, że ma wielki wkład w rozwój tej posiadłości. Jest fascynującym człowiekiem, bardzo byстрыm, błyskotliwym, świetnie znającym się na biznesie i na polityce. Nie miałem pojęcia, czym jest naprawdę Wytwórnia Zabawek Tattertonów, dopóki mi tego nie wytłumaczył.

– Serio? – Patrzyłam na niego, uśmiechając się w duchu, bo wyglądał jak mały chłopczyk oszołomiony widokiem pięknych zabawek

Uśmiechnął się do mnie, a ja zarzuciłam mu ramiona na szyję i zaczęliśmy się całować, długo, namiętnie. Uścisk Logana stawał się coraz bardziej pożądliwy i wewnętrzny dreszcz kazał mi przylgnąć mocniej do męża.

– Za każdym razem, kiedy cię całuję – wyszeptalam mu do ucha – przypomina mi się nasz pierwszy prawdziwy pocałunek Pamiętasz go?

– O tak – odszepnęła.

To ja przejęłam wtedy inicjatywę. Odprowadził mnie do domu i zatrzymaliśmy się na drodze, żeby się pożegnać. Byłam tak zachwycona, że walczył w mojej obronie ze szkolnym łobuzem, iż nie mogłam się doczekać, kiedy wreszcie się zdecyduje, żeby wziąć mnie w ramiona.

– Powiedziałaś: „Logan, czy nie zachowam się nieprzyzwoicie jak Fanny, jeśli pocałuję cię za to, że jesteś dokładnie taki, jakiego pragnę?”. I pocałowałeś mnie tak namiętnie, że...

Odwrociłam się od niego.

– Co się stało?

– Nic – odpowiedziałam z uwodzicielskim uśmiechem. – Mamy jeszcze trochę czasu do kolacji – rzuciłam kusząco.

– Żeby rozpocząć miesiąc miodowy – dodał, uśmiechając się szeroko i swawolnie.

– Och, Logan...

Znów objął mnie i pocałował, a potem zaczął rozbierać. Przymknęłam oczy, poddałam się dyktatowi naszych ciał.

Pocałunki i pieszczoty, jakimi obdarzaliśmy się nawzajem, wciągnęły mnie w morze nieskończonej czułości. A kiedy Logan wszedł we mnie, blask jego miłości wygonił mroczne cienie dawnego, zakazanego uczucia. I tak teraz powinno być; Logan pieszczący mnie, kochający się ze mną tak czule. Nie było w tym nic z dzikiej, zakazanej pasji, której doświadczałam z Troyem, z tej zaborczej miłości, która pochłania wszystko, aż świat znika, a ty czepiasz się jej jak rozbitek tratwy na wzburzonym morzu. Były tylko bezpieczne, łagodne fale, kojące jak ciepła woda stawu w lecie, jak moje przyśle żyć z tym mężczyzną.

Potem Logan zasnął wtulony we mnie. Rozejrzałam się w szarzącym półmroku. I oto znów byłam w Farthy, a przed chwilą kochałam się ze swoim mężem. Czy przed laty w tych samych ścianach moja matka równie namiętnie jak ja tuliła się do męża swojej matki, zapoczątkowując moją nieszczęsną egzystencję?

Teraz zrozumiałam, jak niezniszczalne są pragnienia. Trwają w nas i niszczą nas, kładąc nam pożądać stale tego samego. Moja matka żyła pragnieniami. Ale moje pragnienia były teraz czyste i uczciwe, bo pożałowałam męża i nigdy nie będę pragnąć nikogo innego. Przytuliłam się do śpiącego Logana.

Rozdział trzeci

PROPOZYCJE

Blask przeświecający przez zasłony obudził mnie i leniwie obróciłam się do męża, żądna porannych pieszczot – ale jego nie było.

– Logan! – zawołałam. Szybko wyskoczyłam z łóżka, pobiegłam do łazienki i delikatnie zapukałam do drzwi. Cisza. Nie usłyszałam szumu spływającej wody czy podśpiewywania szczęśliwego mężczyzny w trakcie porannych ablucji. Kiedy byłam mała, często marzyłam o takich małżeńskich rytuałach, kiedy siedząc na wannie, obserwowałabym golącego się męża. A tymczasem zabrano mi ten pierwszy wspólny poranek – pierwszy poranek mojego miesiąca miodowego! Domyślałam się, kto go skradł – ten, który od początku pragnął zagarnąć moją miłość wyłącznie dla siebie. Tony Tatterton.

Przypomniała mi się wczorajsza kolacja, kiedy Tony powiedział, że nazajutrz koniecznie chciałby pokazać Loganowi wytwórnię Tattertonów. „Ty też musisz pojechać z nami, Heaven – nalegał. – Przecież kóregoś dnia firma przejdzie na ciebie i Logana” – dodał, mrugając znacząco do mojego męża. Nie mogłam pozwolić, by Tony wciągnął mnie w swój biznes, o czym mówił już od dawna. „Nie – odmówiłam stanowczo. – Jutro chcemy z Loganem zjeść śniadanie w łóżku, a potem pospacerować sobie po ogrodzie, prawda, kochanie?”. Niestety, Logan już dał się omotać. Imponowało mu zainteresowanie Tony’ego jego osobą oraz fakt, że tak szybko został potraktowany jak członek rodziny i przyszły dziedzic.

Włożyłam sukienkę z cienkiej kwiecistej bawełny i zeszałam na dół, mając nadzieję, że zastanę Logana przy śniadaniu z Tony’em. Byłam już na ostatnich stopniach, kiedy usłyszałam wysocki, dziewczęcy głos Jillian:

– Czy nie wyglądam dzisiaj wyjątkowo pięknie? Bo to przecież wyjątkowy dzień. Powiedz, czy jestem najpiękniejsza? Tak? Tak?

– Kochana, jesteś najpiękniejszą ze wszystkich kobiet – zapewniała Martha Goodman.

Nieobecność męża i ten szalony głos dobiegający z pokoju babci wywołały we mnie upiorne poczucie, że mroczny świat Farthy wyciąga szponiaste ręce i znów chce mnie usidlić. Nagle, wbrew mej woli, coś nakazało mi skręcić do pokojów Jillian. Och, gdzie jest Logan i czemu zgodziłam się tu przyjechać? Było przecież do przewidzenia, że nic w tym domu nie zmieniło się na lepsze.

– Martha, co się dzieje?! – zawołałam.

Pielęgniarka pojawiła się w drzwiach.

– Och, nic takiego – odpowiedziała, a głos Jillian dźwięczał echem w korytarzach. – Pan Tatterton był tu wczoraj późnym wieczorem i pani Jillian bardzo przejęła się wieścią o przyjęciu. Nie sądzę, żeby pamiętała ich wczorajszą rozmowę, ale od świtu szykuje się na bal.

– W takim razie powinna kojarzyć, że tu jestem i że wyszłam za męża.

– Och, obawiam się, że nie. – Martha Goodman ze smutkiem pokręciła głową.

– Cóż... a jak Tony wyjaśnił, czemu urządza przyjęcie?

– Mówił prawdę – odpowiedziała Martha. Uśmiechnęła się i znów pokręciła głową. – Ale pani Jillian słyszy zupełnie coś innego, niż się mówi.

– Nie rozumiem.

– Obawiam się, że myśli o swoim przyjęciu.

– Nadal nie rozumiem. – Objęłam się ciasno ramionami, jak robiłam to, kiedy byłam dzieckiem; jakbym pragnęła uchronić się od strasznej prawdy o szaleństwie i zazdrości Jillian. – O swoim przyjęciu?

– Tak, o weselu, które odbyło się w Farthingale Manor w dniu jej ślubu z panem Tattertonem – wyjaśniła Martha.

– Ach, tak...

– Nie martw się, wszystko będzie dobrze. Większość zaproszonych gości wie, w jakim ona jest stanie – zapewniła Martha.

– Jasne. Gdybym była potrzebna, zwołaj mnie – wymamrotałam i pobiegłam na dół, wypatrując po drodze Logana, spragniona bezpiecznego azylu jego ramion, rozpaczliwie pragnąc uwierzyć, że moje życie jest związane z nim na zawsze.

Służba nakryła już stół. Zajrzałam do kuchni w poszukiwaniu Logana. Przecież nie mógł wyjechać, nie pożegnawszy się z nowo poślubioną żoną! Ale był tam tylko mój stary przyjaciel, Rye Whiskey.

– Panno Heaven! – zawołał. Zażywny czarnoskóry kucharz uradował się na mój widok, ale wchodząc tam, dostrzegłam błysk strachu w jego oczach. Chwycił solniczkę i posypał sobie ramię szczyptą soli. Nie śmiałam się. Rye był przesądny, jak jego przodkowie niewolnicy. – Bardzo się cieszę, że cię widzę, panno Heaven – powiedział – ale przez moment myślałem, że znowu zobaczyłem ducha.

Zawsze mówił mi, że jestem niezwykle podobna do matki. Zwłaszcza teraz, kiedy miałam jej kolor włosów, musiałam ją przypominać.

– Och, Rye, nie mów mi, że nadal widzisz duchy w Farthy – powiedziałam z uśmiechem, ale on dalej był śmiertelnie poważny. – Czy widziałeś mojego męża albo Tony’ego? Chyba nie zamienili się w nocy w zjawy?

– Nie, panienko Heaven, wyjechali jakąś godzinę temu, bardzo podekscytowani, bo pan Tony

miał pokazać panu Loganowi fabrykę. Ten pani mąż dobrze działa na naszego pana. Od razu przywrócił go do życia, prawda?

– Zdaje się, że tak – odparłam spokojnie, ukrywając narastający niepokój. Nie chciałam, żeby Rye e Whiskey to dostrzegł, więc poruszyłam jego ulubiony temat. – Powiedz mi lepiej, jakie duchy widziałeś ostatnio. Prababkę Tony’ego? A może jego pradziadka?

– Nie rozmawiajmy o umarłych, co dawno odeszli, panienko Heaven. Lepiej nie grzebać w ich mrocznej przeszłości, bo zaczną nawiedzać człowieka we śnie i go dręczyć. Mnie już i tak dręczą.

Nie miałam wątpliwości, że Rye dobrze wie, jakie zjawy i szkielety kryją się w Farthy, ale jak każdy wierny i lojalny sługa zachowuje ten sekret dla siebie. Był dyskretny niczym portrety przodków, które widzą i słyszą wszystko, ale milczą jak grób.

– Nie wyglądasz na zaszczutego przez duchy, Rye – powiedziałam. Poza tym, że nieznacznie przytył, a jego siwiejące włosy nieco się przerzedziły, prawie się nie zmienił od dnia, kiedy stąd wyjechałam. Zbliżał się do sześćdziesiątki, ale wyglądał na krzepkiego czterdziestopięcioletka.

– Dzięki, panienko Heaven. Fakt, nieźle jestem zabalsamowany – powiedział z rozbawionym błyskiem w oku.

– Dalej pociągasz sobie łyčka przy okazji, co, Rye?

– Czasem, panienko, żeby mnie jakiś wąż nie ukąsił. I wiesz co?

– Żaden cię nie ukąsił – dokończyłam i zaczęliśmy się śmiać.

– Cieszę się, że jutro mamy przyjęcie dla ciebie i twojego męża. Farthy potrzebuje wesela, ludzi i muzyki, jak dawniej by wało. Dobrze, że przyjechałaś, panienko. Naprawdę dobrze.

Gawędziłam jeszcze przez chwilę, a potem wyszłam, nie chcąc przeszkadzać mu w przygotowaniach.

Śniadanie zjadłam sama, w asyście Curtisa, który usługiwał mi jak zawsze, przywołując kolejne wspomnienia. Nawet w czasach kiedy Jillian czuła się dobrze, jadałam samotnie. Teraz byłam tu jako mężatka, kobieta tak różna od wystraszonej, przewrażliwionej dziewczyny, którą peszył ten usłużny lokaj. Och, szybko przyswoiłam sobie styl życia bogaczy, lecz wystraszona dziewczyna na pozostała we mnie, zdominowana przez Farthy i jego potęgę.

Ale ten letni dzień był piękny i zamierzałam się nim cieszyć. Dlatego po śniadaniu wyszłam na spacer. Upał łagodziła rześka bryza znad oceanu. Zachłannie wciągnęłam w płuca słonawe powietrze, mrużąc oczy w blasku słońca.

Na terenie wokół posiadłości wrzała wytężona praca. Ogrodnicy kosili szmaragdowozielone trawniki i przycinali krzewy, nadając im fantastyczne kształty lwów, antylop czy mitycznych zwierząt. Na trawniku z tyłu domu rozstawiono ogromny czerwony namiot, który wydawał się nawet większy niż cyrkowy namiot papy. Nad turkusową taflą basenu zbudowano podium dla Orkiestry Bostońskiej. Co chwila zajeżdżały ciężarówki, przywożąc kolejne ładunki białych, ozdobnych metalowych stolików, krzeseł i ławek. Zobaczyłam, że Tony, któremu najwyraźniej nie wystarczały barwne klomby róż, maków, eleganckich błękitnych ostróżek i mnóstwa innych kwiatów, kazał zawiesić kwiatowe ozdoby na każdym słupie, haku czy latarni. Nad sceną pysznił się napis „Niech żyje młoda para!” wykonany z czerwonych róż powtykanych w siatkę, obwieszony ramką koloru kości słoniowej.

Ruszyłam przed siebie, oddalając się od domu i robotników pokrzykujących do siebie w trakcie wyładunku. Szłam, nie patrząc, dokąd zmierzam, aż znalazłam się na plaży.

Wspomnienia o Troyu prześladowały mnie, odkąd przyjechałam do Farthy. I pewnie tak będzie, dopóki ostatecznie nie pożegnam dawnego kochanka, który utonął w odmętach przy tym brzegu. Świadomość, że patrzę na miejsce tragedii, wstrząsnęła mną. Huczące szare fale wydawały się jeszcze bardziej obojętne niż zwykłe.

– Żegnaj, Troy – szepnęłam do nich. – Żegnaj na zawsze, Troy, na wieki wieków.

Usiadłam na piasku, spoglądając na nieskończony horyzont, gdzie moja przeszłość i przyszłość zlewały się jak linie nieba i wody.

Nagle usłyszałam, że ktoś mnie woła, i zobaczyłam Logana idącego po plaży, bosego, z podwiniętymi nogawkami. Wyglądał jak jeden z Kennedych, tak był przy stojny i pewny siebie.

– Co tu robisz, Heaven? Szukam cię już pół godziny! – zawołał z daleka.

– A ja szukałam ciebie. Gdzie byłeś rano?

– Tak się podkręciłem, że ocknąłem się wcześniej i już nie mogłem zasnąć, a nie chciałem cię budzić. To ekscytujące miejsce, ta energia! Zszedłem na dół i zastałem tam Tony'ego. Był już ubrany i postanowiliśmy, że pojedziemy wcześniej do firmy, bym później miał więcej czasu dla ciebie. Och, Heaven, to było wspaniałe! Zwłaszcza ich sklep firmowy... po prostu niesamowity... Tony po mistrzowsku wypracował system, który pozwala zachować unikatowy charakter zabawek Tattertonów, łącząc tradycję z nowoczesnością. A ile ma świetnych pomysłów! Chciałbym, żebyś je poznała i przemysłała.

– Poznała? Przemysłała? O co ci chodzi?

– Chodźmy do domu. – Był tak podekscytowany, że nie mógł ustać spokojnie. Poprowadził mnie prosto do gabinetu Tony'ego i z rozmachem otworzył przede mną drzwi.

– Uważaj, bo Tony jest tu władcą – ostrzegłam. – Nie znosi, kiedy ktoś wchodzi do gabinetu bez jego pozwolenia.

Logan wcale się tym nie przejął.

– Wszystko w porządku. Pozwolił mi tu przebywać, kiedy tylko zechcę.

– Serio? – zdumiałam się. – Wy tłumacz mi, o czym mówisz. – Doznałam jeszcze większego szoku, kiedy Logan rozsiadł się swobodnie za biurkiem w dyrektorskim obrotowym fotelu Tony'ego obitym czarną skórą. – Co ty robisz? – wyjąkałam.

Położył nogi na staromodnym dębowym biurku, uśmiechając się z dumą, jakby sam był korporacyjnym rekinem.

– Spokojnie, wszystko gra. Siadaj.

Kompletnie oszołomiona pokręciłam głową i usiadłam na szarej, obitej skórą sofie.

– A teraz wysłuchaj mnie cierpliwie, zanim coś powiesz – polecił, siadając normalnie i opierając łokcie na blacie. – I obiecaj mi, że przyjmiesz to wszystko z otwartym umysłem. Obiecujesz?

Wiedziałam, że powie mi o czymś, o czym wolałabym nie słyszeć – o jakimś podstępny planie Tony'ego. Nie chciałam jednak zgasić dziecięcego entuzjazmu Logana.

– Mam nadzieję, że jakoś przeżyję – zażartowałam.

Wziął głęboki oddech.

– Tony złożył mi propozycję i myślę, że powinniśmy ją przyjąć – wyrzucił z siebie.

– Propozycję? Jaką propozycję? – zapytałam podejrziwie.

– Słyszałaś, co mówił wczoraj na kolacji... o planach swojej firmy. Po prostu nie jest w stanie sam ich przeprowadzić.

– Przecież zatrudnia kompetentnych ludzi – powiedziałam. Serce zaczęło mi bić szybciej. Domyślałam się, co za chwilę usłyszę.

– Owszem, ale on jest bardzo rodzinny. Jak powiedział... „na co mi to wszystko, jeśli nie mam rodziny, z którą mógłbym się dzielić?”. – Logan szeroko rozłożył ramiona, jakby chciał ogarnąć wielki ród.

– Ale co to ma wspólnego z tobą? Jesteś farmaceutą, pracujesz w sklepie swojej rodziny. – Wiedziałam, że uraził go mój chłodny ton, ale nie byłam w stanie go złagodzić, ukryć swoich uczuć. Wszak w tym gabinecie Tony wyjawiał mi, że jest moim ojcem, i wtedy rozumiałam, że nie wolno mi kochać Troya. Po raz kolejny miałam wrażenie, że wszechwładny Tony znów wyciąga po mnie ręce, knując, zmieniając bieg spraw i usiłując przejąć władzę nad moim życiem.

– Wiem, kim jestem – odparł Logan. – Pozostaje pytanie, czy dalej muszę nim być. Czy będziesz mogła żyć spokojnie w Winnerrow, pracując wraz ze mną w drogerii rodziców, ze świadomością, że stanowi ona jedyny majątek, jaki odziedziczyć? To oczywiście jest coś, ale...

– Dotychczas Winnerrow nam wystarczyło. Skąd ta nagle zmiana myślenia? Co dokładnie zaproponował ci Tony?

Logan wyprostował się w fotelu z zadowolonym uśmiechem. Nagle jego twarz wydała mi się obca, zupełnie niepodobna do twarzy, którą znałam od lat. Teraz odbijała się w niej ambicja. Ogarnął spojrzeniem gabinet, jakby już należał do niego.

– Stanowisko wiceprezesa do spraw marketingu – powiedział. – Poddałem Tony’emu pewne pomysły i zrobiły na nim duże wrażenie. Po prostu od razu przysły mi do głowy, w sposób zupełnie naturalny – dodał, znów pochylając się ku mnie. – Myślałem o nowych formach sprzedaży, rynkach, promocji... słowa same płynęły mi z ust – chwalił się, a oczy mu błyszczały.

– Chcesz powiedzieć, że zrezygnowałbyś z zawodu farmaceuty? – zapytałam łagodnie.

– Och, Heaven, a czemu miałbym się tego trzymać? Pomyśl tylko. Pomyśl, co moglibyśmy mieć, jak moglibyśmy żyć!

– Wiem, co moglibyśmy mieć i jak moglibyśmy żyć – powiedziałam. Poczułam łzy napływające do oczu, ale siłą powstrzymałam płacz. – Co powiedzieliby twoi rodzice? Byliby rozpaczeni.

– Chyba żartujesz! – Logan zaczął się śmiać. – Ucieszyliby się, widząc, do czego doszedłem! Oni nie są głupi, Heaven. Zamierzają pracować w firmie do chwili, kiedy ojciec przejdzie na emeryturę, a potem chcą ją sprzedać.

Wyprostowałam się. Poczułam, że powraca moja duma, a zamiast rozczarowania i bierności narasta gniew.

– Zapomniałaś, że jestem nauczycielką – stwierdziłam chłodno. – I mam wiele do zrobienia w Winnerrow. Zawsze marzyłam, żeby przysłużyć się ludziom ze Wzgórz Strachu, przeciwstawiać się ich wykluczeniu. – Pamiętałam dumę i radość, które pojawiły się na twarzach moich sąsiadów z gór bratających się na moim ślubie z mieszkańcami miasta. I teraz, kiedy dostrzegli we mnie nadzieję na zmianę, Logan chciał, żebym zrezygnowała z marzeń!

– Rozumiem cię, Heaven – powiedział. Wstał z fotela i wyszedł zza biurka. – Tłumaczyłem to Tony’emu. On również cię rozumie, dlatego zaproponował coś wspaniałego, co na pewno cię ucieszy.

– Cóż takiego? – zapytałam lodowatym tonem.

– Chce wybudować w Winnerrow fabrykę i rozwinąć linię zabawek Tattertonów opartą na sztuce rzeźbiarskiej, którą uprawiają mieszkańcy Wzgórz Strachu. Pamiętam, jakie cudeńka rzeźbił twój dziadek. Pomyśl tylko, co taka fabryka znaczyłaby dla miasta i dla nich! Moglibyśmy dać zatrudnienie wielu artystom, a inni ludzie znaleźliby pracę przy produkcji. Pomyśl, ilu biedaków wyrwałoby się z pułapki nędzy! Mogliby wybudować sobie porządne domy, zadbać o dzieci...

– Fabryka? W Winnerrow?

– Tak – Logan zaczął chodzić wielkimi krokami po gabinecie, mówiąc z zapałem: – Jedną z pierwszych rzeczy, jakie zamierzamy stworzyć, byłaby miniaturowa kraina Wzgórz Strachu, jej mieszkańcy, malutkie bujane fotele na gankach maleńkich chat i siedzący na nich starzy ludzie, jak twoja babcia czy dziadek oraz zwierzęta gospodarskie, dzieci idące do szkoły... myśleliśmy nawet o szopach bimbrowników...

– Ach, to dlatego Tony kiedyś tak wypytywał mnie o Winnerrow – powiedziałam bardziej do siebie niż do Logana. Musiałam przyznać, że propozycja znacznie osłabiła mój opór. Odchyliłam głowę na oparcie kanapy i przymknęłam oczy w głębokim namyśle. Logan, uskrzydłony nową nadzieją, podszedł do mnie.

– Sama powiedz, czy to nie wspaniały pomysł? Rozreklamujemy nowy zestaw „Wzgórz Strachu”... i pomyśl, co za ironia – bogaci ludzie kupowaliby figurki biedoty, a wydane pieniądze przełożyłyby się na pensję ubogich, którzy znaleźliby pracę w oddziale Wytwórni Zabawek Tattertonów w Winnerrow. Czemu milczysz, Heaven? – W jego głosie zabrzmiała nuta frustracji. – Czy to zupełnie do ciebie nie przemawia?

– Przemawia – przyznałam. – Ale zrozumiem, że wszystko spadło na mnie zbyt niespodziewanie. Muszę dogłębnie przemyśleć całą sprawę. W ogóle nie miałam takich planów. Wpadliśmy tutaj na parę dni i czeka nas miesiąc miodowy w Virginia Beach. Nie miałam pojęcia, że ta krótka wizyta może zaowocować całkowitą zmianą naszych planów życiowych.

– Jasne, jasne, wiem, co czujesz – zapewnił skwapliwie. – Za dużo zważyło ci się na głowę, ale zwykle tak bywa, kiedy się ma podjąć ważne decyzje.

– Tak mógłby powiedzieć Tony.

– Bo to jego słowa.

– Tak myślałam. Notabene, gdzie on jest? – zapytałam, mimo woli zerkając na drzwi.

– Musi dopilnować przygotowań do przyjęcia.

– Wiedział, co robi, przysyłając cię, żebyś mnie przekonał – stwierdziłam kąśliwie.

– Nie przysłał mnie, Heaven. To ja chciałem porozmawiać z tobą pierwszy.

Byłam zupełnie skołowana. Nie wiedziałam, czy jestem manipulowana, czy rzeczywiście przedstawiono mi propozycję, o jakiej każdy by marzył. Zwykle miałam takie rozterki, kiedy Tony chciał wciągnąć mnie w swoje plany.

– Ludzie pokroju Tony’ego zawsze dostają to, czego chcą – mruknęłam.

– Na Boga, Heaven, co się z tobą dzieje?! – wykrzyknął Logan.

Uniosłam głowę i popatrzyłam na niego. Rozumiałam jego zapał i ambicje, ale nie podobała mi się gwałtowna zmiana, jaka w nim zaszła. Był nazbyt zafascynowany Tonym i potęgą jego pieniędzy. Nigdy wcześniej nie interesowały go władza ani bogactwo. Po raz kolejny zdumiało mnie, jak przekonujący i wpływowi potrafią być ludzie pokroju Tony’ego Tattertona.

– Nie ma nic złego w tym, że realizujesz swoje dążenia, o ile tylko inni na tym nie ucierpią.

– Kto według ciebie miałby ucierpieć? Przeciwnie, ludzie jeszcze skorzystają, Heaven – powiedział już spokojnie. – Wcześniej czy później i tak doszłoby do takiej rozmowy. Czy chcesz tego, czy nie, jesteś prawną dziedziczką imperium i majątku Tattertonów. Nie ma nikogo innego. Rozumiem uczucia Tony’ego i powody, dla których z taką determinacją pragnie nas wciągnąć w swoje interesy. Jak możesz go za to winić?

– Nie winię go.

Co miałam odpowiedzieć? Gdybym dorastała jak normalna dziewczyna, z matką i ojcem, którzy dbaliby o mnie; gdybym razem ze swoim rodzeństwem miała szczęśliwe dzieciństwo, o ileż lepiej znosiłabym kryzysy i konieczność podejmowania życiowych decyzji. Czy należałam już do Tattertonów, jak tego pragnął Tony, czy jeszcze do Casteelów, jak przez większość mojego życia? A może nadal uciekałam od swojej prawdziwej tożsamości? Miałam nadzieję, że kiedy stanę się panią Loganową Stonewall, pozbędę się wreszcie tych problemów. Po prostu zostanę jego żoną i założymy rodzinę, która zerwie więzy z przeszłością. Tymczasem, patrząc na Logana i widząc żar w jego oczach, zrozumiałam, jak nierealne było moje marzenie.

– Pozwól mi spokojnie pomyśleć o tym wszystkim, Logan. Proszę.

– Naturalnie. – Zatarł ręce. – Abyś mogła starannie i spokojnie przemyśleć sprawy, mam dla ciebie pewną propozycję. Otóż chciałbym zaproponować, żebyśmy wycofali rezerwację w Virginia Beach i spędzili nasz miesiąc miodowy w Farthy.

– Co?! – spojrzałam na niego w popłochu. Ile jeszcze mam znieść tych niespodzianek?

– Zastanów się, a przyznasz mi rację. Mamy tu wszystko, co możemy mieć w kurorcie. I o wiele więcej. Jest prywatna plaża, więc nie będziemy musieli znosić tłumów turystów. Moglibyśmy robić wypadki limuzyną do Bostonu na zakupy, do teatru, do kina czy dobrych restauracji. W dzień wylegiwalibyśmy się na plaży, piknikowali, jeździli konno. I nikt by nam nie przeszkadzał. Tony do wieczora jest w pracy, a twoja babcia nie wychodzi ze swoich pokoiów. Mielibyśmy tę cudowną posiadłość tylko dla siebie. Co ty na to?

– Sama nie wiem... – bąknęłam, rozglądając się beznadziejnie. Stanowczo wszystko działa się zbyt szybko!

– A pod koniec tygodnia wrócilibyśmy na chwilę do Winnerrow, żeby powiedzieć rodzicom o naszej decyzji – dodał Logan.

– O naszej decyzji? Ale... musimy zdecydować o tylu rzeczach. Na przykład o tym, gdzie zamieszkamy.

– Tutaj, gdzie by indziej? – powiedział Tony. Tak nagle zmaterializował się w drzwiach gabinetu, jakby był zjawą. – Przepraszam, że wam przerwałem, ale musiałem wpaść tu po coś i przy padkiem usłyszałem ostatnie słowa.

– Tutaj? – Spojrzałam na męża, który uśmiechał się jak kot z Cheshire. – O co znowu chodzi?

– To już ostatnia z niespodzianek, jakie przygotowaliśmy dla ciebie – powiedział Logan.

Znów „my”? – zachnęłam się w duchu. Doprawdy, mój mąż już myślał i działał jak współnik Tony’ego!

– O jaką niespodziankę chodzi?

Zerknęli na siebie jak dwaj konspiratorzy. Czy Tony naprawdę wpadł tu przy padkiem, czy stał przez cały czas pod drzwiami, nasłuchując, kiedy padnie decydująca kwestia?

– Chodź, a wszystko ci pokażę – powiedział.

Logan pochylił się i wyciągnął do mnie rękę.

– No chodź, głuptasku. Zobaczmy, co chce nam pokazać. Wstań – ponaglił z uśmiechem.

Powoli, niechętnie podniosłam się z sofy. Perspektywa spojrzenia we własną przyszłość u każdego wzbudziłaby obawy. Miałam poczucie, jakby zagarnęła mnie fala iniosła wbrew mej woli. Nie czułam gruntu pod nogami. Jak marionetka posłusznie trzymałam Logana za rękę, gdy ruszyliśmy za Tony m marmurowym schodom.

– Pamiętasz, jak pokazy wałem ci pokoje w południowym skrzydle? – zagadnął Tony, kiedy na górze skręciliśmy w prawo. – Nie udostępniamy ich gościom. W tej części Farthy mieszkali kiedyś moi dziadkowie. Zawsze pragnąłem, żeby zrobić z tego apartamentu jakiś specjalny użytek – Odwrócił się i spojrzał na mnie. – Mam nadzieję, że ty też tego zapragniesz, Heaven.

– Nie rozumiem, o czym mówisz, Tony – odparłam.

Uśmiechną się niewinnie i w jego niebieskich oczach zajaśniało światło jak złoty płomień naftowej lampy płonący bezpiecznie w szkle. Podszedł do mahoniowych drzwi, które zwykle były zamknięte, i otworzył je przede mną uroczystym, zapraszającym gestem, odsuwając się, żeby m mogła wejść.

– Apartament państwa Stonewallów – oznajmił.

– Słucham? – Obronnym ruchem zapłotałam ramiona na piersi i odwróciłam się do Logana. Znow uśmiechał się jak kot z Cheshire. – Co to ma być? – Ruszyłam przed siebie i przekroczyłam próg.

Niemal wszystko zostało zmienione. Francuskie meble w bawialni obito prążkowanym jedwabiem w moim ulubionym odcieniu czerwonego wina. Na podłodze leżał nowy, duży perski dywan. Na ścianach położono tapetę o kwiecistym wzorze; kolory płatków współgrały z tapicerką i dywanem. Dwa duże okna miały cienkie jedwabne firany i drapowane zasłony.

Tony poszedł przodem i otworzył drzwi sypialni. Nawet królewskiej wielkości łoże wyglądało skromnie w tym ogromnym pomieszczeniu, którego całą podłogę pokrywała gruba beżowa wykładzina, takmięła, że odniosłam wrażenie, jakbym chodziła po piankowych cukierkach. Okna na obu bocznych ścianach zostały przerobione i były teraz wyższe i szersze, co czyniło pokój bardziej słonecznym i przyjemniejszym.

Kolumny baldachimu, zrobione z jasnego dębu, wspierały biało-brzoskwiniowy baldachim. Materac okrywała kapa o tym samym odcieniu, obszyta falbanami. Pośrodku rozrzucono poduszki w kolorze rdzy. Na prawo od wejścia była marmurowa toaleta wpuszczona w długi, również marmurowy blat, który zajmował prawie całą długość ściany. Pod nim były szuflady z jasnego drewna, pasującego odcieniem do marmuru. Całą ścianę nad blatem zajmowały lustra o wąskich złotych ramkach.

Weszłam do łazienki, która miała być moja. Musiała być zrobiona niedawno. Miała nowoczesny wystrój, z jacuzzi wpuszczonym w podłogę z płyt w kolorze karmelowym. Krany były złote. Lustra znajdowały się na wszystkich ścianach i optycznie powiększały całe pomieszczenie, choć i tak była to jedna z największych łazienek, jakie widziałam. Nawet Jillian nie miała tak przestronnej.

Po prawej stronie od drzwi sypialni znajdowało się wejście do monstrualnej garderoby, tak głębokiej i pojemnej, iż pomyślałam, że mogłaby się tam zmieścić cała nasza stara chałupa ze Wzgórz Strachu. W szafach wisiały nowe ubrania o najmodniejszych fasonach. Zdumiona odwróciłam się do Tony'ego.

– Ktoregoś dnia wpadłem w zakupowy szal – wyjaśnił. – Jeśli coś ci się nie spodoba, możesz

to odesłać. Nie martw się o koszty – dodał z uśmiechem.

– Nie mogę uwierzyć własnym oczom – powiedziałam. Były tam nawet buty, dziesiątki nowych par ustawionych pod półkami. Tony zawsze chciał wszystko kontrolować – nawet ubrania, które nosiłam, czy mój makijaż.

Najbardziej jednak zwrócił moją uwagę olejny obraz wiszący nad łóżkiem, tuż pod baldachimem. Pejzaż ze Wzgórz Strachu – mały domek przytulony do górskiego stołu. Dwie postacie siedziały na ganku w bujanych fotelach. Rozpoznałam dziadka i babcię.

– Oczywiście możesz zmienić wszystko, jeśli zechcesz – nadmienił Tony.

Popatrzyłam na niego przeciągle i pokręciłam głową. Było jasne, że cała przebudowa musiała się zacząć już jakiś czas temu. Co oznaczało, że Tony zaplanował całe przedsięwzięcie, licząc, że zamieszkamy tu z Loganem. Powinam być na niego zła, powinam się buntować, że zawsze stawia na swoim, ale słoneczna jasność i bogactwo tych pokoiów, urządzonych zgodnie z moim gustem, z wyraźną intencją, abym była tu szczęśliwa, złagodziły moje uprzedzenie i uśmierzyły gniew.

Spojrzałam na Logana, który stał obok Tony'ego z promiennym uśmiechem, i nagle mój dobry nastrój zburzyła niepokojąca myśl. Czy możliwe, że wiedział o tym wszystkim, zanim jeszcze przyjechalśmy do Farthy? Czy spodziewał się, że Tony zaofiaruje mu wysokie stanowisko, i teraz udawał tylko zachwyty i podekscytowanie? Czy Logan byłby do tego zdolny? Sam z siebie raczej nie, ale jeśli znalazł się pod wpływem Tony'ego, wszystko było możliwe.

– Skąd wiedziałeś, że zechcielibyśmy tu zamieszkać? – zapytałam Tony'ego.

Wzruszył ramionami.

– Nie wiedziałem, ale to żadna różnica. Jeśli nie zamieszkacie tutaj, apartament będzie służył dla gości i oczywiście dla was, jeśli zechcecie mnie odwiedzić. Stać mnie na takie fanaberie – dodał, a Logan roześmiał się głośno.

– Nie chodzi mi o twoje pieniądze – powiedziałam. Tony czujnie zmrużył oczy. – Kto namalował ten obraz?

– Jeden z artystów z mojej firmy. Wysłałem go w plener na Wzgórze Strachu i wrócił z tym dziełem. Moim zdaniem obraz jest niezły. A ty jak myślisz?

– Jest cudowny – przyznałam. Znow objęłam się ramionami. Obraz naprawdę był wspaniały. Za każdym razem, kiedy na niego patrzyłam, napełniał mi serce ciepłem, a pamięć – najpiękniejszymi wspomnieniami. Niemal słyszałam, jak poskrzypują fotele dziadków.

– I co? – zapytał Tony.

Po raz kolejny popatrzyłam na nich obu. Logan zaczął naśladować pozy Tony'ego, jego uśmiech.

– Sama nie wiem. Czuję się jak ktoś, kogo zmyła fala. Muszę przemyśleć wiele... bardzo wiele spraw.

– Świetnie – rzekł Tony. – Pójdę sprawdzić, jak postępują prace w ogrodzie. – Zerknął na zegarek – Jutro przyjęcie i mamy coraz mniej czasu. – Ruszył do wyjścia, ale przystanął w progu i odwrócił się na moment. – Nie bądź na mnie zła, Heaven, że troszczę się o siebie i pragnę twojego dobra – rzucił, po czym wyszedł, nie czekając na odpowiedź.

– Loganie Stonewallu – powiedziałam, stając przed mężem – czy wiedziałeś coś o tych planach, zanim zjawiliśmy się w Farthy? Tylko mów prawdę.

– No coś ty... jasne, że nie... jak mógłbym? – Rozłożył ręce w geście niewinności.

Przyjrzałam mu się wnikliwie i stwierdziłam, że nie kłamie. – Nie rozumiem, czemu jesteś taka spięta i nieufna. Popatrz tylko, czyż to mieszkanie nie jest piękne?

– Jest piękne, ale przypomnij sobie, co ci niedawno mówiłam – że ludzie tacy jak Tony zawsze dostają to, czego chcą. Nie rozumiesz? Musiał zacząć remont już dawno, bo spodziewał się, że w końcu tu trafimy i że zechcesz pracować dla niego.

– Nie mogę uwierzyć – powiedział Logan. – Potrafiłby być tak wyrachowany?

– Ja mogę w to uwierzyć. Choć może nie ma to aż takiego znaczenia; może tak było nam pisane. – Jeszcze raz rozejrzałam się po pokojach. – Chodźmy, jestem głodna.

Logan, ciągle kręcąc głową, ruszył za mną na dół. Nie mogłam oczekiwać, że zrozumie ukryte siły, które rządzą w Farthy – potęgę duchów i cieni, których tak bał się Rye Whiskey, magię i tajemnice wielkiego domu i jego otoczenia – skoro nawet ja, mająca w sobie krew Tattertonów, podatna na głosy z przeszłości, nie w pełni pojmowałam wpływ, jaki na mnie wywierały.

Powinnam uciec stąd, dopóki nie jest za późno, myślałam. Powinnam wrócić na Wzgórza Strachu, w bezpieczne zacisze domku dziadka. Jednak echo tej myśli zamarło szybko, zastąpione echem kroków moich i Logana w długich korytarzach.

Czułam się porwana niczym liść na wietrze, niesiona przez siły o wiele potężniejsze niż ja.

Rozdział czwarty

WIELKIE PRZYJĘCIE

Drogą do Farthinggale Manor ciągnął rząd limuzyn – cadillaców, lincolnów, roll-royce'ów i mercedesów. Tony poszedł na całość i zaprosił wszystkich wpływowych biznesmenów, polityków i inne sławy z całego regionu. Wiedziałam, że zrobił to, aby wyrzucić wrażenie na mnie i na Loganie – a to nie było wszystko, co jeszcze miał dla nas w zanadru.

Każda dziewczyna marzyłaby o takim bajkowym przyjęciu. Widok tego olśniewającego spektaklu, przerastającego moje najbardziej szalone wyobrażenia, zatarł we mnie mroczne myśli o Tony'm i jego manipulacjach, uświadamiając mi, jak nieprawdopodobne szczęście mnie spotkało. Doprawdy, miałam za co być mu wdzięczna! Świadomość, że cały ten splendor, ci wszyscy wytworni ludzie w drogich samochodach pojawili się tu dla mnie i dla Logana, napełniała mnie euforią.

Nagle zobaczyłam Jane i Keitha wysiadających ze smukłej limuzyny i pobiegłam ku nim z wyciągniętymi ramionami. Jane, teraz już niewiele niższa ode mnie, wyrosła na olśniewającą osiemnastoletnią pannę nabierającą pełnych, kobiecych kształtów. Rama ognistorudych włosów otaczała owalną buzię rozświetloną parą turkusowych oczu o spojrzeniu tak łagodnym i niewinnym, że byłoby w stanie obrócić każdego twardego i cynicznego mężczyznę w splonionego chłopaczka.

– Heaven! – zawołała. – Och, Heaven, jakże się cieszę!

Keith zrobił na mnie nie mniejsze wrażenie. Równie wysoki jak papa, z gęstą czupryną o głębokim miedzianym odcieniu i świetlistych brązowych oczach, wyglądał na opalonego, zamownego harwardczyka, co jeszcze podkreślały ciemnoniebieskie szerokie spodnie i cienki bawełniany blezer w biało-niebieskie pasy.

– Gratulacje, sestro – powiedział z uśmiechem, wyjmując fajkę z ust. Jakim przystojnym,

pewnym siebie młodym kawalerem stał się mały Keith! Wiedziałam, że jest świetnym studentem, członkiem ekskluzywnego uczelnianego klubu woślarskiego i wiodącej grupy dyskusyjnej.

Patrząc na nich, trudno było uwierzyć, że kiedyś Ignęli do mnie jak dwie wychudzone małpki o bładach twarzy czkach i oczach zapadniętych z głodu. Niemal niemożliwością okazało się dla mnie wywołanie z pamięci ich cienkich, płacziwych głosików, wołających „Hev-lee, Hev-lee”, kiedy błagali mnie o coś do jedzenia po tym, jak papa opuścił nas, zostawiając mnie i Toma, abyśmy byli im matką i ojcem.

Może to dobrze, że tak trudno było mi wspominać tamte straszne czasy.

– Wiedziałam, że kiedyś się pobierzecie – powiedziała Jane. – To takie romantyczne. Od początku byliście stworzeni dla siebie. Heaven, ja... tak się cieszę z twojego szczęścia. Założę się, że całe Winnerrow oszaleje, kiedy usłyszy te wieści.

– A jak tam w Winnerrow? – zapytał Keith z lekkim uśmiechem. Nie miał stamtąd dobrych wspomnień i nie pragnął tam wrócić.

– Prawie jak dawniej – odpowiedział Logan, pojawiając się nagle przy mnie. Wyglądał niezwykle sztywnie w smokingu, z gładko zaczesanymi do tyłu włosami i z białym goździkiem w klapie.

– Logan Stonewall! – wykrzyknęła Nasza Jane. – Ależ z ciebie przy stojniak!

– A jak ty wyrosłaś i wy piękniałaś, Nasza Jane!

– Nikt już tak do mnie nie mówi – odparła, czerwieniąc się.

Logan zwrócił się do Keitha.

– Ty też urosłeś od czasu, kiedy ostatni raz się widzieliśmy. Heaven na bieżąco sprawozdaje mi twoje postępy na uczelni. Jest bardzo z ciebie dumna. Dumna z was obojga. Teraz będziemy potrzebowali w Winnerrow młodych, zdolnych ludzi takich jak ty. W tym mieście znajdą wkrótce znaczące zmiany.

– Tak? – zainteresował się Keith.

– Pogadamy o tym później – powiedział Logan. – A na razie zapraszamy na szampana i przekąskę, tak Heaven?

Pocałowałam go i odszedł, zostawiając mnie z Keithem i Naszą Jane.

– Zapowiada się wspaniała impreza! – wykrzyknęła Jane z entuzjazmem. Orkiestra przy basenie zaczęła grać i goście ruszyli do tańca.

– Bawmy się, skoro jest okazja, Nasza Jane... to znaczy Jane – poprawiłam się. – Wybacz, ale stale zapominam, że mam już cię taknie nazywać – powiedziałam, znów tuląc ją do siebie.

– Możesz mnie nazywać Naszą Jane, jeśli chcesz. Jestem taka szczęśliwa, że znów mogę cię widzieć! – Klasnęła w dłonie, jakby była podekscytowaną małą dziewczynką. – Och, Heaven, dosłownie nie mogę ustać w miejscu. Nie będziesz miała żalu, jeśli się rozejrzę? Nie chcę się z tobą rozstawać, ale te wszystkie kwiatowe cuda i basen, i...

– Idźcie i bawcie się dobrze. Zobaczymy się później – powiedziałam.

Oddalili się, idąc ramię w ramię. Stałam przez chwilę, patrząc, jak szepczą coś do siebie, śmiejąc się i żartując. Nadal byli sobie bardzo bliscy i rozumieli się bez słów. Ja ze swoim skrytym, nieufnym sercem mogłam im tylko zazdrościć. Kiedyś takie więzy łączyły mnie z Tomem. Patrząc na Naszą Jane i Keitha, poczułam się nagle nieważna i samotna.

Czy zawsze będę się czuła jak sierota? Czy kiedykolwiek zyskam poczucie przynależności,

zakotwiczenia? Skarciłam się w duchu za takie myśli. Wystarczyło popatrzeć, co Tony dla mnie zrobił. Może Farthy stanie się moim miejscem na ziemi.

Poszukiwałam wzrokiem Logana. Zapraǳnęłam, żeby wziął mnie pod ramię i towarzyszył mi, jak wypada mężowi na weselnym przyjęciu. Ile razy jednak mignął mi w tłumie, zawsze był przy nim Tony. Przedstawiał go kolejnym gościom, wciągając do bostońskiej socjety.

Leǳko zgnębiona, odeszłam w kierunku basenu. Tony nie znośił rock and rolla, więc wynajęta orkiestra grała tylko klasyczną muzykę taneczną, łatwo wpadającą w ucho. Daleko im było do żywiolowej kapeli Longchampów ze Wzgórz Strachu, ale potrafili stworzyć wesoły, taneczny nastrój. Zagrali właśnie *In the Mood* i goście zaczęli tańczyć jitterbuga. Inni jedli przy stolikach pod kolorowymi parasolami albo krążyli tu i tam, przechodząc od grupy do grupy i wymieniając plotki.

Tony zatrudnił ze dwudziestu dodatkowych ludzi do obsługi przyjęcia. Kelnerzy i kelnerki w czerwonych i białych uniformach uwijali się w tłumie, balansując złotymi i srebrnymi tacami z przekąskami i z szampanem w kieliszkach na smukłych nóżkach. Do Farthy zjechało co najmniej cztery stu gości w wytwornych i kosztownych strojach z metkami Saint Laurenta, Chanel, Cardina i Adolfo. Powiewy ciepłego wiatru niosły śmiechy i gwar rozmów ponad wypielęgowanymi trawnikami.

Wielu z tych bostończyków spotkałam już wcześniej, ale rozpoznałam tylko nieliczne twarze. Choć każdy starał się podkreślać swoją indywidualność, w moich oczach stanowili jednolity tłum, konwersujący i pozdrawiający się w ten sam nudny sposób. Po drugim kieliszku szampana zaczęła mnie bawić ta armia ożywionych manekinów, które wyglądały, jakby przybyły tu prosto z wystaw najelegantszych salonów mody.

Nagle dostrzegłam, że Tony szepcze coś do ucha dyrygentowi. Po chwili głos muzyka zadudnił z głośników:

– Szanowne panie i szanowni panowie, wkrótce zacznie się zabawa, ale najpierw zagramy na cześć uroczej panny młodej i naszego wspaniałego gospodarza, pana Tony’ego Tattertona.

Dyrygent uniósł pałeczkę i orkiestra zagrała *You Are the Sunshine of My Life*. Tony ruszył ku mnie przez parkiet, zapraszając wyciągając rękę.

– Ten taniec należy do mnie, księżniczko.

Ujęłam jego dłoń. Łagodnie przyciągnął mnie do siebie.

– Szczęśliwa? – zapytał z twarzą przy moich włosach.

– Och, tak, tak, tak. Przyjęcie jest cudowne. – Naprawdę doceniałam jego starania, abym poczuła się tu jak u siebie. – Jestem szczęśliwa, Tony. I bardzo, bardzo ci wdzięczna.

– Nawet najwspanialsze rzeczy nie są w stanie cieszyć człowieka, jeśli nie ma kogoś kochanego, z kim mógłby podzielić się radością. Czy zechcesz się nią ze mną dzielić, Heaven?

Popatrzyłam na Logana, który z uśmiechem machał do mnie ręką, przechodząc od swojego kolejnego nowego, bogatego przyjaciela do następnego. Popatrzyłam na Farthy, na wielki dom górujący nad rozbawionym tłumem. W oknach odbijał się błękit usiany wełnistymi obłoczkami.

– Tak, Tony – powiedziałam.

Pocałował mnie w policzek i przyciągnął do siebie mocniej, zbyt mocno. Wdychałam intensywną słodką woń jego wody po goleniu i czułam silne palce na moich plecach. Jego wargi znów musnęły mój policzek tuż przy ustach i na moment – ale tylko na moment – lodowate ostrze łąki przeszło mi serce.

– To zaledwie początek – szepnęła. – Chcę zrobić dla ciebie o wiele więcej, Heaven. Jeśli ty lko mi pozwolisz.

Nie odpowiedziałam. Tułił mnie mocno i czułam, jak bardzo pragnie mieć mnie na zawsze przy sobie. Siła tego pragnienia osaczała mnie, budząc przerażenie.

Coraz więcej par dołączało do nas na parkiecie. Kiedy utwór się skończył, Tony przeprosił mnie i oddalił się do gości. Stałam z boku i tępo wodziłam wzrokiem po rozbawionym tłumie. Puls tak mocno tętnił mi w uszach, że na moment zagłuszył wszystkie inne dźwięki. Przestałam słyszeć śmiechy, muzykę i rozmowy. Miałam wrażenie, że nagle zostałam sama w pustej przestrzeni, pod ogromną błękitną kopułą nieba, pośród szumu wiatru szepczącego mi ostrzeżenie. Dopiero po chwili zdałam sobie sprawę, że Logan jest przy mnie.

– Dobrze się czujesz? – zapytał.

– Co?

– Sprawiasz wrażenie nieobecnej.

– A, tak – Zaśmiałam się, usiłując ukryć niepokój i wspomnienie uścisku ramion Tony 'ego. –

Po prostu się rozmarzyłam. To jest jak cudowny sen. – W tym momencie podeszli Jane z Keithem i ucałowali mnie serdecznie.

– Po prostu promieniejesz, Heaven – powiedziała Jane.

– Wyglądasz pięknie, siostrzy czko – dodał Keith.

Logan wziął mnie w ramiona.

– Piękna była z was para na parkiecie. Tony nieźle sobie radzi jak na starszego pana.

– Też tak sądzę – odparłam dość chłodno, licząc, iż Logan wyczuje, że coś jest nie w porządku. Ale on widział tylko to, co chciał zobaczyć – swoją żonę, początek nowego życia, świetlane perspektywy.

– Ach, omal nie zapomniałem, mam przyprowadzić cię na scenę przy basenie – powiedział. – Zaraz będzie mała uroczystość.

– Uroczystość?

Wzruszył ramionami.

– Wiem tyle co ty – rzekł z uśmiechem, który świadczył, że bawią go moje wątpliwości.

Tony wszedł na scenę i stanął przy mikrofonie. Powiedział wzrokiem po tłumie, aż zobaczył, że przepychamy się ku niemu.

– Panie i panowie – zaczął – pragnę spełnić toast na cześć państwa młodych. – Uniósł kieliszek – Za ich jasną i cudowną przyszłość, która...

Urwał nagle. Ludzie zaczęli odwracać głowy, śledząc jego spojrzenie. Niespodziewanie na parkiet weszła Jillian. Smer zaskoczenia przebiegł przez tłum. Jillian sunęła ku scenie, a Martha Goodman dreptała za nią jak kaczką. Nawet na tym etapie obłędu moja babcia potrafiła wystroić się perfekcyjnie. Jej złote niegdyś włosy, teraz utlenione tak, że przypominały suche siano, szesane gładko, opadały sztywnymi falami po bokach twarzy, podkrecone na końcach. Na policzkach wymalowała sobie dwie ciemnoróżowe plamy rumieńców, a szminka o kolorze zakrzepłej krwi była równie grubo nałożona jak w dniu, kiedy zobaczyłam ją po raz pierwszy po długiej nieobecności.

Zatrzymała się przy stopniach podium i odwróciła się do tłumy, który wpatrywał się w nią szeroko otwartymi oczami.

– Dziękuję, że przybyliście tutaj – powiedziała. – Dziękuję. To najszczęśliwszy dzień w moim

życiu. Dzień, w którym mam poślubić pana Anthony'ego Tattertona. Jestem niezmiernie szczęśliwa, że zechcieliście dzielić ze mną tę radość. Proszę, proszę, bawcie się i cieszcie tą chwilą.

Przez dłuższy czas nikt się nie poruszył ani nie odezwał. Aż wreszcie Martha szepnęła coś do ucha swojej podopiecznej.

– To jest mój ślub, mój wyjątkowy dzień – powiedziała Jillian, obrzucając pielęgniarkę wściekłym spojrzeniem. Odgarnęła z czoła pasmo suchych włosów. – Ci ludzie przyszli tu dla mnie! – zawołała. – Zjawili się, aby zobaczyć mój ślub, aby podziwiać moje nieskończone oddanie dla Tony'ego Tattertona... i wiem – teraz mówiła już prawie szeptem – wiem, że on zawsze będzie mnie kochał. – Cała energia wyciekła z niej nagle. Babcia ciężko wsparła się na swojej pielęgniarce jak na inwalidzkiej kuli.

– Tak, panno Jillian – powiedziała z troską Martha i posadziła ją na krześle.

Goście byli w szoku. Tony wreszcie odzyskał panowanie nad sobą i wrócił do mikrofonu, jakby nic szczególnego się nie wydarzyło.

– Panie i panowie – podjął swoją przemowę – pora na toast na cześć państwa młodych!

– Toast, toast! – zakrzyknęli chórem goście, skwapliwie usiłując ukryć zmieszanie, i czterystu ludzi uniosło kieliszki, życząc nam zdrowia i szczęścia.

– Heaven, Loganie, wraz z życzeniami długiego życia i małżeńskiego szczęścia pragnę przekazać wam ten ślubny dar – kontynuował Tony.

Uniosł rękę, a spojrzenia moje, Logana i gości podążyły za tym gestem. Oczom wszystkich ukazał się lśniący rolls-royce przewiązany wstęgą. Tłum wydał zbiorowe westchnienie zachwytu. Spojrzałam na Tony'ego i dojrzałam determinację w jego twarzy.

Pomyślałam, że gotów był zrobić wszystko, byle zasłużyć na moje uczucia i wdzięczność. Jego miłość do mnie była bezwzględna i zaborcza. Znowu powrócił strach, którego doznałam na parkiecie. Przez moment mój przystojny, sekretny ojciec wyglądał jak wcielony diabeł. Ugięłam się pod presją tej siły, tej potęgi wpływów i bogactwa, tej jego szalonej miłości.

Spojrzałam na Logana, by sprawdzić, jak zareagował. W jego twarzy była euforia, policzki mu płonęły, oczy jaśniały, a usta trwały rozchylone w niemym podziwieniu. Ścisnął moją dłoń i poszedł podziwiać nasz ślubny prezent. Podążyłam za nim. Logan obrócił się ku mnie z oczami tak pełnymi mi szczęścia, że prawie chciało mi się płakać.

– Och, Heaven – westchnął – nawet sobie nie wyobrażasz, jaki jestem szczęśliwy.

– Wyobrażam sobie. Świetnie sobie wyobrażam. – Jakże łatwo jest go zadowolić i uszczęśliwić, pomyślałam. Jego szczęścia nie mąciła mroczna chmura podejrzeń, tak jak mojego. Tak bardzo potrzebowałam teraz tego mężczyzny. Pragnęłam na zawsze pozostać w jego kojących objęciach. – Logan, kocham cię. I ty kochaj mnie zawsze i bez względu na wszystko – powiedziałam błagalnym tonem, rzucając mu się w objęcia.

– Będę cię kochał zawsze. Obiecuję.

Zaczęliśmy się całować, niepomiernie na nic i na nikogo. A kiedy skończyliśmy, uczczono nas wiwatami i przyjęcie potoczyło się dalej. Logan i jego nowi znajomi oglądali rolls-royce'a, a ja poszłam do Tony'ego, żeby mu podziękować. On też ruszył do mnie. Orkiestra znowu zaczęła grać. Zanim zdążył do mnie podejść, Jillian zerwała się z krzesła i podbiegła do niego.

– Och, Tony! – wykrzyknęła. – Jak ty mnie kochasz! Czyż to nie cudowna uroczystość?

Ludzie wokół nas odwrócili głowy.

– Tak, Jillian. – Otoczył ją ramieniem i odprowadził do stolika. Opadła na krzesło, ale zaraz poderwała się i zwróciła do gości.

– Bawcie się – rozkazała. – Proszę, nie przerywajcie zabawy.

Tony usadził ją z powrotem, powiedział coś do Marthy Goodman, która zaczęła mojej babci podsuwać przeląski. Kiedy opanował sytuację, podszedł do mnie. Było mi przykro ze względu na Jillian i nie podobał mi się sposób, w jaki goście spoglądali na nią, szepcząc między sobą.

– Jak mogłeś do tego dopuścić? – zaatakowałam, kiedy znalazł się przy mnie. Odwiodłam go na bok, gdzie nikt nie mógł nas usłyszeć. – Przecież to żenujące!

– Żenujące? – Spojrzał w kierunku Jillian, a minę miał taką, jakby sam na moment cofnął się w czasie i zatracił poczucie rzeczywistości. – Zgoda, może i żenujące, ale dla mnie raczej tragiczne.

– Czemu więc pozwoliłeś, żeby się tu pojawiła? W tym stanie, przed gośćmi? Teraz pewnie się z niej śmieją.

– Ona tego tak nie postrzega – odparł, siłąc się na uśmiech. – W swoim szaleństwie uważa, że goście świetnie się bawią na jej ślubie.

– Ale...

– Ale co? – podchwycił, zaciskając usta w wąską linię. – Dlaczego wstydzisz się za nią? Miałem zamknąć Jillian w jej pokojach? Jak niebezpieczne zwierzę uwięzić w czterech ścianach? Pozwolić, żeby spadała w wyschniętą studnię wspomnień, aż znajdzie się na dnie, osamotniona w ciemnościach i zapomniana przez wszystkich? Nie mogę znieść myśli o przeniesieniu jej do zamkniętego ośrodka. Kiedyś była piękna i bardzo mi droga. Przypominała kruchą, cenną, ręcznie malowaną porcelaną. Och, zawsze bała się zestarzeć; nie wyobrażała sobie, że przestanie być piękna i pożądana. Jestem pewien, że świadomość nieodwracalności tego procesu przyczyniła się do jej dzisiejszego stanu. – Ujął mnie za łokieć. – I w jakiś dziwny, piękny sposób zachowała wieczną młodość i urodę. Dzięki swojemu szaleństwu. – Wziął głęboki oddech i wyprostował przygarbione plecy. – Uważam, że powinniśmy tolerować jej zachowania, nie zważając na kłyny. Możesz się chyba zdobyć na takie poświęcenie, prawda, Heaven? Potrafisz zachować się całkowicie nieegoistycznie? – dodał i odwrócił się, by odejść.

– Tony ...

– Tak? – zatrzymał się. Spojrzałam na Jillian siedzącą przy stoliku, uśmiechającą się promiennie i pozdrawiającą gości królewskim skinieniem głowy. Trzymała widelec jak wykalczkę i dziobała nim jedzenie na talerzu jak ptaszek – Co będzie, jak mnie zobaczy? – spytałam z obawą.

– A co ma być? – Uśmiechnął się. – Będzie myślała, że jesteś Leigh, tak młodą jak w dniu, kiedy braliśmy ślub z Jillian. Twoja matka miała wtedy dwanaście lat i nosiła długą różową sukienkę druhny, a w rękę trzymała bukietek różyczek. Nigdy nie zapomnę, jak pięknie wtedy wyglądała. – W rozmarzeniu przechylił głowę, a potem zamrugał gwałtownie. – Dzisiaj ty wyglądasz równie pięknie – powiedział i odszedł do Jillian.

Zaczęłam się zastanawiać nad tym, co mi powiedział. Najwyraźniej nadal kochał żonę. A może chodziło o coś jeszcze?

Widok Marthy Goodman, odprowadzającej do domu rozanieloną Jillian, napełnił mnie smutkiem i zarazem lękiem. Moja babcia wracała do swojego pokoju bez luster, do niekończących się wspomnień.

– Pora kroić tort. – Logan pojawił u mojego boku i powiódł mnie do stołu, który ustawiono na scenie. Wielki, pięciopiętrowy tort, niemal tak wysoki jak ja, był prawdziwie bajkowy, ozdobiony cukrowymi kwiatami i girlandami. Promieniejący Logan ujął moją dłoń i wspólnie trzymając nóż, odkroiliśmy kawałek dołu. Kiedy otworzył usta i włożył do nich małą porcję, przypomniał mi się wspaniały lodowy deser, który przygotował dla mnie w dniu swoich oświadczeń. Ten tort był fantastycznym dziełem Tattertonów, ale ja wiedziałam, że nie on, lecz magiczny tęczowy zamek Logana na zawsze pozostanie dla mnie symbolem weselnym.

Gdy już wszystkim podano tort i lody, a kelnerzy przynieśli tace z szampanem, koniakami i likierami, przyjęcie zaczęło zbliżać się do końca. Czułam narastające zmęczenie i marzyłam, żeby wreszcie stąd odejść. Keith i Nasza Jane podeszli do mnie.

– Musimy już jechać – powiedziała Jane, ściskając mnie czule. – Będę za tobą tęskniła.

– A będziesz do mnie pisała? – zapytałam.

– Co ty dzień – obiecała.

Uścisnęłam Keitha i patrzyłam, jak odchodzą ramię w ramię po ogromnym trawniku. Logan pocałował mnie w szyję.

– Bardzo ich kochasz, prawda?

Wtuliłam się w jego objęcia.

– Chodźmy do siebie, Logan. Jestem strasznie zmęczona.

– Dobrze, ale wszystko zostało przeniesione do nowego apartamentu – powiedział.

– Co?! Kiedy?

– W trakcie przyjęcia. Myślałam, że ucieszysz się z niespodzianki. Nie cieszysz się?

Nie byłam zachwycona myślą, że podjął decyzję bez konsultacji ze mną, ale widziałam, jak zależało mu na tej niespodziance.

– Tak, oczywiście. Bardzo się cieszę – odparłam z westchnieniem.

– A co z resztą naszego miodowego miesiąca, Heaven? Czy możemy spędzić go tutaj? – Patrzył na mnie prosząc szafirowymi oczami.

– Naprawdę tego chcesz, Logan?

– Tak bardzo.

– Cóż, niech ci będzie – zgodziłam się z niechęcią. – Czy możemy już iść? Czuję, że za chwilę padnę po tych wszystkich przeżyciach.

– Zaraz do ciebie przyjdę – obiecał. – Tylko muszę się jeszcze pożegnać z paroma osobami. – Pocałował mnie i wmieszał się w tłum gości. Dostrzegłam wśród nich Tony’ego, który siedział jak król na ogrodowym fotelu, otoczony wianuszkami swoich współpracowników w interesach. Pomachał mi ręką z uśmiechem, kiedy zobaczył, że zmierzam do domu.

W korytarzu na piętrze spotkałam Marthę Goodman wychodzącą z apartamentu Jillian.

– Jak ona się miewa? – spytałam.

– Szczęśliwa jak nigdy – powiedziała. – Niemal taksamo jak ty – dodała, kręcąc głową.

Pewnie nawet szczęśliwsza, pomyślałam i oddaliłam się do swoich pokojów.

Tony dotrzymał słowa i przez resztę naszego miesiąca miodowego nie rozmawiał z Loganem o biznesowych planach; w ogóle rzadko go widywaliśmy. Na trzy dni poleciał w interesach

do Nowego Jorku, a potem w Bostonie miał ciąg spotkań ze swoimi doradcami finansowymi – związanych, jak się później okazało, z planami wybudowania fabryki Tattertonów w Winnerrow. Jillian pozostawała w swoich pokojach, więc mieliśmy z Loganem całe Farthy dla siebie.

Zaczynaliśmy dzień od śniadania w łóżku, a potem szliśmy na plażę albo limuzyną jechaliśmy do Bostonu, żeby odwiedzić dobre restauracje, zrobić zakupy, pójść na wystawę czy do kina. W połowie tygodnia Logan zaproponował konną przejażdżkę.

Podczas siodłania koni w stajni nie mogłam nie wspomnieć tamtego dnia, kiedy po raz pierwszy kochaliśmy się z Troyem. Na szczęście Logan nie zauważył mojego rozmarzenia. Zjechaliśmy na plażę, żeby galopować nad oceanem, co było pięknym przeżyciem. Zabraliśmy z sobą sprzęt piknikowy i rozłożyliśmy koc w zacisznej zatoczce, którą Logan odkrył w czasie swoich wycieczek po posiadłości. Tam się kochaliśmy, a szum oceanu wygonił z mojej pamięci bolesne romantyczne wspomnienia. Znowu nabrałam nadziei i chęci do życia. Może jednak decyzja o spędzeniu miesiąca miodowego w Farthy nie była taka zła, myślałam.

Cały ciąg interesujących atrakcji, które zapewnił mi Logan w trakcie tego tygodnia, oraz miłość, jaką mnie otaczał, sprawiły, że postanowiłam zamknąć na cztery spusty skrzynię kryjącą moje strachy. Niejasny lęk, który dręczył mnie jak tępy ból zęba, obawy, że Logan zostanie wicedyrektorem Fabryki Zabawek Tattertonów i będzie nalegał na zamieszkanie w Farthy, udało mi się wreszcie zepchnąć w podświadomość. Pod koniec tygodnia, kiedy Tony wrócił, a ja i Logan szykowaliśmy się do powrotu do Winnerrow, aby zawiadomić rodziców Logana o naszych planach, byliśmy wypoczęci, opaleni i szczęśliwi.

– Cudownie wyglądacie – powiedział Tony.

– Mam nadzieję na nieustający miesiąc miodowy w Farthy – odpowiedział Logan, patrząc na mnie z taką miłością, że się zaczerwiłam.

Tony się uśmiechnął.

– Każdy dzień jest miodowy, co, Logan? Tak żyją szczęśliwe pary. Ale przed nami dużo roboty. – Jakże pragnął znowu wciągnąć mojego męża w interesy! – Posłuchaj, Heaven. Logan i ja uzgodniliśmy w zeszłym tygodniu, że ty powinnaś wybrać lokalizację nowej fabryki w Winnerrow. Upoważniłem go także do zakupienia terenu pod zakład.

– Och, Tony, sama nie wiem – odpowiedziałam z wahaniem. – To jest ogromna odpowiedzialność. A jeśli podejmę złą decyzję?

– Nie wyobrażam sobie tego, Heaven. Wszyscy wiemy, że chcesz jak najlepiej dla Winnerrow i fabryki Tattertonów.

– Podesunę ci wskazówki, co musisz brać pod uwagę – zaoferował Logan.

– Tak? A od kiedy to jesteś ekspertem w tych sprawach?

Tony skwitował moje pytanie śmiechem.

– Cóż... – Logan zaczerwił się i zerknął na niego. – Tony powiedział mi, czego mamy szukać.

– Rozumiem – mruknęłam.

– Nie muszę się obawiać, że zepsujesz mi interesy, Logan – powiedział z uśmiechem Tony. – Heaven zawsze będzie ściągać cię na ziemię i tonować, gdybyś za bardzo się rozpędził.

– Jakbym o tym nie wiedział! – Logan uśmiechnął się jak mały chłopiec. Tym razem Tony i ja zgodnie się roześmialiśmy.

Spakowaliśmy się z Loganem na krótki pobyt w Winnerrow i odjechaliśmy naszym nowym

rolls-royce'em. Kiedy sunęliśmy długą krętą drogą ku głównej bramie Farthinggale Manor, Logan zerknął w tylne lusterko i uśmiechnął się, jakby żegnał spojrzeniem drugą kobietę, którą kochał – z nadzieją że wkrótce wróci i znów znajdzie się w jej ramionach. Kolejny raz serce zatrzepotało mi w piersi jak motyl, który wykuł się z kokonu. Nie potrafiłam się powstrzymać – po prostu byłam zazdrosna o się i piękno Farthy.

– Cieszę się, że tutaj spędzamy nasz miesiąc miodowy – powiedział Logan – bo odtąd Farthinggale Manor będzie dla nas zawsze miejscem miłości.

Promieniał optymizmem i pomyślałam, że wystarczyłoby go na nas dwoje. Sięgnął po moją dłoń i splótł swoje palce z moimi.

– Jesteś szczęśliwa, Heaven?

– Tak jestem bardzo szczęśliwa.

– Bardzo się cieszę – powiedział – bo teraz to jest dla mnie najważniejsze.

Dziwnie było jechać do Winnerrow po tygodniu spędzonym w Farthy. Miałam poczucie, jakbym przenosiła się z jednej wyśnionej egzystencji do innej i z powrotem. Postanowiliśmy, że zatrzymamy się w moim domu na Wzgórzach Strachu i będziemy stamtąd dojeżdżać do miasta. Najpierw jednak zajechaliśmy do domu rodziców Logana, aby mógł im przedstawić nasze nowe plany.

Zjawiliśmy się tam w porze obiadowej i zaledwie Logan przekroczył próg rodzinnego domu, zawołał:

– Mam o, tato, wróciliśmy!

Pani Stonewall wyszła, żeby nas powitać, w pośpiechu rozwiązując kwiecisty kuchenny fartuch i otrzepując ręce z mąki.

– Jak to? Przecież mieliście być dopiero za tydzień! – powitała nas, marszcząc czoło. – Mam nadzieję, że wszystko w porządku?

– W porządku? W porządku to za mało powiedziane, mam o! Masz przed sobą wicedyrektora fabryki Tattertonów do spraw marketingu i rozwoju. Oraz piękną członkinię zarządu przyszłej fabryki Tattertonów w Winnerrow. – Logan zachowywał się jak dziecko oczekujące pochwał od rodziców.

– Zaskoczyłeś mnie kompletnie, synku. – Pani Stonewall zaczęła wycierać ręce w fartuch, najwyraźniej starając się ukryć szoki i rozczarowanie. – A co z drogerią?

– Mam o! Taka szansa może się więcej nie zdarzyć. Zawołaj tatę, bo muszę wam wszystko dokładnie opowiedzieć. Jestem pewien, że będziecie zachwyceni, nie tylko ze względu na nas, ale i na Winnerrow!

Początkowo ojciec Logana wydawał się równie zmieszany jak żona.

– Synu, liczyłem, że razem poprowadzimy interes – powiedział.

Kiedy jednak Logan ujawnił swoje przyszłe zarobki i roztoczył przed rodzicami wizję ekonomicznego rozwoju Winnerrow, zmienili zdanie. Zauważyłam nawet, że teściowa patrzy na mnie zupełnie inaczej. Jakby nagle uświadomiła sobie, że jej syn zrobił dużo lepszy interes, niż gdyby ożenił się z jedną z miejscowych posażnych dziewczyn.

Z drugiej strony czułam, że te nowe, ciepłe uczucia do mnie nie były głębokie. To nie ja

imponowałaś teściowej, tylko potęgą i bogactwem, które za mną stały. Trudno było ją za to winić. W ciągu swojego niełatwego życia zdążyłam się nauczyć, że większość ludzi tak na mnie reaguje.

Zanim wyruszyliśmy do domku na Wzgórzach Strachu, złożyłam jeszcze wizytę dyrektorowi szkoły, panu Meekowski, i powiadomiłam go, że zamierzam zrezygnować z posady.

– Dzieciom będzie ci brakowało – powiedział. – Zwłaszcza dzieciom z gór. Ale być może masz rację – więcej dobrego dla nich zrobisz, sprowadzając na nasz teren fortunę Tattertonów, co w przyszłości zaowocuje nowymi miejscami pracy. Mój Boże, dotąd niewiele tu miały szans! Oczywiście żyć ci szczęścia, Heaven.

Podziękowałam mu i pojechaliliśmy do domu. Obojętnie, dokąd wyjeżdżałam i jak długo mnie tu nie było, zawsze wiedziałam, że to moje miejsce na ziemi. Choć chałupa została przebudowana, nadal otaczały ją lasy, które tak ukochałam w dzieciństwie. Słyszałam te same ptasie głosy, patrzyłam na te same poskręcane drzewa i spacerowałam po tych samych cienistych leśnych duktach, słuchając odwiecznego szmeru srebrzystych wód potoku. To miejsce na zawsze miało pozostać dla mnie święte.

Wieczorem przygotowałam wyborną kolację, a potem zasiedliśmy z Loganem na werandzie, jak niegdyś moi dziadkowie, i długo rozmawialiśmy o naszych przyszłych planach, aż wreszcie poczuliśmy się zmęczeni i zasnęliśmy w swoich objęciach. Rano, po śniadaniu, pojechaliliśmy do Winnerrow. Logan został w mieście, żeby pozalać swoje sprawy, a ja zaczęłam jeździć po okolicy, rozglądając się za miejscem, na którym mogłaby stanąć fabryka Tattertonów. Logan kazał mi szukać terenu z dobrym dojazdem, niezbyt odległego od miasta, aby przyszli pracownicy na miejscu mogli wydać zarobione pieniądze. Kiedy biznesmeni z miasta zrozumieją, jakie korzyści może przynieść fabryka, nie będą się sprzeciwiali, tłumaczył mi. Wiedziałałam, że powtarza słowa Tony'ego.

Dość szybko znalazłam idealną lokalizację. Był to płaski kawałek terenu, z którego pięknie było widać góry, oddalony zaledwie o półtora kilometra od centrum miasta. Pomyślałam, że takie miejsce może być inspirujące dla pracowników. Niecierpliwie wróciłam do Winnerrow, pragnąc jak najszybciej oznajmić nowinę Loganowi, ale jego ojciec powiedział, że musiał wrócić do chaty, bo zapomniał dokumentów, które zostały w walizce. To ja rozpakowałam walizki, ułożyłam wszystko na półkach i w szufladach. Obawiając się, że Logan może nie znajdzie potrzebnych papierów, postanowiłam nie czekać na jego powrót, tylko pojechać do chaty.

Za ostatnim zakrętem zwiniałam. Na podjeździe obok samochodu Logana stało auto Fanny. Zamierzałam powiadomić ją o swoim przyjeździe dopiero wtedy, kiedy załatwię sprawę fabryki, ale najwidoczniej musiała o nim usłyszeć i wpadła tu, licząc, że nas zastanie.

Zaparkowałam i nieśpiesznie wysiadłam z auta. Kiedy byłam przy drzwiach, usłyszałam dziwne błagania Logana.

– Fanny, proszę, nie możesz tak paradować. Zrób, co masz zrobić, i odjedź. Błagam, nie stwarzaj nam problemów. Bardzo cię proszę.

Usłyszałam znajomy, uwodzicielski śmiech Fanny. Otworzyłam drzwi i weszłam do domu.

Stała przy wejściu do łazienki i nie miała na sobie nic poza ręcznikiem na biodrach. Skrzyżowanymi ramionami zasłaniała nagie piersi. Włosy miała w nieładzie. Wyglądała niczym jakaś rozpasana boginka; jak czarownica wodząca żonaty ch męczyzn na pokuszenie. Na moment zamarła, szeroko otwierając czarne oczy, z uśmiechem znieruchomiałam na twarzy. Ale kiedy zobaczyła moją minę, zaczęła się śmiać.

– Na Boga, Heaven, tym wzrokiem wygnałabyś diabła nawet z rozpustnego kaznodziei!
– Nie chodzi o mój wzrok. Co tu robisz goła? – warknęłam.
– Tłumaczyła, że ma awarię wody, i wpadła tu, żeby wziąć prysznic. Przysięgała, że nie spodziewała się nas – wyjaśnił Logan.

– Tak było, Heaven – przytaknęła skwapliwie Fanny. – Nie raczyłaś zadzwonić do mnie, że jesteś w mieście. Skąd miałam wiedzieć, że tu mieszkacie?

– Nie mieszkamy. Wpadliśmy tylko na dzień lub dwa i zaraz wracamy do Farthingdale Manor. Nadal nie wyjaśniłaś mi, dlaczego paradujesz nago przed moim mężem.

– Wyjrzałam na chwilę z łazienki, żeby wziąć ręcznik. Zapomniałam swojego, a byłoby jeszcze bardziej głupio, gdyby Logan musiał mi go podać, nie?

– Bardziej głupio niż teraz, kiedy stoisz tu goła?

– Jakoś nie widać, żeby się speszył – stwierdziła, uśmiechając się do mojego męża.

– Fanny! – Postąpiłam krok ku niej. – Wracaj do łazienki, skończ kąpiel i zachowuj się normalnie.

– Dobra, zaraz skończę, bo chciałybyśmy sobie z wami pogadać.

Otworzyła drzwi do łazienki na całą szerokość, jeszcze przez moment prezentując swoje wdzięki. Kiedy znikła za nimi, Logan pokręcił głową i usiadł. Był zarumieniony.

– Dobrze, że przyjechałaś – powiedział. – Ona jest nie do wytrzymania.

– Nie powinieneś jej tu wpuszczać.

– Przecież nie mogłem trzymać jej za drzwiami. Jak sobie to wyobrażasz?

Miał rację; trudno było go winić. Wiadomo, jaka jest Fanny i czego można się po niej spodziewać. Zawsze próbowała zabrać mi wszystko, na czym mi najbardziej zależało. Jak wtedy, przed laty, kiedy Logan czekał na mnie nad rzeką, a Fanny przyszła tam przede mną, ściągnęła sukienkę i kusiła go, żeby ją gonił. Powiedział mi wówczas, że nie lubi takich puszczalskich dziewczyn jak ona. Że Fanny nie jest w jego typie. Że woli dziewczyny skromne i łagodne.

– Masz rację – westchnęłam. – Tylko Fanny należy winić za to, co robi. Twój ojciec powiedział mi, że wpadłeś tu po jakieś papiery.

– Tak, chciałem dokończyć rozliczenie. Znalazłem w szufladzie teczkę z rachunkami i już miałem odjeżdżać, kiedy pojawiła się twoja siostra.

– A ja znalazłam idealne miejsce na fabrykę. Chcę jeszcze dzisiaj ci je pokazać.

– Świetnie!

– W takim razie jedź do banku i załatw co trzeba, a ja zostanę tu jeszcze chwilę z Fanny. Za godzinę spotkamy się w drogerii – powiedziałam.

Pocałował mnie i wyszedł. Usiadłam na tarasie i czekałam na Fanny.

– Gdzie jest Logan? – zapytała, kiedy zjawiła się po chwili. Włożyła jaskrawoczerwoną ludową sukienkę, w której rozluźniła troczki na piersi tak, że dekolt odsłaniał ramiona. Nie zdziwiło mnie, że nie nosi stanika i eksponuje biust. Musiałam przyznać, że jest bardzo atrakcyjna. Choć żyła na całego, zawsze miała świetną cerę, a połączenie kruczoczarnych włosów i ciemnoniebieskich oczu robiło oszałamiające wrażenie.

– Ma ważne sprawy w mieście. Zachowałaś się fatalnie, Fanny – powiedziałam surowo, nie chcąc dopuścić, żeby zweeklowała na inny temat. – Nie jesteś już nastolatką i takie numery są niedopuszczalne. Logan jest teraz moim mężem i nie żyćz się sobie, żebyś wypróbowała na nim swoje sztuczki.

Zacmokała, wyzywająco opierając ręce na biodrach i przekrzywiając głowę.

– Pewnie myślisz, że jak wyrwałeś Logana z Winnerrow, to się z niego zrobił dandys z wielkiego świata, co już nie spojrzy na prostą dziewczynę?

– Nie chodzi o to. Po prostu nie w głowie mu takie głupoty.

Przeglądała mi się przez chwilę w milczeniu, aż gniew na jej twarzy ustąpił miejsca smutkowi.

– Jasne. Teraz jesteście wielkie państwo, a dla mnie jak zwykle został tylko chlew.

– Sama chciałaś tu wrócić, Fanny. Kupiłaś sobie dom za pieniądze byłego męża.

– Bo myślałam, że odzyskam dzieciaka i będę z nim mieszkać. I że ty mi w tym pomożesz. A tymczasem wielebny buc i jego głupia żona dalej mają Darcy. A ja co mam? Nic, ani rodziny, ani poważania. Nie zaprosiłaś mnie nawet na wesele do Farthy, ale Keitha i Naszą Jane to i owszem. Niedziwne, bo chodzą do szkół dla wybrańców i noszą się bogato, jak twoje towarzystwo, więc nie musisz się ich wstydzić.

– To nie jest moje towarzystwo – zaprzeczyłam, choć wiedziałam, że ma rację. Nie życzyłam sobie Fanny na moim weselu. Wiedząc, do czego jest zdolna, nie chciałam ryzykować kompromitacji.

– Ja też bym chciała mieszkać w Farthy – powiedziała płacziwie. – Dlaczego nie mogę poznać tych wszystkich nadzianych, sfrustrowanych starych pierdzieli i znaleźć sobie hojnego tatusia jakty, Heaven?

– Nie szukałam hojnego tatusia. – Pokręciłam głową. Rozmowy z siostrą mnie wykańczały. – I nie mogę tak po prostu wziąć cię do Farthy, żebyś sobie tam zapolowała na bogatego męża.

– Zawsze próbowałaś zostawić mnie na lodzie. A przecież jesteś mi coś winna, Heaven Leigh Casteel. Nie dbam, jakie nazwisko masz teraz, bo dla mnie dalej jesteś Heaven Leigh Casteel, wywołką z gór, taką jak ja, rozumiesz? Kiedy mama nas zostawiła, przysięgałaś, że zajmiesz się i będziesz o mnie dbała, ale nie powstrzymałaś papy przed sprzedażem mnie temu chutliwemu pastorowi, a gdy błagałam cię, żebyś odzyskała mi dzieciaka, też skrewiłaś. Trzeba było tylko dać pastorowi kasę, ale nie zrobiłaś tego. Nic nie zrobiłaś!

– Nie nadajesz się na matkę, Fanny. I nigdy nie będziesz się nadawała.

– Co ty powiesz? Skądżeś taka pewna? Wszystkich znasz najlepiej, tylko nie siebie.

– Nie znam siebie i niczego nie jestem pewna. Ale to normalne, że nigdy nie widzimy siebie takimi, jakich widzą nas inni, i ciebie ta zasada też dotyczy, Fanny. Nie chcesz słuchać, co o tobie mówią, nie chcesz się zmienić. A teraz wybac, bo mam pilne sprawy w Winnerrow i...

– Ty po prostu nie chcesz, żebym była blisko Logana. Tu cię boli, przyznaj. Nie ufasz mu.

– Całkowicie ufam mężowi. Choć z drugiej strony masz rację. Nie jestem zachwycona, widząc cię przy nim, zwłaszcza po tym, co zaprezentowałaś dzisiaj. Miałam nadzieję, że wszystko, co przeżyłaś, czegoś cię jednak nauczyło. Łudziłam się, że dorosłaś, ale teraz widzę, że masz jeszcze długą drogę przed sobą.

– Naprawdę, siostrzyczko? No to pozwól, że coś ci powiem, panno Cnotko-Piechotko! Twojemu Loganowi całkiem podobało się moje małe przedstawienie, dopóki tu nie przyjechałaś. Kiedy zawołałam, żeby podał mi ręcznik, powiedział, żebym wyszła i wzięła go sobie sama. Ale od razu podwinął ogon, jak usłyszał twój samochód.

– To kłamstwo, wstrętne kłamstwo! – wrzasnęłam. Fanny doskonale wiedziała, jak doprowadzić mnie do furii. – Mówisz tak, bo chcesz mnie zranić!

Fanny wzruszyła ramionami.

– Gadaj sobie, co chcesz, ale jeśli wierzysz chłopu, to jesteś większą idiotką, niż myślałam. – Znów oparła ręce na biodrach, przybierając jeszcze bardziej wyzywającą pozę. Przez moment patrzyłam na nią, nie znajdując słów.

– Muszę jechać – powiedziałam w końcu. – Szkoda mojego czasu na tę rozmowę.

– Szkoda ci czasu? – Roześmiała się. Ruszyłam do samochodu. – Myślisz, że tak po prostu odjedziesz sobie i wrócisz do tego swojego pałacu? A ja będę dalej gniła tutaj, żeby było ci wygodnie? O nie, jeszcześmy nie skończyły!

– Powiedziałam, że muszę jechać – ucięłam. Pośpiesznie wsiadłam do auta i włączyłam silnik.

– Jeszcześmy nie skończyły! – powtórzyła Fanny, idąc ku mnie. Zawróciłam i dodałam gazu, obserwując ją we wstecznym lusterku.

Pomimo tych gróźb i potwarzy było mi jej żal. Bezustannie zjadała ją zazdrość. Mogłam sobie wyobrazić, jak Fanny cierpi. Od samego początku, od kiedy mnie i Logana połączyła niewinna jeszcze, szczenięca miłość, usiłowała mi go odebrać. A kiedy nasze drogi się rozeszły, od razu przestała za nim ganiać. Pożądała go tylko wtedy, kiedy był mój.

Jak bardzo musi cierpieć w moim cieniu, myślałam. Czy kiedykolwiek będzie zdolna pokochać mężczyznę i pragnąć go dla niego samego, a nie dlatego, że jest mój albo mi na nim zależy? Czy potrafi zakochać się szczerze, prawdziwie, bez tej wiecznej rywalizacji? A może w ogóle nie jest zdolna do takiego uczucia, bo dziedzictwo twardego życia na Wzgórzach Strachu okazało się zbyt niszczące?

Rozdział piąty

ZJAWY

Na rozległej leśnej łące porośniętej dzikim kwieciami znalazłam idealne miejsce dla Fabryki Zabawek Tattertonów. Pamiętałam tę łąkę, bo kiedy ja i Tom byliśmy dziećmi, przychodziliśmy tam czasami po szkole, żeby poleżeć sobie w słońcu i pomarzyć. „Heaven – powiedział kiedyś mój brat – jeśli kiedykolwiek zarobię dużo pieniędzy, zbuduję tu dla nas dom z najpiękniejszymi panoramicznymi oknami, jakie w życiu widziałas”.

Logan był zachwycony przysłą lokalizacją.

– Idealnie nadaje się do naszych celów – powiedział. – Leży blisko linii energetycznych i autostrady. – Z uśmiechem patrzyłam, jak chodzi po terenie, planując w myśli, gdzie miałyby stać budynki. Co chwila unosił do oczu dłonie z odstawionymi kciukami ułożonymi w jedną linię, aby wyobrazić sobie fundamenty. Niepostrzeżenie przeistoczył się w przedsiębiorcę, zaferowanego menedżera wielkiej korporacji. Nie chciałam, żeby widział, jak się uśmiecham, bo traktował swoje czynności z ogromną powagą. Zapisał spostrzeżenia w notesie, zrobił pobieżny szkic terenu, a potem wróciliśmy do Winnerrow na spotkanie z miejscowym notariuszem, Batonem Wilcoxem.

Nic tak nie sprzyja rozprzestrzenianiu się wieści o przyszłej poważnej inwestycji na danym terenie jak rozpoczęcie pertraktacji w sprawie zakupu ziemi. Zanim wyszliśmy z kancelarii pana Wilcoxa, rzuciłam parę słów sekretarce, a one od razu przekazały je swoim znajomym – i wkrótce w całym mieście rozgrzały się łącza telefoniczne. Logan zadzwonił do Tony’ego, żeby powiedzieć mu o działce, a ten od razu przelał dużą sumę na konto Banku Narodowego w Winnerrow. Był to zaiste dowód najwyższego zaufania dla Logana. Tym posunięciem Tony zaskarbił sobie na zawsze jego lojalność.

Kancelaria szybko umówiła nas na podpisanie aktu. Kiedy Logan przedstawił ofertę,

właściciel ziemi oszalał ze szczęścia, jakby złapał Pana Boga za nogi. W Winnerrow bardzo rzadko dochodziło do transakcji o takiej skali. Po krótkiej dyskusji Logan dorzucił hojnie jeszcze pięć tysięcy dolarów i transakcja została przyklepana. Mieliśmy już miejsce na naszą fabrykę.

– Tony będzie ze mnie zadowolony! – cieszył się Logan, kiedy wyszliśmy z kancelarii. Pięknie wyglądał w garniturze, z białą chusteczką z monogramem wystającą z kieszonki. – Uważam, że nadaję się do interesów, Heaven. Serio. I to mnie pasjonuje. Zobaczysz, będzie cudownie – powiedział, biorąc mnie za rękę. – Razem zrealizujemy najpiękniejsze z marzeń, jakie może mieć to miasto. Sprawimy, że Winnerrow wreszcie zaistnieje na mapie. Pomyśl o wszystkich, którym odmienimy życie, o ludziach ze Wzgórz Strachu, którzy dotąd nie mieli żadnej przyszłości ani nadziei.

Był w euforii. Nie po raz pierwszy pomyślałam, że jego entuzjazmem można by obdzielić nas dwoje.

– Podjęłaś decyzję z życia, zgadzając się zamieszkać w Farthy i robić to, co teraz robimy.

– Mam nadzieję, Logan. – Pomimo jego optymizmu nie potrafiłam powstrzymać drżenia, które przenikało mnie za każdym razem, kiedy myślałam o życiu w Farthy. Wzgórz Strachu ani na moment nie przestały być dla mnie ważne. Czulałam, że tak naprawdę przynależę do nich bez względu na swoje prawdziwe pochodzenie. Dręczył mnie niejasny niepokój, że źle zrobiłam, pozwalając Tony’emu zmienić moje marzenia. A jednak nie zamierzałam poddawać się lękom. Teraz nowa fabryka stała się moim marzeniem, a nie Tony’ego. – Mamy bardzo wiele do zrobienia – powiedziałam. – Jak będzie wyglądał budynek?

– Tony umówi nas na spotkanie z architektem w Bostonie. Potrzebuje naszego wsparcia. My znamy ludzi w Winnerrow i najlepiej orientujemy się w ich potrzebach. Kiedy fabryka powstanie, będziemy bazowali wyłącznie na miejscowej sile roboczej i lokalnych surowcach. To dobra strategia biznesowa.

– A co z artystami? – zapytałam.

– Będę jeździł po górach, wyszukując uzdolnionych ludzi. Oczywiście miejsca pracy znajdują się także dla innych. Tak jak sobie wymarzyłaś, Heaven.

Wróciliśmy do chaty. Zostałam tam, żeby spakować rzeczy, które chciałam zabrać z sobą do Farthy, a Logan pojechał do rodziców, aby zrobić to samo. Potem mieliśmy zjeść u nich kolację i przemocować, aby nazajutrz rano wyruszyć do Farthinggale z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku. Humor psuło mi tylko wredne zachowanie Fanny. Miałam jednak nadzieję, że gorzki posmak zniknie, kiedy wpadnę w wir spraw związanych z fabryką, podobnie jak znikły wspomnienia innych bolesnych i nieszczęsnych chwil. Niech pozostaną na dnie pamięci i okryją się kurzem.

Tony już czekał w Farthy. Kazał służbie wnieść nasze rzeczy, a nas od razu zaprosił do gabinetu, abyśmy mogli złożyć sprawozdanie z podróży i podyskutować o planach związanych z fabryką.

– Logan i ja jedziemy do Winnerrow pojutrze, po spotkaniu z architektem – rzekł, kiedy opowiedzieliśmy mu wszystko. – A potem, mniej więcej po tygodniu, będziemy mogli już się zająć konkretnymi planami. Mam nadzieję, że przyciągniemy do współpracy przy naszym

projekcie wielu ludzi z Winnerrow.

– O, na pewno – przytaknął Logan.

Tony miał minę wyrażającą zadowolenie i satysfakcję. Czyż rodzice Logana nie powinni być wdzięczni za łaski, którymi obdarzył ich syna?

– Świetnie się spisałeś. Znakomicie – pochwalili mojego męża. Logan był w absolutnej euforii. Siedział rozparty w fotelu, z butnie zadartą głową. – Jutro, jeśli pozwolisz, zabiorę cię do mojego bostońskiego krawca, żeby wyszykował ci odpowiednie garnitury. Musisz wyglądać odpowiednio do swojego stanowiska.

– Bardzo stosowna propozycja, dzięki. – Logan spojrzeniem poszukał mojej aprobaty. Nie do końca podzielałam jego zachwyty. Tony konsekwentnie urabiał go na swoje podobieństwo, a Logan, zauroczony bez reszty nim i sobą, pozwalał się kształtować jak miękka glina.

– Co u Jillian? – spytałam, chcąc zmienić temat.

– Bez zmian – odparł szybko Tony.

– Pójdę do niej. Wy macie pewnie jeszcze parę spraw do przedyskutowania, ale ja bym chciała odpocząć.

– Dobrze się czujesz, kochanie? – zatroszczył się Logan. Musiał wyczuć irytację w moim głosie.

– Po prostu jestem trochę zmęczona po podróży. Nie musisz się o mnie martwić.

Zostawiłam go na łasce Tony'ego i poszłam na górę, po drodze wstąpiwszy do apartamentu Jillian. Tam zobaczyłam, że Martha Goodman po raz pierwszy straciła swój stoicki spokój. Była spięta i zgnębiona.

– Cieszę się, że pani wróciła, pani Stonewall – wyznała szybko, niemal konspiracyjnym szeptem.

– Co się dzieje? – zapytałam.

Pielęgniarka szybkim spojrzeniem sprawdziła, czy drzwi do pokoiów są zamknięte, jakby chciała się upewnić, że to, co ma do powiedzenia, nie trafi do niepowołanych uszu.

– Od paru dni jest zaburzona bardziej niż zwykle.

– Na czym to polega? – Zawahałam się z ręką na kłamce do sypialni Jillian.

– Dotąd żyła przeszłością, wyobrażając sobie, że nadal jest piękna i młoda; rozmawiała z ludźmi, których już dawno nie ma, i przeżywała wydarzenia z przeszłości.

– Tak i co?

– Od paru dni przestała to robić i nawet już się nie maluje.

– Ale Tony... pan Tatterton przed chwilą zapewniał mnie, że nic się u niej nie zmieniło od czasu naszego wyjazdu do Winnerrow.

– Obawiam się, że niewiele wie, bo ostatnio bardzo rzadko się tu pokazywał, pani Stonewall. Przez trzy dni był w Bostonie i po powrocie do nas nie zajął.

– Ale na czym konkretnie polegają te nowe zachowania?

– Przeróżają... ona mówi, że widzi zmarłych.

– Bo myśli, że jest moją matką, Martho – odpowiedziałam z uśmiechem. – Pewnie przez ten kolor włosów. Myślę, że muszę przestać się farbować i powrócić do...

– Tak pani Stonewall – przerwała mi. – Ale wcześniej jej stan zdrowia był stabilny. Patrzyła na panią i uważała się za pani matkę, lecz odwoływała się do czasów, kiedy pani mama żyła. Po prostu uważała panią za element swojej przeszłości. A teraz przeszła do teraźniejszości, ale

twierdzi, że wrócili zmarli. Nie wiem, jak to rozumieć; musi pani z nią porozmawiać. Jest bardzo spokojna, bardzo świadoma, lecz przerażona, jak ktoś, kto naprawdę widzi duchy. To rodzaj szoku. Muszę powiedzieć, pani Stonewall, że po raz pierwszy, od kiedy wykonuję swój zawód, jestem tak przjęta losem pani babci... A Rye Whiskey nie ułatwia mi sprawy, bez przerwy gada o duchach i zjawach. W ogóle cała służba wydaje się nawiedzona. – Opuściła wzrok, wyraźnie zmieszana.

– Rozumiem, że jest coś jeszcze – powiedziałam szybko. – Proszę, bądź ze mną szczerza do końca.

– Ale to to jakaś głupota, pani Stonewall. Mówię tak, bo cała sprawa kręci się wokół mnie.

– Spróbuj wyrażać się jaśniej, Martho. Proszę, śmiało.

– No... obudziłam się wczoraj późno i...

– Tak?

– Usłyszałam muzykę, fortepian.

Przejął mnie chłód, jakbym straciłam czucie w ciele. Zaniemówiłam na moment.

– Chyba coś się pani wydawało – szepnęłam.

– Nie, ja wiem, pani Stonewall. Nie mówiłam o tym wcześniej, bo nie byłam pewna, ale teraz wiem. Od pewnego czasu coś się dzieje z pani babcią i od początku mi się to nie podobało. Często patrzy za okno na labirynt.

– Labirynt!

Martha przytaknęła.

– Tak teraz z nią jest.

Cofnęła się o krok. Spojrzałam na drzwi, a potem na nią. Sprawiała wrażenie szczerze przejętej całą sytuacją. Jak Tony mógł nie zauważyć, że coś takiego się dzieje? Czy też świadomie nie zwracał na to uwagi? Może zamierzał nawet zwolnić Marthę Goodman?

– Widzę, że muszę porozmawiać z Jillian. Może ją trochę uspokoję.

– Och, mam nadzieję, pani Stonewall, bo moim zdaniem lepiej by było dla niej, gdyby przebywała w miejscu, gdzie miałyby zapewnioną lepszą profesjonalną opiekę.

Powoli przekręciłam gałkę u drzwi sypialni. Jillian siedziała przy oknie, spoglądając na labirynt.

Ciężka woń jaśminowych perfum dosięgła mnie momentalnie i pomyślałam, że zaiste w szaleństwie babci coś się zmieniło. Wcześniej wysiadywała godzinami przed pustą ramą lustra, nakładając kolejne warstwy makijażu, ale dotąd umiarkowanie używała ulubionych perfum, których zapach tak dobrze pamiętałam. Teraz dosłownie zlewała się nimi.

Poza tym po raz pierwszy nie włożyła jednego ze swoich wytwornych peniuarów. Siedziała spokojnie i nieruchomo, ubrana w czarną szyfonową bluzkę i czarną spódnicę. Kiedy usłyszała moje kroki i odwróciła się, zobaczyłam, że jest nieumalowana, a jej włosy, choć nadal silnie utlenione, są dość starannie rozczesane i spięte po bokach.

– A więc ty także wróciłaś. – Zaśmiała się cicho.

– Jillian...

– Z tego wieśniackiego miasta. Tylko coś takiego mogło cię skłonić do powrotu, wiem. Uciekaś stamtąd, rzuciłaś wszystko, nie zostałaś nauczycielką w prowincjonalnej szkole. A teraz żałujesz; żałujesz tego, co straciłaś.

Wiedziała, kim jestem! Nie myślała już, że widzi moją matkę. Znów odwróciła się do okna.

Martha miała rację – Jillian bardzo się zmieniła. Inny był ton jej głosu, inny wyraz oczu.

Nawet sposób, w jaki siedziała, cała jej postawa była inna. Jak gdyby przeszła terapię szokową i teraz boleśnie wracała do rzeczywistości.

– Na co tak patrzysz, Jillian? Dlaczego przez cały dzień siedzisz przy oknie i wpatrujesz się w labirynt?

Odwróciła się gwałtownie. Dwie jasne łzy zabłysły w kącikach chabrowych oczu, tak podobnych do moich. Wzdrygnęłam się.

– Wszyscy mnie nienawidzą – powiedziała. – Wszyscy obrócili się przeciw mnie i obwiniają mnie o najgorsze występki. – Koronkową chusteczką delikatnie otarła oczy. To była Jillian, jaką znałam, aktywna, wygrywająca swoje emocje jak muzyk na instrumencie. Temat jej pieśni brzmiał: „Jestem biedna, ulitujcie się nade mną”.

Westchnęłam.

– Dlaczego uważasz, że wszyscy cię nienawidzą? Co złego zrobiłaś? – zapytałam z rezygnacją.

– Twierdzą, że wygnałam swoją matkę z domu. Służba zawsze szeptała po kątach. Och, wiem, co oni szepotali. Podśluchiwałam ich. Mówili, że jestem za zimna dla Tony’ego, że śpię i żyję osobno i nie dopuszczam go do siebie tak często, jak tego pragnie, bo chcę zachować młodość i urodę. Nie chcę się męczyć tylko po to, żeby zaspokajać żądze męczyzny, jego potrzebę udowodnienia własnej męskości.

– A kto by tam przejmował się służbą? – zapytałam, pragnąc obrócić sprawę w żart.

Uśmiechnęła się, ale tak chłodno, że przeszedł mnie dreszcz.

– Jak myślisz, dlaczego się przejmuję? Oni kochali Tony’ego. Nadal go uwielbiają. Uważają go za jakiegoś boga, który zstąpił tu z nieba. Nie można go o nic obwiniać, nie popełnia żadnych błędów. Kiedy twoja matka zaczęła za nim ganiać, a on jej nie odrzucił, uważali, że to moja wina, bo nie dopuszczalam go do siebie. Teraz rozumiesz? Wszystko jest moją winą. Wszystko. Nawet śmierć Troya.

– Śmierć Troya! – Podeszłam do niej bliżej.

– Tak śmierć Troya. Którego konia wziął wtedy? Jak gdyby m to ja mu go podsunęła!

– Abdullę Bara – powiedziałam, wy dobywszy to imię z otchłani niepamięci.

– Tak to był Abdulla Bar. – Kiwnęła głową. – Mój koń, na którym mogłam jeździć tylko ja. I znów moja wina. Widzisz? Moja wina – powtórzyła. Machnęła na mnie chusteczką i odwróciła się do okna. – A teraz przychodzą, żeby mnie prześladować, karać mnie.

– Jillian, mówisz bez sensu. Duchy i zjawy nie istnieją; to tylko urojenia przesądnych prostych umysłów. Ludzie tacy jak Rye Whiskey opowiadają różne bajki dla rozrywki, ale my przecież wiemy, że nie ma nic poza rzeczywistością, namacalną i prawdziwą. Proszę, Jillian. – Klęknęłam przy niej. Patrzyłam w te niebieskie, udręczone oczy, pragnąc wierzyć, że wysłucha mnie i zrozumie. Modliłam się, żebym wreszcie stała się dla niej ważna, żeby choć raz potraktowała mnie jak swoją wnuczkę, abyśmy mogły dzielić nasze najgłębsze uczucia. – Błagam, nie dręcz się. Za dużo już wycierpiałaś.

Niespodziewanie uśmiechnęła się i pogładziła mnie po głowie. Po raz pierwszy dotknęła mnie, okazując jakieś uczucie.

– Dziękuję, Heaven. Dziękuję, że się o mnie troszczysz, ale jest już za późno, za późno.

– Jillian, Jillian... Babciu...

Nie spojrziała na mnie. Zdążyła się już zasklepić w sobie, jej spojrzenie było znów nieobecne,

szalone. Wstałam i spojrzałam za okno na labirynt.

Wiatr przywiał mgłą nad oceanu. Wyglądało to, jakby chmury spadły na ziemię, żeby pochłonąć jego tajemne, mroczne ścieżki. Niebo szybko ciemniało, sygnalizując zbliżanie się letniej burzy. Jakby sama natura postarała się o stosowną scenerię.

Stałam przy oknie oboksowej udręczonej psychicznie babci, patrząc na mroczniejący świat, jakbym sama oczekiwała, że pojawią się duchy, które ją prześladowały. Ocknęłam się, kiedy Martha z niepokojem zajrzała do sypialni, co uświadomiło mi, że musiałam tak stać bardzo długo. I przez cały czas trzymałam Jillian za rękę. Ułożyłam dłoń babci na jej podołku i podeszłam do Marthy.

– Miałas rację – powiedziałam cicho. – Jest zupełnie inna.

Pielęgniarka skinęła łagodnie głową i popatrzyła na Jillian smutnym, zatroskanym wzrokiem.

– Sądzę, że w końcu popadnie w katatonię, pani Stonewall.

– Masz rację, Martho. Muszę skłonić pana Tattertona, żeby wezwał lekarza.

– Och, cieszę się, że pani się ze mną zgadza. Parę godzin temu rozmawiałam z panem Tattertonem o tych zmianach i obiecał, że tu wpadnie, ale dotąd się nie pojawił.

– Na pewno przyjdzie. Dopilnuję tego – obiecałam.

– Dziękuję pani.

Zanim wyszłyśmy, jeszcze raz popatrzyłam na Jillian. Nawet nie mrugnęła.

– Poczucie winy jest dla umysłu ciężarem najtrudniejszym do udźwignięcia – powiedziałam szeptem, bardziej do siebie niż do Marthy, ale usłyszała i kiwnęła głową.

W pośpiechu przemknęłam do naszego apartamentu. Nie chciałam, żeby ktokolwiek ze służby widział łzy przerażenia w moich oczach. Teraz rozumiałam, że wszystko, o czym mówiła Jillian – winy, o które oskarżali ją ludzie i o które sama się najwyraźniej oskarżała – od lat tkwiły w głębi jej umysłu, uśpione i czekające na okazję, aby wychynąć z ukrycia, siejąc zniszczenie w jej psychice.

To samo można było powiedzieć o mnie. Dotąd z mniejszym lub większym powodzeniem udawało mi się utrzymać złe myśli w uśpieniu, ale kiedy zobaczyłam Jillian i posłuchałam jej, znów zaczęłam się zastanawiać, kiedy moje demony powstaną, aby mnie prześladować. I ja, jak Jillian, mogę zobaczyć ducha... ducha Troya. Za mało się starałam, żeby wyrwać go z depresji. Z całą pewnością nie powinnam zostawić go i wyjechać, kładąc mu samotnie tęsknić w naszym miłosnym gniazdku, gdzie spędziliśmy tyle szczęśliwych chwil.

Ile bezsennych nocy musiał leżeć samotnie w łóżku, myśląc o mnie, przekonany, że go rzuciłam, że przyjął wyrok losu? Przecież wiedziałam, jak jest przewrażliwiony i podatny na rozpacz, jak łatwo wpada w cierpienie, a jednak skazałam go na największy ból – ból złamanego serca. Zostawiłam ukochanego, zabierając mu nadzieję i oddając go na pastwę czarnych myśli, które prześladowały go przez całe życie.

Patrząc w oczy Jillian, widząc ból, który zadomowił się w nich na stałe, niemal namacalnie czułam jej udrękę. Chciałam od tego uciec, tak jak uciekałam przed jej szaleństwem. Czy poczucie winy będzie dręczyło mnie tak samo jak ją, aż i ja popadnę w obłąd, odsunę się od świata ze swoimi mrocznymi myślami?

Och, Troy, Troy, powinieneś wiedzieć, że jesteś ostatnią osobą, którą chciałabym skrzywdzić!

Nie, muszę przepędzić czarne myśli o Troyu. Teraz jestem żoną Logana i nie mogę dopuścić, aby i on cierpiał przeze mnie.

Wzięłam prysznic, przebrałam się i zesłam na dół, żeby poszukać Tony'ego i namówić go, by porozmawiał jeszcze raz z Martha Goodman.

Tony'ego i Logana nie było w gabinecie. Kiedy Curtis dowiedział się, że ich szukam, powiedział mi, że pojechali do Bostonu.

– Zdaje się, że chodzi o sprawę fabryki w Winnerrow – dodał, sumitując się, że nie potrafi powtórzyć słowa w słowo, co mówił do niego pracodawca.

– Nic się nie stało, Curtis. Dziękuję. – Sama już nie wiedziałam, czy mam śmiać się, czy płakać z powodu już prawie maniackiego poświęcenia Logana dla spraw fabryki Tattertonów. Przecież musiał być zmęczony po podróży, a jednak nie potrafił Tony'emu odmówić. Tony też na to nie zważał, myślałam. Czemu tak intensywnie uwodzi Logana urokiem swoich interesów? Przecież osiągnął już to, o czym sam mówił bez ogródek – ściągnął nas tutaj, abyśmy zamieszkali z nim, korzystając z jego majątku, i zatrudnił Logana u siebie. Czy nie powinien teraz poświęcić więcej uwagi Jillian?

– Powiedzieli jeszcze, żeby pani się nie martwiła, bo wrócą przed kolacją – dodał lokaj.

Och, jak bym chciała być w tym momencie szczęśliwa i bez troska, a nie zgnębiona i pełna mrocznej melancholii! Postanowiłam pójść na spacer, żeby przewietrzyć głowę z zaduchu ponurych myśli.

Miałam na sobie cienką jasnoniebieską bluzkę i było mi trochę chłodno w porywach oceanicznej bryzy. Powinnam wrócić do domu po sweter, ale nie zrobiłam tego. Szłam przed siebie, usiłując się uporać z nawałem zmartwień, i dopiero kiedy stanęłam przed wejściem do labiryntu, uświadomiłam sobie, jak bardzo oddaliłam się od domu.

Tam, w oknie, siedziała Jillian. Z daleka wyglądała jak manekin, tak była sztywna i nieruchoma. Nie mogłam dojrzeć jej twarzy, ale byłam pewna, że wyraża strach. Nagle i mnie ogarnął lęk. Wbrew swojej woli zesłam do labiryntu – jak dziecko, które czyta z drżeniem straszną bajkę, bo chce się dowiedzieć, jak się skończy. Przy pomniałam sobie moment, w którym po raz pierwszy wkroczyłam pomiędzy zielone ściany – pierwszego dnia mojego pobytu w Farthy, kiedy nie miałam jeszcze pojęcia, dokąd prowadzą poplątane ścieżki. Po prostu byłam podekscytowana wyzwaniem i chciałam rozszyfrować tę łamigłówkę. Odważnie szłam przed siebie, skręcając raz w prawo, raz lewo. Ale kiedy wysokie żywopłoty pochłonęły słoneczny blask, nagle straciłam orientację i zapomniałam drogi powrotnej. Spanikowałam i przyspieszyłam kroku, aż prawie biegłam.

Wreszcie zatrzymałam się, żeby ochłonąć i zebrać myśli. Nasłuchiwałam szumu fal, żeby zorientować się w kierunkach, ale zamiast tego usłyszałam stukanie, jakby nieopodal ktoś walił młotkiem. Podążyłam za tym dźwiękiem, aż usłyszałam trzask zamkniętego okna i stukanie ustało. Byłam wtedy w tym samym punkcie labiryntu, w którym znalazłam się teraz. Szłam, asekuracyjnie obejmując się ramionami, jak to robiła moja babunia ze Wzgórz Strachu. Pokonałam jeszcze parę zakrętów, aż wyłoniłam się z zielonego korytarza i zobaczyłam chatę Troya.

I tak było teraz.

Wyglądała jak zawsze, jak strzeżony przez wysokie sosny domek z bajki, który nagle wyłonił się z mgły. Oczywiście nikt nie stukał już młotkiem, tworząc małe cacka dla firmy Tattertonów, i odbłask ognia nie pełgał po szybach. Były tylko zimne cienie, a mroczne okna wyglądały jak oczy ślepca – mętne, szare, niewidzące. Nic się w nich nie odbijało, nawet niski płatek, który

otaczał dom.

Ten widok wstrząsnął moim kruchym sercem.

Och, Troy, pomyślałam. Tak bym chciała raz jeszcze wejść do twojej chaty, jak tamtego pierwszego dnia, i jak wtedy zmusić cię, żebyś porozmawiał ze mną. Chciałabym znów widzieć, jak patrzysz na mnie. Twoje ciemne oczy przyglądające się tak nieśpiesznie mojej twarzy, szyi, zdyszanego piersi, talii, biodrom i nogom, jakbyś sycił się moim widokiem... Jak intensywnie wpatrywałeś się w moją twarz! Czułam twoje spojrzenie na swoich wargach. Czułam, że ci się podobam, i narastała we mnie świadomość siły mojej kobiecości. Tak Troy – ty, jak żaden inny mężczyzna, obudziłeś we mnie kobietę.

Zauważyłam, że marząc w ten sposób, sama siebie zamykam coraz bardziej w przeszłości. Co się ze mną dzieje? – zastanawiałam się. Nie powinnam o tym myśleć, bo moja prawdziwa miłość była ze mną, a Troy odszedł, odszedł na zawsze. Nie powinnam pozwolić, żeby duchy z szalonych omamów Jillian zaczęły prześladować także mnie.

Ruszyłam przed siebie, aż stanęłam pod drzwiami chaty. Byłam zaskoczona, widząc, jak dbano o otoczenie domu po śmierci Troya. Trawnik był skoszony, kłomby wypielęgnowane. Nawet szyby ktoś umył.

Po chwili wahania, kiedy chór wewnętrznych głosów wyśpiewał już swoje ostrzeżenia, weszłam do środka z sercem trzepoczącym się w piersi jak ptak, który za moment odleci. Przekroczyłam próg i głośno westchnęłam. Fotel Troya stał tam gdzie zawsze, przodem do kominka. Przez ułamek sekundy miałam nadzieję, że Troy w nim siedzi, jak wtedy, pierwszego dnia, ale przecież nikogo tu nie było. Cisza aż dzwoniła w uszach. Zatrzymałam oddech, patrząc na specjalistyczne narzędzia, za pomocą których Troy konstruował niezwykle zabawki.

Podłoga zaskrzypiała, jakby zbliżył się do mnie duch. Słumiłam okrzyk strachu. Już nie zwlekałam – wypadłam z chaty. Łzy smutku i strachu płynęły mi po policzkach. Wbiegłam z powrotem do labiryntu i pędziłam na oślep przez zielone korytarze, nie zważając, gdzie skręcam. Raz się potknęłam, ale zdążyłam odzyskać równowagę, zanim spadłam na żywołot. Wreszcie, zdyszana i wyčerpana, zatrzymałam się i próbowałam się uspokoić.

Zgubiłam się, tak jak przed laty. Biegłam w panice, nie zważając na kierunki, choć kiedyś dobrze znałam tę trasę. Emocjonalny chaos zaburzył mi rozsądek. Każdy korytarz i zakręt wyglądały taksamo. Dziwne, że wcześniej trafiłam do chaty.

Zaczęłam śmiać się z siebie. Jakaś ty głupia, Heaven, pomyślałam. Tyle razy przechodziłaś ten labirynt, a teraz nie wiesz, dokąd masz dalej iść. Weź się w garść, skup się, myśl! Wyobraź sobie, co będzie, kiedy Tony z Loganem wrócą i zarządzą poszukiwania. Jak wytłumaczysz im własną głupotę?

Znów pobiegłam wzdłuż zielonych ścian, przeklinając sekrety żywej pułapki. Byłam pewna, że kręcę się w kółko. Jaki to miało sens? Jakie wypaczone poczucie humoru musiał mieć twórca tej pułapki! Zwolniłam i zaczęłam się zastanawiać, którą drogę wybrać. Z każdym zakrętem czułam się bardziej zagubiona. Zaczęło się ściemniać. Jak długo już krążyłam w labiryncie? Zatraciłam poczucie czasu. Nie potrafiłam uspokoić rozszalałego serca. Ciche krzyki wyrwały mi się z ust niemal bez mojej wiedzy. Desperacko usiłowałam się skupić, lecz coraz trudniej mi było zapanować nad sobą.

Zajrzałam w kolejny korytarz, ale nie poszłam nim, tylko skręciłam w prawo, a potem w lewo. Wszystko wyglądało znajomo, jak zwykle. Gdy nabrałam nadziei, że wreszcie idę

właściwą drogą, okazało się, że nadal jestem w głębi labiryntu, nawet dalej od wylotów wychodzących na dom czy chatę Troya. Cienie wydłużały się i otoczenie wyglądało coraz bardziej nieprzyjawnie. Rozszalała wyobraźnia podsuwała mi przerażającą myśl, że labirynt bierze na mnie odwet za to, że przed laty odkryłam jego tajemnicę i wszłam do innego świata, który chronił.

W końcu postanowiłam, że jedynym wyjściem będzie konsekwentne skręcanie na przemian w lewo i w prawo. Idąc w ten sposób, muszę wreszcie trafić do wyjścia, choćby miało mi to zająć dziesięć razy więcej czasu, niż gdybym pamiętała drogę. Ruszyłam przed siebie z pochyloną głową. Po paru minutach dobiegł mnie szczełk ogrodniczych noży c. Przystanąłam i zaczęłam nasłuchiwać. Tak, ktoś pracował w pobliżu. Zaczęłam iść w kierunku, skąd dochodziły dźwięki, i po kilkunastu skrętach zobaczyłam w jednym z korytarzy starszego mężczyznę przycinającego żywopłot. Nie chciałam go przestraszyć, więc zatrzymałam się i czekałam, aż sam mnie zauważy. Mimo to, kiedy wreszcie odwrócił się ku mnie, przeraził się tak, że omal nie uciekł.

– Niech pan zaczęła, proszę się nie bać – powiedziałam. – To tylko ja, pani Stonewall. Heaven. – Nie znalazł go; był jednym z nowych służących, których zatrudniono w Farthy już po moim wyjeździe.

Westchnął z widoczną ulgą.

– O Boże, ale napędziła mi pani strachu! – Przyłożył rękę do serca. – Cieszę się, że to pani i w ogóle ktoś ze świata żywych.

– Jestem jaknajbardziej żywa. Po prostu wszłam do labiryntu i straciłam poczucie kierunku.

– O to jest łatwo. Nawet ja parę razy zbłądziłem.

– Od dawna pan tu pracuje? – zapytałam, licząc, że parę minut niezobowiązującej pogawędki pomoże mi dojść do siebie. Nie chciałam, by ogrodnik zrobił z tego spotkania sensacyjną historię, którą potem będzie opowiadać innym służącym.

– Zaledwie od paru miesięcy, proszę pani.

– Zadowolony z pracy?

– Przeważnie tak, choć przed chwilą to nie bardzo – przyznał i roześmiał się. – Bogiem a prawdą w pierwszym momencie pomyślałem, że widzę kogoś z tych zjaw, o których tyle gada Rye Whiskey.

– Och, Rye Whiskey, jasne – przytaknęłam z uśmiechem. – Straszy wszystkich swoimi opowieściami.

– I bez tego bywa strasznie. Jednego dnia byłem pewien, że słyszę kroki po drugiej stronie żywopłotu. Poszedłem za nimi i skręciłem w korytarz, gdzie powinienem już zobaczyć tego kogoś, jeśli tam był, ale...

– Ale co?

– Nikogo nie było. A przyśiągłbym na cały stos Biblii, że ktoś tamtędy przechodził.

Patrzyłam na niego przez chwilę.

– Wie pan, zdarza się, że jeśli ktoś naopowiada nam strasznych historii, wyobraźnia zaczyna pracować i płata figle – powiedziałam.

Kiwnął głową.

– Też tak sobie pomyślałem. W każdym razie jeśli chce pani szybko dojść do domu, musi pani skręcić w prawo, potem dwa razy w lewo i jeszcze raz w prawo.

– Dziękuję. Głupio mi, że się pogubiłam.

– Zdarza się, jak to w labiryntach. Dobrego wieczoru życzę. – Spojrzał na niebo. – Zaraz będzie ci ciemno, żeby pracować. Skończę jeszcze ten kawałek i też się będę zwijał.

– Jeszcze raz dziękuję.

Kierując się jego wskazówkami, zdołałam wreszcie wydostać się z labiryntu, niedaleko od miejsca, w którym do niego weszłam. Zbliżając się do domu, zerknęłam w górę i zobaczyłam, że Jillian dalej siedzi przy oknie.

Powoli skinęła głową, jakby moje zagubienie się, a potem odnalezienie drogi potwierdziło coś w jej szalonym umyśle; jak gdyby jakaś obłądana wizja okazała się prawdą. Posłała mi uśmiech pełen zadowolenia, a potem wstała i odeszła w głąb pokoju.

W pośpiechu wpadłam do domu, z ulgą witając ciepły blask świateł i ludzką krzątaninę. Od razu poszłam do łazienki, obmyłam rozpaloną twarz zimną wodą. Kiedy niedługo potem pojawił się Logan, byłam już spokojna.

– Gdzie by liście? – zapytałam, gdy rozbierał się, żeby wziąć prysznic.

– Tony chciał, żebym poznał pewnego człowieka, który sprzedaje zabawki za granicą. Interesujący gość. Kiedy opowiedziałem mu o naszych planach co do Winnerrow, od razu się ożywił. Powiedział, że Europejczycy coraz bardziej interesują się prowincjonalną Ameryką i jego zdaniem jesteśmy skazani na sukces. Tony słuchał tego z wielkim entuzjazmem.

– Naprawdę?

Logan popatrzył na mnie uważnie.

– Czemu masz taką nieszczęśliwą minę?

– Bo zaraz po waszym wyjeździe poszłam odwiedzić Jillian. Jej stan bardzo się pogorszył, a Tony to ignoruje. Martha Goodman jest tak sfrustrowana całą sytuacją, że rozważa odejście.

– Oj, niedobrze.

– No właśnie. Zejdę teraz do salonu. Muszę koniecznie porozmawiać z Tonyem.

– Wkrótce do ciebie przyjdę.

Tony też szykował się do kolacji, ale zjawił się jeszcze przed Loganem. Wyglądał sztywnie w niebieskiej welurowej marynarce. Oczy błyszczały mu ożywieniem i sprawiał wrażenie bardziej szczęśliwego niż zwykle.

– Wypijesz ze mną drinka przed kolacją? – zapytał.

Stałam obok fortepianu, oparta ręką o jego lśniąca nakrywą.

– Nie, Tony, może później. Chcę z tobą porozmawiać.

– Tak?

– Czy byłeś u Jillian i Marthy Goodman, tak jak obiecałeś?

– Nie, bo...

– Dlaczego unikasz Jillian?

Patrzył na mnie przez chwilę, ale zanim zdążył odpowiedzieć, w drzwiach pojawił się Curtis i Tony poprosił go o drinka.

– Tak jest, proszę pana. – Lokaj zerknął na mnie pytająco.

– Ja dziękuję, Curtis – powiedziałam. – A zatem? – dodałam, kiedy wyszedł.

– Nie unikam, tylko jestem bardzo zapracowany. Czemu tak się nią przejmujesz?

– Ponieważ ogromnie się zmieniła ostatnio. Martha podobno prosiła cię, żebyś przyszedł i sam się przekonał. Denerwuje się tym i obawiam się, że chce odejść.

– Martha?

– Gdybyś zwracał więcej uwagi na to, co się dzieje w domu, też byś o tym wiedział. Musisz koniecznie tam iść, porozmawiać z Marthą i wezwać lekarza.

– Co się dzieje z Jillian?

– Zmieniła się. – Przesunęłam dłonią po wieku fortepianu. – Już nie żyje przeszłością, tylko przenosi przeszłość w terażniejszość.

– Słucham?

– Jest przekonana, że widzi duchy, i oskarża się o jakieś niewybaczalne winy.

– Ach, rozumiem. – Nie patrzył na mnie, nie chcąc, żebym widziała jego oczy, ale wiedziałam, że zrozumiał.

– Nie powinieneś do tego dopuścić. Nie powinieneś pozwolić, żeby wzięła na siebie całą winę za moją matkę i nawet... za Troya.

– Co takiego?! – Odwrócił się ku mnie gwałtownie; niebieskie oczy załśniły jak płomień w palniku gazowym, podgrzewając atmosferę pomiędzy nami.

– Wiem, dlaczego tak postępujesz, bo sama czuję podobnie. Nie tylko w stosunku do niej, ale i do Luke'a. Kiedy ktoś bierze całą winę na siebie, czujemy się uwolnieni od własnego brzemienia. Ale to jest nie fair. Martha Goodman ma rację. Z Jillian jest coraz gorzej, z każdym dniem gorzej. Wkrótce wpadnie w katatonię, będzie jak warzywo. Nie możesz dłużej unikać odpowiedzialności.

– Przecież to śmieszne. – Zagryzł wargi. – Nie obwiniam jej o śmierć Troya, tak samo jak nie obwiniam siebie. Zrobiłem dla niego wszystko, co mogłem, ale wiesz przecież, jaki był depresyjny i wiecznie nieszczęśliwy. Stale myślał, że umrze, udręczony koszmarami, w których widział własną śmierć, a nawet własny nagrobek. Dobrze wiedział, co robi, wybierając narowiste konia Jillian. Moim zdaniem była to forma samobójstwa. – Westchnął.

Zamilkliśmy, bo Curtis przyniósł mu drinka. Tony usiadł ze szklaną na kanapie, ja pozostałam przy fortepianie.

– Dla Jillian – podjął Tony – również zrobiłem wszystko, co każdy mężczyzna zrobiłby na moim miejscu. Zawsze dbałem, żeby czuła się bezpieczna, otoczona troską, szczęśliwa, nawet kiedy popadła w obłąd. Ale czy to znaczy, że mam sam zwariować? Ma profesjonalną opiekę przez dwadzieścia cztery godziny na dobę i nie zaniedbuję jej z powodu jakiegoś głupiego poczucia winy. Po prostu jestem zapracowany, i tyle.

– Tak zapracowany, że nawet nie wiesz, co się dzieje w Farthy. Cała służba martwi się o Jillian.

Tony uśmiechnął się chłodno i założył nogę na nogę. Musnął palcami nienagannie odprasowany kant spodni.

– Jesteś pewna, że chodzi ci tylko o troskę o Jillian? A może dręczy cię sama jej obecność tutaj?

– Jak możesz tak mówić? Obchodzi mnie jej zdrowie.

– Rozumiem. – Odchylił się na oparcie kanapy i pociągnął łyk – Dobrze, jutro przyjedzie lekarz. Ale co zrobimy, jeśli zaleci, żeby oddać Jillian do zakładu zamkniętego? Czy mam ją tam odesłać, żeby ukrócić głupie komentarze służby?

– Musimy kierować się jej dobrem – odpowiedziałam. Ogarnęło mnie drzenie i nie potrafiłam go powstrzymać.

– Naturalnie.

Usiadłam na taborecie od fortepianu.

– Tony... Dom Troya...

– Co z domem Troya? – Tony wyprostował się na kanapie.

– Jest... każesz dbać o niego... jakby to był pomnik

– Byłaś tam? – Przebłysk strachu pojawił się w jego oczach, ale natychmiast znikł. – Rozumiem – dodał i rozgniewał się. – A co byś chciała, żeby m zrobił, spalił go?

– Nie, ale...

– W pewnym sensie masz rację, Heaven – stwierdził i w jednej chwili gniew zniknął z jego twarzy. – Każdy z nas musi się zmagać z własnymi winami... ze swoimi duchami. Dałem bratu wszystko, co mogłem, i byłem na niego wściekły, że odrzuca swoje życie, ale przecież... brakuje mi go.

Przygryzłam wargę, poczułam łzy napływające mi do oczu.

– W pewien sposób każdy z nas egoistycznie traktuje swój żal – ciągnął Tony. – Uważamy, że tylko my tak naprawdę przeżywamy stratę. Nie tobie jednej ta śmierć złała serce.

Długie milczenie, które zapadło pomiędzy nami, przerwało wejście Logana.

– Umieram z głodu – oznajmił wesoło, a potem zauważył, że jesteśmy smutni. – Coś się stało?

– Nie – odparł szybko Tony. – Nic, co nie da się szybko załatwić. – Zerknął na mnie. – Prawda, Heaven?

– Tak – odpowiedziałam. Wstałam z taboretu, muskając palcami klawisze, i wyszłam za nim z pokoju. Wspomnienie muzyki Troya towarzyszyło mi przez chwilę, dopóki nie usiedliśmy do kolacji.

Rozdział szósty

TWARZ W CIEMNOŚCI

Nazajutrz przyjechał lekarz. Stwierdził, że Jillian jest w całkiem dobrej formie fizycznej, ale pod względem psychicznym rzeczywiście przeszła ze stanu apatii i dezorientacji w stan napięcia i pobudzenia. Przepisał środki uspokajające. Martha Goodman była spokojniejsza i zgodziła się pozostać jej pielęgniarką.

Nazajutrz Tony i Logan pojechali do Winnerrow z architektem Paulem Grantem na wizję lokalną. W tydzień później spotkaliśmy się wszyscy razem i rozmawialiśmy o wstępnych planach fabryki oraz zagospodarowania terenu wokół niej. Paul zrobił na mnie bardzo dobre wrażenie, podobały mi się jego pomysły. Zaprezentował nam makietę budynku i jego otoczenia, która sama w sobie wyglądała jak wyrefinowana zabawka Tattertonów.

– Chciałbym, aby budynek wtopił się w krajobraz – mówił. – Tutaj – wskazał prawą stronę makiety – przewidziałem prosty, kolisty podjazd dostawczy. Oczywiście budynek powinien mieć oszalowanie z drewna. Metal czy kamień byłoby tu... nie na miejscu, prawda? – Zerknął na mnie.

Nie odpowiedziałam, ale wiedział, że apróbuję ten pomysł. Z uśmiechem przeszedł do dalszych wyjaśnień. Zaprojektował fabrykę tak, by nawiązywała stylem do tradycyjnych drewnianych domów na przedmieściach Winnerrow. Miała tam być stołówka dla artystów i pracowników, duże pracownie twórcze, pojemny magazyn i pakownia. Nie zapomniał również o biurach dla Logana. Przewidział nawet przestrzeń rekreacyjną dla zarządu.

– Chciałabym dostać ten model, kiedy fabryka zostanie już zbudowana – powiedziałam.

– Naturalnie, pani Stonewall. Dostarczę go pani osobiście – obiecał. Wyczułam, że flirtuje ze mną, ale Tony ani Logan zdawali się niczego nie zauważać.

Logana rzadko miałam dla siebie, wciąż kursował pomiędzy Winnerrow a Farthy. Czasami

towarzyszył mu Tony, ale głównie jeździł sam. Pełnił teraz naprawdę odpowiedzialną funkcję. Nie towarzyszyłam mu w tych wyjazdach; uznałam, że pojawię się w Winnerrow dopiero na otwarcie fabryki.

Mniej więcej po miesiącu od chwili rozpoczęcia budowy Logan zaczął objeżdżać Wzgórza Strachu, wyszukując rodzimych artystów, którzy mieli być zakontraktowani do zakładu. Po każdym powrocie z podróży opowiadał mi, kogo spotkał, a ja nieodmiennie wspominałam dziadka. Niektóre nazwiska nadal były mi znane. Chciał, żebym kiedyś pojechała tam z nim, ale byłoby to dla mnie zbyt bolesne, przywoływałyby zbyt wiele wspomnień tego, co straciłam.

Ja w tym czasie prowadziłam spokojne życie w Farthy. Kiedy Logan wyjeżdżał, jadałam obiady z Tonyem, który dużo mówił o wydarzeniach teatralnych w Bostonie. I ciągle proponował mi, że kupi bilety na ten czy inny spektakl.

– Zauważ, że to my, przychodząc na bostońskie przedstawienia, decydujemy, czy zostaną wystawione w Nowym Jorku. Jesteśmy ważnym środowiskiem dla świata teatralnego – argumentował. I bez przerwy namawiał, bym pojechała z nim do miasta. A ja ciągle odmawiałam, bo wystarczyło mi czytanie i od czasu do czasu konne przejażdżki dla zachowania kondycji. Pomagałam też Marcie Goodman przy Jillian, która dzięki lekom wyciszyła się znacznie i przypominała teraz grzeczną dziewczynkę. Rzadko mówiła o duchach.

Wreszcie, częściowo z powodu nudy, a częściowo zainteresowania nową sztuką reklamowaną szeroko w Bostonie, zgodziłam się pojechać w sobotę z Tonyem do teatru. Logan był w Winnerrow i miał wrócić dopiero w środę. Poszłam do garderoby, żeby wybrać coś z kreacji, które kupił Tony i czekały na mnie w nowym apartamencie. Byłam wtedy zachwyciona niespodzianką, ale dopiero teraz dokładnie przejrzałam, co mam w szafie.

Na samym końcu wieszaka odkryłam czarną satynową suknię z plisowaną spódnicą i ozdobną górą odsłaniającą ramiona. Dekolt miał wycięcie w kształcie serca, co uznałam za znaczące. Tony miał świetny gust i bezbłędnie wybierał ubrania o moich wymiarach, dopasowane stylem. Odkryłam to już dawno, gdy po moim przybyciu z Winnerrow jeździł ze mną po sklepach i kompletował dla mnie garderobę. Zapisał mnie wtedy do szkoły w Winterhaven, prywatnej placówki dla dziewcząt z zamożnych domów. Kiedy włożyłam suknię i stanęłam przed lustrem, poczułam lekkie łaskotanie w dole brzucha, sygnalizujące seksualne pobudzenie. Stanik podniósł mi biust i rowek uwydatnił się ponętnie. Czulałam się przyjemnie, zmysłowo ożywiona; świadoma, że w takiej sukni moja kobiecość ma szansę ukazać się w pełni. Znikło gdzieś moje dawne łagodne, niewinne spojrzenie.

Upięłam wysoko włosy, odsłaniając linię szyi. Skórę miałam gładką, delikatną. Na odkryte ramiona zarzuciłam lekką, ręcznie robioną szal z cienkiej welenki, wystarczający na ciepłe letnie wieczory. Na koniec zrobiłam sobie minimalny makijaż, podkreślając oczy delikatną kreską i cieniami. Usta pomalowałam jasnoróżową szminką.

Kiedy była gotowa, cofnęłam się o krok i jeszcze raz obejrzałam się w lustrze. Od czasu naszego miodowego miesiąca Logan był tak zajęty pracą i doglądaniem prac w Winnerrow, że mało czasu spędzaliśmy razem. Byłam zadowolona, że wreszcie dałam się namówić Tony'emu na wyjście. Ożywała mnie myśl o dobrej rozrywce i pokazaniu się w bostońskim towarzystwie.

Delikatne pukanie do drzwi sypialni wytrąciło mnie z rozmarzenia. To był Tony w czarnym smokingu i białej frakowej koszuli z czarną muszką. Przez chwilę stał nieruchomo w progu, patrząc na mnie dziwnym, zmieszanym wzrokiem.

– Coś nie tak? – zapytałam zbita z tropu.

– Co? Och, skąd, wszystko w porządku – wymamrotał. Opanował się szybko, westchnął i zaserwował mi promienny uśmiech. – Po prostu... w żadnym kolorze nie wyglądasz tak pięknie jak w czarnym. Tak samo jak twoja babcia. Mój Boże, Heaven, twoja uroda zapiera dech w piersiach. Twoja babcia była piękna, twoja mama była piękna, ale ty jesteś najpiękniejsza.

– Dziękuję, ale...

– Miałam nadzieję, że wybierzesz tę właśnie suknię. A najbardziej pragnę, byś założyła to. – Wyciągnął ku mnie dłoń, w której trzymał jedną z najcenniejszych diamentowych kolii Jillian i kołczyki do kompletu.

– Och, nie mogę. Nie powinnam. – Cofnęłam się, kręcąc głową.

– Nonsens, Heaven. Nalegam. Niepotrzebnie marnują się w szufladzie.

Obszedł mnie od tyłu i szybko zaplął mi kolieć na szyi, a potem ujął mnie za ramiona i obrócił do lustra.

– Zobacz, że te diamenty schlebiają tobie – powiedział. Ciepły dotyk kamieni na skórze znów wzbudził zmysłowe mrowienie. Wstrzymałam oddech, kiedy Tony musnął palcami diamenty. Jego niebieskie oczy lśniły niemal takim samym blaskiem.

– Dziękuję – szepnęłam, przemagając ucisk w gardle.

Ucałował mnie w czubek głowy. Przymknęłam oczy.

– Pachniesz jaśminem, jak Jillian. Leigh też używała takich perfum – rzekł cicho.

– Bo... były tutaj i...

– Bardzo się cieszę – przerwał mi. – Ten zapach przywołuje wyłącznie dobre wspomnienia. Nie zapomnij o kołczykach – dodał. Włożył mi je w dłoń i ścisnął ją lekko na moment. – I nie zwlekaj zbyt długo. Chciałbym wcześniej być w teatrze, żebyś mogła się pokazać.

– Och, Tony, proszę...

– Będę na dole. Limuzyna już czeka. – Wyszedł. Tak podekscytowany wyglądał o dwadzieścia lat młodziej.

Szybko założyłam kołczyki i ostatni raz zerknęłam w lustro. Czulałam się jak kobieta igrająca z ogniem. Sama go wzbudziłam, przywołując w Tonym wspomnienia mojej matki – młodej dziewczyny, która, jeśli wierzyć szalonym insynuacjom Jillian, uwiodła go i stała się jego ofiarą.

Ale ja nie jestem już tak młoda i niedoświadczona jak moja matka, pomyślałam. Nie dam się porwać nurtowi wydarzeń. Wiem, co robię. Wychodzę, żeby się dobrze bawić. Miło jest czuć się piękną i adorowaną. Co w tym złego? Czyż nie pragnie tego każda kobieta? Nie tęskni za tym? Nie dąży, żeby być w centrum uwagi?

A z drugiej strony – czy to nie grzech zakochać się we własnym wizerunku? Ten grzech popełniła Jillian – zakochała się w sobie, pragnęła być wiecznie młoda i piękna. Czy jej szaleństwo było karą? Czy i ja zostanę w ten sposób ukarana?

Otuiliłam się szalem, drapując go sobie na ramionach, i po raz ostatni spojrzałam w lustro. Na moment, na jeden krótki moment mignęła mi przed oczami jedna z fotografii z albumu mojej matki. Została zrobiona, kiedy jej ojciec, Cleave Van Voreen, odszedł, a Jillian rozwiodła się z nim i związała z Tonym. Na zdjęciu była moja mama i nowy mężczyzna w rodzinie, dużo młodszy i przystojniejszy. Tony Tatterton. Piękna, promienna dziewczyna, świadoma swojej urody, uśmiechała się do obiektywu, ale w jej oczach czaił się mroczny cień, tak jak w moich, kiedy zobaczyłam w lustrze swoje odbicie.

Czy patrzyłam na siebie, czy na nią? Wizja wydawała się niepokojąco profetyczna. Co ten wizerunek mi przepowiadał?

Nie mogłam pozwolić, aby żadna mroczna myśl zaburzyła mój miły nastrój, wibrujący radością i oczekiwaniem. Śmiejąc się ze swoich głupich majaczeń, wybiegłam z pokoju, zatrzasnąwszy za sobą drzwi, by mój chichot został wśród cieni i zawodzeń duchów prześladowujących Farthingale Manor.

Przedstawienie okazało się fantastyczne – była to bardzo zabawna komedia rodzinna, prawdziwy wyciskacz łez śmiechu. Sztuka, choć napisana już dawno, wcale się nie zestarzała. Opowiadała o młodej dziewczynie, którą chciano wydać za stetryczalego milionera. Tymczasem ona kochała jego syna, którego ojciec wydziedziczył z majątku. Stary umarł jeszcze w pierwszym akcie, ale synalek i ślicznotka tworzyli pozory, że nadal żyje. Kiedy przychodzili goście, widzieli gospodarza drzemiącego w fotelu albo mówiono im, że właśnie poszedł spać. To oczywiście stwarzało okazję do wielu zabawnych sytuacji. Jakby to do przewidzenia, cała sprawa zakończyła się dobrze i zakochani wzięli ślub, aby żyć długo i szczęśliwie.

– Nie żałujesz, że w życiu nie może być tak jak w teatrze czy w filmie? – zagadnął Tony, kiedy wracaliśmy do Farthy. – Aby zawsze było szczęśliwe zakończenie?

– Pewnie, że tak.

– Wiesz, czasami mam poczucie, że moje bogactwo jest jak forteca – wyznał. – Prawdziwe jest powiedzenie, że nie można kupić szczęścia. Nie da się wykupić sobie polisy na spokojne, bezproblemowe życie.

– A chciałeś to zrobić z Jillian, prawda?

– Tak – Odwrócił się w mroku kabiny i zerknął do tyłu. Światła auta nadjeżdżającego z przeciwka wydobyły na moment z ciemności jego smutną twarz. – Tak, chciałem to zrobić z Jillian.

– I chcesz zrobić ze mną – dodałam.

– Co masz na myśli?

– Kupujesz Logana – stwierdziłam, jak gdyby m uważała ten fakt za zbyt oczywisty, aby mu zaprzeczać.

– Heaven, jak możesz tak mówić!

– Nie przejmuj się – pocieszyłam go. – Nie sprzeciwiam się temu, więc zapewne sama pragnę... tego bogatego życia, Farthy, pięknych rzeczy. Poza tym cieszę się, że robimy z Loganem coś pożytecznego w Winnerrow. I mam nadzieję, że wszystko będzie miało szczęśliwe zakończenie.

– Będzie miało. – Krótko uściśnął mi dłoń. – Ale dajmy już spokój romantycznym sentymentom – dodał i napięcie znikło z jego głosu. – Cieszny się pięknym wieczorem. Widziałas, jak na ciebie patrzyli? Jak inni mężczyźni zazdrościli mi twojego towarzystwa? Początkowo nie wiedzieli, kim jesteś. – Zachichotał. Teraz znów przypominał mi małego chłopca, który bawi się radośnie. Zwykle był bardzo poważnym człowiekiem, biznesmenem zajęтым swoimi strategiami w interesach. Rzadko kiedy ujawniała się ta wesoła, beztroška strona jego charakteru.

Po raz pierwszy pomyślałam o nim jako mężczyźnie i zastanawiałam się, jak się czuje w roli męża Jillian, kobiety chorej umysłowo. Bez towarzyski życia, bez kogoś, z kim mógłby pójść na kolację czy do teatru. Krótko mówiąc, bez kogoś kochającego u boku.

Przypomniałam sobie, jak pogodną, aktywną parę tworzył z Jillian, kiedy po raz pierwszy przybyłam do Farthy. Te ich bajeczne podróże, do Kalifornii, do Europy, te przyjęcia i bale, wystawne kolacje... i tak nagle wszystko się urwało. Została mu tylko praca... i ja.

Samotność jest okrutna, myślałam. Bardziej wykańczająca niż zimowe mrozy, bo one nie potrafią zahibernować serca. Tony nie miał dla kogo żyć i budzić się rano; nie miał kogo wspierać. Ludzie samotni mają jedynie swoje wspomnienia i nadzieje, sny i złudzenia. W Wigilię pod ich choinką są pięknie zapakowane puste pudełka.

I tak doszłam do wniosku, że postępuję okrutnie, oskarżając Tony'ego o kupowanie za swoje pieniądze mnie i Logana. Teraz, kiedy Troy nie żyje, a Jillian przebywa w innej rzeczywistości, tylko my mu zostaliśmy. Wreszcie zrozumiałam, czemu jest tak zazdrosny o wszystko, co odciąga mnie od Farthingale. Tony nie był jak Luke. Piękna żona mojego papy umarła przy porodzie, więc poślubił inną kobietę, żeby dała mu dzieci. Kiedy i ona go opuściła, sprzedał swoje potomstwo, ale szybko znalazł sobie kolejną partnerkę i zaczął nowe życie. Tony był inny. Pomimo majątku i wpływów nie potrafił odciąć się od przeszłości i rozpocząć wszystkiego od nowa. Trudno było nie podziwiać jego poświęcenia i lojalności małżeńskiej, zwłaszcza że papa, a niebo od niego uboższy, który związał się z nędznym cyrkiem, był teraz nieskończenie szczęśliwszy od wielkiego Tattertona.

– Co byś powiedziała na kieliszek koniaku przed snem? – zagadnął Tony, kiedy zbliżyliśmy się do Farthy. – Lubię się w ten sposób odprężyć i teraz też mam taką potrzebę.

Zgodziłam się i od razu przeszliśmy do salonu, gdzie Curtis napalił już w kominku. Przyniósł nam koniak i jeszcze przez chwilę pogadałam z Tonym o spektaklu, o ludziach, których mi przedstawił, i o jego planach dalszej ekspansji Fabryki Zabawek Tattertonów. Wreszcie poczułam się zmęczona, więc pożegnałam się z nim i poszłam do siebie. Tony został przy kominku z kieliszkiem w rękę, wpatrzony w ogień.

Gdy weszłam na piętro, zerknęłam w stronę apartamentu Jillian i zobaczyłam Marthę Goodman. Była w szlafroku i w kapciach. Sprawiała wrażenie wyjątkowo poruszonej.

– Bardzo źle czuła się wieczorem – szepnęła, podchodząc do mnie. – Zawsze tak się czuje przy tej pogodzie.

– Dałaś jej lekarstwa?

– Tak, ale słabo zadziałały. – Zmarszczyła brwi i pokręciła głową.

– Jest pobudzona? – Bryza z nad oceanu nasilała się i słychać ją było nawet w zakamarkach tego wielkiego domu, kiedy napierała na dach i łomotała okiennicami, aż miało się wrażenie, że to fale morskie, a nie wiatr.

– Tak Mamrocze coś o Abdulli Barze. Mówi, że słyszy tętent kopyt wokół domu i dzikie rżenie. Ale nie przeraża jej to – przeciwnie, nasłuchuje pilnie i z takim ożywieniem, że sama niemal dałam się nabrać. Posłałam nawet Curtisa, by sprawdził, czy jakiś koń nie wyrwał się ze stajni. Oczywiście nic takiego się nie stało.

– O Boże! Mam zawiadomić pana Tattertona?

– Nie, nie. Po prostu chciałam z kimś przez chwilę porozmawiać, ale nie ze służby. Oni czasami irytują mnie bardziej niż pani Tatterton. – Ścisnęła moją dłoń. – Wszystko będzie dobrze.

Musimy iść spać. Proszę się nie martwić.

– Zawiadam mnie, jeśli tylko będzie się coś działo. Nawet w środku nocy.

– Dziękuję, pani Stonewall. Jak to dobrze, że pani zgodziła się tu zamieszkać. Cudownie jest wiedzieć, że jest pani w pobliżu – powiedziała z wyraźną ulgą w głosie.

– Dobranoc, Martho. – Poklepałam ją po ręce i odeszłam.

Kiedy szykowałam się do snu, lunął deszcz, gęsty, gwałtowny, dudniący i zacinający o szyby, jakby stada małych stworzeń drapały o nie pazurkami. Wyjrzałam przez okno – miałam wrażenie, że patrzę na czarną welwetową kurtynę rozdieraną upiornym światłem błyskawic. Kiedy wyładowanie niebiańskiej energii przecinało zimny, czarny horyzont, na krótką chwilę wydobywał z niebu tu drzewa, gazon i ogrodowe meble. Wszystko było płynne, rozmywające się na krawędziach mojej wizji, zmiennokształtne, pulsujące, a jednocześnie przeraźliwie wyraźne. Po prostu świat z koszmaru. Noc, kiedy można zobaczyć duchy. Zaciągnęłam zasłony i wsunęłam się do pościeli, marząc o obudzeniu się w ciepłym blasku poranka.

Zgasilałam światło i naciągnęłam okrycie pod brodę, moszcząc się w ciepłym gniazdku, zamknęłam oczy. Na szczęście od razu zapadłam w sen.

Jednak nie spałam długo, bo coś mnie obudziło. Sypialnia była pograżona w ciemności, ale wyraźnie czułam czyjaś obecność. Uświadomiłam sobie, że obudził mnie szcęk przekęconej galki u drzwi. Przez moment patrzyłam w mrok, w którym majaczyły zarysy postaci.

– Kto tu jest? – szepnęłam chrapliwie. Serce waliło mi jak młotem, a lodowate palce strachu ścisnęły trzewia. – Tony, to ty?

Usłyszałam kroki, a potem zobaczyłam, że drzwi otwierają się i zamykają. W mdłym blasku lamp korytarza mignęła jakaś sylwetka i zaraz znikła. Jednak nie sposób było rozpoznać w mroku, kim jest ów tajemniczy intruz.

Wyskoczyłam z łóżka, zapaliłam nocną lampkę na szafce u wezgowia, włożyłam szlafrok i odważnie ruszyłam do drzwi. W korytarzu kładły się długie cienie. Wydawało mi się, że słyszę odgłos kolejnych zamykanych drzwi, i wyszłam za róg, ale nikogo nie zobaczyłam. Czy to mogła być Jillian? – zastanawiałam się. Czy przemknęła koło śpiącej Marthy Goodman i przyszła do mnie? A może to był Tony, który wpadł tu, żeby powiedzieć mi coś ważnego, lecz w ostatniej chwili zmienił zdanie? Nasłuchiwałam przez chwilę, a potem wróciłam do siebie. Gdy boszo szłam po dywanie do łóżka, poczułam, że jest mokry. Przykłękałam i dotknęłam włosia. Ten, kto tu był, przyniósł z sobą deszcz.

Zaniepokojona i zaintrygowana położyłam się z powrotem do łóżka. Wcześniej nie przyszło mi do głowy, żeby zamykać na noc drzwi sypialni, ale teraz to zrobiłam. Długo nie mogłam zasnąć, aż wreszcie z ulgą odpłynęłam w sen. Obudziły mnie odgłosy domu wracającego w nowy dzień – kroki służby w korytarzu, szuranie odsłanianych kotar, trzaski otwieranych okien i szcękaczyń w kuchni. Słuchałam ich przez chwilę, a potem usiadłam na łóżku.

Czy ten nocny gość naprawdę mnie odwiedził, czy tylko mi się to śniło? A może jednak ktoś tu był? Włożyłam szlafrok kapcie i spojrzałam na dywan. Zdążył już wyschnąć, ale zobaczyłam na nim grudki błota. Kto to mógł być?

Ubrałam się szybko, zdeterminowana, żeby rozwikłać tę tajemnicę, ale nie mogłam zapytać Tony'ego, bo już wyjechał do pracy. Wobec tego dopadłam Curtisa w salonie i zaczęłam go wypytywać, czy wie coś o nocnym najściu. Głupio zrobiłam, bo okropnie się przeraził. Najwidoczniej pomyślał, że tak jak Whiskey wierzę w duchy.

– Nie, pani Stonewall – powiedział. – Nie chodziłem po nocy i nikogo nie widziałem, ale nie po raz pierwszy słyszę, że ktoś nawiedza ten dom. Rye Whiskey mówi, że to musi być któryś z przodków pana Tattertona. Ponoć został zamordowany i jego duch dotąd nie znalazł spokoju.

– To jakież bzdury. Powiedz Whiskeyowi, że chcę z nim porozmawiać.

– Dobrze, proszę pani.

Lokaj znikł w drzwiach kuchni. Po paru minutach pojawił się Rye. Krępy, siwy kucharz wyglądał, jakby sam krążył po domu przez całą noc.

– Co to za bujdy o zamordowanym przodku, który straszy? Czy ty nie przesadzasz ze swoimi opowieściami, Rye? Doszło do tego, że Curtis trzęsie się ze strachu, a Martha Goodman mówi, że reszta służby jest przerażona.

Z uśmiechem pokręcił głową.

– Słyszała go pani w nocy, prawda, panno Heaven? – zapytał takim tonem, jakby już znał odpowiedź.

– Słyszałam coś i widziałam kogoś... tylko zarys postaci, ale to nie był duch – powiedziałam, nie patrząc na niego.

– Ja też go słyszałem – potwierdził Rye.

– I pewnie jak zwykle chlapanęś sobie coś przed snem? – zapytałam agresywnie. Nie potrzebowałam potwierdzenia; zobaczyłam to w jego twarzy. – Służba żyje w strachu, Rye. Czy chcesz, żebym zawiadomiła pana Tattertona, co tu się dzieje?

– On już wie, panno Heaven – odparł, pochylając się ku mnie. – Widziałem go w nocy, jak krążył po domu, mówiąc coś do siebie, nasłuchując i wypatrując. Kto wie? Może pan Tatterton naprawdę zobaczył ducha.

Na moment oniemiałam.

– To śmieszne, Rye – powiedziałam wreszcie. – Niedorzeczne. Powinno ci się zabronić wygłaszania takich przesądnych bzdur.

– Panienska wybaczy, ale muszę wracać do kuchni i przygotować śniadanie dla pani Tatterton.

– Idź. I taknic mi nie wyjaśnisz. – Patrząc za nim, zerknęłam na Curtisa, który jak zwykle stał w pobliżu, nieruchomy niczym indiański wódz z reklamy tytoniu. – Nie mogę uwierzyć, że ktoś przejmuje się takimi bzdurami – dodałam, choć nie zabrzmiało to przekonująco. Zrezygnowałam ze śniadania i poszłam na spacer, żeby przemyśleć sobie wszystko spokojnie.

Od dnia, w którym zablądziłam, unikałam labiryntu, ale tego ranka, być może za sprawą dziwnych nocnych wydarzeń, coś przyciągało mnie do niego z siłą, której nie potrafiłam się oprzeć. Kiedy wyszłam z domu, poczułam się, jakbym weszła w sen. Niebo było ciemne, bo potężna chmura zasłaniała słońce. Mgła już się uniosła i rosa wyschła, lecz w zamkniętym świecie labiryntu jak zwykle unosiły się opary zacierające jego kontury, niczym we śnie. Wkroczyłam tam zdecydowanie jak wtedy, kiedy Troy żył jeszcze i śpieszyłam do jego chaty. Przyknełam oczy, wdychając intensywny zapach zielonych ścian, i ruszyłam znaną trasą prowadzącą do domku. Szłam tak szybko, że gdy już wyłoniłam się po drugiej stronie, musiałam uspokoić oddech. Chmura zesza ze słońca i świat znów pojaśniał.

Zerknęłam za siebie na mroczne korytarze labiryntu, mając głębokie poczucie, że wyszłam z mroku w światło, z udręki w szczęście, z rozpaczki w nadzieję. Tak, labirynt nie pozwalał większości ludzi przejść przez siebie – tym, którzy obawiali się jego tajemnicy. Jednak już dawno zauważyłam, że trzeba podjąć ryzyko, aby odnaleźć głębokie i prawdziwe szczęście. Wy magało

to odwagi, ale warto było ją w sobie odnaleźć.

Chata wyglądała tak jak ostatnio – zastygła w czasie, zadbana, ale niepokojąco pusta i milcząca. Powoli podeszłam do drzwi. Tam się zawahałam. Dlaczego tu wróciłam? Czemu się tak dręczę? Czemu zgodziłam się zamieszkać w Farthinggale Manor, wiedząc, że przechowuje wspomnienia, nadal silne i żywe? Torturowałam siebie dźwiękami, widokami i zapachami. Karałam się za grzechy, których nie popełniłam.

A może jednak? Czyż miłość z Troyem nie była grzeszna po tym, jak dowiedziałam się, że jest moim stryjem? Czy nie było grzechem, że pozwoliłam mu mieć nadzieję, a potem złamać mu serce i kazać cierpieć w samotności? Dlaczego nie byłam z nim, kiedy najbardziej mnie potrzebował, w dniu, w którym wjechał na koniu do oceanu, żeby utopić swoją rozpacz? Grałam na strunach jego serca, a potem zostawiłam go jak porzucony i milczący fortepian w salonie. Muzyka pozostała tylko we wspomnieniu, niczemu już nie służyła.

Tak, ponowne przybycie do tego domu było jedynie dalszym ciągiem tortur, ale męczeńsko ich pożałowałam, jakby coś mnie opętało. Znowu otworzyłam drzwi i weszłam do wnętrza, w którego zacisznym cieple wykluwały się nasze nadzieje i miłość.

Kiedy byłam tu ostatnim razem, widok chaty wywołał we mnie taki szok, że uciekłam. Spodziewałam się, że zobaczę pokryty kurzem, opuszczony, smutny relikwiarz przeszłości, ale Tony kazał dbać o domek i wyglądało tu tak jak za życia Troya. Jak ostatnim razem, kiedy byłam tu z nim. Jak we wspomnieniu, które zachowałam w pamięci i zamknęłam w sercu.

Teraz nie uciekłam i mogłam spokojnie obejrzeć wnętrze. Zdałam sobie sprawę, że ten dom nie zatrzymał się w czasie – żył w teraźniejszości. Wszystkie stare zegary chodziły i wskazywały właściwy czas. Jak na potwierdzenie mojej obserwacji duży stojący zegar wybił godzinę, a w małym grającym zegarze w kształcie niebieskiego domku otworzyły się drzwi i przy dźwiękach słodkiej, niepokojącej melodii maleńkie ludziki wyłoniły się z nich na moment, a potem schowały z powrotem.

Podeszłam do stołu warsztatowego, przy którym Troy tworzył zabawki Tattertonów. Były tam miniaturowe elementy zbroi oraz parę kawałków srebra wyklepanych w kształt litery S, z dziurkami na końcach. Obok leżały już przygotowane cieniutkie ogniwa. Gdyby połączyć to wszystko, powstałaby maleńka zbroja płytkowa. Uderzyło mnie, że kawałki metalu nie są zakurzone, błyszczą. Niektóre z narzędzi Troya ciągle leżały obok na stole. Nie byłam pewna, bo ostatnim razem zbyt szybko wybiegłam z chaty, ale wydawało mi się, że wtedy wszystkie narzędzia leżały starannie ułożone w niszach w ścianie. A stół był pusty. Czyżby Tony sprowadził jakiegoś innego rzemieślnika, który pracował w domu Troya?

Coraz bardziej zaintrygowana postanowiłam sprawdzić resztę pomieszczeń. Ku swojemu zaskoczeniu odkryłam w kuchni zapasy jedzenia – świeżego jedzenia! Pomacałam płytki kuchni. Były ciepłe. Ktoś musiał niedawno robić sobie herbatę. Dlaczego Tony pozwolił tu komuś zamieszkać? I czy dlatego tak się splotyły, szybko ucinając rozmowę, gdy wspomniałam o chacie?

Dalsze oględziny wykazały, że w warsztacie były też inne nowe wytwory, nie tylko części zbroi. Miniaturowi średniowieczni mieszkańcy zaludniali maleńkie, precyzyjnie odtworzone zamki i chaty ze słomianymi strzechami, ustawione w równych rzędach na półkach. Była tam również replika staroangielskiej katedry, częściowo pomalowana; paru witrażowych okien jeszcze nie wstawiono. I pole średniowiecznej bitwy w początkowej fazie tworzenia, konni rycerze z kopiami

szarżowali na łuczników w zielonych kaftanach. Na malutkim wzgórku stała śliczna młoda pani o zmartwionej twarzy, wyraźnie obawiająca się o życie swojego wybranka. Asystowały jej dwie damy dworu, trzymały przy ustach wytworne koronkowe chusteczki.

Teraz dopiero zrozumiałam, co robi Tony, i ta myśl mnie zmroziła. Uwierzyłam, kiedy wyjaśnił mi, że utrzymuje chatę Troya jak kapliczkę ku czci zmarłego brata, dręczony poczuciem winy. Tymczasem okazało się, że myśli tylko o swoim biznesie, o swoich bezcennych zabawkach. Znalazł kogoś równie utalentowanego jak Troy i zainstalował go w jego domu! Po raz kolejny udowodnił, że liczą się dla niego tylko pieniądze, zarabianie ich coraz więcej i więcej. Myślałam się, sądząc, że tak jak dla mnie, dla niego też istnieją rzeczy cenne, wręcz święte. Poczulałam się jak wdowa, która odkryła, że jej ojciec rozdał ubrania i cenne pamiątki po zmarłym mężu.

Z gniewem odwróciłam się, by odejść. Chciałam wrócić do Farthy, zaczęła tam na Tony'ego i skonfrontować go z moim odkryciem. Wtem coś jeszcze przyciągnęło moją uwagę – drzwi do piwnicy były uchylone. Uśmiechnęłam się do siebie. No jasne, pomyślałam. Kimkolwiek był ten nowy człowiek Tony'ego, musiał usłyszeć, jak wchodzę do domu, i ukrył się w piwnicy. Być może po naszej rozmowie, w której pytałam o chatę, Tony ostrzegł go, że mogę się pojawić, i kazał mu mnie unikać. Ale ja postanowiłam zobaczyć tego człowieka, żeby Tony nie mógł niczemu zaprzeczyć.

Zaczęłam schodzić do piwnicy, lecz zdążyłam już zapomnieć, jak ciemno jest w tym dużym pomieszczeniu bez okien i w tunelach, które prowadziły do wielkiego domu. Wróciłam na górę i znalazłam świecę w miejscu, gdzie zawsze leżały. Zapaliłam jedną i wróciłam na dół z twardym postanowieniem ujawnienia tego, co uważałam za niegodne naruszenie świętości.

Nikdy blask żółtego płomyka drżał na ścianach piwnicy. Skromne oświetlenie wydobywało z ciemności ściany i podłogę pustego pomieszczenia. Musiał ukryć się w tunelu, pomyślałam i śmiało podążyłam w tamtym kierunku. Szłam wolno, aby świeca nie zgasła, choć gniew i ciekawość nakazywały mi przyspieszyć kroki. Gdy Troy pierwszy raz pokazał mi tunele, mówił, że jako mały chłopiec zawsze się bał, kiedy szedł tamtędy. Za każdym zakrętem spodziewał się potworów albo duchów, które wypadną na niego z ciemności.

Ja nie spodziewałam się dziś duchów ani potworów, tylko jakiegoś wystraszonego człowieka, przerażonego, że straci pracę, jeśli go tu znajdzie. Niesłusznie przeniosłam na niego swój gniew, ale nie potrafiłam sobie poradzić z furią, która dosłownie mną trzęsła. Ten dom i wszystko, co się w nim znajdowało, należał do Troya. Bolała mnie myśl, że ktoś obcy miałby spać w jego łóżku i dotykać jego narzędzi.

Jak było do przewidzenia, usłyszałam przed sobą kroki. Ktokolwiek to był, w pośpiechu umykał przed kręgiem mojego światła. Opuściłam świecę do podłogi i zobaczyłam w pyłe liczne ślady stóp. Niektóre wyglądały na świeże, a inne na dawne, jakby ktoś przechodził tędy przed paroma dniami.

Byłam już w połowie drogi do Farthy. Jak długo potrwa ta zabawa w kotka i myszkę? Czy uciekinier nie rozumie, że nie uniknie wykrycia? Czy nie boi się tak biec w ciemnościach? A może od chwili mojego powrotu do Farthinggale Manor Tony i ten człowiek potajemnie spotykają się w tunelach?

– Kimkolwiek jesteś, pokaż się! – zawołałam. – Dojdę za tobą aż do Farthy, a tego chyba byś nie chciał, prawda? No, wyjdź do mnie. Wiem, że byłeś w domku, i wiem, że pracujesz dla Tony'ego.

Zatrzymałam się i zaczęłam nasłuchiwać. W podziemiach zapadła cisza.

– Nie bądź głupi – naciskałam. – Widziałam twoje prace i wiem, co robisz. Nie ma sensu, żebyś dalej uciekał.

Znów zaczęłam na odpowiedź. Nadal nic.

– Dobra, rób, co chcesz – powiedziałam i znów ruszyłam przed siebie.

Osloniłam płomień dłonią, żeby nie zgasił go prąd powietrza, bo szłam teraz szybciej. Nie zwolniłam przed zakrętem. Dobrze wiedziałam, że jestem już niedaleko Farthy. Zaraz dojdę do podnóża stromych, wąskich schodów, które prowadzą na zaplecze kuchennego korytarza. Było już dawno po śniadaniu i pewnie wszystko zostało sprzątnięte, więc nie zastanę nikogo w kuchni. Jeśli tajemniczy pracownik Tony’ego wejdzie tamtędy do domu, może wymknąć się przez któreś z bocznych wyjść, a do tego nie mogłam dopuścić. Podjęłam błyskawiczną decyzję i nie zważając więcej na świecę, pomknęłam przez tunele, których rozkład dobrze znałam. Płomyk zgasł. Kiedy wychyłęłam zza ostatniego zakrętu, zatrzymałam się nagle. O kilka kroków ode mnie ktoś stał w ciemności, obok zamurowanych drzwi prowadzących donikąd.

Nie ruszał się; nie słyszałam nawet, jak oddycha. Stałam, wpatrując się w niego i nasłuchując, lecz wydawał się tylko cieniem, niemal nierozróżnialnym od mrocznego tła. Ale moje oczy zdążyły już przywyknąć do niedostatku światła i coraz wyraźniej widziałam postać opartą o ścianę. Zapewne ten człowiek liczył, że nie zauważę go i pójdę dalej. Było coś znajomego w tej sylwetce. Natychmiast pomyślałam o ciemnej postaci, która wczorajszej nocy zakradła się do mojej sypialni.

– Kto to? – zapytałam szeptem. – Kim jesteś? Czy mieszkasz w domu Troya?

Nastąpiła długa chwila ciszy, a potem usłyszałam szept:

– Tak

Serce zaczęło mi łomotać. Lewą ręką wyjęłam zapałkę z pudełka, ale palce mi drżały i nie mogłam trafić w draskę.

– Odejdź – szepnęła ochryple, wyraźnie nie chcąc, żebym rozpoznała jego głos. – Nie zapalaj świecy. Po prostu odejdź.

Zobaczyłam, że unosi ręce do twarzy, chciał się zasłonić przed moim wzrokiem. A potem odwrócił się i wszedł w tunel, o którym wiedziałam, że jest ślepy. Zawahałam się. Może powinnam zrobić to, o co prosił – odwrócić się i odejść. Są sytuacje, kiedy nie warto podejmować wyzwania losu i przeznaczenia. Nadmierna duma i determinacja mogą nam zaszkodzić. Nie po raz pierwszy w swoim życiu stałam na rozstajach. Zwykle wybierałam bardziej niebezpieczną drogę.

Ale tym razem to nie prosty upór popchnął mnie naprzód. I nie chodziło tylko o złość na Tony’ego. Nie, po prostu moje alter ego ocknęło się, otworzyło oczy i zaczęło działać, za nic mając rozważę. Czułam bicie serca tej drugiej Heaven równoległe z moim. Czułam, jak wynurza się i stapia ze mną, a kiedy to się stało, zdecydowanym ruchem potarłam zapałkę i zapaliłam świecę, której światło miało mnie przeprowadzić przez mroki własnego umysłu, prostą drogą do wyjaśnienia.

Ruszyłam ku ślepemu zakończeniu tunelu. Blask świecy rozchyłał zasłony ciemności przede mną, ale wiedziałam, że z każdym krokiem zamykają się za moimi plecami jak stalowe drzwi. Wbrew woli przypomniały mi się opowieści Rye’a Whiskeya o duchach i przodkach, którzy nie chcą odejść. Czy może być dla nich lepsza droga z grobów do domu, który muszą nawiedzać, niż

te tajemne tunele? Nagle opadły mnie wszystkie strachy dzieciństwa. Czy niespokojny duch Toma znalazł już dojście do tych czarnych żył ziemi? Czy trafiłam w mroczny lej, w którym krąży młody duch mojej matki? Obejrzałam się za siebie w mrok. Czy jest za późno, żeby zmienić decyzję? Czy już przekroczyłam granicę?

Minęłam pierwszy zakręt. Za nim był tylko krótki odcinek tunelu kończący się ścianą, którą Tony kazał wymurować, aby złodzieje nie dostali się do Farthy. Gdzie jest ta ciemna sylwetka, którą widziałam parę minut temu? Zwolniłam kroku i uniosłam wyżej świecę, trzymając ją przed sobą w wyciągniętej ręce.

Nagle z prawej strony wyczułam ruch powietrza i odwróciłam się dokładnie w chwili, kiedy tajemniczy ktoś wychynął z najgłębszego cienia. Szybko opuściłam świecę, zanim zdążył zacisnąć palce na knocie, żeby zgasić płomień.

Spóźnił się. Blask płomienia mignął na jego twarzy. Zapłonęłam zarem. Zanim zgasła świeca, zobaczyłam oczy lśniące w mroku. Ich obraz zdawał się unosić w powietrzu jeszcze przez chwilę, choć zapadła ciemność. Znałam te oczy. Nigdy ich nie zapomniałam.

– Troy! – krzyknęłam.

– Heaven – szepnął.

Przez moment nie byłam pewna, czy jednak nie trafiłam na ducha albo inny wytwór mojego przerażonego i oszołomionego umysłu.

Znów zapaliłam świecę, żeby ostatecznie poznać prawdę.

Rozdział siódmy

TROY

– Nie jesteś jednym z duchów Rye’a Whiskeya – wyszeptalam. Powoli wyciągnęłam rękę i dotknęłam jego ramienia. Lekki powiew przeszedł przez tunele i płomyk świecy zatańczył w ciemności, migotliwym blaskiem oświetlając twarz Troya Tattertona. Ciemne oczy, które zawsze miały nieprzenikloną głębię leśnych jezior, były jeszcze bardziej mroczne i przepastne.

– Nie – odpowiedział – choć nieraz tak się czułem. – Nikły uśmiešek zaigrał na pięknie wykrojonych wargach. Troy miał na sobie białą jedwabną koszulę i wąskie czarne dżinsy, ale w mdłym blasku płomienia bluza miała żółtawy odcień.

– Nie rozumiem. Co się stało? Co się dzieje? – Usłyszałam nutę hysterii we własnym głosie. On też musiał ją usłyszeć, bo sięgnął po moją dłoń i delikatnie ją ścisnął.

– Wracajmy do chaty – powiedział łagodnie. – Tam opowiem ci wszystko.

Szłam za nim przez ciemne korytarze. Wcześniej wydawało mi się, że zstąpiłam do krainy umarłych, którym nie było dane zaznać wiecznego snu. Teraz wychodziliśmy ku światłu i życiu. Szliśmy naprzód w milczeniu, a odgłos naszych kroków wędrował za nami echem, szybko pochłanianym przez mrok. Serce waliło mi tak mocno, że Troy musiał czuć jego rytm w moich palcach. Miałam wrażenie, jakbym pompowała w niego życie, doprowadzając do wskrzeszenia. Wkrótce znaleźliśmy się w piwnicy pod chatą. Troy przystanął pod schodami, przepuszczając mnie przodem. Zerknęłam za siebie z wahaniem, bojąc się, że znów go stracę, jeśli przestanę go trzymać za rękę. Że mroki podziemi wessą go z powrotem w przeszłość. Ale szedł tuż za mną i zamknął za sobą drzwi, kiedy weszliśmy do domu.

– Tuż przed twoim przyjściem zacząłem sobie robić herbatę – oznajmił zwyczajnym tonem, zupełnie jakbyśmy widzieli się wczoraj. – Napijesz się?

– Tak chętnie. – Usiadłam przy stole, bo nogi uginały się pode mną.

Podszedł do kuchni i zapalił płomień pod czajnikiem. Obserwowałam, jak wyjmuje filiżanki i spodki, a potem wrzuca torebki i nie patrząc na mnie, stawia naczynia na stole. Drżałam, a ból i zmieszanie, malujące się na mojej twarzy, musiały go zmartwić.

– Biedna Heaven. Nie masz pojęcia, jak bardzo pragnęłam uniknąć tej chwili i zarazem jak jej pragnęłam.

– Dlaczego? – szepnęłam.

– Wiesz dlaczego – odparł szorstko. – W głębi serca zawsze wiedziałas. Ale jeśli chcesz, mogę ci powiedzieć.

Westchnął i usiadł naprzeciwko mnie. Kołnierzy koszuli miał rozchyłony i w wycięciu widziałam cień ciemnego zarostu na jego piersi. Przez długą chwilę trwał z opuszczoną głową, wpatrzony w stół. Potem westchnął ciężko, przecesał włosy długimi palcami i podniósł na mnie zmartwione spojrzenie. Choć nie wyglądał na chorego, był szczuplejszy i bledszy niż wtedy, kiedy widziałam go ostatni raz. Włosy miał nieco dłuższe, ciągle kręciły się na końcach. Sprawiał wrażenie kogoś, kto przez długie lata przebywał w zamknięciu, pozbawiony dostępu do światła. Moje serce płakało nad nim i z trudem się powstrzymałam, żeby nie utulić go i pocieszyć.

– Tutaj, przy tym stole, pisałem swój ostatni list do ciebie – zaczął – w którym opowiadałem ci, jak Jillian przyszła do mnie i powiedziała, że jesteś córką Tony’ego, a moją bratanicą. I jak wtedy zrozumiałem, że nasza miłość jest niemożliwa. Pisałem, że muszę nauczyć się żyć bez ciebie. A kiedy już się tego nauczę, wrócę do Farthinggale, aby prowadzić tam własne życie, takie jak przed twoim pojawieniem się – puste i ponure.

Czajnik zaczął gwizdać. Przerwaliśmy rozmowę, kiedy Troy nalewał wrzątku do filiżanek. Niecierpliwie przyciskałam torebkę łyżeczką, pragnąc jak najszybciej wypić gorącą herbatę rozgrzewającą od środka moje zlodowaciałe ciało. Po chwili Troy znów usiadł i podjął swoją opowieść.

– Jak pewnie ci powiedziano, wróciłem do Farthinggale, kiedy ty wyjechałaś do Maine tuż po ukończeniu studiów. Uznałem, że doszedłem do momentu, w którym mogę znów zamieszkać u siebie i zatopić się w pracy, czekając spokojnie na swoje dwudzieste dziewiąte urodziny i nieuniknioną śmierć przed trzydziestymi, której nadejście sobie wywróżyłem – powiedział, mierząc mnie zmęczonym, udręczonym spojrzeniem. – Śmierć – powtórzył. – Przyznam, że naprawdę jej pragnęłam. Stała się dla mnie drzwiami do nowego świata, ucieczką od nędzy bytowania bez ciebie. Kiedy straciłem ciebie, prawie umarłem. Przestałem się już bać śmierci i spokojnie na nią czekałem.

Urwał i wypił łyk herbaty. Na moment oderwał ode mnie spojrzenie i osobliwy uśmiech rozjaśnił mu twarz.

– Tony jak zwykle sądził, że zdoła przekupić moją depresję, i nie winię go za to. Nawet mi współczuję, bo wiem, jaką udrękę musiał przeżywać z mojego powodu. Wyprawił wielkie przyjęcie, żeby mnie pocieszyć i oderwać od myśli o zbliżających się urodzinach. Obiecał, że zadba, abym nie był już sam. – Roześmiał się. – I rzeczywiście, znalazł mi dziewczynę... istną pijawkę. Przyszała się do mnie tak, że musiałem się wymykać nawet do łazienki. W końcu nie wytrzymała mojej obojętności. Widać było, że dotąd kręciła mężczyznami, jak chciała, więc wpędzałem ją w silną frustrację. Wreszcie wpadła w furję i zrobiła się bardzo nieprzyjemna. Wszystko jedno, co wygadywała, i tak jej nie słuchałem; po prostu chciałem uciec od wszystkich

i od wszystkiego. Zrozumiałem, że powrót do Farthy był błędem; że nie będę mógł tu żyć blisko ciebie i zarazem bez ciebie. Stale prześladowało mnie wspomnienie twojego głosu i wszędzie widziałem swoją postać. Każda dziewczyna na przyjęciu była dla mnie nikim, bo nie była tobą. To doprowadzało mnie do obłędu i Jillian wiedziała o tym. Ile razy na nią patrzyłem, uśmiechała się z sady stycznym zadowoleniem.

Nie miałem żadnego planu i wierz mi, nie zamierałem zrobić tego, co zrobiłem. Poszedłem do stajni, bo prześladowało mnie wspomnienie naszych jздd. Zobaczyłem konia Jillian, tak samo prowokującego i nieznośnego jak ona. Impulsywnie postanowiłem dosiąść Abdulli Bara i pokazać tej bestii, że nie tylko Jillian potrafi nad nią zapanować.

Wiedziałem, że postępuję niedojrzale i głupio, ale byłem wściekły na swoje przeznaczenie i pełen nienawiści do świata, który tak mnie męczył. Dlaczego właśnie mnie jest pisana wieczna udręka? – myślałem. Dlaczego wydarto mi nadzieję i miłość, kiedy wreszcie je odnalazłem? I czemu wykonanie tego wyroku powierzono Jillian? niesprawiedliwość losu była po prostu miażdżąca. W tym momencie nie zależało mi już na niczym, a najmniej na szczęściu.

Osiadłem konia i popędziłem ku plaży. Moja furia znalazła ujście w tym zwierzęciu. Abdulla pędził cwałem, jakby i on uciekał przed życiem; jakby wybrano go na wehikuł, który miał mnie przenieść do innego wymiaru. Rozumiesz? – Z nagłym ożywieniem pochylił się ku mnie, a w jego oczach pojawił się błysk – Gnając na tym koniu z wiatrem we włosach, wyczuwając grozę w jego wielkich, dzikich ślepiach, zacząłem wierzyć, że właśnie on ma mnie wyrwać z tego świata, z mojego żalosego żywota. Dlatego z rozmysłem skierowałem go ku morzu, a koń bez wahania podjął wyzwanie, jakby niósł go ten sam samobójczy pęd.

Parliśmy przez wodę, aż fale uniosły nas, ciskając w głębinę. Abdulla miotał się pode mną, nadal wściekły, niepoddający się, choć teraz mnie oskarżał, że wiodę go ku koszarnej śmierci. Przez moment poczułem dla niego litość i zniecierpliwienie samego siebie. Wszystko, czego dotknę, krzywdę albo niszczę, myślałem. Słusznie pochłonnie mnie ocean. Zamknąłem oczy, gotowy na nieuniknioną śmierć i pogodzony z nią. – Spojrzenie miał mroczne i pęsepne. – Ale ocean nie poddaje się niczyjej władzy i nie istnieje po to, żeby spełniać pragnienia człowieka. Nie może być niczym niewolnikiem – nawet kęosem tak zdesperowanego jak ja, pragnącego uczynić wodę swoim grobem. Za każdym razem, kiedy zaczynałem tonąć, fale wynosiły mnie na powierzchnię. Ciskały mną jak kęorkiem. Zgubiłem strzemiona i zmyło mnie z siodła. Zobaczyłem, że Abdulla Bar zawraca, niesiony falą do brzegu, aż dotknął dna i wy dostał się na plażę.

Znów zamknąłem oczy i czekałem na ruch potężnego oceanu, na jedną z tych wielkich fal, których huk tyle razy słyshałem w nocy, które tyle razy obserwowałem, zafascynowany ich pięknem i mocą. Czeakałem, aż porwie mnie i zabierze w lodowatą ciemność.

I przysła, ale tylko rzucała mną, aż straciłem przytomność. Kiedy się ocknąłem, leżałem w odległym zakątku plaży. Żyłem. Moja prośba o szybką, bezbolesną śmierć została odrzucona. Leżąc tam i użalając się nad sobą, nagle pojąłem, że ocean wysłuchał mnie choć w części – dał mi szansę, by uznano mnie za zmarłego. Teraz mogłem wreszcie porzucić życie w Farthy. To była realna szansa wyrwania się z niedoli.

Dlatego pobierałem się i nie powiadamiając nikęo o swoim losie, nawet Tony'ęgo, potajemnie wróciłem do chaty, sądząc, że jestem tam po raz ostatni. Spakowałem niezbędne rzeczy i odjechałem w nocy.

Troy zamilkł, jakby uznał, że wyjaśnił już wszystko. Mój początkowy szok i zdumienie szybko zastąpił gniew. Och, jasne! Czy zdawał sobie sprawę, na jaki ból mnie skazał, pozwalając mi sądzić, że umarł? A teraz było już za późno. Za późno, żebyśmy mogli być razem! Dlaczego musiałam cierpieć dalej, kiedy dowiedziałam się, że jednak żyje?

– A ból, jaki sprawiłeś nam wszystkim, ukrywając fakt, że przeżyłeś? Czy wiesz, co czułam?

– Sądziłem, że jeszcze większym cierpieniem byłoby dla ciebie życie ze świadomością, że jestem obok, ale nie możemy się kochać. Czy nie byłoby dla ciebie większym bólem, gdybyś wiedziała, jak ja muszę cierpieć? W pewnym sensie postępowałem egoistycznie, ale uznałem, że tak będzie lepiej. I było lepiej – dodał z naciskiem. – Lepiej dla ciebie, Heaven, bo ułożyłaś sobie życie. Gdybyś wiedziała, że żyję, gdybym dalej mieszkał tutaj, nie wyjechałabyś z Farthy. Może skończyłabyś jak Jillian? Sądziłem, że to, co robię, jest dla nas najlepsze. Mam nadzieję, że przyznasz mi rację. Nie zniósłbym, gdybyś teraz mnie znienawidziła. – W jego ciemnych oczach mignął strach.

– Nie znienawidzę cię, Troy – zapewniłam. – Nie mogę cię znienawidzić. Nienawidzę wyłącznie tego, co się stało. Co robiliście po wyjeździe z Farthy?

– Podróżowałem. – Przeciągnął się i splótł ręce za głowę, rozpoczynając opowieść o swoim sekretnym życiu. – Poleciałem do Włoch, żeby podziwiać dzieła sztuki i architektury. Byłem w Hiszpanii i we Francji. Znajdowałem ukojenie w podróżach i codziennych sprawach. Przez jakiś czas pracowałem. Wreszcie zmęczyły mnie te ciągle zmiany miejsca i... – urwał i znów pochylił się ku mnie. – Nagle obudziłem się pewnej nocy w pensjonacie przy plaży w Dover, w Anglii. Przyjechałem tam, bo tak bardzo zapadł mi w myśli poemat Matthew Arnolda. Pamiętasz go? Prześladowały mnie te wersy:

Bądźmy choć my oboje

Wierni sobie nawzajem, miła! bo przed nami

Z pozoru świetny, nowy, nęcący tęczami

Świat, gościnnie rozwarte marzenia podwoje –

Ale naprawdę troski, bóle, niepokoje,

*Mrok bez światła miłości, jad w każdym pokarmie...**

Dla mnie była tam prawda o nas. Leżałem w łóżku, nasłuchując szumu morza, i wydawało mi się, że słyszę twój głos, wołasz mnie przez wielką wodę. Pomyślałem, że nie ma sensu dłużej uciekać, bo nie ma dołąd. Nie sposób uciec od ciebie, od wspomnień.

Tamtej nocy podjąłem decyzję, że wracam, aby, jeśli będzie trzeba, zmierzyć się z naturą i bogami. Byłem gotów żyć jak banita i zrezygnować ze wszystkiego, żebyśmy tylko byli razem, żebym mógł trzymać cię w ramionach, kiedy zimowy wiatr wyje za oknami chaty. To by mi wystarczyło, myślałem, bo skoro mam umrzeć przed swoimi trzydziestymi urodzinami, chcę odejść zatopiony w twoich objęciach.

– Och, Troy, kochany, kochany Troy! Dlaczego nie pisałeś? Czemu nie próbowałaś się

ze mną skontaktować?

– Nie było sensu. Kiedy podjąłem tę decyzję, ty już zaręczyłaś się z Loganem.

– Skąd wiedziałeś? – zapytałam.

Troy uśmiechnął się i dopił herbatę.

– Byłem w Winnerrow tuż przed twoim ślubem. Poszedłem do drogerii Stonewallów. Tam usłyszałem, jak ludzie mówią o waszych zaręczynach. Od razu wyszedłem, ale zamiast powrócić do sekretnego życia, do podróży, postanowiłem zamieszkać w swoim domu i spędzić tam resztę życia. I oto jestem.

Wiedziałem twoje weselne przyjęcie w Farthy; obserwowałem wszystko, ukryty w żywopłocie. Wyglądałaś pięknie, a Tony sprawiał wrażenie szczęśliwego. Towarzyszyłem nawet tobie i Loganowi, kiedy w czasie miodowego miesiąca robiliście wypad w teren. Szpiegowałem was z daleka, marząc, że trzymam cię w ramionach i mnie całujesz. Moja wyobraźnia sprawowała się tak świetnie, że naprawdę czułem cię przy sobie. Wiem, że nie powinienem tego robić – dodał szybko. – Wybacz mi, ale nie potrafiłem się powstrzymać.

– Oczywiście, że ci wybaczam. Rozumiem, co musiałeś czuć, obserwując mnie, kiedy nie zdawałam sobie z tego sprawy. – Och, mój Troy, który musiał patrzeć, jak tuł się do Logana! Już sama myśl o tym była bolesna. Dlaczego nie dał znaku życia, dlaczego?

– To było straszne, naprawdę straszne. – Ciemne oczy Troya po raz pierwszy rozbliżyły życiem i światłem. – Chciałem, żebyś mnie zobaczyła, i zbierałem się na odwagę, żeby się ujawnić. Wczorajszej nocy, wiedząc, że Logan wyjechał, wszedłem do twojej sypialni.

– Wyczułam twoją obecność, choć nie mogłam wiedzieć, że to ty. Obudziłam się i zawołałam, bo zauważyłam jakąś postać w mroku.

Przyglądał mi się przez moment.

– Dlaczego przyszłaś tu dzisiaj? – zapytał miętko. – Bo pomyślałaś, że to mogę być ja?

– Nie. Czulałam się jak pod hipnozą, ale nie miałam pojęcia, że znajdę ciebie. Zorientowałam się, że ktoś mieszka w chacie, i uznałam, że Tony wynajął jakiegoś nowego pracownika. Byłam wściekła, że mnie okłamał, i chciałam zobaczyć, kto to jest. Nagle poczułam, że mam do czynienia z czymś niezmiernie dziwnym, może z duchem.

– Nie jestem duchem, Heaven. Już nie. – Popatrzył na mnie. – Zmieniłaś się, wydożałaś, spoważniałaś. Twoja uroda rozkwitła. Przyprawiasz mnie o drżenie.

Dotknął mojej twarzy. Nie poruszyłam się. Powoli cofnął rękę.

– Czuję się jak mały chłopiec zafascynowany ogniem, dziecko, które chce dotknąć płomienia, choć wie, że to zaboli.

Ciepłe łyły pojawiły się w kącikach moich oczu i spływały po policzkach. Znów mnie dotknął, czule pogładził moją twarz opuszkami palców.

– Ile razy mogę cię tracić, Heaven? Czy to kolejna forma tortur zadawanych mi przez los?

Siedziałam sztywno na krześle, niezdolna się odezwać. Troy podał mi chusteczkę i niezgrabnie otarłam łyły. Moje pochlipywanie wywołało uśmiech na jego wargach, a potem cichy, łagodny śmiech. Pokręciłam głową, pojmując, co to wszystko znaczy.

– Przejdźmy do salonu – powiedział – tam będzie ci wygodniej.

Kiwnęłam głową i za chwilę siedziałam na kanapie, a Troy, jak za dawnych dni, rozciągnął się na dywanie z rękami splecionymi za głową.

– Nie mogę uwierzyć, że to nie sen – powiedziałam – że jesteś tu i patrzysz na mnie jak

zawsze.

– Wiem.

– Kiedy Tony dowiedział się, że żyjesz?

– Niedawno. Gdy wróciłem, byłem zaskoczony, że chata wygląda tak, jakbym przed chwilą ją opuścił. Pojąłem, że Tony nie chciał pogodzić się z moją śmiercią. Co za ironia, pomyślałem, choć oczywiście zdawałem sobie sprawę, na jaki ból go skazałem. Tym trudniej było mi ujawnić się przed nim i przyznać się do tej intrygi. Wiele razy zbierałem się do tego i rezygnowałem.

– Przychodziłeś nocami do dużego domu – stwierdziłam. Dopiero teraz zdałam sobie sprawę, o czym naprawdę szeptala służba. Rye Whiskey wcale nie majaczył, kiedy rozprawiał o duchach nawiedzających mroczne korytarze Farthy.

– Tak nawet siadywałem przy fortepianie, mając nadzieję, że po prostu znajdzie mnie tam, ale nie pojawiał się i traciłem nerwy. Wobec tego liczyłem, że rozpozna mnie służba. Na próżno. Idąc w mroku skąpo oświetlonymi korytarzami, tylko ich straszylem.

– Nawet nie wiesz jak – powiedziałam, kręcąc głową.

– Aż wreszcie, pewnej nocy, kiedy byłaś w Winnerrow, nocne wędrowki zaprowadziły mnie pod drzwi apartamentu Jillian. Jej pielęgniarka zasnęła i twoja matka, niepilnowana, mogła wreszcie wyjść. Nigdy nie zapomnę wyrazu jej twarzy. – Uszywnił się na moment, przywołując to wspomnienie. – Jakby starzała się przed moimi oczami. Straciła ostatni pozór młodości, który udało się jej utrzymać pomimo szaleństwa. „Nie – powiedziała – to nie był mój błąd. Nie możesz mnie obwiniać. Zrobiłam to, co musiałam zrobić”.

Odwrocił się do mnie, a w jego oczach był ból i żal. Jak zawsze wrażliwy i empatyczny, nie chciał ranić innych, nawet tych, którzy z rozmysłem go skrzywdzili. Och, Troy, pomyślałam, jesteś zbyt dobry dla tego złego świata. Nic dziwnego, że zawsze prześladował cię lęk przed śmiercią.

– Ujawniłem się przed nią. „Jillian, nie bój się, to ja” – powiedziałem, ale nie uwierzyła i przerażona uciekała. Później wydawało mi się, że obserwowała mnie z okna, gdy przechodziłem przez labirynt.

– A Tony nadal nie wiedział?

– Przy puszczałam, że Jillian musiała coś powiedzieć jemu albo pielęgniarce. Coś, co kazało mi pomyśleć, że żyję i wróciłem. Co prawda kazał dbać o mój dom, ale sam się tam nie pojawiał.

– Chciał zachować go jako kapliczkę – szepnęłam. Troy potwierdził skinieniem głowy.

– Musiał wreszcie nadejść ten dzień. Usłyszałem, że Tony nadchodzi. Nie ośmieliłem się powitać go w drzwiach. Tchórzliwie ukryłem się w łacie. Obserwowałem, jak wchodzi i rozgląda się, w jednej chwili tracąc swoją dumną, władcą postawę. Zatrzymał się przy fotelu u kominka i stał tam, bujając go łagodnie, jakby tam siedział. A potem odwrócił się, by odejść...

Tylko wiesz, skoro już wróciłem do domu, nie mogłem się powstrzymać, żeby... po prostu zacząłem na nowo tworzyć. Praca nad zabawkami wydawała mi się czymś naturalnym. Miałem narzędzia i materiały; miałem pomysły, więc zabrałem się do roboty. Tony zobaczył moje nowe dzieła. Przez długą chwilę pochylał się nad nimi jak poszukiwacz złota, który wreszcie znalazł samorodki. A potem uniósł głowę i odwrócił się błyskawicznie. „Troy! – zawołał. – Troy!”.

Mój lęk się ulotnił. Zobaczyłem w twarzy brata szczęście i nie mogłem już dłużej ukrywać prawdy. Wiesz, jakie były moje relacje z Tonym od chwili, kiedy nasza matka umarła przed moimi drugimi urodzinami. Stał się dla mnie ojcem, a rodziców nie pamiętałem. Był całym

moim światem. Uwielbiałem go, a on mnie kochał, chronił, pielęgnował w chorobach. Wszystko się zmieniło, kiedy ożenił się z Jillian. Byłem o nią zazdrosny, a ona o mnie.

Ale widząc go tak uszczęśliwionego, uskrzydłonego myślą, że jednak żyję, nie potrafiłem już dłużej pozostać w ukryciu. Więc mu się pokazałem.

– I co zrobił? – zapytałam bez tchu.

– Rozplątał się i porwał mnie w objęcia. Bardzo długo trwalismy w uścisku, a potem, kiedyśmy ochłonęli, usiedliśmy tak jak my teraz i opowiedziałem to wszystko, co mówiłem tobie.

– Jaka była jego reakcja?

– Początkowo był wściekły jak ty. Przepraszałem go, próbowałem wyjaśnić swoje motywacje. I wreszcie zrozumiał.

– Ale nie przyprowadził cię do domu i nie powiedział mi o tobie.

– Nie, bo złożyliśmy sobie nawzajem obietnice.

– Obietnice?

– Naturalnie opowiedział mi o tobie, o twoim małżeństwie i włączeniu Logana w sprawę przedsiębiorstwa Tattertonów. O tym, jak cię namówił, żebyś wróciła do Farthy. Teraz boi się, że go opuścisz. I wcale mu się nie dziwię. Jeśli odejdziesz, kto mu zostanie? Jillian pogrążona w błędzie i ja, coraz bardziej przekonany, że nie wytrzymam tu długo?

– Co więc mu obiecałeś?

– Że będę się trzymał z daleka od ciebie, aby nie zniszczyć twojego małżeństwa i twojego życia w Farthy. I wierz mi, Heaven, choć straszliwie za tobą tęskniłem, uznałem, że ma rację. Że tak będzie lepiej. Z kolei Tony obiecał, że utrzyma moje istnienie w tajemnicy i nie zdradzi nikomu – nie tylko tobie – że wróciłem.

Ustaliliśmy, że powinienem zamieszkać gdzie indziej i firmować swoje prace innym nazwiskiem. Dla nas obu jest to bolesna opcja, ale zgodziliśmy się, że w tej sytuacji konieczne są poświęcenia.

Spojrzała na mnie. Ciemne oczy błęgały o zrozumienie. Z wolna skinęłam głową, bo z trudem ogarniałam natłok myśli.

– Rozumiem – powiedziałam. – Więc teraz wie, że nawet Jillian mówiła prawdę, kiedy opowiadała o duchach.

– Tak

– To by wyjaśniało, czemu zupełnie się nie przejmował jej przemianą. Nie panikował, bo wiedział, że jej stan nie wynika z postępów choroby. Zalecenie podawania środków uspokajających jest mu nawet na rękę. Zapobiegną ciąglemu mówieniu o tobie i wepchną Jillian z powrotem w apatię.

– Możliwe – przytaknęłam.

Patrzyliśmy na siebie. Znów zanurzyłam się w świecie Troya, pozostawiając rzeczywiistość za zamkniętymi drzwiami chaty. Tu, w jego bezpiecznym, ciepłym, zacisznym domu, doświadczałam wyłącznie pięknych, szczęśliwych chwil. Miękkie, mroczne spojrzenie Troya błędziło po mojej twarzy jak gorąca pieśczoć. Poczułam, jak moje usta ciągną ku jego ustom, ale je powstrzymałam. Pod powiekami zamajaczył obraz Logana. Mojego męża, mojej jedynej, prawdziwej miłości.

– Och, Heaven – westchnął Troy, jakby czytał w moich myślach i rozumiał. – Dlaczego trzeba unieszczęśliwiać innych, abyśmy my mogli być szczęśliwi?

– Nie wiem. Wydaje się, że los z nami igra. – Wstałam gwałtownie, podeszłam do okna i wpatrywałam się w zielone ściany labiryntu z sercem rozerwanym miłością do dwóch mężczyzn. Milczeliśmy przez długą chwilę. – Logan jest zachwycony swoim nowym życiem – powiedziałam w końcu. – Teraz pojechał do Winnerrow, żeby nadzorować budowę naszej fabryki.

– Tony mówił mi o tym przedsięwzięciu. Wspaniały pomysł. Zamierzam na to konto stworzyć parę nowych zabawek

– Naprawdę? – Obróciłam się ku niemu. Serce mi zadrżało. Stłumiłam łzy i zdusiłam łkanie, które narastało mi w gardle. – Logan mnie kocha. Wyczuwa mój każdy nastrój, każde uczucie. Był przy mnie, kiedy najbardziej potrzebowałam miłości i pocieszenia. Zawsze był przy mnie.

– Wiem – przytaknął Troy. – Heaven, staram się zaoszczędzić ci kolejnego bólu i cierpienia. Gdybym nie okazał się tak słaby, wyjechałbym stąd, zanim zdążyłabyś odkryć moje istnienie. Zrealizowałbym plan Tony'ego. Bo on jak zwykle ma rację. Tymczasem udało mi się tylko wprowadzić cię w emocjonalny zamęt. Niestety, widzę, że nie mogę przestać krzywdzić tych, których kocham.

– Nie, Troy. Nie możesz tak myśleć – zaprotestowałam, podchodząc do niego. – Nie cierpię i nie będę cierpieła. Obiecuję.

Skinął głową, choć oboje wiedzieliśmy, że nie mówię prawdy. Czemu życie każe nam tak często okłamywać się nawzajem? – zastanawiałam się. Czyż nie jest ironią, że aby zaznać szczęścia, musimy sami się oszukiwać i żyć złudzeniami?

– W każdym razie niedługo wyjadę – stwierdził.

– Kiedy?

Wstał i powoli podszedł do wyjścia.

– Tego ci nie powiem, tak samo jak nie zdradzę ci, dokąd wyjeżdżam. I nie zmuszaj mnie do tego, proszę. – Uśmiechnął się miękko. – Uznajmy ten czas za swojego rodzaju interludium, dar od bogów, parę pięknych chwil wyrwanych śmierci. I po prostu przeżyjmy go. Nie mów Tony'emu, co odkryłaś. Nie musi wiedzieć, że zламаłem obietnicę.

– Jasne, że mu nie powiem. Ale... Troy, czy ty naprawdę oczekujesz, że tak zwyczajnie wyjdę stąd i zapomnę o tobie?

– Nie, nie oczekuję, że o mnie zapomnisz, ale lepiej będzie, jeśli będziesz myśleć o mnie, jakbym... odszedł. Zabawne. – Uśmiechnął się jeszcze szerzej. – Przeżyłem swoje trzydzieste urodziny i ciągle jestem tutaj. Wierzyłaś w to i miałaś rację. Idź, proszę. Jeśli teraz cię pocałuję, już nigdy nie pozwolę ci odejść, a wtedy doświadczymy jeszcze więcej bólu i smutku, bo stracisz normalne życie i małżeństwo, które daje ci perspektywę, zastępując je zakazanym, grzesznym związkiem, który służy jedynie zaspokojeniu naszych egoistycznych pragnień. Wiesz o tym równie dobrze jak ja. – Przytaknęłam i spuściłam głowę. Troy palcem uniósł mi podbródek – Chcę cię zapamiętać, jaksię uśmiechasz.

Uśmiechnęłam się przez łzy, jakby błada tęcza zamajaczyła wśród deszczu. Troy otworzył przede mną drzwi. Minęłam go w milczeniu i wyszłam. Stał przez chwilę w progu, patrząc za mną, a potem znikł we wnętrzu chaty. Czułam, że serce we mnie umiera. Łzy popłynęły niepowstrzymanym potokiem. Zaciśnęłam dłonie w pięści i pobiegłam do labiryntu. Pędziłam przez płataninę korytarzy jak dzikie zwierzę w amoku, jak Abdulla Bar o szalonych, nabiegłych krwi oczach, cwałujący do oceanu. Nie zwolniłam, dopóki nie wyskoczyłam spośród

ży wopłatów.

Otarłam łzy pięciami i ruszyłam w stronę domu, przystanąwszy tylko raz, aby spojrzeć w okno Jillian. Znowu tam była i znów patrzyła na labirynt. Tym razem z satysfakcją. W swoim szaleństwie nie zapomniała o złowrogim wątku, który przeznaczanie zaczęło pruć wiele lat temu, kiedy moja matka przylgnęła swoim młodym ciałem do Tony'ego. Kiedy wybuchła grzeszna miłość, której podstępne macki, jak pnącza na murach Farthy, oploty losy wszystkich jego mieszkańców i miały dławić nas do końca naszych dni.

Zamierzałam od razu iść do siebie i się położyć, ale Curtis powiedział mi, że dzwonił Logan. Lokaj Tony'ego stał u drzwi i czekał na mnie z wiadomością zanotowaną na kartce, jak zwykle nieporuszony, niczym indiański wódz z reklamy tytoniu. Miałam wrażenie, że tkwi tu od wieków, a przy najmniej od czasu telefonu Logana.

– Pan Stonewall dzwonił dwa razy. Ostatni raz parę minut temu. Prosił, żeby pani oddzwoniła na ten numer.

Podziękowałam i przeszłam do salonu, gdzie stał staromodny złoty aparat. Ręce mi drżały, kiedy wykręcałam numer. Odezwał się jakiś mężczyzna.

– Pan Stonewall? Jest, proszę pani. Zaraz podejdzie – rzekł podekscytowanym tonem.

Czekałam, nasłuchując odgłosów z tła – głośniejszej rozmowy w pobliżu, stukotu maszyny do pisania, dzwonka innego telefonu oraz warkotu buldożerów i hałasu innych maszyn dochodzącego z placu budowy.

– Heaven, gdzie ty byłaś? – zapytał Logan, zaledwie przejął słuchawkę.

– Na spacerze. – Desperacko pragnęłam być blisko niego, mojego męża, mojej ostoi. – Co to za hałasy? – zapytałam.

– Jestem w mojej kwaterze głównej – odpowiedział z taką dumą w głosie, że od razu wyobraziłam sobie, jak prostuje się i uśmiecha. – Ciągłe tu coś ulepszam. Mam teraz asystenta, to on odebrał telefon. Może go pamiętasz, Frank Stratton, najmłodszy syn Steve'a Strattona... Wiesz, tego od Kompanii Drzewnej Strattonów – dodał, kiedy milczałam.

– Widzę, że jesteś bardzo zajęty.

– Jest tu mnóstwo roboty, ale wszystko idzie dobrze. Szkoda, że nie przyjechałaś ze mną, mogłabyś sama ocenić postępy. Plan mamy już wykonany prawie w połowie. Znalazłem też dwóch świetnych artystów na Wzgórzach Strachu, którzy rzeźbią Madonny z brzoźowego drewna.

– To cudownie – powiedziałam, usiłując wykrzesać z siebie choć odrobinę entuzjazmu. Ciągłe nie mogłam otrząsnąć się z szoku i myślałam tylko o Troyu. Troy żyje!

– Dzwoniłem, by cię zawiadomić, że nie wracam dzisiaj. Będę musiał tu zostać na weekend, bo nie zdążyłem jeszcze załatwić wszystkich spraw.

– Och, jaka szkoda!

– Naprawdę nie chciałem zostawić cię samej na tak długo, ale tu nikt nie chce podjąć decyzji bez mojego potwierdzenia – tłumaczył się. – A może byś tak przyleciała do mnie?

Zastanowiłam się przez chwilę. Może powinnam natychmiast wsiąść do samolotu i jak najszybciej znaleźć się w azylu ramion Logana, gdzie Troy był tylko zanikającym wspomnieniem. Ale... ale... bardzo chciałam być teraz w Farthy.

– Wiesz, nie ma sensu, przecież to tylko półtora dnia – powiedziałam, starając się nadać głosowi pogodny, spokojny ton.

– Czuję, że jesteś niezadowolona. Przepraszam. Uwierz, mnie też nie jest łatwo być daleko od ciebie, ale ciągle sobie powtarzam, że przecież robię to wszystko dla mojej Heaven.

– Czaruję z ciebie, Loganie Stonewallu.

Roześmiał się.

– Rozmawiałem z Tony m dziś rano. Podobno byliście wczoraj na fantastycznej sztuce.

– A, tak

– Przykro mi, że nie mogłem wam towarzyszyć. Ale obiecuję, że jak tylko skończymy...

– Niczego nie obiecuj – przerwałam mu. – Niech sprawy idą swoim biegiem.

Na moment zapadło milczenie.

– Sprawiasz wrażenie bardzo smutnej. Czy coś się stało? To znaczy coś innego niż moja nieobecność?

– Nie – zaprzeczyłam szybko. – Po prostu chcę uniknąć niepotrzebnych rozczarowań.

– Jasne. Rozumiem. Mama i tata przesyłają ci pozdrowienia.

– Podziękuj im. I nawzajem. Widziałeś się z Fanny?

– Fanny? Nie. Ona... Zdaje się, że wyjechała gdzieś z Randallem Wilcoxem.

– Nadal się z nim spotyka?

– Od czasu do czasu, o ile mi wiadomo – rzucił lekceważąco. – Zadzwoń do ciebie jeszcze dzisiaj. I pamiętaj, że bardzo cię kocham.

– Będę pamiętała.

Odłożyłam słuchawkę i jeszcze przez chwilę siedziałam w salonie, wpatrzona w fortepian, zmagając się z zamętami myśli o miłości i przeszłości, które znów wdarły się w moje życie. W końcu wstałam i poszłam do siebie. Położyłam się i musiałam zasnąć mocno, bo kiedy się obudziłam, zapadał już zmierzch. Ktoś delikatnie zastukał do drzwi. To był Tony.

– Służba mi doniosła, że przez cały dzień nie wychodziłaś. Nie zeszłaś nawet na lunch. Coś się stało? – zapytał, dociekliwie patrząc mi w oczy.

Odwrociłam wzrok z obawy, że jego przenikliwe spojrzenie dotrze do mego serca i Tony zobaczy tam wyrazisty, żywy obraz Troya. Czy zdołam dotrzymać obietnicy danej Troyowi i nie zdradzić Tony'emu, że go widziałam? Zwłaszcza mając świadomość, że wiedział o tym od początku i ukrywał przede mną prawdę? Byłam zła na niego, choć wiedziałam, że próbował mnie chronić.

– Chyba trochę się przeziębiłam – skłamałam. – Czasem tak bywa latem. Wzięłam aspirynę i położyłam się.

– Pewnie przeziębiłaś się, kiedy wracaliśmy z teatru. Już lepiej?

– Trochę.

– Nie jest tu za zimno? – zapytał, rozglądając się po pokoju.

– Nie, skąd.

– No dobrze – powiedział, ale coś wyraźnie mu nie pasowało. Stał w progu, bo nie zaprosiłam go do środka. Marzyłam, żeby poszedł sobie i zostawił mnie w spokoju. – Rozumiem, że rozmawiałaś z Loganem?

– Tak. Wydaje się, że wszystko idzie dobrze.

Wzruszył ramionami.

– Jest trochę poślizgu. Jutro polecę tam na jeden dzień i sam zobaczę, jak się sprawy mają. Wybierzesz się ze mną?

– Oj, nie. Jeśli będzie ładnie, posiedzę sobie na słońcu.

– Okej. W takim razie widzimy się na kolacji?

– Jeśli się nie obrazisz, wołałabym, aby przyniesiono ją tutaj. Nadal nie czuję się dobrze.

Uniósł brwi i wpatrzył się we mnie jeszcze uważniej. Pomyślałam, że jeśli tak dalej będzie, szybko się domyśli, co odkryłam. Nie potrafiłam tak jak on przyjąć pokerowej miny. Pod tym względem przypominałam Jillian. Moje emocje były zawsze na wierzchu, widoczne w oczach i napierające na usta, gotowe oznajmić światu, co przeżyłam.

– Może powinienem wezwać doktora Mallena – zasugerował.

– Nie, nie.

– Ale...

– Jeśli nie polepszy mi się do jutra, poproszę, żebyś go wezwał.

– Dobrze. Powiem Curtisowi, żeby przysłał ci kolację. Będzie mi Ciebie brakowało przy stole – dodał z uśmiechem. – Wiesz, jak to jest, kiedy się siedzi samotnie w tej wielkiej sali, z Curtisem za plecami, który tylko czeka, aż upuścisz ty żeczkę.

Roześmiałam się. Świetnie to ujął!

– No, już lepiej – powiedział. – Wpadnę do Ciebie jeszcze – dodał i wyszedł.

Och, Tony, sama już nie wiem, czy mam się nad Tobą litować, czy Cię nienawidzić, pomyślałam, kiedy zamknęły się za nim drzwi. Miałam wrażenie, jakbym kręciła się na jakiejś szalonej karuzeli, gdzie konie ciągle unoszą się i opadają, wszystko płynie i nie ma punktu odniesienia, który wskazałby, gdzie jest stały grunt. Moje uczucia były jak te kolorowe koniki, wzorzące się, opadające i krążące aż do zawrotu głowy.

Potrzebowałam być sama, żeby spróbować zapanować nad emocjami, ogarnąć je. Leżąc w ciszy sypialni, odpędziałam od siebie myśli o Troyu, teraz zakazane jeszcze bardziej niż kiedyś. Tu, na tym łóżku, zatopiona w objęciach Logana, czując jego pocałunki na ustach i policzkach, wypowiadałam słowa miłości i oddania i słuchałam jego wyznań. Okrutnym aktem zdrady wydawało mi się leżenie na tej poduszce i wyobrażanie sobie oczu, ust i pocałunków Troya, podczas gdy pościel zachowała jeszcze zapach wody kolońskiej mojego męża.

Usiłowałam odeprzeć nawiedzające mnie obrazy Troya, wyobrażając sobie Logana, kiedy po raz pierwszy zobaczyłam go w Winnerrow – bo pierwszej, młodzieńczej miłości kobieta nigdy nie zapomina. Pierwsza miłość ma urok, który towarzyszy nam z oddali czasu przez całe nasze życie. Wiedziałam, że nawet kiedy będę już stara, starsza niż Jillian, niż babunia, to siedząc w bujanym fotelu, bez względu na stopień oświecenia, zawsze poczuję tę niezwykłą ekscytację, motyle drżenie serca, kiedy pomyślę o spojrzeniu, o dotknięciu tamtego chłopaka sprzed lat. Takie wspomnienia potrafią ogrzać najbardziej samotne serce i dodać blasku zgasłemu spojrzeniu. Są jak wieczne owoce – jabłka, brzoskwinie, śliwki – każdego roku niezmiennie dojrzewające na gałęziach drzew. Dobre, szczęśliwe wspomnienia przywołujące chwile, w których czuło się radosną wibrację życia, owoce jego pracy.

Tak właśnie było z Loganem i ze mną, gdy oboje byliśmy jeszcze młodzi, o niewinnych sercach, tam, na Wzgórzach Strachu. Zawsze mogę sięgnąć do kuferka ze skarbami pamięci i z samego dna wyjąć ten najcenniejszy obraz – portret Logana, którego pierwszy raz zobaczyłam w szkole. Wyróżniał się z tłumu obdartusów w tych swoich szarych, zaprasowanych

w kancik spodniach z flaneli i w jasnozielonym swetrze włożonym na białą koszulę z krawatem w szaro-zielone prążki. Nikt nie przychodził do szkoły ubrany tak jak Logan Stonewall.

Ciągle brzmiały mi w uszach słowa Toma, kiedy przedstawiał nas sobie. „Moja starsza siostra, Heaven Leigh”. Jakaż duma brzmiała w jego głosie!

„Ładne imię – powiedział Logan. – Bardzo do ciebie pasuje, wiesz? Chyba jeszcze nigdy nie widziałem tak intensywne niebieskich oczu”.

Odniosłam wtedy wrażenie, że nasze spojrzenia zderzyły się z sobą dźwięcznie, jakby ktoś uderzył w gong. Jego dźwięk już nigdy nie miał ucichnąć.

Logan Stonewall, mój pierwszy chłopak urodziwy jak młodzieńcy z książkowych ilustracji i zdjęć w magazynach, obdarzony prezencją, jakiej nie mają synowie Wzgórz Strachu, a którą może dać tylko pochodzenie z dobrej rodziny o szlachetnych korzeniach.

Te wspomnienia dawnych dni były dla mnie niczym nieprzemakalna peleryna, którą mogłam się owinąć, chroniąc się przed gradem uczuć i namiętności choć na chwilę, choć na krótki moment.

Curtis przysłał mi kolację i zjadłam prawie wszystko. Potem przyszedł Tony, tak jak obiecał, by sprawdzić, jak się czuję. Zadowolony, że radzę sobie coraz lepiej z tym, co – jak mniemał – było tylko lekkim przeziębieniem, oznajmił, że jutro rano ma samolot do Winnerrow.

– Nie zobaczymy się już przed moim odlotem, ale zadzwonię w ciągu dnia, by zapytać cię o zdrowie – obiecał.

Zwlekał z pożegnaniem, jakby oczekiwał, że coś jeszcze powiem, ale wolałam pozostawić nas w gęstniejącej mgłę milczenia. Chyba to wyczuł.

– Dobranoc – powiedział.

Zamknęłam za nim drzwi i znów pograżyłam się w rozmyślaniach, cofając się w czasie do najwcześniejszych i najszcześliwszych chwil.

Ale tym razem umysł mnie zdradził. Zamiast sielanki z Loganem podsunął mi obraz Troya na uroczystości zakończenia szkoły Winterhaven. Byłam ogromnie rozczarowana, kiedy się dowiedziałam, że Jillian i Tony w tym czasie wybierają się do Londynu. Nie było nikogo, kto mógłby mi towarzyszyć w tym ważnym życiowym momencie, który wydawał mi się tak odległy i niewyobrażalny, kiedy jeszcze żyłam na Wzgórzach Strachu.

Stałam jako ósma w szeregu absolwentek, powoli przesuwających się ku swoim miejscom na przodzie sali. Początkowo widziałam tylko rozmytą masę obcych twarzy. Wtem zobaczyłam Troya. Siedział na widowni, patrząc na mnie z dumą. Poczułam przypływ szczęścia, jakiego rzadko doznawałam wcześniej. Na dodatek okazało się, że przyprowadził z sobą kilkunastu zaprzyjaźnionych pracowników fabryki Tattertonów wraz z ich najbliższymi, aby odegrali rolę mojej wielkiej rodziny.

„Naprawdę myślałaś, że nie przyjdę? – zapytał z rozbawieniem, kiedy odwoził mnie do domu po uroczystości. – Nie znałem nikogo, kto potrzebowałby rodziny bardziej niż ty, więc dostarczyłem ci ją w dużej obfitości”.

Jak bardzo chciałam go wtedy uściskać i ucałować! Właśnie wtedy uświadomiłam sobie, że zaczynam go kochać i rozpędzając się, sunę w dół po zjeżdżalni miłości wysłanej gładkimi, czuymi słówkami, ulotnymi muśnięciami, namiętnymi spojrzeniami i obietnicami rozpalający nadzieję.

Wspominałam, jak spacerowaliśmy po ogrodzie, aż wygonił nas stamtąd deszcz, i jak Troy

uciekł ode mnie tamtego wieczoru. Kiedy zapytałam, czemu tak szybko chce odejść, odpowiedział, że jestem młoda, zdrowa i pełna marzeń, których nie byłby w stanie ze mną dzielić.

Jakież prorocze słowa!

Wcisnęłam twarz w poduszkę, usiłując zdusić łkanie. Och, Troy! Czy mam pozwolić, żebyś umarł po raz drugi?

* Przełożył Stanisław Barańczak

Rozdział ósmy

ZAKAZANE NAMIĘTNOŚCI

Minęła druga w nocy, kiedy wreszcie zasnęłam. Wcześniej przewracałam się w łóżku, jęcząc, popłakując cichutko i modląc się o sen. Kiedy nadszedł, przypominał raczej pełne udreki balansowanie na krawędzi świadomości niż błogosławione zapomnienie, na które tak liczyłam. Widziałam w nim siebie uwieszoną na krawędzi urwiska, miotającą się rozpaczliwie nad ciemną czeluścią. Zębate krawędzie skały, której się trzymałam, boleśnie wbijały mi się w dłonie, aż w końcu musiałam ją puścić. Zaczęłam spadać i obudziłam się z krzykiem.

Gwałtownie usiadłam na łóżku. Wrażenie wiszenia nad przepaścią było tak silne, że czułam ból w palcach. Zwierałam i rozwierałam zeszywniałe dłonie, rozglądając się nerwowo po pokoju. Biała księżycowa poświata przenikała przez zasłony.

Wtem ciszę śpiącego domu wypełniły srebrne, łagodne tony fortepianu dochodzące z dołu. Czy to pracowała moja rozgorączkowana wyobraźnia, czy Troy wybrał się na kolejną nocną eskapadę jak duch z przeszłości? Czy w ten sposób oplakiwał naszą straconą miłość, przekuwając rozpacz w muzykę – czy może mnie przyzywał? A jeśli przyzywał, to dlaczego prześladował mnie niemożliwy mi do spełnienia obietnicami?

Wstałam z łóżka, włożyłam welurowe kaptcie i podeszłam do drzwi. Ręka mi drżała, kiedy przekręcałam mosiężną gałkę. Wyjrzałam na korytarz. Wszędzie było ciemno i cicho. Pomyślałam, że wyobraźnia płata mi figle, każąc słyszeć tę muzykę. Nikogo poza mną nie wyrwała ze snu. A jednak nie zamknęłam drzwi i nie wróciłam do łóżka, tylko ruszyłam przed siebie jak lunaty człk, jakbym płynęła nad podłogą w mdłym blasku nocnego oświetlenia.

Na moment zaważałam się u szczytu schodów i spojrzałam w dół. Wydawało się, że cały dom wstrzymał oddech. Zaczęłam schodzić, automatycznie pokonując stopnie, jakbym jeszcze się nie obudziła, jakby to wszystko było tylko fragmentem sennego koszmaru, który nie chciał

mnie opuścić. Przystanęłam w drzwiach salonu i spojrzałam na fortepian. Nikt przy nim nie siedział. Nakrywa była opuszczona. Wokół panowały bezruch i cisza, a jednak poczułam, że policzki mi się czerwienią, jakbym zobaczyła Troya czekającego na mnie, błagającego, żebym przyszła. Tak bardzo pragnęłam jego bliskości... nie mogłam się pogodzić z myślą, że wszystko to było jedyne złudzenie.

Nie wróciłam do sypialni. Chyba podświadomość przejęła władzę nade mną. Szłam dalej, przez jadalnię do kuchni i do spiżarni, gdzie znajdowało się wejście do tunelu. Po drodze wzięłam z półki lichterz i zapaliłam świecę. Jej płomyk jak czuła dłoń rozgarnęła mrok stromych schodów i wyznaczył migotliwy szlak prowadzący w dół.

Każdemu mojemu krokowi towarzyszyły wyimaginowane głosy; niektóre szeptały ostrzeżenia, inne przemawiały do mnie czule. W świetle, rozpraszającym ciemność na ścianach tunelu, przepływała przed moimi oczami galeria twarzy z przeszłości i z teraźniejszości. Wylaniały się z mroku jak żywe, oferując mi rady bądź wyrazy potępienia. Babunia radziła, żebym była ostrożna, i ostrzegała mnie przed złymi duchami. A potem Luke kiwał złośliwie głową, jakby stało się tak, jak przewidywał. I Tom, piękny, dobry Tom – nakazywał mi myśleć o Loganie. Dalej Fanny ze swoim rozpustnym śmiechem podpuszczała mnie, żebym nie przejmowała się niczym i dała upust żądzom. I Jillian, umalowana jak klaun, ostrzegała, że przedwcześnie się zestarzeję. A na koniec Tony, spięty i zżerany zazdrością, błagał, żebym zawróciła póki czas.

Skręciłam w kolejny tunel. Nagle wszystkie twarze odpłynęły do tyłu, w mrok za moimi plecami i znów zostałam sama. Ogarnęła mnie cisza tak głęboka, że słyszałam łomot własnego serca. Po chwili zastąpiły ją melodyjne dźwięki fortepianu. Czy nadal śniłam?

Zatrzymałam się, kiedy doszłam do piwnicy pod chatą Troya. Jeszcze mogę zawrócić, pomyślałam i zawahałam się, niepewna, czy iść dalej. Powiew, który napłynął zza moich pleców, zachwiał płomieniem i zanim zdążyłam go osonić, świeca zamigotała i zgasła. Znalazłam się w nieprzeniknionej ciemności. Ale tylko na moment, gdyż w prozdzie zamajaczyła poświata sącząca się zza drzwi na górze. Zrobiłam parę kroków po schodach i zobaczyłam, że Troy zostawił drzwi uchylone.

Oczekiwał mnie? Czy miał nadzieję, że przyjdę? A może po prostu wrócił po eskapadzie do Farthy i nie zamknął za sobą drzwi, wiedząc, że magia przeszłości w końcu mnie tu sprowadzi? Obejrzałam się na ciemność za sobą, a potem z mocno bijącym sercem zaczęłam wchodzić po stromych stopniach. Kiedy doszłam do drzwi, jego sylwetka pojawiła się w świetle małej kuchennej lampki. Twarz zacierał mu mrok, ale widziałam ręce wyciągnięte ku mnie.

– Och, Heaven! – zawołał. – Nie powinnaś tu przychodzić.

– Wiem – szepnęłam i pozwoliłam, by przyciągnął mnie ku sobie.

– Zawróć, zanim będzie za późno – szepnął, ale jego oczy przeczyły słowom.

– Już jest za późno – odpowiedziałam, wkładając w swój ochryply głos całą moc miłości i namiętności, które mną targały.

– Nie powinniśmy tego robić. – Zamknął mnie w uścisku ramion, któremu poddałam się z radością. – Och, Heaven, jak mogę cię zawrócić? – jęknął, a potem porwał mnie na ręce i zaniósł do łóżka.

Wiele razy od czasu tamtego straszego dnia, kiedy Tony na plaży opowiedział mi o śmierci Troya, moja wygłodniała wyobraźnia karmiła się obrazami naszych scen miłosnych. W ten

sposób usiłowałam przywrócić go do życia. Marzyłam o tych chwilach nawet wtedy, kiedy Logan znów zaczął zabiegać o mnie. A teraz, gdy znów znalazłam się w objęciach Troya, wszystko wydawało mi się jeszcze bardziej nierealne, wyobrażone i wyśnione.

Wciąż protestowała nieśmiało, kiedy tuliliśmy się do siebie, ale dla mnie te kradzione chwile namiętności i szczęścia były zbyt cenne, by je tracić. Całowałam go w pełnej napięcia ciszy, aż w końcu przestał się wahać.

W pewnym sensie nadal byłam gotowa się opierać – nie zapomniałam, że zostałam poślubiona innemu mężczyźnie na dobre i na złe. Ale ramiona Troya, jego usta, siła jego pożądania sprawiły, że moje uprzedzenia znikły.

Nie dbałam już o nic. Kochałam go, zawsze go kochałam. Chciałam spalić się w jego płomieniu jak knot świecy. Najpiękniej by było, gdybyśmy umarli w swoich objęciach, spłonęli w ogniu namiętności. Nigdy dotąd nie kochaliśmy się tak intensywnie i z taką pasją. Może dlatego, że nasza miłość była teraz podwójnie zakazana. Pograżyłam się w niej bez reszty.

– Marzyłam o tobie, tak bardzo pragnęłam tej chwili – szepnęłam.

Pocałował mnie namiętnie.

– Nadal cię kocham, Heaven. I zawsze będę cię kochał, moja niebiańska Heaven.

Kochaliśmy się jak szaleni. Płakałam ze szczęścia, a Troy żarliwymi pocałunkami spijał każdą moją łzę. Raz po raz wznosiliśmy się na szczyty ekstazy, porwani falami najprawdziwszej, najgłębszej miłosnej namiętności, która nie rozróżniała, co jest złe, a co dobre.

A potem leżeliśmy objęci, wyczerpani, nasyчени – dwie małe łódeczki, które po sztormie dopłynęły wreszcie do przystani.

– Czy coś tak dobrego i cudownego może być grzeszne? – zapytał Troy, gładząc moje włosy.

– To jakiś okrutny żart.

– Nie obchodzi mnie to – odpowiedziałam buntowniczo. – Chcę tylko leżeć w twoich objęciach. Pozostaniemy tak aż do śmierci.

Roześmiał się i pocałował mnie w prawe oko, a potem w lewe.

– Mówisz jak Heaven z czasów, kiedy się poznaliśmy. Pełna szalonej nadziei i gotowa pokonać wszystkie przeszkody na drodze naszej miłości. Ale teraz jest inaczej; teraz wszystko się zmieniło – dodał ze smutkiem. – Nie powinienem do tego dopuścić. Boję się, że kiedy ochłoniesz, będziesz żałować. Wybacz mi.

– O nie! – krzyknęłam, mocniej tuląc go do siebie. – Nigdy! Nigdy nie będę żałowała, że kochałam ciebie, chciałam ciebie i oddawałam się tobie cała.

Usiadł na łóżku oblanym księżycowym światłem i przeczesał palcami długie włosy. Jego piękna, uduchowiona twarz sprawiała wrażenie wyrzeźbionej ze srebrnego blasku. Odwrócił się do mnie.

– Chyba nie znasz siebie tak dobrze, jak ja znam ciebie. – Głos miał teraz głuchy, grobowy, tragiczny. – Pomyśl o Loganie, o tym, że zaczęliście wspólne życie. Czy możesz poświęcić wszystko dla paru chwil kradzonej rozkoszy ze mną?

– Nie dbam o to – upierałam się. – Zachowam wspomnienie tych chwil na wieki.

– Dobrze, a co z Tonym? W każdej chwili może się domyślić, a wtedy wpadnie we wściekłość i wstrzyma inwestycję w Winnerrow. A jeśli ludzie dowiedzą się, jaki był tego powód, nigdy, już nigdy nie będziesz mogła tam wrócić. Napiętnują cię, nie wybaczą, że zniszczyłaś ich nadzieje, ich jedyną szansę na polepszenie bytu. Będziesz jeszcze bardziej

samotna niż kiedyś.

– Nie będę samotna, jeśli będę miała ciebie – jęknęłam, tuląc się do niego rozpaczliwie.

– Czy będziesz mogła żyć spokojnie ze świadomością, jaką krzywdę wyrządziłaś biednemu Loganowi? Co on jest winien? Sama mówiłaś, że cię kocha. Takmu chcesz odpłacić?

Jego argumenty niszczyły kruchą bańkę mojej radości. Czulałam, że się rozpadam, że mój tęczyowy świat wali się pod ciosami okrutnej prawdy. Gorączkowo szukałam w myślach sposobu uniknięcia nieuchronnego końca.

Troy wstał z łóżka i podszedł do okna. Patrzyłam, jak spogląda w mrok i palące łyzy spływały mi po twarzy.

– Nie sądzę, że pragnę cię do tego namówić – powiedział. – Już ci mówiłem – wróciłem tu w nadziei, że spędzę z tobą resztę życia bez względu na konsekwencje, ale wtedy jeszcze nie wiedziałem wszystkiego. Teraz wiem, że zbyt wielu ludzi musielibyśmy skrzywdzić. Och, Heaven, mogliśmy być szczęśliwi przez krótką chwilę, ale... – westchnął, odwracając się do mnie – oboje jesteśmy zbyt wrażliwi, aby patrzeć na ból, który byśmy zadali. Przecież wiesz, że mam rację, prawda? – zapytał miękko. Kivnęłam głową i Troy wrócił do mnie. Scałowywał z mojej twarzy gorące łyzy i gładził mnie po włosach.

– Nie zrezygnuję z ciebie. Nie mogę! – załkałam.

– Moja kochana, najdroższa Heaven – powiedział czule.

– Czemu nie możemy mieć jednego i drugiego? – Wyprostowałam się nagle i dziecięce podekscytowanie zabrzmiało w moim głosie. – Nie opuszczaj chaty. Nie wyjeżdżaj z Farthinggale. Będę cię odwiedzała. Nikt się o tym nie dowie. Błogosławione tunele przodków połączą nas na zawsze.

– Czy nie rozumiesz, że to byłoby jeszcze bardziej trudne i niszczące dla nas? Za każdym razem, kiedy będziesz musiała wrócić stąd do Logana, za każdym razem, kiedy ze strachem będziemy nasłuchiwać, czy nikt nie nadchodzi, doznamy dodatkowych cierpień. Poza tym Logan prędzej czy później zauważy, że twoje pocałunki są coraz bardziej chłodne, i domyśli się, że masz kogoś.

Mężczyźni to wyczuwają – ciągnął Troy. – Choć jest zaaferowany pracą, jeśli przyjdzie wieczorem do domu, pragnąc twojej miłości i czułości, a nie otrzyma ich, domyśli się, że w twoim sercu gości kto inny. Oczywiście będziesz zaprzeczać, kłamać, aż poczujesz się jak przestępca. Wówczas Logan może opłacić kogoś ze służby, żeby cię śledził w czasie jego nieobecności. Albo poskarży się Tony'emu, a on szybko wszystko się domyśli.

I kiedy prawda wyjdzie na jaw, jak się będziesz czuła? Jak spojrzysz w twarz mężowi? Nie, Heaven. Utrzymanie sprawy w tajemnicy byłoby dla nas jeszcze gorszym wyjściem. Przemysłanie się tunelami, spotykanie się pod nieobecność twojego męża... będziesz kradła czas na schadzki, godzinę tu, godzinę tam... Nie wyobrażam sobie tego. Nasza miłość, nasza bezcenna, piękna miłość stałaby się z czasem czyms brudnym, pokrętnym, podłym.

Wiesz, czym w końcu by się to skończyło? Wreszcie byś mnie zienawidziła – zakończył, łagodnie gładząc mój policzek wnętrzem dłoni.

Przymknęłam oczy, sycając się jego pieścizotą.

– Czemu nagle jesteś taki mądry? – zapytałam.

– Wolałbym nie mieć tej mądrości, uwierz mi. Przecież wiesz, że mam rację, prawda? I rozumiesz, jak bolesne będzie dla mnie wyrzeczenie się ciebie?

– Tak, wiem, bo tak samo bolesne będzie dla mnie.

Patrzyliśmy na siebie w ciemnościach oczami rozjaśnionymi upiorną księżycową poświatą. Byliśmy jak dwie gwiazdy mrugające do siebie na nocnym niebie, tak jasne, tak spragnione zbliżenia i zlania się w jedną, a zarazem tak odległe.

– Wracaj, Heaven – szepnęła Troy z ogromnym smutkiem.

Położyłam mu palce na ustach, żeby umilkł.

– Jeszcze nie – odparłam. – Skoro mamy tylko teraz cieszyć się kradzionym czasem, przeżyjmy tę noc do końca. Chcę leżeć przy tobie do świtu. Z pierwszymi promieniami słońca wstanę i wyjdę z twojego łóżka na zawsze.

Milczał. Nie oponował. Pocałował mnie w szyję i przyciągnął do siebie. Wkrótce zasnęliśmy w swoich ramionach. Obudziłam się o świcie. Za oknem brzask przesączał się przez zasłone ciemności. Marzyłam, żeby ta noc trwała wiecznie, ale wkrótce nastanie dzień, trzeba będzie się poddać okrutnej prawdzie i twardej rzeczy wistoci. Nie było już sensu zaprzeczać. Nasza miłość była zbyt krucha, zbyt intymna, by wytrzymać napór godzin, dni, miesięcy, a potem lat, które nas rozdziela.

Czułam się, jakbym zamiast serca miała w piersi kamień. Delikatnie wysunęłam się z objęć Troya. Spał mocno i wyglądał jak mały chłopiec śniący o szczęśliwych wakacjach, a nawet o nowej zabawce z fabryki Tattertonów. Może tą zabawką była miniaturowa makietka świata, w którym dwa ludziki takie jak my cieszą się miłością bez ograniczeń.

Cicho wstałam z łóżka. Włożyłam koszulę nocną i peniuar, wsunęłam stopy w kaptcie i poszłam do kuchni po zapalki do świecy. Obejrzałam się na Troya. Przez moment miałam ochotę podejść i pocałować go na pożegnanie, ale bałam się, że go obudzę. Uznałam, że będzie lepiej, jeśli po prostu odejdę. Być może, kiedy się ocknie, pomyśli, że tylko śnił.

Bezgłośnie zamknęłam za sobą drzwi i zeszałam do piwnicy, a potem zagłębiłam się w tunel. Wokół panowała cisza. Głosy, które odprowadzały mnie w tamtą stronę, uciszyła siła naszych miłosny ch uniesień. Nie było już twarzy na ścianach. Szybko szłam w mroku i wkrótce znalazłam się w Farthy. Wszyscy jeszcze spali i w domu panowała cisza.

Weszłam na piętro i na moment przystanęłam w korytarzu. Jaskrawe słońce zaczęło przeganiać mrok i chłód nocy. Przestałam się wahać i ruszyłam w stronę swojego apartamentu. Zanim zdążyłam dotknąć klamki, korytarz rozbrzmiał echem przeraźliwego krzyku. Odwróciłam się i zobaczyłam Marthę Goodman wybiegającą z pokoiów Jillian z dłońmi przyciśniętymi do policzków. Obróciła się bezradnie, jakby nie wiedziała, dokąd ma biec, aż zobaczyła mnie z daleka.

– Heaven! – krzyknęła. – Chodź szybko! Szybko!

Ruszyłam do niej biegiem. Tony wyskoczył ze swojej sypialni, w pośpiechu zawiązując pasek niebieskiego szlafroka. Popatrzył na mnie, a ja bezradnie rozłożyłam ramiona w geście mówiącym, że wiem tyle co on. Wbiegliśmy za Marthą do sypialni Jillian i tam zobaczyliśmy, co wywołało jej histerię.

Jillian siedziała bezwładnie na wyściełanym ozdobnym krzeselku przed toaletką ze ślepym lustrem. Jej ramiona zwisały u boków. Miała na sobie czarny kostium z wełnianej krepki, obramowany rysim futrem przy szyi i rękawach. Spod żakietu wзираła lśniąca, szyfonowa czarna bluzka. Pamiętałam ją w tym stroju. Pamiętałam, jak pięknie, jak olśniewająco wyglądała – niczym diament na czarnym aksamicie.

Pokój wypełniała duszna woń jaśminowych perfum. Jillian włosy miała wysoko upięte perłowymi grzebieniami, a jej twarz, pokryta grubą warstwą makijażu, znów była iluzją wiecznej młodości, efektem wielogodzinnych zabiegów, które miały oszukać czas.

Musiała starannie przygotowywać się do swojego finalnego wielkiego występu. Kurczowo łapałam powietrze, wczepiona w ramię Tony'ego, kiedy staliśmy oniemiałi, wpatrując się w martwą Jillian. Na podłodze, poza zasięgiem bezwładnie zwisających palców, leżała buteleczka po środkach uspokajających.

Martha Goodman szlochała histerycznie. Podeszłam, żeby ją pocieszyć.

– Co się stało? – zapytał Tony, jakby potrzebował od kogoś potwierdzenia, że to, co widzi, jest realne. Powoli zbliżył się do żony i ukląkł przy niej. Ujął jej martwą dłoń i wpatrzył się w milczącą twarz. Śmierć uczyniła uśmiech malujący się pod warstwami makijażu jeszcze bardziej groteskowym. Po chwili Tony odwrócił się do mnie i do Marthy. – Co się stało? – powtórzył.

– Och, panie Tatterton, nie miałam pojęcia, że ona kojarzy, jakie naprawdę lekarstwo jej podaję. Mówiłam, że to witaminy, więc przyjmowała je chętnie.

– Tak? – podchwycił Tony.

Martha Goodman zerknęła na mnie. Czy on nie rozumie?

– Od początku musiała wiedzieć, gdzie je trzymam. Zapewne w nocy zakradła się do mojej sypialni i zabrała cały zapas. Potem wróciła do siebie, wyszykowała się i... i tyknęła wszystko naraz. Niczego nie słyszałam; nie miałam pojęcia, co się dzieje, dopóki nie wstałam rano i jak zwykle nie poszłam do niej. Ale było już za późno. O Boże, za późno! – jęknęła i rozszlochała się na nowo.

Próbowałam ją pocieszyć.

– To nie twoja wina, Martho. Nie możesz się oskarżać o jej śmierć.

– Moje kochanie – powiedział czule Tony i zaczął zmywać makijaż Jillian. – Teraz wreszcie odpoczniesz. Już nie będą cię nawiedzały żadne duchy.

Znów padł na kolana i przycisnął do ust wiotki przegub żony, drugą rękę kładąc na jej czole. Jego ciałem targał milczący szloch. Martha przestała płakać. Patrzyłyśmy na niego w milczeniu. Nie sądziłam, że Tony jest zdolny do takiego okazywania uczuć. Sądziłam, że przestał kochać Jillian, kiedy popadła w chorobę psychiczną, ale teraz rozpaczał, jakby odeszła w największym rozkwicie ich uczucia. Nagle uświadomiłam sobie, dlaczego wzdrygał się odwiedzać ją w tym stanie – chciał zachować w pamięci obraz żony z czasów, kiedy naprawdę była piękna. I może dlatego uparcie trzymał ją w Farthy, mając nadzieję, że stanie się cud i kobieta, którą kochał, wróci do niego.

– Nie mogę uwierzyć, że odeszła – powtarzał bez przerwy. – Nie mogę uwierzyć.

Patrzył na zmarłą żonę tak jak dawniej, kiedy po raz pierwszy przybyłam do Farthy i podziwiałam tę parę, tak aktywną i pełną energii. Jillian była jedną z najpiękniejszych kobiet, jakie widziałam w życiu, a Tony – najbardziej eleganckim i atrakcyjnym mężczyzną. Byli małżeństwem z marzeń – młody mąż i jego księżniczka mieszkający w bajecznym pałacu ułudy, jaką daje bogactwo.

– Jillian, moja Jillian! – jęczał. Odwrócił się ku mnie, błagając zażawionym spojrzeniem, abym dzieliła z nim rozpacz. – To niemożliwe.

– Och, Tony – powiedziałam – pomyśl, że może właśnie tego chciała, bo nie była w stanie

dłużej tak żyć. I zanim zasnęła, zobaczyła siebie taką, jaka była kiedyś – wiecznie młodą i piękną. Jestem pewna, że w ostatnich chwilach była szczęśliwa.

Przeniósł spojrzenie na Jillian.

– Tak, masz rację. – Pocałował jej dłoń, a potem wstał, przyciskając dłonie do oczu. Po chwili wyprostował się i przygładził włosy. – No cóż – powiedział i formalny ton zabrzmiał w jego głosie. – Musimy wezwać lekarza. To konieczne w przypadku nagłej śmierci.

– O Boże, Boże! – westchnęła Martha Goodman. – Biedna kobieta!

– Nie, już jest szczęśliwa – zaprzeczył skwapliwie Tony. – Róbmy, co do nas należy. Trzeba załatwić wiele spraw. Zawiadomić ludzi. – Zwrócił się do mnie. – Poradzisz sobie, Heaven? Możesz...

– Tak – przerwałam mu szybko. – Martha i ja będziemy pocieszać się nawzajem, więc o nas się nie martw. Rób swoje. Pomogę ci, jak tylko będę mogła.

– Dziękuję. W takim razie powiem służbie, co się stało, i sprowadzę lekarza.

Szlochanie Marthy znów przybrało na sile, kiedy wychodziłyśmy z pokoju. Poradziłam jej, żeby poszła do siebie i ubrała się.

– Ja zrobię to samo – powiedziałam.

– Tak, oczywiście. Muszę się jakoś pozbierać. Jesteś taka silna, Heaven.

Zostawiłam ją i wróciłam do siebie, oszołomiona śmiercią babci, która zbiegła się w czasie ze wskrzeszeniem Troya – i wskrzeszeniem mojej miłości do niego. Kolejny raz śmierć wmieszała się w moje życie.

Myślałam o Jillian, która przeszła do innego świata, ale nie żałowałam jej tak jak Tony'ego. On kurczowo trzymał się tej części swojego życia, która była piękna i szczęśliwa, a teraz stracił ją bezpowrotnie. Nigdy dotąd nie był tak samotny jak teraz.

Kiedy się ubrałam, zadzwoniłam do Logana. Usłyszawszy wieści, obiecał, że przyleci najbliższym samolotem do Bostonu.

– Jak Tony to przeżywa? – zapytał.

– Zajął się konkretnymi sprawami. Prawdziwe cierpienie przyjdzie później.

– A ty?

– Dam sobie radę.

– Postaram się przyjechać jak najszybciej. Przecież mówiłem, że w potrzebie zawsze będę przy tobie.

Te słowa Logana sprawiły, że puściły tamy i wreszcie popłynął potok łez. Czułość w głosie mojego męża uświadomiła mi po raz kolejny, jak bardzo pragnę i potrzebuję rodziny. Kiedyś miałam nadzieję, że Jillian będzie dla mnie bardziej matką niż babcią. Nie była ani jedną, ani drugą i miałam o to do niej żal – a jednak nigdy nie przestałam pragnąć jej miłości.

Myślałam o wszystkich członkach rodziny, których straciłam – o matce, której nie znałam, bo umarła, dając mi życie, i o człowieku, którego uważałam za ojca, a który zniemawidził mnie, bo zabrałam mu ukochaną młodą żonę; o babuni, która zestarzała się przedwcześnie, bo zniszczyły ją trydy życia na Wzgórzach Strachu; o dziadku, który kochał mnie i dla którego byłam oparciem, i wreszcie o moim dobrym, kochanym bracie Tomie, który zginął okrutną śmiercią w wypadku spowodowanym moim pragnieniem miłości i zemsty.

Miłość zawsze była dla mnie tylko nikłym obłoczkem dymu snującym się w moim życiu. Chciałam go złapać, ale moje ręce chwyciły ulotną mgiełkę, a on odpływał i znikał w oddali.

Jedynie Logan wydawał się stały jak słońce na niebie. Jedynie Logan obiecywał, że zawsze będzie przy mnie. A Troy... na myśl o nim płakałam jeszcze bardziej rozpaczliwie. Oplakiwałam siebie tak samo jak Troya i Jillian. Oplakiwałam babunię, dziadka, Toma i matkę, której nie znałam. A potem już tylko Jillian. Możliwe, że kiedy siedziała przed tym fałszywym lustrem i po raz ostatni robiła sobie makijaż, pojęła wreszcie prawdę. Może spojrzała w ciemny kąt pokoju i zobaczyła stojącą tam Śmierć, czekającą cierpliwie i uśmiechającą się łagodnie, tak jak babunia, kiedy umierała. Niemal słyszałam, jak rozmawia z Ponurem Żniwiarzem, jakby był mistrzem ceremonii, który ma wprowadzić ją na największy bal jej życia.

„Och, kochany – powiedziała pewnie – już przyszedłeś? Musisz być cierpliwy, bo potrzebuję jeszcze trochę czasu, żeby się odpowiednio przygotować. Czekają tam na mnie zani goście. Nie pójdę nigdzie, dopóki nie będę gotowa” – upierała się. A potem musiała przejść do garderoby i tam przeglądała swoje ubrania, aż wybrała ten czarny kostium, w jej pojęciu idealny na tak szczególną okazję.

„Tony zawsze mówił, że najbardziej mi do twarzy w czerni. A co ty sądzisz?” – musiała zapytać, odwracając się do Żniwiarza i pokazując mu ten strój. A on skinął głową i z uśmiechem patrzył, jak najpierw skrapia jaśminowymi perfumami dekolt i ramiona, a potem się ubiera. Później zapewne przyszła kolej na włosy i piękne perłowe grzebienie. „Tony podarował mi je przed laty. Wiesz, jako prezent niespodziankę. Zawsze przywoził mi prezenty, uwielbiał to. W ten sposób składał mi hołd, rozumiesz”.

Tak, Żniwiarz rozumiał.

Kazała mu czekać, aż się umaluje, i pewnie trwało to godzinami. Wreszcie uznała, że makijaż jest perfekcyjny. Wtedy wstała i obróciła się przed ślepym zwierciadłem, oglądając siebie pod każdym kątem. A potem poszła do pokoju Marthy Goodman i tam znalazła proszki.

Wróciła do siebie, znów zasiadła przed toaletką i zaczęła łykać pigułkę po pigułkę, opowiadając ploteczki o przyjaciółkach, że ta wygląda ładnie, a ta beznadziejnie. Śmierć okazała się dobrym słuchaczem, cierpliwym, wyrozumiałym. W pięknym stylu doprowadziła Jillian do samego końca.

„Jestem już bardzo zmęczona” – mogła powiedzieć i Ponury Żniwiarz wreszcie wyszedł z kąta. Może wyciągnęła do niego rękę, a kiedy ujął jej dłoń, zamknęła oczy. I było po wszystkim.

Zapewne słyszała muzykę i srebrne brzmienie cichych śmiechów. Wokół niej byli ludzie, wytworni goście w eleganckich strojach, a Tony jak zwykle stał nieopodal w kręgu biznesowych znajomych, spoglądając z dumą na swoją piękną i wiecznie młodą żonę w finałowym momencie pożegnalnego party, którego była honorowym gościem.

Tak być powinno i tak zawsze było.

Westchnęłam, ocierając oczy, a potem podniosłam się i poszłam do łazienki, żeby zmyć ślady żałobnych łez. Musiałam być silna ze względu na Tony’ego, Logana i służbę. Musiałam być odpowiedzialna. Nie mogłam dłużej zachowywać się jak mała dziewczynka ze Wzgórz Strachu.

Kiedy zesłam na dół, lekarz już tam był. Zbadał Jillian i potwierdził zgon. Przyślano karetkę, żeby zabrała ciało do najbliższego szpitala, na sekcję. Ponieważ chodziło o samobójstwo, wezwano także policję. Tony ochno włączył się w wir spraw, zadowolony, że może się czymś zająć.

Oczywiście służba była zgnębiona. Wielki dom spowił całun żałoby. Curtis kazał zasłonić okna i wszyscy mówili szeptem. Martha Goodman przez resztę dnia prawie nie wychodziła z pokoju.

Dwa razy byłam u niej. Zamierzała pozostać w Farthy do czasu pogrzebu, a potem wyjechać.

Jillian miała jeszcze dwie siostry i brata. Jej matkę, Janę Jankins, poznałam, kiedy miała osiemdziesiąt siedem lat; była już otepiała i przebywała w domu opieki. Tony zadzwonił do sióstr, które mieszały razem, one zaś obiecały zawiadomić brata. Wszyscy troje zamierzali przyjechać na pogrzeb. Powiedział mi, iż z tonu ich głosów wywnioskował, że spodziewają się spadku.

– I bardzo się rozczarują – stwierdził. – Jillian nigdy nie traktowała ich jak bliskich, a nawet nimi gardziła. Nie uwzględniła ich w testamencie. Za to zapisała coś tobie.

– Proszę, nie mówmy o tym teraz – zaprotestowałam.

– Ależ musimy, Heaven. Wprowadziła ten zapis niedługo po incydencie z Troyem, kiedy to wyjawiała mu prawdę o Leigh, o mnie i o tym, kim dla niego jesteś. Kazała mi przysiąc, żebym nie wspominał o tym tobie. Nie chciała, abyś myślała, że chce kupić twoją miłość i przywiązanie do niej. Ale po tym, co się z nią stało, zapomniałem o wszystkim i przypomniałem sobie dopiero teraz.

– Widzę, że była bardziej skomplikowaną osobowością, niż myślałam. Każdy z nas jest rozpięty pomiędzy miłością a nienawiścią, przez większość swojego życia szarpany w dwie strony, dręczony przez uczucia – ciągnęłam. – Już lepiej byłoby... byłoby...

– Żyć tak jak ona – podsunął. – W wygodnych złudzeniach. Nawet nie wiesz, jak bardzo ją teraz przypominasz – moją Jillian z czasów, gdy była młoda i bardzo, bardzo piękną.

Nie pamiętałam, kiedy ostatni raz wpatrywał się we mnie tak intensywnie. Dziwnie się z tym czułam.

– Czy mogę ci jakoś pomóc? – spytałam niepewnie.

– Co? Ach, nie, dzięki. – Zadzwonił telefon. – Poradzę sobie. Logan wkrótce tu będzie – dodał, sięgając po słuchawkę.

Zamknął się w swoim gabinecie, odmawiając wszystkiego poza herbatą. Kiedy wieści się rozszły, ruszyła lawina telefonów, toteż miał wystarczająco dużo zajęć. Od przyjazdu Logana dzieliła mnie jeszcze godzina, więc stwierdziłam, że zdążę wpaść do Troya i zanieść mu ponure wieści. Nie sądziłam, że Tony pomyślał o powiadomieniu go.

Tym razem szybko pokonałam labirynt, automatycznie wybierając kierunki. Jak zwykle o tej porze dnia frontowa ściana chaty była skąpana w słońcu i jej bajkowy wygląd kontrastował z moim żalobnym nastrojem. Znowu pomyślałam o ucieczce od rzeczywistości, jeszcze bardziej smutnej i tragicznej niż zwykle.

Delikatnie zapukałam do drzwi i przekręciłam kławkę. Zdziwiłam się, bo były zamknięte na klucz. To nie leżało w zwyczaju Troya. Nigdy nie obawiał się intruzów czy złodziei, nawet jeśli opuszczał swój dom na dłużej. W środku panowała cisza, więc zajrzałam przez okno. Dom wydawał się cichy i opuszczony.

– Troy! – zawołałam. – Jesteś tam?

Odpowiedziało mi milczenie. Przeszłam do kuchennego okna i zajrzałam do środka. Tam też Troya nie było, ale coś przyciągnęło moją uwagę – koperta na stole, z wypisanym moim imieniem, oparta o solniczkę. Dostrzegłam również, że drzwi do piwnicy są uchylone. Najwidoczniej Troy uznał, że jeśli będę chciała przyjść do niego, skorzystam z systemu tuneli. Spróbowałam, czy okno da się otworzyć, ale było zamknięte na cztery spusty. Podobnie jak reszta.

Rozczarowana, przejęta narastającą obawą, co zawiera list, w pośpiechu wróciłam przez

labirynt do Farthy i pobiegłam do kuchni, a potem ruszyłam przez mroczne korytarze. Ziajana wpadłam do piwnicy chaty i w paru krokach pokonałam schody. Moment później z drzeniem położyłam rękę na kopercie.

Serce waliło mi tak mocno, że musiałam usiąść, żeby ją otworzyć. Zaczęłam czytać.

Moja najdroższa, zakazana miłości!

Nasza ostatnia noc jawi mi się jako piękny sen. Tyle razy w ciągu ostatniego roku żyłam marzeniami i teraz, kiedy nagle się spełniły, nie potrafię w to uwierzyć.

Myślę o Tobie i przywołuję w pamięci nasze najpiękniejsze chwile – ciepło Twoich ramion, czułe spojrzenia, pieszczoty. Aż musiałem wstać i poszukać w łóżku Twojego śladu. Dzięki Bogu znalazłem parę włosów. Zrobię medalion i włożę je tam. Będę zawsze nosił je na sercu. To jedyna pociecha, że choć cząstka Ciebie zostanie ze mną.

Chciałem zostać tu trochę dłużej, choć wiedziałem, jaką udręką będzie podglądanie Cię z daleka. Cieszyłbym się i cierpiał zarazem, widząc, jak spacerujesz po ogrodzie albo siedzisz i czytasz. Takie głupie podchody małego chłopca, wiem.

Tęgo ranka, niedługo po twoim odejściu, Tony przybiegł do mnie z wieścią, którą pewnie za chwilę przyniosłabyś mi ty. I już wiedziałem, że mnie nie zastaniesz. Pomyślisz, że byłem okrutny, zostawiając go w takiej chwili, ale pocieszyłem go, jak mogłem, i dość długo rozmawialiśmy.

Nie powiedzieć mu o nas, o Twojej wzorajszej wizycie, toteż nie ma pojęcia, że wiesz o moim istnieniu. Nie chciałem dokładać mu żmartwień. Być może kiedyś, kiedy uznasz, że nadeszła odpowiednia chwila, powiesz mu to sama.

Zastanawiasz się pewnie, czemu postanowiłem odjechać tak szybko po śmierci Jillian.

Moja kochana Heaven, może trudno Ci będzie to zrozumieć, ale czuję się w jakiś sposób odpowiedzialny za jej śmierć. Czerpałem radość z dręczenia Jillian swoją obecnością. Jak ci opowiadałem, widziała mnie kilka razy i przerażało ją to. Mogłem się przed nią ujawnić, ale wolałem, by sądziła, że widzi ducha. Chciałem, żeby miała wyrzuty sumienia, choć przecież nie było jej winą, że urodziła się jako córka Tony'ego. Po prostu nie mogę jej wybaczyć, że powiedziała mi o tym, że odkryła przede mną okrutną prawdę o nas. Zawsze była zazdrosna i nie mogła znieść, że Tony tak mnie kochał, nawet kiedy byłem jeszcze małym chłopcem.

Teraz mam okropne wyrzuty sumienia z tego powodu. Nie miałem prawa jej karać. Powiniennem wiedzieć, że przyczynię cierpień Tony'emu i nawet Tobie. Jakby moim przeznaczeniem było przysparzanie smutku i udręk wszystkim naokoło. Oczywiście Tony nie myśli w ten sposób. Bardzo chciał, żebym został, ale w końcu go przekonałem.

Proszę, bądź przy nim teraz, kiedy tak bardzo kogoś potrzebuje, i pocieszaj go, także w moim zastępstwie.

Nie sądzę, abyśmy kiedykolwiek mieli jeszcze szansę się spotkać. Ale pamięć o Tobie jest głęboko wyryta w moim sercu i zabiorę Cię z sobą wszędzie, dokądkolwiek bym się udał.

Na zawsze Twój – Troy

Starannie złożyłam list i wsunęłam go z powrotem do koperty, a potem wstałam i podeszłam do frontowych drzwi. Otworzyłam je i zanim wyszłam, ostatni raz popatrzyłam na wszystko. Kiedy zamknęłam za sobą drzwi, już się więcej nie oglądałam, tylko w pośpiechu ruszyłam do labiryntu. Biegłam przez zielone korytarze, ścigana odgłosem własnego łkania, pędząc coraz szybciej, jakbym chciała uciec od marzeń. Teraz miały na zawsze pozostać w labiryncie, błąkając się w nim bez końca.

Rozdział dziewiąty

STARE I NOWE ŻYCIE

Leżałam w łóżku, kiedy Logan wreszcie się zjawił. Musiałam płakać we śnie, bo obudziłam się z zapuchniętymi oczami i sercem ciężkim jak głaz. Smutek mną zawładnął, zmienił mnie w milczący automat. Nie odwróciłam się nawet, kiedy Logan wszedł do sypialni.

Podbiegł i wziął mnie w objęcia. Choć nie odwzajemniłam uścisku, od razu poczułam się lepiej w silnym, pocieszającym kręgu jego ramion, otoczona wonią męskiej wody kolońskiej.

– Biedna Heaven – powiedział cicho, gładząc mi kark.

Oparłam głowę na jego piersi. Czulałam się podle, bo zdradziłam go i pozwalałam, by litował się nade mną w przekonaniu, że przeżywam śmierć Jillian.

– To musiało być dla ciebie straszne – mówił. – Tak mi przykro, że nie było mnie przy tobie, kiedy ją znalazłaś. Tony jest załamany. Wpadłem po drodze do jego gabinetu i nie był nawet w stanie rozmawiać. Co jeszcze jest do załatwienia? W czym mogę pomóc? Nic nie mogłem od niego wyciągnąć.

– Na razie wszystko jest załatwione. – Patrzyłam na mojego wiernego, oddanego Logana, pełnego energii i optymizmu. Wydawało się, że depresja i zwątpienie nie mają do niego dostępu. W szafirowych oczach błyszczała nadzieja. Nawet teraz, w trudnych chwilach, nie stracił tej aury pewności siebie, którą miał już w chwili, kiedy pierwszy raz go zobaczyłam.

Jak bardzo różnił się charakterem od Troya, który ciągle żył w oparach rozpacz. Logan nie był nawet w połowie tak wrażliwy i poetyczny, ale dziś chłonełam jego słoneczne usposobienie, jak trawa i dzikie kwiaty na Wzgórzach Strachu chłoneły promienie słońca przenikające w mrok lasu. Wiedziałam, że zawsze mogę liczyć na niego w potrzebie. Był moim źródłem mocy, moją niezłomną skałą Gibraltaru.

W czasie dni żałoby Logan był w stałym kontakcie ze swoim biurem w Winnerrow, ale

taktownie nie wspominał o interesach. A Tony mógł rozmawiać tylko o Jillian.

Już następnego dnia po jej śmierci zaczęli przybywać goście. Chcąc nie chcąc, musiałam przyjąć rolę gospodyni i zająć się nimi. Na dzień przed pogrzebem w Farthy było już ponad sto osób. Rye Whiskey prawie nie wychodził z kuchni, żywiąc ich i pojąc. Cała służba była cudownie uczynna i bardzo przejęta stanem Tony'ego. Teraz było widać, jak szanują go i kochają.

Logan trwał u boku Tony'ego i coraz bardziej miałam wrażenie, że to on, a nie Troy jest jego młodszym bratem. Byłam dumna z męża; dumna ze sposobu, w jaki rozmawiał z gośćmi, i z jego oddania dla Tony'ego.

Dwie siostry i brat Jillian zjawili się dopiero rankiem w dniu pogrzebu. Gdy tylko przekroczyli progi Farthy, Tony wyrwał się z letargu i zaprosił ich do biura, by zapoznali się z testamentem Jillian i przekonali się, że nie mają na co liczyć. Musiał mieć satysfakcję, widząc, jak są ponurzy i zawiedzeni. Potem skomentował to przy mnie, że Jillian miałyby w takiej chwili ogromną satysfakcję.

– Bardzo jej zazdrościli – wyjaśnił – zwłaszcza obie siostry. Zawsze były szare i nieciekawe, toteż nic dziwnego, że nie potrafiły zainteresować sobą mężczyzn. Z czasem stały się zgorzkniałymi starymi pannami i Jillian nie znosiła ich towarzystwa. A kiedy oddały matkę do domu opieki, powiedziały jej o tym dopiero po wielu miesiącach.

Elegancki kościół w Bostonie był wypełniony żałobnikami; ludzie stali nawet na zewnątrz. Długi ciąg lśniących limuzyn z wytwornymi pasażerami, który po nabożeństwie ruszył w stronę cmentarza, przypominał mi o paradzie gości przybyłych na nasze weselne przyjęcie. Kiedy patrzyłam, jak ci ludzie ceremonialnie się pozdrawiają – mężczyźni w markowych garniturach i kobiety w kosztownych kreacjach, obwieszone klejnotami – mimo woli porównywałam ich do mieszkańców Wzgórz Strachu, którzy zrozpaczeni, przygnieceni żalem, w nędznych ubraniach, zegnali swoich bliskich.

Ci biedni i prości ludzie z gór tak szczerze i głęboko współczuli sobie nawzajem, jakby byli jedną wielką rodziną. Zapewne trudy życia i wieczna walka o byt wytworzyły w nich bliskie więzy, które sprawiły, że pogrzeb sąsiada, obojętnie, czy był stary czy młody, przeżywali jak odejście swoich najbliższych.

A potem wracali do nędznych chałup, aby dalej wieść kruchą egzystencję, stale narażoną na okrutne ciosy. Śmierć zbierała tam obfite żniwo, gdyż biedak zawsze jest słaby. Nie mogłam się nadziwić, że bogaci ludzie mogą być tak aroganccy. Czy są całkowicie pozbawieni uczuć, empatii? A przecież śmierć Jillian powinna wsączyć w ich serca ten sam lodowaty strach, od którego serca ludzi z gór zdrząłyby na myśl, że nawet majątna i życiowo ustawiona kobieta dała się skosić Mrocznemu Żniwiarzowi.

Stałam obok Tony'ego, trzymając go za ramię, gdy opuszczano trumnę do grobu. Myślałam o słowach Troya z jego pożegnalnego listu, w którym prosił mnie, abym dbała o brata w jego zastępstwie. Tony ścisnął mi dłoń. Na jego twarzy nie widać było łez, ale kiedy odchodziliśmy od grobu, czułam, że drżę.

– Cóż – powiedział drewnianym głosem – teraz wreszcie ma spokój. Już nie musi walczyć.

Ani Logan, ani ja nie odzywaliśmy się. Wsiadliśmy do limuzyny i Miles odwiózł nas do Farthy. Rye Whiskey przygotował posiłek, ale Tony zjadł niewiele. Przeprosił gości i oddał się do swojego apartamentu, pozostawiając mnie i Loganowi pełnienie honorów gospodarzy domu.

Jednym z żałobników była dziewczyna ze szkoły Winterhaven, Amy Luckett. Ona jedyna

spośród tych bogatych, aroganckich i snobistycznych pannic rozumiała moją niedolę i zawsze odnosiła się do mnie przyjaźnie. Nie wyszła jeszcze za mąż. Wiele podróżowała po Europie i właśnie wróciła z kolejnych wojaży. Obiecała, że wpadnie do mnie do Farthy na parę dni. Podziękowałam jej serdecznie; była jednym z ostatnich gości, których żegnałam.

– Zmęczona? – zapytał Logan, kiedy wreszcie zostaliśmy sami.

– Och, tak – westchnęłam.

– Ja też – Otoczył mnie ramieniem.

– Idź na górę – powiedziałam. – Ja się trochę przejdę.

– Tylko wróć niedługo.

Wyszłam, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza. Była pora dnia, którą babunia nazywała szarówką. Świat szykował się do snu. Patrzyłam na labirynt i myślałam o Troyu. Gdzie teraz jest i czy również mnie wspomina? Byłam dziwnie pewna, że tak. Widok Milesa zajeżdżającego limuzyną przed fronton przywrócił mi do rzeczy wiści. W drzwiach pojawił się Curtis, niosąc dwie walizki. Za nim wyszła Martha Goodman.

– Och, Martho! – zawołałam i szybko podeszłam do niej. – Zapomniałam, że dzisiaj wyjeżdżasz. – Objęłam ją serdecznie. – Dokąd teraz?

– Agencja opiekunek znalazła mi nowe zajęcie w Bostonie. Kiedy będę na miejscu, napiszę do pani i może, kiedy pani będzie w mieście...

– Ach, naturalnie. Przyjadę i pójdziemy sobie na lunch – podchwyciłam.

Kiwnęła głową, uśmiechnęła się, a potem jej twarz posmutniała.

– Zapukałam do pana Tattertona, by się pożegnać, ale nie odpowiadał. Proszę go pożegnać ode mnie.

– Oczywiście. Powodzenia, Martho.

Pocałowałyśmy się i ruszyła w stronę auta. Po paru krokach odwróciła się.

– Ta muzyka fortepianu... to nie był wytwór wyobraźni pana Tattertona ani mojej, prawda?

Przez długą chwilę patrzyłyśmy sobie w oczy.

– Nie, Martho – odpowiedziałam w końcu. – Naprawdę ją słyszeliście.

Skinęła głową i wsiadła do limuzyny. Odprowadziłam ją wzrokiem i wróciłam do domu, do Logana.

Tej nocy zrozumiałam, że mężczyzna i kobieta mogą się z sobą kochać nie tylko z pożądania i z potrzeby seksualnego spełnienia, ale też dlatego, że pragną pocieszyć się nawzajem. Logan był już w łóżku, kiedy przyszłam. Przebrałam się w przezroczystą nocną koszulę i kiedy ułożyłam się obok niego, objął mnie i pocałował. Wcisnęłam twarz w zagłębienie jego ramienia i zaczęłam szlochać. Tym razem oplakiwałam wszystkich – Jillian, Toma, Troya i innych bliskich mi ludzi, których kochałam i straciłam, ale przede wszystkim płakałam nad sobą i nad Loganem.

Oplakiwałam małą dziewczynkę ze Wzgórz Strachu, która patrzyła na świat szeroko rozwartymi niebieskimi oczami; dziewczynkę, która musiała przedwcześnie dorosnąć, aby matkować młodszemu rodzeństwu, i której świat o mało się nie zawalił, kiedy sprzedano jej siostry i braci obcym ludziom. Oplakiwałam to dziecko, tak jeszcze niewinne, dręczone przez chorobliwie zazdrosną Kitty Dennison, a potem uwiedzione przez jej męża, Cala, pod pretekstem przyjaźni i bliskości. Tak ufnie wierzyłam wtedy w miłość i czułość, lecz nie było mi dane ich doznać.

I oplakiwałam Troya.

Logan wargami zbierał mi łzy z twarzy, aż w końcu zaczęłam odwzajemniać pocałunki. Chciałam być kochana. Potrzebowałam wsparcia i poczucia, że żyję. Każdy pocałunek, każda pieszczota budowała zręby mojej wiary w przyszłość. Pragnęłam odczuwać coś innego niż smuteki i wiedziałam, że akt miłosny może mi to dać.

Moje ciało wracało do życia, rozpalone rozkosznym prądem, który przenikał mnie aż do czubków palców. Chciałam, żeby Logan całował mnie wszędzie, dotykał mnie wszędzie. Było to całkowite oddanie się miłosnej ekstazie. Moje pożądanie podnieciło Logana i jeszcze nigdy nie pieścił mnie z taką pasją. Wiedziałam, że jest zaskoczony żarem moich pocałunków.

Już nie kontrolowałam tej przemożnej potrzeby. Kochaliśmy się tak intensywnie, że kiedy fala opadła, przez długi czas nie byliśmy w stanie wykrztusić słowa.

– Heaven – powiedział wreszcie Logan, kładąc mi dłoń na ramieniu – muszę ci coś...

– Ciii... Nie psuj nastroju. – Marzyłam już tylko, żeby zamknąć oczy i pogрузić się w głębokim, spokojnym śnie. Jak przez mgłę słyszałam, że mąż mówi mi dobranoc, a potem powieki mi opadły i ciemność opadła jak ciężka czarna kurtyna sygnalizująca koniec przedstawienia.

Ale wiedziałam, że jutro wszystko zacznie się od nowa.

Nazajutrz po pogrzebie Jillian w zachowaniu Tony 'ego zaszła dramatyczna zmiana. Nagle się postarzał, choć był o dwadzieścia lat młodszy od żony i nie powinien jeszcze wykazywać takich oznak wieku. Wydało się, że włosy mu posiwiały, spojrzenie stało się zmęczone i mroczne, plecy się przygarbiły, zmarszczki pogłębiły się i nawet chodził wolniej, szurając nogami.

Już nie wyglądał jak dumny arystokrata, nie ubierał się tak nienagannie jak dawniej. Przedtem rzadko schodził na śniadanie bez marynarki i krawata. Teraz nosił koszule rozpięte pod szyją i spodnie, którym przydałoby się żelazko. Był nieuczesany i nieogolony, a do tego nabrał zwyczaju bezustannego przeglądania starych dokumentów, fotografii i różnych innych pamiątek. Zaraz po śniadaniu, które zastępowała mu przeważnie filiżanka kawy, zamykał się w swoim gabinecie i tam godzinami szperał w starych pudłach i segregatorach. Nie znosił, kiedy ktoś mu przeszkadzał, zbywał nawet mnie i Logana.

Bombardowano go telefonami z biur i sklepów Tattertonów, ale nie odbierał ich. Logan robił, co mógł, lecz niewiele wiedział o prowadzeniu interesów, a poza tym miał swoje obowiązki w Winnerrow. Widziałam, że rwie się na plac budowy i chciałby znów zająć się projektem. W końcu powiedziałam mu, żeby tam wrócił.

– Nie mogę zostawić cię samej w Farthy z tym wszystkim na głowie – zaprotestował. – Może wyjedziesz ze mną choćby na kilka dni? Chcę mieć cię przy sobie. To dla mnie bardzo ważne i...

– Na razie nie mogę się nigdzie ruszyć, Logan. Nie martw się o mnie, dam sobie radę. Z nas wszystkich Tony ma największy problem.

Skinął głową.

– Wiem. Poszedłem do niego, żeby omówić decyzje, jakie musimy podjąć co do Winnerrow, i wiesz, co mi odpowiedział? Zachowywał się, jakby pierwszy raz słyszał o tym projekcie! Pytał, o co chodzi, a ja nie wiedziałem, co mam robić. A za moment znów wsadził nos w te swoje kartony. W życiu bym nie pomyślał, że Tony może zmienić się w człowieka żyjącego

złudzeniami. Przecież był realistą aż do bólu i miał praktyczne podejście do życia.

– Może nadal jest realistą, ale w odniesieniu do innych, nie do siebie. Każdy z nas ma swoje złudzenia, Logan.

– Tak? – Popatrzył na mnie z dziwnym wyrazem twarzy, a potem wruszył ramionami. – Widzę, że będę musiał podjąć konieczne decyzje za niego.

– Tony i tak na to liczył. Nie powierzyłby ci odpowiedzialności za firmę, gdyby ci nie ufał.

– Masz rację. Cóż, dobrze. Jadę. Wrócę w weekend. Będę dzwonił co wieczór, a ty nie wahaaj się zadzwonić do mnie, jeśli tylko będziesz miała jakieś problemy.

– Oczywiście. Nie przejmuj się mną.

Logan załatwił parę telefonów, a potem się spakował. Siedziałam w salonie, kiedy przyszedł się pożegnać. Pocałowaliśmy się czule i odjechał. Wcale się nie dziwiłam, że nie ma ochoty siedzieć w tym ponurym domu.

Parę razy wpadłam do Tony'ego i za każdym razem zastawałam go przeglądającego archiwa czy wpatzonego w zdjęcie w albumie.

– Musisz zacząć jeść regularnie i starać się jak najszybciej powrócić do bieżących spraw, Tony – powiedziałam przy którejś wizycie. – W ten sposób najlepiej pokonasz rozpacz.

Oderwał wzrok od papierów i popatrzył na mnie nieprzytomnie. Kotary we wszystkich oknach były tak szczelnie zasunięte, że słońce nie było w stanie ogrzać ciemnego, ponurego wnętrza. Jedyne źródłem światła była lampa na biurku, wycinająca z mroku bladej żółty krąg. Tony powiódł wzrokiem po gabinecie, zerknął na papiery na blacie, a potem przeniósł spojrzenie na mnie. Wyprostował się na krześle i podsunął na czoło okulary do czytania.

– Tak – mruknął. – Która godzina? – Spojrzał na staromodny zegar w kącie pokoju. – Długo już tu siedzę.

– Bardzo długo. I praktycznie nic nie jadłeś od rana.

– Lubię, kiedy martwisz się o mnie – powiedział z uśmiechem, ożywiając się nieco. – Twoja matka nigdy tak naprawdę się mną nie przejmowała.

– Moja matka? – Dlaczego to powiedział? Leigh była za młoda, żeby się troszczyć o dorosłego mężczyznę. Uciekła stąd, mając zaledwie czternaście lat. – Moja matka? – powtórzyłam.

Półśmieszek na jego twarzy zniknął. Tony pochylił się nad biurkiem, kręcąc głową. Przesunął dłońmi po policzkach i przetarł zmęczone oczy. Wreszcie wziął głęboki oddech i popatrzył na mnie.

– Przepraszam, na chwilę zatraciłem poczucie rzeczywistości. Patrząc na ciebie, stojącą w cieniu, przypominałem sobie moment, w którym Leigh przyszła do mnie. Widzę, że za bardzo koncentruję się na przeszłości. Masz rację, powinienem wziąć prysznic, ubrać się i zjeść porządny posiłek. Sam nie wiem, co robię i dlaczego to robię, Heaven. Dręczy mnie poczucie winy za to, co stało się z Jillian.

– Niesłusznie się obwiniasz – zaprotestowałam. – Zapewniłeś jej wszystko, czego potrzebowała... opiekę Marthy Goodman, lekarzy, leki... pełen komfort.

– I zamknąłem ją w świecie obłądu. Zrobiłem to dla siebie, mając nadzieję, ciągle mając nadzieję, że wreszcie jakimś cudem wyrwie się z niego i wróci do mnie. Źle zrobiłem. Powinienem oddać ją do zakładu...

– Tam byłyby jeszcze bardziej nieszczęśliwa! Może nie lęknęłaby proszków, ale umarłaby

w inny sposób.

Rozważał moje słowa. Wreszcie kiwnął głową.

– Dojrzałaś, Heaven. Kiedy patrzę na ciebie, przypominam sobie naszą pierwszą rozmowę w tym gabinecie, kiedy zdradziłaś mi prawdę o swojej przeszłości i śmierci Leigh, a ja narzuciłem ci swoje zasady i wymagałem posłuchu. Uważałem cię za dzikie, niezdyscyplinowane, nieokresane stworzenie. Chciałem cię urobić według swoich wyobrażeń, podporządkować sobie, zawładnąć tobą. Tymczasem okazało się, że masz mocny kręgosłup i niezależny umysł. Chciałaś pozostać sobą i nic z tego, czym cię obdarowywałem, co ci nakazywałem, nie mogło tego zmienić. Nie doceniłem cię, Heaven. – Roześmiał się. – Powinienem bardziej wierzyć we własne geny, co? Już wtedy powinienem powiedzieć ci prawdę o twoim pochodzeniu.

– Możliwe – przyznałam. A potem pomyślałam, że w tym domu często rozmijano się z prawdą. Kusiło mnie, by zdradzić mu, że wiem o Troyu, ale się powstrzymałam. Nadal był emocjonalnie rozchwiany. Rany jeszcze się nie zablizniły. Mimo to nie potrafiłam mu wybaczyć, że ukrywał przede mną prawdę, obojętne z jakich pobudek. Uznałam jednak, że byłoby nie fair oskarżać go teraz i egoistycznie dać upust swemu rozgoryczeniu.

– Gdzie jest Logan? – zapytał.

– Namówiłam go, żeby jechał do Winnerrow – powiedziałam. – I ciągle tu wydzwania.

– A tak Winnerrow. Wszystko wydaje mi się takie nieważne. Czuję się, jakbym dostał po głowie, jestem jak ogluszony. Ale muszę się pozbierać. Wezmę prysznic, przebiorę się i zejdę do jadalni. Niech Rye coś mi przygotuje, dobrze?

– Powiem mu, ale z pewnością ma coś na porządku. Zawsze ma.

Tony skinął głową.

– Dziękuję ci za wsparcie i pocieszenie – powiedział. – Udowodniłaś, że w pełni można na ciebie liczyć. Bardzo mnie to cieszy, bo wiem, że kiedy przyjdzie czas, będziesz mogła mnie zastąpić i pokierować finansowym imperium Tattertonów.

– Na razie nie ma sensu o tym mówić, to zbyt daleka przyszłość – uciełłam.

Nie odpowiedział. Po prostu popatrzył na mnie, a potem wyszedł zza biurka i nagle chwycił mnie w objęcia.

– Dziękuję Bogu, że jesteś – wyszeptał, przyciągając mnie mocno do siebie. Pocałował mnie w czoło, tulił jeszcze przez chwilę, a potem puścił i szybko wyszedł. Przez chwilę stałam przy biurku, zastanawiając się, jak skomplikowani są mężczyźni. Uważasz ich za twarde, zimne, praktyczne i bezwzględne, a oni nagle wzruszają cię do łez, ujawniając głębokie, subtelne uczucia. Wszyscy mężczyźni, których spotkałam w życiu, byli trudni do rozszyfrowania. Zastanawiałam się, czy to samo mogłaby powiedzieć o kobietach.

Wysłałam z gabinetu, wydałam dyspozycje służbie i wróciłam do siebie. Późnym wieczorem zadzwonił Logan, niesłuchanie podeksycytowany postępami prac, które zaszły pod jego nieobecność. Rozgądał się na temat projektu w Winnerrow i dopiero po długim czasie zapytał o Tony'ego. Powiedziałam mu, że moim zdaniem zaczyna wracać do normalności, choć nie byłam tego zupełnie pewna. Uczepił się tych słów i nieśmiało zapytał, czy mógłby zostać do soboty. Kazał elektrykom wykonać pewną pracę w sobotę rano i chciał skontrolować, czy wszystko będzie dobrze.

– Została już tylko ta sprawa, bo poza tym wszystko idzie dobrze – tłumaczył.

– Rób, co masz robić, Logan – odpowiedziałam. Jak wszyscy mężczyźni, przyjmował do wiadomości tylko to, co mu pasowało. Nie byłam zachwycona i nie ukrywałam tego, ale udawałam, że nie słyszy mojego tonu.

– Wróć, jak tylko załatwię tę sprawę – obiecał.

Nazajutrz zadzwoniła Amy Luckett z pytaniem, czy może mnie odwiedzić. Stwierdziłam, że przydałyby mi się takie miłe towarzyski przerywniki, więc zaprosiłam ją na obiad. Tony sprzął się i wyszedł do pracy. Po paru godzinach zadzwonili z jego biura zaniepokojeni, że nie przyszedł mimo zapowiedzi. Nie miałam pojęcia, gdzie się mógł podziać. Poprosiłam sekretarkę, żeby dała znać, jak tylko pojawi się w firmie. Ale potem przyjechała Amy i tak się z nią zagadałam, że zapomniałam o telefonie. Dopiero po jej wyjeździe uświadomiłam sobie, że sekretarka nie dzwoniła.

Amy znacznie przybrała na wadze od czasu, kiedy chodziłyśmy razem do szkoły. Teraz była młodą kobietą o okrągłej buzi, małym biuście i obfitych biodrach. Zachowała swój łagodny, miły uśmiech, a jej brązowe oczy o migdałowym wykoju patrzyły tak samo przyjaźnie jak dawniej. Nadal cesała się w kok ciasno upięty na czubku głowy. Pod oczami i na czole miała kolonie beżowych piegów. Zapamiętałam ją jako niską, krępa, nieśmiałą dziewczynę, wycofaną i zawsze pozostającą w cieniu bardziej przebojowych koleżanek. W przeciwieństwie do tych snobek nie wydawała się zmanierowana swoją fortuną i pozycją.

Dzień był ciepły, słoneczny, z łagodną bryzą wiejącą znad oceanu, więc kazałam podać lunch na tarasie nad basenem. Curtis rozstawił parasole i siedziałyśmy w ich cieniu, jedząc kanapki z szynką i tuńczykiem. Słuchałam, jak Amy opowiada o swoich podróżach, o widokach, które podziwiała, i ludziach, których spotkała. A potem zmieniła temat.

– Jakis czas temu dostałam list od Faith Morgantile. Akurat byłam wtedy w Londynie. List był cały o tobie.

– Serio? Faith Morgantile? – zdumiałam się. – W szkole traktowała mnie jak trędowatą.

– Owszem, ale zawsze straszliwie ci zazdrościła. Napisała mi, że wyszła za mąż i znów zamieszkała w Farthingale. Każda linijka dosłownie ociekała zawiścią. Gdyby mogła, napisałaby ten list krwią.

Zaczęłyśmy się śmiać.

– Staram się jak najrzadziej wspominać te dziewczyny – przyznałam. – Na myśl o nich od razu się denerwuję. Nigdy nie zapomnę, jak mnie traktowały. – Zaciśnęłam usta, myśląc, jakiego bólu i wstydu doznawałam wtedy. Młode dziewczyny potrafią być dla siebie okrutne. Zwłaszcza zepsute, bogate dziewczyny.

– Były okrutne, ale ci zazdrościły! – powtórzyła Amy.

Początkowo sama uczestniczyła w tej nagonce na mnie. Gdyby odmówiła, one zwróciłyby się przeciwko niej. Gardziły każdym, kto ośmielił się być inny. Podpadłam im już na wejściu, bo nigdy nie podróżowałam, a na dodatek Tony kupił mi niewłaściwą garderobę – zbyt eleganckie, konserwatywne ubrania.

– Zapewne tak, choć nie wiem, czego miałyby mi zazdrościć – powiedziałam. – Przecież były bogate i pochodziły z szacownych rodów.

– To było silniejsze od nich. Zwłaszcza kiedy zobaczyły cię z Troyem Tattertonem. A ty powiedziałaś mi, że on jest zbyt wybredny, by się z nimi zadawać.

Słuchałam ukłucie bólu na wzmiankę o Troyu i udawałam, że jestem w bezroskim nastroju.

– Och, pamiętam. I pamiętam, jak wkrótce potem zniszczyły mi spódnice i swetry. A jak arogancko się zachowały, kiedy zagroziłam, że pójdę do dyrektorki! Dobrze wiedziały, że nic im nie zrobi, bo ich rodzice hojnie dotują szkołę.

– Jasne, wiedziały – przytaknęła Amy, sięgając po trzecią kanapkę.

– A potem, na szkolnym balu, paskudnie mnie podpuściły i dosypały mi do ponczu środka na przezcyszczenie. – Mimo woli przycisnęłam ręce do brzucha na wspomnienie bóleści i koszmarnego upokorzenia, jakiego doznałam, kiedy dowiedziałam się, że reszta uczniów była z nimi w zмовie.

Amy na moment przestała jeść.

– Usiłowałam cię ostrzec, pamiętasz? Kiedy zobaczyłam, że włożyłaś tę elegancką suknię, sugerowałam, byś nie szła na bal.

– Tak, pamiętam.

Amy ze smutkiem pokręciła głową. A potem się uśmiechnęła.

– Ale odegrałaś się na nich, podpuszczając Pru, żeby zjechała zsysem na brudy.

– Zabawne, że wtedy nabrały dla mnie respektu, nie? – podchwyciłam. – Dalej mnie nie uznawały, lecz przy najmniej dały mi spokój.

Amy przytaknęła z oży wieniem, gotowa dalej ciągnąć ten temat.

– A teraz, sądząc z listów i plotek, które do mnie dochodzą, widzę, że są jeszcze bardziej zazdrosne niż kiedyś – stwierdziła. – Uważają, że jesteś największą farciarą na świecie.

– Serio?

– No wiesz, mieszkasz w Farthinggale, masz przystojnego męża, jesteś dziedziczką ogromnego majątku i...

Popatrzyłam na nią. Było jasne, że ona też mi zazdrości. Pomimo bogactwa i dobrego pochodzenia, snobistycznych szkół, studiów, drogich ciuchów i podróży, nadal była samotna i spragniona romantycznych przeżyć. Zajadała swoją frustrację, a przez to stawała się jeszcze mniej atrakcyjna.

– Sporo przybrałaś na wadze, Amy – zauważyłam, widząc, jak zabiera się do piątej z kolei kanapki. – Nie martwi cię to?

– Och, bardzo. Próbuję z tym walczyć, ale... ciągle jestem głodna – odpowiedziała ze śmiechem. – Oczywiście masz rację – dodała i odłożyła kanapkę. Przeciągnęła się na krześle. – Piękny dzisiaj dzień, co?

– O tak...

– Wchodziłaś kiedyś do tego labiryntu? – zapytała. – Ja bym się bała.

– Czasami.

Zamilkła i pochylila się ku mnie. Widać było, że postanowiła wreszcie przejść do właściwego powodu swojej wizyty. Długo trwało, zanim zebrała się na odwagę. Domyślałam się, że pragnie uzyskać atrakcyjne informacje, które podniosłyby jej wartość w oczach dziewczyn z dawnej szkoły. Liczyła, że będą do niej wydzwaniać i zapraszać ją do siebie, a ona poczuje się ważna. Zasmuciło mnie to i zirutowało zarazem.

– Minęło już sporo czasu – zaczęła – więc chyba możesz mi powiedzieć, dlaczego Troy Tatterton popełnił samobójstwo?

– Po pierwsze – wyjaśniłam sztywnym, formalnym tonem – to nie było samobójstwo, tylko tragiczny wypadek. Koń poniósł go do oceanu i Troy utonął. A po drugie, nie zamierzam

odgrywać psychologa amatora. Nie zmusisz mnie, żebym jak te paskudne dziewczuchy z Winterhaven grzebała w cudzych motywacjach tylko po to, żeby mieć materiał do plot!

– Tak, oczywiście, ja...

– Nie mam zamiaru dostarczać im paliwa do plotek, Amy. I przykro mi, że niżasz się do ich poziomu. Nie sądziłam, że możesz być taka.

– Och, przecież nie jestem – zaprzeczyła skwapliwie. – Po prostu... to mnie zaciękało.

– Nie można żerować na cudzej tragedii dla własnej rozrywki – ucięłam i wymownie zerknęłam na zegarek – Nie będę cię dłużej zatrzymywała, zwłaszcza że mam jeszcze dużo zajęć. Wybacz.

– Naturalnie, Heaven, nie chcę ci przeszkadzać. Może niedługo znów się spotkamy. Do jesieni będę w kraju, a potem lecę do Paryża. Będę tam studiować historię sztuki – dodała z dumą.

– Gratuluję. W takim razie odezwę się do ciebie, kiedy będę miała wolną chwilę – skłamałam i pożegnałyśmy się. Użyło mi, że się jej pozbyłam. Choć nie była tak zepsuta i niegodziwa jak inne dziewczyny, jej wizyta i cała nasza rozmowa przypomniały mi zbyt wiele niemiłych chwil z Winterhaven. Udało mi się upchnąć je w moim kufrze ze złymi wspomnieniami i byłam zła, że ktoś go otworzył.

Po odjeździe Amy zapytałam Curtisa, czy Tony wrócił albo dzwonił. Kiedy odpowiedział, że nie, zatelefonowałam do biura, ale sekretarka powiedziała, że nadal nie ma z nim kontaktu. Coraz bardziej zmartwiona zaczęłam się zastanawiać, co mam robić w tej sytuacji. Doprawdy, Tony zachowywał się dziwnie po śmierci Jillian.

Nie wiem, w którym momencie doszło do mnie, gdzie on może być. Siedziałam w salonie i rozmyślałam o nim, gdy nagle tknęło mnie podejrzenie. Zerwałam się i wybiegłam z domu. Szybko przeszłam labirynt i dotarłam do chaty. Zimny dreszcz przeszył mi serce, kiedy zobaczyłam samochód Tony'ego zaparkowany przed drzwiami. Powoli podeszłam do domu i kryjąc się za krzakiem róży, zajrzałam przez okno.

Tony siedział w bujanym fotelu Troya, wpatrzony w kominek. Prawie się nie poruszał. Pewnie spędził tu cały dzień i w ukryciu pielęgnował swoją żalobę. Mimo że nie było już Troya, siedzenie w domu brata, na jego fotelu, musiało być dla niego jakąś namiastką pocieszenia, rodzinnej bliskości. W pierwszym odruchu chciałam tam wejść, ale zmieniłam zamiar. Są momenty, kiedy nie należy naruszać cudzej prywatności. Byłam pewna, że Tony nie życzy sobie, aby ktoś wiedział o jego pobycie tutaj. Poza tym rozmawialiśmy niedawno i wszystko zostało już powiedziane. Nic więcej nie mogłam zrobić. Odeszłam cicho i wróciłam do Farthy.

Tony zjawił się w domu przed kolacją, udając, że jest zmęczony po ciężkim dniu pracy. Nie miałam serca mu powiedzieć, że wydzwaniano do niego z biura. Curtis przekazał wiadomości, a Tony wysłuchał go w milczeniu, po czym zaszły się w gabinecie. Powiedział, że jest głodny i żejdzie na kolację, więc wróciłam do siebie, żeby się umyć i przebrać.

Kiedy weszłam pod prysznic, zadzwonił telefon. Z szamponem na włosach wybiegłam z łazienki i podniosłam słuchawkę, myśląc, że to Logan. Ale dzwoniła Fanny. Nie rozmawiałam z nią od czasu naszej kłótni w domu na Wzgórzach Strachu i spodziewałam się pretensji o to, że się nie odzywam. Okazało się, że chodziło o coś innego, o wiele gorszego. Wreszcie miała okazję, żeby zadać mi cios w samo serce.

– Przykro mi było usłyszeć o twojej babci – zaczęła. – Ale ty chyba nie mówiłaś do niej „babciu”, nie? Tyłko pewnie jakoś eleganciej, jak to jest we zwyczaju u bostońskich bogaczy.

– Mówiłam do niej po imieniu – odpowiedziałam. – Ale powiedz lepiej, co u ciebie, Fanny.

– Długo żeś się zbierała, żeby o to zapytać – mruknęła. Zamilkła na moment, a potem zagadnęła rozkosznym tonem: – Powiedz no mi, Heaven Leigh, czy brzuch już ci rośnie? Jakbyś była na Wzgórzach Strachu, tobyś dawno zaskoczyła.

– Nie, nie jestem w ciąży, Fanny. Nie dojrzałam jeszcze do założenia rodziny.

– Ach... no to kiepsko, bo ja tak – oznajmiła radośnie.

– Naprawdę? – Usiadłam. Wiedziałam, że za chwilę usłyszę o Randallu, o tym, jak się kochali i wreszcie zaszła – lecz Fanny miała dla mnie inną niespodziankę.

– Ale to nie moja wina, Heaven, tylko twoja.

– Moja wina? – Tym razem przygotowałam się na potok pretensji, że zostawiłam ją w Winnerrow, a obiecałam kiedyś, że będę się nią opiekować. Niezmiennie oskarżała mnie, że pozwoliłam papie, aby sprzedał ją pastorowi i jego żonie, a potem nie starałam się jej powstrzymać przed sprzedaniem im dziecka. Cokolwiek działo się z nią teraz, było wynikiem moich dawnych błędów.

– Trza ci było tu być, trza ci było pilnować spraw – zagruchała.

Nie podobał mi się jej ton pełen dziwnej satysfakcji.

– Pilnować? Czego pilnować? O czym ty mówisz, Fanny? – spytałam, udając zdumienie i zniesmaczenie jej wiecznymi gierkami.

– Pilnować swojego chłopca.

– A co to ma wspólnego z Loganem? – zdziwiłam się, ale serce mi zadrżało.

– Logan mnie zbruchacił, ot co – wypaliła. – Ja noszę dziecko twojego męża, a nie ty, siostruniu.

Rozdział dziesiąty

ZAGRYWKA FANNY

Miałam gęsią skórkę, jak gdyby objęły mnie lodowate ramiona. Krótki śmieszek Fanny zabrzmiał niczym zakłócenia na linii. Boleśnie wwiercał się w ucho, ale nie byłam w stanie odłożyć słuchawki, choć bardzo chciałam. Głos siostry zastygł w niej jak sok na pniu klonu ściętym mrozem na Wzgórzach Strachu. Moje milczenie ją ośmieliło. Mogłam sobie wyobrazić tę nienawistną, triumfującą minę, to płonące spojrzenie, błysk drobnych, drapieżnych zębów. Fanny zawsze potrafiła na żądanie podkreślać swoje emocje, swobodnie przechodzić od jednych do drugich, jakby ktoś zmieniał kanały w telewizorze.

– Jeśli to będzie chłopiec, dam mu imię Logan – powiedziała. – A jak dziewczynka, to pewnikiem Heaven.

Przez długą chwilę nie byłam w stanie odpowiedzieć; po prostu zabrakło mi słów. Usta miałam jak zaszyte, zęby zaciśnięte. Żyły na szyi mi się naprężyły, gardło paliło.

Myśli wirowały mi w głowie z oszalałającą szybkością. Może Fanny kłamała z zazdrości? Nie o tym, że była w ciąży. W to akurat wierzyłam, lecz łudziłam się, że ktoś inny zrobił jej dziecko, nie Logan. Pewnie Randall, ale kiedy odkryła, że jest w ciąży, uknuła tę intrygę, wykorzystując fakt, iż Logan tak często przebywa w Winnerrow, z dała ode mnie.

– Nie wierzę ci – wykrztusiłam w końcu głosem tak chrapliwym, że sama go nie poznawałam. – Kłamiesz, podle kłamiesz! Ale to do ciebie podobne – ciągnęłam, coraz bardziej tracąc panowanie nad sobą. – Wcale mnie nie dziwi, że nadal usiłujesz mieszać pomiędzy mną a Loganem. Robiłaś to od pierwszego dnia, kiedy go poznałam i było jasne, że woli mnie niż ciebie.

Znów się zaśmiała, jak gdyby to ona wiedziała lepiej, a ja zatraciłam poczucie rzeczy wistości. Po raz pierwszy wydawało się, że ma nade mną przewagę, taki triumf i pewność

brzmiały w jej głosie. Tym razem to mnie trzeba było przywołać do porządku; to mnie należało traktować jak niesforne dziecko. Byłam na nią wściekła i żałowałam, że nie stoi teraz przede mną, bo walnęłabym ją w tę arogancką twarz i wytargałabym za włosy.

– Śmieję się, śmieję – mruknęłam. – Chcesz, żebym ci przypomniała, jak Logan czekał na mnie nad rzeką, a ty ściągnęłaś sukienkę i biegłaś goła, kusząc go, żeby do ciebie przyszedł? Ale on się nie ruszył, pamiętasz?

– Bo usłyszał, że nadchodzisz. A kto chciał, żebym ściągnęła tę kiecękę? Przecież on! Droczyłam się z nim, a on tylko podpuszczał: „No już, dawaj”, ale usłyszał twoje kroki i obleciał go strach.

– Kolejne kłamstwo – prychnęłam. – Kiedy pierwszy raz przyszedł do naszej chałupy, paradowałaś przed nim w majtkach, a biust miałaś ledwie zakryty szalem babuni. Wtedy też cię prosił?

– Nie, ale widać było, że go to bierze. Zawsze patrzył na mnie tak, jakby tylko czekał, kiedy mu dam.

– Nie, to śmieszne. Ty naprawdę myślałaś, że wolałby ciebie od Maisie Setterton? – Do szafu doprowadzał mnie ton dziecięcej urazy brzmiący w moim głosie i te głupie słowne przepychanki z Fanny, ale coraz gorzej panowałam nad sobą.

– Och, po prostu chciał, żebyś była zazdrosna, i na pokaz wodził się z siostrą Kitty Dennison, bo myślał, że ciągle czujesz miętę do Cala Dennisona. Mówił mi o tym. Sama żeś sobie winna, że musiałam ci powiedzieć brzydkią prawdę o twoim kochanym Loganu. Ani myślę jej ukrywać, bo muszę dbać o swój interes.

– Kłamiesz – powtórzyłam bezradnie. Jakim cudem Fanny zawsze potrafiła znaleźć słabe punkty w moim murze obronnym? Odkąd pamiętałam, bezustannie grała na moich lękach i na moim sumieniu.

– Nie kłamie. Zapytaj Logana i przyciśnij go, żeby wygadał ci prawdę. Zaraz ci powiem, o co masz go pytać. Zapytaj, dlaczego był dla mnie taki miły, kiedy wpadłam do jego biura. I dlaczego tak chętnie się zgodził, żebym wieczorem przyjechała do niego i przywiozła mu coś dobrego do jedzenia. Niech ci powie, dlaczego nie odesłał mnie w diabły!

Albo nie, nie pytaj – dodała szybko. – Ja ci powiem. Logan zawsze miał na mnie chcięć, ale myślał, że ty będziesz lepsza na żonę. Jak ten głupi! Taka z ciebie niby dobra, mądra i troskliwa pańcia – ale dla innych, nie dla męża. Każdy chłop chce, żeby kobita o niego dbała i była przy nim, nie wiesz tego? Zawsze się sadziłaś, że jesteś ode mnie mądrzejsza, ale o mężczyznach nie wiesz nawet połowy tego co ja.

– Nie wierzę ci – powiedziałam słabym głosem.

– Zaraz uwierzysz! Opowiadał mi o twoim rozkoszonym gniazdku w Farthy, o obrazie z chatą w górach, który wisi nad łóżkiem, o...

– Zamknij się! – warknęłam. – Nie chcę już tego słuchać.

– Dobra, zamknę się, ale czy ci się podoba, czy nie, twój mąż machnął mi dziecko i chcę, żeby dbał o mnie do końca życia, słyszysz? – Urwała, czekając na odpowiedź, a ja ledwo mogłam oddy chać. – Nawet nie zapytał, czy się zabezpieczyłam, tylko chwycił mnie w ramiona i...

Z hukiem cisnęłam słuchawkę, świadoma, że Fanny pewnie się śmieje. Przez parę minut siedziałam nieruchomo, wpatrując się w pejzaż Wzgórz Strachu wiszący nad moim łóżkiem. A potem skuliłam się na pościeli i zaczęłam płakać. Spazmy bólu i żalu targały moim ciałem, aż

cały pokój zdawał się wibrować.

Znów zostałam zdradzona – przez jedynego mężczyznę, któremu szczerze uwierzyłam. Przez jedynego mężczyznę, który zawsze przy mnie był, zawsze mnie wspierał, tak różnego od innych! To było okrutnie niesprawiedliwe. Jakie fatum wisiało nade mną, że gotowa byłam zaufać mężczyznom, którzy ch miłości potrzebowaliśmy, a oni zawsze w końcu mnie zdradzali? Fanny miała rację – jeśli chodzi o facetów, byłam sto razy głupsza od niej. Och, Logan, jak mogłeś mi to zrobić! Jak mogłeś?!

Strumień łez wyczerpał się wreszcie i usiadłam, pociągając nosem i ocierając zapuchnięte oczy. Zaczęłam głęboko oddychać, aż serce uspokoiło się i mogłam zebrać myśli. Byłam wściekła na siebie, że pozwoliłam Fanny tak siebie zranić. Nadal jednak była szansa, że wszystko to sobie zmyśliła. Jeszcze nie straciłam nadziei.

Drżącymi palcami wybrałam numer domu na Wzgórzach Strachu. Telefon dzwonił, dzwonił i dzwonił, ale Logan nie podnosił słuchawki. W biurze też go nie było. Może jest u rodziców, pomyślałam i zadzwoniłam tam. Odebrała pani Stonewall.

– Niestety, kochanie, nie ma go u nas – powiedziała. – Zapraszaliśmy go na obiad, lecz okazało się, że ma służbowe spotkanie ze swoim kierownikiem robót i z jednym z dostawców. Czy coś się stało? Może ja będę mogła ci pomóc?

– Nie, dziękuję. Mam tylko prośbę – gdyby się odezwał, niech mama przekaże mu, żeby jak najszybciej skontaktował się ze mną, bez względu na porę.

Nie minęło pięć minut, gdy zadzwonił telefon. Logan telefonował z restauracji w Winnerrow.

– Co się stało, Heaven? Coś złego z Tony m?

– Nie, Logan. Z Fanny – wyjaśniłam chłodno.

– Fanny? – W jego głosie pojawiło się wahanie. Moje serce zamknęło się jak skorupa małża.
– Ach... o czym ty mówisz?

– Dobrze wiesz, o czym mówię.

Znów cisza, a potem:

– Heaven, co ona ci powiedziała? Przecież wiesz, że zawsze chciała nas skłócić.

– Jest w ciąży – poinformowałam krótko i oschle.

– W ciąży? Ale...

– Nie zamierzam rozmawiać o tym przez telefon, Logan.

– Dobrze – powiedział z westchnieniem. – Zaraz załatwię samolot.

Praktycznie było to przyznanie się do winy. Odłożyłam słuchawkę delikatnie, jakby to było maleńkie, kruche piskłę. Odwróciłam się i zobaczyłam siebie w lustrze. Moją szyję i dekolt pokrywały czerwone plamy – typowa reakcja skóry w momencie nerwowego napięcia. Twarz miałam rozpaloną jak od gorączki, oczy nabiegłe krwią. Włosy, jeszcze mokre, zlepione niezmytym szamponem, zwisały w strąkach. Wyglądałam jak Jillian w chwili nasilenia obłąd.

Kiedy tak spoglądałam na swoje odbicie, moje uczucia wahały się od gniewu do żawego uzalania się nad sobą. Mój mąż przespał się z moją siostrą. Fanny udało się wreszcie dokonać zemsty i dać ujście dręczącej ją zazdrości. Czułam się zraniona, moralnie skrzywdzona. Ile jest w stanie znieść moja miłość? Ile jeszcze? Każdy, kto przyjedzie do Farthy, widząc moją twarz, domyśli się, że ma przed sobą kobietę zdradzoną przez męża. Mogłam sobie wyobrazić, co będzie, kiedy taka informacja trafi do Amy Luckett. Już widziałam, jak podle, aroganckie dziewczyny z Winterhaven skaczą do góry z radości, wołając: „Heaven została zdradzona! Zdradzona!”.

w przyjęciach czy imprezach w naszym domu i gdzie indziej. Ona była jasnym punktem w moim życiu, prawdziwym klejnotem. Zawsze pełna energii, wypełniała cały dom śmiechem i tym jaśminowym zapachem.

Och, wiem, była za bardzo skupiona na sobie, jednak miło mieć przy sobie kogoś tak pięknego i wiecznie młodego. Zabawne – dodał, prostując się na krześle i uśmiechając do siebie – ale nawet kiedy już prawie nie wychodziła ze swoich pokoi, pacykując się i oblewając perfumami, sama jej obecność dawała mi siłę. Gdy podchodziłem pod jej drzwi i wdychałem ten zapach, przypominałem sobie najpiękniejsze nasze momenty. – Jego głos nabrał żalobnych tonów, nieobecne spojrzenie skupiło się na mnie i widziałam w jego oczach przeszywający ból. – A teraz drzwi są zamknięte, korytarz pachnie jak każdy korytarz w tym domu i została tylko cisza. – Pokręcił głową i wpatrzył się w stół przed sobą.

– Tony, dlatego sądzę, że potrzebujesz zmiany otoczenia, choćby na chwilę. Powiedz mi, co trzeba załatwić, a ja się tym zajmę, żebyś mógł spokojnie wyjechać.

Uniósł głowę i uśmiechnął się.

– Wiem, że mogę na ciebie liczyć. – Westchnął głęboko. – Zastanowię się. Może i tak.

Po kolacji jak zwykle wrócił do gabinetu, a ja usiłowałam czytać w salonie, ale śmiech Fanny ciągle brzmiał mi w uszach i co chwila odrywałam oczy od książki. Wreszcie wróciłam na górę, żeby tam zacząć na Logana.

Było już bardzo późno, kiedy się zjawił. Musiałam zasnąć w ubraniu, ale od razu otworzyłam oczy, kiedy wszedł do pokoju.

Stanął przed łóżkiem i patrzył na mnie. Sprawiał wrażenie, jakby biegł przez całą drogę. Oczy miał przekrwione, plecy zgarbione, włosy w nieładzie. Wyglądał, jakby przepuszczono go przez wyżymaczkę. Był nieogolony, garnitur miał wymięty, krawat rozluźniony, kołnierzyk koszuli rozpięty. Jak gdyby przed chwilą wyrwał się z objęć Fanny.

Długo tylko patrzył na siebie. Wreszcie usiadłam powoli, odgarnęłam włosy z twarzy.

– Chcę, żebyś powiedział mi prawdę – zaczęłam głosem wypranym z emocji. – Czy kochałeś się z moją siostrą?

– Czy się kochałem? – powtórzył. Skrzywił się, zdjął marynarkę i powiesił ją na oparciu krzesła. – W żadnym razie nie nazwałbym „kochaniem się” tego, co między nami zaszło.

– Nie baw się ze mną w słowa, Logan. Fanny zadzwoniła i oznajmiła mi, że jest w ciąży z tobą. To twoje dziecko?

– A skąd mam wiedzieć? Czy ktokolwiek może wierzyć Fanny?

– Opowiedz mi, co się stało – zażądałam, odwracając wzrok. Czulałam się otumaniona. Ciało miałam odrętwiałe, jakbym wczesną zimą wpadła do leśnego jeziora na Wzgórzach Strachu, kiedy pokryła je cienka warstwa lodu. Czy utoniemy z Loganem? – zastanawiałam się tępo.

– To się stało, kiedy zaczęliśmy budowę fabryki – zaczął. – Byłem tak wszystkim przejęty, że nie miałem czasu sensownie myśleć o niczym innym. Ona przyjeżdżała tam i kręciła się po terenie, obserwując, jak pracuję, albo zagadując robotników. Nie zwracałem na nią uwagi, a już na pewno nie próbowałem z nią rozmawiać, choć kilka razy musiałem ją skarcić, że odrywa ludzi od pracy.

– Mów dalej – poleciłam.

Logan stanął przed lustrem, odwrócony do mnie plecami.

– Pewnego dnia powiedziała, że chce wpaść do mnie do domu i przywieźć mi coś ciepłego

do jedzenia. Mówiła, że jest jej przykro, bo ciągle sprawia nam kłopoty i teraz chce być dobrą siostrą, członkiem naszej rodziny. – Obrócił się ku mnie i mówił dalej, patrząc mi w oczy: – Uwierzyłem jej. Była bardzo przekonująca i szczerze żałowała swojego postępowania.

– Fanny jest świetną aktorką – stwierdziłam.

– Wypłakiwała sobie oczy, mówiąc o dziecku, które musiała oddać, i opowiadała, jak trudno żyć w tym samym mieście, gdzie widuje małą od czasu do czasu, ale nie może jej matkować. Potem się skarzyła, że Nasza Jane i Keith nie chcą mieć z nią nic wspólnego. Mówiła o swoim małżeństwie z rozsądkiem ze starym Mallorym, dzięki któremu zyskała dom i trochę pieniędzy. Żaliła się na samotność i brak kontaktów z rodziną. Mówiła o wszystkim bardzo szczerze i naprawdę pomyślałem, że się zmieniła. Że z czasem zmądrzała.

– I dlatego przepałeś się z nią? – zapytałam, patrząc mu w oczy.

– Nie dlatego. – Potrząsnął głową. – Nie tak to wyglądało. Jak już mówiłem, przywiozła domowy posiłek i zjedliśmy kolację. Było bardzo miło. Zabawiała mnie opowieściami o starych czasach, o różnych psikusach, które robiła w szkole. – Patrzył na mnie przez chwilę, jakby zastanawiał się, czy ma mówić dalej. Pewnie chce mi oszczędzić pikantnych szczegółów, pomyślałam.

– I...?

– Cóż, przywiozła parę butelek wina. Piliśmy je do kolacji, gadaliśmy, piliśmy, gadaliśmy. Trochę się upiłem. I bardzo mi Ciebie brakowało. Ale nie sądzę, że w ten sposób się tłumaczę – dodał szybko. – Nie ma usprawiedliwienia mojego postępków. Chcę po prostu, żebyś zrozumiała, jak do tego doszło.

– Słucham – ponagliłam, patrząc na niego chłodno. Musiał odwrócić wzrok.

– Zacznijmy od tego, że noc była ciepła, a Fanny miała na sobie jedną z tych swoich ulubionych cienkich sukienek na ramiączkach, z głębokim dekoltem. Początkowo nie zwracałem na to uwagi, ale w miarę jak popijaliśmy i gadaliśmy, sukienka odsłaniała coraz więcej, aż... – Znowu pokręcił głową. – Nie pamiętam, jak to się stało. Jeszcze przed chwilą siedzieliśmy przy stole, a w następnej Fanny była na wpół obnażona i czułem jej ramiona na szyi. Powtarzała, że jest samotna i ja pewnie też; mówiła, że potrzebuje miłości, a jedna noc niczego nie zmieni. Wino buzowało mi w głowie. Zanim się obejrzałem, już byliśmy w łóżku. Uwierź mi, to wyglądało raczej tak, jakby ona mnie zgwałciła, a nie ja się z nią kochałem – tłumaczył nieporadnie.

– Och, jakże musiałeś cierpieć – stwierdziłam zgryźliwie.

Logan splótł ręce za plecami.

– Masz prawo tak myśleć. Żadne wyjaśnienie nie będzie dobre, ale przynajmniej wiedz, że było to tylko jeden, jedyny raz. Kiedy uświadomiłem sobie, co się stało i co zrobiłem, poczułem się strasznie i zażądałem, żeby wyszła i już nigdy się w naszym domu nie pojawiła. Uznałem sprawę za zakończoną... za jednorazową słabość. Wyrzuciłem Fanny ze swoich myśli jak senny koszmar, o którym jak najszybciej chce się zapomnieć. Tylko w ten sposób mogłem dalej żyć normalnie. Liczyłem, że w końcu zapomnę o wszystkim. Błagam, Heaven, uwierz mi. Nic więcej nie było pomiędzy nami. Nie kocham Fanny. Nawet jej nie lubię. Ale... jestem tylko mężczyzną, a ta diablica potrafiła to wykorzystać.

Od tego czasu unikałem jej jak zarazy. Jeszcze kilkakrotnie pojawiała się w moim biurze, ale nawet na nią nie spojrzałem. – Podszedł do łóżka i usiadł koło mnie. – Wiem, że za wiele żądam, błagając cię o wybaczenie, a jednak ponawiam błaganie. – Wziął mnie za rękę. Nie cofnąłem

jej, ale nie patrzyłam mu w oczy. – Nie wiem, co mam zrobić, żebyś przyjęła mnie z powrotem. Jesteś całym moim życiem i jeśli odwrócisz się ode mnie, jeśli mnie zostawisz, nie będę wiedział, co mam robić. Naprawdę.

Milczałam. Logan spuścił głowę. Nie domyślał się, że w mojej duszy wrze wojna. Walczyły we mnie dwie osobowości. Jedna chciała być twarda, bezlitosna, gotowa rzucić mu w twarz złe, mściwe słowa i wygonić go z sypialni. Och, mężczyźni potrafią być tacy fałszywi! – myślałam. Nigdy nie wyrosną z krótkich portek, zawsze będą egoistycznymi smarkaczami. Ta cząstka mnie dobrze wiedziała, że Logan próbował przedstawić sprawę po swojemu, jakby to on był ofiarą. Jakby to wszystko było winą Fanny.

Moja druga osobowość, łagodniejsza, wybacząca, widziała udrękę w oczach Logana, widziała ból w jego twarzy. Bał się, że mnie straci. Może mówił prawdę; może jedyną jego winą była chwila słabości. Zapewne czuł się samotnie, a ja popełniłam błąd, nie chcąc jeździć z nim do Winnerrow.

A dlaczego nie jeździłam tam z Loganem? – zapytało moje pierwsze ja. Czy nie chodziło o tęsknotę za Troyem, o moje uzależnienie od przeszłości, o wysiłki, by niemożliwe stało się możliwe? Ja też byłam winna. I ja też próbowałam się usprawiedliwiać.

– Heaven – podjął znów, przyciskając moją dłoń do policzka. – Proszę, uwierz mi. Popełniłem błąd i się kłajam. Nie chciałem sprawić ci bólu i tym bardziej nie chcę teraz.

– Powiedziała, że dziecko jest twoje – powtórzyłam.

– No i co mam zrobić? Może ty mi powiesz? Zrobię wszystko, co każesz.

– W przypadku Fanny nie ma znaczenia, co jest prawdą, a co nie. I tak robi, jak zechce. A z pewnością pragnie rozgłosić wszystkim, że z nią spałeś.

– Przecież ludzie z Winnerrow dobrze wiedzą, jakie z niej ziółko – zaprotestował. – Nie uwierzą jej i...

– Owszem, uwierzą – ucięłam. – Skoro każdy Tom, Dick czy Harry mógł się z nią przespać, dlaczego nie Logan Stonewall? Wielu z tych ludzi chętnie da wiarę takim rewelacjom o naszym małżeństwie, bo zazdroszczą nam, nie mogą przeżyć, że ktoś z Casteelów doszedł do takiego bogactwa i wpływów na swoim terenie.

– Chcesz powiedzieć, że mamy pozwolić, aby Fanny nas szantażowała?

– Dziecko może być twoje, prawda? – zaatakowała. Logan przymknął oczy i przygryzł wargi. – Ale to ja będę musiała poradzić sobie z Fanny – ciągnęłam. – Teraz jest szczęśliwa, bo wreszcie zdołała mnie zranić i będzie mogła liczyć na korzyści.

– O Boże, Heaven, tak strasznie mi przykro! Co ja narobiłem! – załkał, zasłaniając twarz dłońmi. Jedna cząstka mnie chciała go pocieszyć, ale druga, silniejsza i bardziej bezwzględna, nie pozwalała mi na to.

– Pomyśl lepiej o wytłumaczeniu swojego wcześniejszego powrotu. Nie chcę, żeby Tony dowiedział się o tym teraz.

– Jasne. Powiem mu, że stęskniłem się za tobą i...

Odwróciłam się tak gwałtownie, że ostatnie słowa uwięzły mu w gardle.

– Nie chcę więcej o tym słuchać, Logan. Teraz chcę po prostu zasnąć, a jutro zastanowię się, jak odzyskać poczucie własnej godności.

Był tak przygnębiony, niepewny i pełen skruchy, że z trudem udawało mi się zachować stanowczość.

Poszłam do łazienki. Kiedy wróciłam i później on nieśmiało wślizgnął się do łóżka, starał się mnie nie dotykać. Odsunął się jak najdalej, leżał przy samej krawędzi. Wyglądał jak mały chłopiec, który był niegrzeczny i za karę posłano go spać bez kolacji. Starał się nawet nie odrychać głośno.

Mimo tego zaczęłam się zastanawiać, jak by zareagował, gdybym się przyznała, że zdradziłam go z Troyem. Wybaczyłyby mi? Może by zrozumiał? Czy żądałby, żebym w łóżku trzymała się od niego z daleka, i nie dotknąłby mnie, nie dając szansy na odkupienie grzechu?

Tej nocy płakałam w ciszy nad nami, a nawet nad Fanny, tak przepełnioną nienawiścią i zazdrością, że gotowa była zaszkodzić sobie, aby odegrać się na mnie. Mogłam się spodziewać, że użyje dziecka w roli karzącego bicia mającego mi wciąż przypominać, kto jest jego ojcem. Mogłam tylko mieć nadzieję, że będzie choć trochę przypominało Randalla Wilcoxa i w ten sposób uda się ukryć kwestię prawdziwego ojcostwa. Jednak w głębi serca wiedziałam, że na tym się nie skończy. Było jasne – skoro nadstawiłam siostrze jeden policzek, już nam nie odpuści.

Och, przynajmniej wszystko pozostanie w rodzinie, pomyślałam cynicznie, usiłując zbagatelizować sprawę.

Rodzina. Jak dziwne i brzydkie stało się to słowo. I to było chyba najsmutniejsze.

Nazajutrz Tony był tak oziębiały, że prawie nie zauważył nagłego powrotu Logana. Podobno zdawał się nie słuchać jego wyjaśnień. Cała sytuacja miała też dobrą stronę, gdyż Logan pojechał z Tonym do biur i sklepów Tattertonów. Został wprowadzony w sprawy i teraz mógł przejąć dużą część obowiązków, których Tony chwilowo nie był zdolny wypełniać.

W ciągu następnego tygodnia Logan codziennie wracał z miasta z prezentem dla mnie. Przywoził mi kwiaty i stroje, słodycze i biżuterię. Nie domagał się wybaczenia. Po prostu zasypywał mnie darami i cierpliwie czekał na oznaki odwzajemnienia w naszych stosunkach.

Wreszcie, pewnego wieczoru, kiedy wrócił po całym dniu spędzonym z Tonym, zastał mnie zapłakaną. Nie protestowałam, kiedy tulił mnie, całował i gładził po głowie. Słuchałam jego hołdów i słów o miłości. Pozwoliłam, aby złożył obietnicę absolutnej wierności i błagał o wybaczenie. I nie cofnęłam ust, kiedy zaczął mnie żarliwie całować.

Obawiałam się, że już nigdy nie będziemy się kochali, a jeśli nawet, będzie to tylko mechaniczny, nic nieznaczący akt. Jednak pragnienie miłości, dzięki której mogłabym zapomnieć o tragicznych przejściach, okazało się silniejsze. Równie silne było pragnienie Logana walczącego o moje przebaczenie. Zaczęliśmy się kochać namiętnie, a kiedy było po wszystkim, długo płakaliśmy w swoich objęciach.

– Nie mogę sobie wybaczyć, że tak cię zraniłem, że sprawiłem ci ból – powiedział Logan. – Świadomie nigdy bym tego nie zrobił; już prędzej wbiegłbym w ogień, niż skrzywdził ciebie.

– Wystarczy, że będziesz mnie całował, kochał mnie i nigdy o mnie nie zapominał – szepnęłam bez tchu.

– Nigdy. Odtąd będziesz jak ze mną zrośnięta; kiedy zachorujesz, i ja będę chory; kiedy się zmęczysz, ja też będę zmęczony; kiedy będziesz się cieszyć, ja też będę się cieszył. Będziemy jak bliźnięta syjamskie połączone miłością tak silną, że zadziwi nawet Amora. Przyśięgam! – Zasypał mnie gradem pocałunków, aż moje ciało zaczęło wibrować jak rozśpiewana struna. Logan był tak

wdzięczny za wybaczenie i uczucie, które mu okazałam, że znów poczułam się jak księżniczka obdarzająca go szczęściem.

Ta noc zesłała nam wreszcie mocny i spokojny sen. Kiedy rano zesłałam na śniadanie, po raz pierwszy odniosłam wrażenie, że z domu zdjęto wreszcie żalobny całun. Nawet Tony wydawał się bardziej energiczny i ożywiony niż zazwyczaj. Znów zaczął rozmawiać z Loganem o Winnerrow i wszystkim udzielił się nastrój ekscytacji budzący chęć do działania. Uzgodniliśmy, że jeszcze tego popołudnia polecimy do Winnerrow. Tony z Loganem mieli skontrolować postęp prac w fabryce, ja postanowiłam złożyć wizytę Fanny.

Logan domyślił się, dokąd jadę, kiedy powiedziałam, że zostawiam ich w biurze. Fanny zbudowała sobie nieduży, ale nowoczesny dom na stoku wzgórza. W prostej linii od niego, na przeciwległym wzgórzu, oddzielona doliną, znajdowała się moja chata. Fanny zbudowała ten dom za pieniądze Mallory'ego, bogatego starca, za którego wyszła i z którym się potem rozwiodła. Od tej chwili płacił jej alimenty i dzięki nim się utrzymywała. Dwa wielkie dogi niemieckie wybiegły na podjazd i oszcze kiwały mój samochód. Musiałam czekać, aż Fanny wyjdzie i zamknie je w kojcu. Bardzo ją to bawiło.

– Dobrzy z nich stróże – powiedziała. – Nigdy nie wiadomo, kogo tu przy niesie.

– Trzymaj je z daleka ode mnie – burknęłam. Psy były chude i sprawiały wrażenie zaniedbanych. Fanny nigdy nie lubiła zwierząt. Trzymała te dogi wyłącznie dla obrony, ale nawet psy obronne potrzebują choć minimalnej troski i uczucia.

– Cóż za miła niespodzianka – powiedziała, kiedy wreszcie wysiadłam z auta.

– To żadna niespodzianka, Fanny. Nie dla ciebie.

Odrzuciła głowę do tyłu i zaczęła się śmiać.

– Nieładnie by było pokazywać, że mamy z sobą na pieńku, co nie? Siostry muszą czasem zacisnąć zęby i udawać, że wszystko jest cacy.

– Tak muszą. I siostry nie powinny także kraść sobie mężów.

Zaśmiała się jeszcze głośniej.

– Wchodzisz, czy moje progi są teraz dla ciebie za ubogie?

Bez odpowiedzi weszłam do środka. Niewiele zmieniło się tu od mojej ostatniej wizyty. Rozglądałam się, czując na sobie wzrok Fanny.

– Mało picownie, ale wygodnie – skomentowała. – Ale niedługo będzie mnie stać na nowe, lepsze rzeczy.

– A co z twoimi alimentami?

– Nie słyszałaś? Stary Mallory kopnął w kalendarz i drań zapisał wszystko swoim dzieciom. Nigdy o niego nie dbały, ale dał im się omamić. Typowe dla facetów.

– Rozumiem.

– Dlatego nie licz na jakiś poczęstunek. Nawet gdybym chciała, pewnikiem i tak byś odmówiła, bo księżniczka z pałacu jada tylko na srebrnej zastawie.

– Nie przyjechałam na przyjęcie, Fanny. Wiesz, dlaczego tu jestem. – Usiadłam na kanapie i wpatrzyłam się w nią. Bez względu na swoje uczucia musiałam przyznać, że siostra jest atrakcyjną kobietą. Modnie ostrzyżone, kruczoczarne włosy ładnie układały się na głowie, a wielkie niebieskie oczy skrzyły się jeszcze bardziej żywo niż zwykle. Zawsze miała dobrą cerę, a teraz jej gładka skóra po prostu ośniewała. Fanny dostrzegła podziw w moim wzroku i wyzywająco oparła ręce na biodrach. Jeszcze nie było widać ciąży i nadal miała idealną figurę

w kształcie klepsydry.

– Mówią, że kobieta w ciąży kwitnie – powiedziała. – Jak uważasz?

– Ładnie wyglądasz, Fanny. Rozumiem, że byłaś u lekarza.

– Dobrze rozumiesz. Byłam u najlepszego i najdroższego doktora. Ten dzieciak musi mieć wszystko co najlepsze. Pan doktor już wie, komu ma posłać rachunek

Uśmiechnęła się i usiadła obok mnie na kanapie.

– Już pogadałaś sobie z Loganem? – podjęła.

– Nie przyjechałam tu, żeby się z tobą kłócić, Fanny. Co się stało, to się nie odstanie. Na tym etapie nie można stwierdzić, że Logan jest ojcem, lecz...

– Oj tam, głupie gadanie! Dobrze wiesz, jak jest, ale pewnie zaraz zaczniesz rozgłaszać, że puszczałam się na prawo i lewo. Możesz sobie mówić, co chcesz, nie dbam o to. Nie widziałam Randalla od prawie miesiąca i nie zadawałam się z żadnym facetem oprócz Logana. Doktor potrafi powiedzieć, kiedy zaszłam. Tak czy tak, wypada na Logana Stonewalla – zakończyła, wymownie klepiąc się po brzuchu.

Skrzywiłam się. Przyjechałam tutaj, mając nadzieję, że wystarczy mi zdecydowania i twardości, by zaprezentować jej naszą ofertę i odjechać stamtąd z godnością, ale Fanny jak zwykle była doskonale odporna i nic nie było w stanie wywołać w niej wstydu czy wyrzutów sumienia. Na każde moje słowo odpowiadała hardo.

– Nie nalegam na test ojcostwa, który miałyby rozstrzygnąć o prawdzie, Fanny. To tylko pogorszyłoby sprawę.

– Nie nalegasz... – powtórzyła i wyprężyła się na kanapie z miną szalonego, dzikiego kota. – Ale nie przyjechałaś tu ot tak sobie, Heaven Leigh? – Popatrzyła na mnie czarnymi oczami spod ciężkich od tuszu rzęs.

– Naturalnie będziemy płacić rachunki lekarzom.

– Naturalnie. I co dalej?

– I będziemy ci przysyłać co miesiąc pewną sumę na dziecko i jego potrzeby...

– Ale potrzeby dziecka dotyczą też mnie – przerwała mi. – Nie jestem meblem, co by można go sobie odstawić i zapomnieć o nim. Chcę być traktowana jak kobieta z klasą, jak ty – dodała, opierając pięści na udach i wyciągając przed siebie nogi. – Swoją drogą za kogo ty się masz, siostruniu, żeby najeżdżać mnie tutaj i łaskawie proponować wyprawkę dla dziecka? Twój mąż mnie dmuchał, bo nie raczyłaś przyjechać tu z nim, kiedy potrzebował miłości i opieki, więc teraz cierp. Wiesz, jak to jest, kiedy się ma małego dzieciaka. Człowiek jest uwiązany. Jak sobie znajdę nowego faceta?

– Jesteś pewna, że chcesz zatrzymać dziecko?

– Aha, tu cię boli! Wymyśliłaś sobie, że przyjedziesz do mnie i złożysz mi bajeczną propozycję, co? Że zabierzesz dzieciaka i będziesz udawała, że jest twój, tak? A ja się go wyrzeknę i na zawsze dam ci spokój? Sprytne, ale nic z tego. Już nie jestem taka głupia jak wtedy, kiedy wielebny Wise zabrał mi Darcy.

– Sama przed chwilą mówiłaś, jak ciężko będzie ci z dzieckiem. I masz rację. Dziecko ograniczy twoją wolność.

Uśmiechnęła się – i choć ten uśmiech był nienawistny i pokrętny, białe zęby błysnęły olśniewająco, kontrastując z ciemną, indiańską cerą.

– Jakś sobie poradzę – powiedziała.

– Dobrze, a jaką będziesz dla niego matką? – pytałam, usiłując przyjąć ugodowy, rozsądny ton, choć kipiał we mnie gniew.

Znów zmrużyła czarne oczy.

– Lepiej nie zaczynaj znowu, Heaven Leigh – ostrzegła. – Już kiedyś mówiłaś, że jestem złą matką, aby mieć wymówkę, że nie zabrałaś mojej Darcy od pastora Wise'a.

– To nie była wymówka, Fanny – odpowiedziałam, nadal bardzo spokojnie.

Fanny usiadła prosto i spojrzała na mnie, a potem pokręciła głową.

– Ty jesteś jak papa, przyznaj! Gotowa handlować dziećmi, bo tak ci jest wygodniej.

– Jak możesz tak mówić? Nie masz racji – zaprzeczyłam bezradnie. Strasznie zabolowały mnie te słowa. Przecież mnie chodziło tylko o dobro dziecka!

– Akurat! Zapłacisz mi za dzieciaka i zabierzesz go z sobą jak jakiś tobolek. A może nie? – zapytała zaczepnie.

– Absolutnie nie. Nie takie są moje zamiary.

– Mam gdzieś twoje zamiary. Mówię ci nie, i koniec. Zatrzymam dziecko, a ty i Logan będziecie bulić, żeby miało tak dobrze jak wasze, żeby chodziło do najlepszych szkół i ubierało się jak książętko.

– Co więc proponujesz? Jaką sumę twoim zdaniem powinniśmy wysłać co miesiąc na twoje konto, Fanny?

To nagle, konkretne pytanie, domagające się decyzji, zbiło ją na moment z tropu. Spojrzała na mnie i zamrużyła bezradnie.

– No, nie wiem... Może... tysiąc pięćset. Nie, dwa tysiące.

– Dwa tysiące dolarów miesięcznie? – upewniłam się.

Usiłowała wy badać, czy suma jest dla mnie za duża, lecz moja twarz była nieprzenikniona.

– No, stary Mallory wysłał mi tysiąc pięćset, ale byłam wtedy bez dziecka. Więc niech będzie dwa i pół tysiąca – powiedziała. – Pierwszego każdego miesiąca, ani dnia później. To chyba nie obciąża ci zbytnio kieszeni, Heaven. A już zwłaszcza teraz, kiedy budujecie wielką fabrykę w Winnerrow.

Podniosłam się gwałtownie z kanapy.

– Będziesz dostawała dwadzieścia pięć tysięcy dolarów każdego pierwszego dnia miesiąca, Fanny. Założymy konto dla ciebie i dla dziecka w banku w Winnerrow, ale ostrzegam – jeśli kiedykolwiek będziesz chciała nas szantażować, grożąc ujawnieniem całej historii... więcej nie wypłacę ci ani grosza i będziesz musiała radzić sobie sama.

W czarnych oczach mojej siostry płonął ogień nienawiści i zazdrości. Po chwili jej twarz przybrała zbolwały wyraz. Nikt tak jak Fanny nie potrafił zaprezentować kalejdoskopu zmieniający ch się uczuć.

– Rozczarowałaś mnie, Heaven. A już myślałam, że będziesz mi współczuć, takiej samotnej, biednej i wykorzystanej. Faci tylko czekają, żeby wykorzystać okazję. Przyjechałaś tu, do mojej chałupy, gdzie mieszałam samotna jak palec, z tymi dwoma głupimi psami. Przyjechałaś z pałacu, gdzie masz służbę, rodzinę, męża i różne bajkowe cuda – no i co robisz? Traktujesz mnie jak złodzieja, a nie jak siostrę, z którą kiedyś cierpiałeś niedolę na Wzgórzach Strachu. Powinnaś dać mi o wiele więcej, niż dałaś.

– Życie nie jest takie słodkie, jak myślisz, Fanny. Nie ty jedna musisz cierpieć. Kiedy ja cierpiałam, nie było cię przy mnie i nic mi nie pomogłaś. Byłam zdana tylko na siebie.

– Miałeś Toma. Zawsze miałeś Toma. Kochał ciebie, a mnie nie i nigdy o mnie nie dbał. Keith i Mała Jane taksamo.

– Dostaniesz swoje pieniądze – powiedziałam, wstając i idąc do drzwi. Fanny zerwała się i pobiegła za mną.

– Lubię cię, bo jesteś bogata i elegancka. Nawet kiedy byłaś nędzarką w łachmanach, nosiłaś się niczym wielka pani i traktowałaś mnie jak jakąś ubogą krewną. Nigdy nie uważałaś mnie za siostrę i nie dbałaś o mnie! – krzyczała.

Wy padłam na dwór i śpieszyłam do samochodu. Fanny deptała mi po piętach.

– Wolałabyś nie mieć takiej siostry jak ja. W szkole udawałaś, że mnie nie znasz, i potem też. Heaven! – wrzasnęła.

Przystanąłam i odwróciłam się do niej. Patrzyłyśmy na siebie przez chwilę. Nie mogłam ukrywać prawdy. Fanny miała rację.

– Zawsze mi zazdrościłaś, Heaven, bo papa mnie lubił, bo przytulał mnie i całował. Tak było? Tak? Bo ty, rodząc się, zabiłaś jego anioła i nigdy już od tego nie uciekniesz, Heaven. Nigdy, choć żyjesz w pałacu i budujesz fabryki.

Założyła ramiona na piersi i uśmiechnęła się z triumfem.

– Szkoła mi cię, Fanny – powiedziałam chłodno. – Jesteś jak kwiat wyrosły na gnoju.

Odwróciłam się na pięcie i wsiadłam do samochodu, a jej śmiech gonił za mną, nagłąc, abym odjechała stamtąd jak najszybciej.

Rozdział jedenasty

ŻYCIE I ŚMIERĆ

Wieczorem sprawozdałam Loganowi całą rozmowę z Fanny i ustalenia, jakich z nią dokonałam. Słuchał, siedząc przy kuchennym stole, wpatrzony w szklanekę z wodą, którą bez końca obracał w rękach. Mówiłam szybko, usiłując się streszczać, bo temat był bolesny dla nas obojga. Logan kiwał tylko głową i nie zadawał pytań. Kiedy skończyłam, westchnął ciężko.

– Heaven, nie chcę już być w Winnerrow bez ciebie – powiedział. – Zbyt za tobą tęsknię. Co byś powiedziała, gdybyśmy kupili tutaj dom? Coś tak okazałego, żeby mówili o tym w mieście. Chcę, żebyś zawsze była ze mną.

– Nie podoba ci się nasza chata? – spytałam. – To mój prawdziwy dom. Po co nam wielka siedziba?

– Czy uważasz, że właściciele i zarządcy największego przedsiębiorstwa w okolicy nie powinni mieć domu na miarę swojej pozycji? Takiego, w którym mogliby przyjmować ważnych gości, urządzać przyjęcia i proszone obiady? A tutaj moglibyśmy przyjeżdżać na weekendy. – Wstał. – Po prostu myślę, że powinniśmy mieć nowy start w Winnerrow. Oboje.

Przemyślałam szybko jego propozycję. Fanny swoim uczynkiem splugawiła tę chatę. Zmiana otoczenia pomogłaby nam zapomnieć o całym incydencie. Poza tym od momentu naszego ślubu pani Stonewall bezustannie namawiała syna, żeby wybudował sobie dom wart jego statusu. Pieniądze ani wpływy nie będą nic znaczyć, jeśli dalej pozostaniemy na Wzgórzach Strachu. Mieszkanie w domku w dziczy, w otoczeniu biedoty, było degradacją w oczach matki Logana i innych ludzi z Winnerrow. Pomyśleliby, że ciągnę męża do mojego dawnego świata, zamiast dać się wciągnąć do jego sfery.

Władza i pieniądze odmieńczyły Logana. Stale chodził teraz w garniturze i pod krawatem. Kupił sobie bardzo drogi zegarek i diamentowe spinki do koszuli, a brodę, którą niedawno zapuścił, miał

starannie wypielęgnowaną. Chodził nawet na manikur. Kiedy zagadnęłam go o to, wyjaśnił: „Mężczyzna, który wysiada z rolls-royce’a, musi wyglądać jak jego posiadacz”.

Zdawałam sobie sprawę, że prawdziwym powodem mojej decyzji było to, co zaszło pomiędzy nim a Fanny. Nie podobała mi się myśl, że mielibyśmy dalej mieszkać w samotnym górskim domku, w którym moja siostra i mój mąż uprawiali przygodny seks. Poza tym nie mogłam zaprzeczyć – Fanny miała rację, oskarżając mnie, że skazałam Logana na samotność w Winnerrow. Gdybyśmy mieli tam dom, bylibyśmy naprawdę razem.

– Sądzę, że masz rację – powiedziałam. – Tylko czy wolisz kupić dom, czy zbudować go?

– Kupić. – Pochylił się ku mnie, opierając dłonie na stole i uśmiechając się jak kot z Cheshire.

– Rozumiem, że masz już coś na oku?

– Aha. – Szelmowski błysk mignął w niebieskich oczach i uśmiech Logana stał się jeszcze szerszy.

– A co?

– Dom Hasbroucka – oznajmił.

– Słucham? Chyba żartujesz!

Pokręcił głową.

– Jest na sprzedaż.

Dom Hasbroucka, piękny budynek w stylu kolonialnym, był położony niedaleko od fabryki. Należał do Anthony’ego Hasbroucka pochodzącego ze starej, bogatej rodziny, której korzenie sięgały czasów sprzed wojny secesyjnej.

– Nie wierzę, że Hasbrouck chce sprzedać dom!

– Interesy ostatnio słyły mu kiepsko i rozpaczliwie potrzebuje gotówki. – Logan dziwnie dużo wiedział o sprawach Anthony’ego.

– Rozumiem. – Najwidoczniej, prowadząc teraz rozległe interesy w mieście, wszedł do miejscowej biznesowej elity i musiał wiedzieć o różnych sprawach. Ze sposobu, w jaki się uśmiechał, mogłam się domyślać, że już złożył Hasbrouckowi hojną ofertę.

Z trudem ukrywałam podekscytowanie, bo dobrze znałam ten dom. Często chodziłam tam z Tomem, kiedy byliśmy dziećmi. Przypominał nam szacowne siedziby opisywane w wielkich powieściach, z frontonami z kolumnadą, otoczone rozległymi, pięknie utrzymanymi terenami zielonymi. Podwójne drzwi wejściowe z rzeźbionego dębowego drewna były tak wielkie, że naszym zdaniem mógł je otwierać tylko bardzo silny odźwierny. Usiłowaliśmy sobie wyobrazić bajeczne przyjęcia, które tam urządzano. A jakie romantyczne afery musiały się rozgrywać w takim rodowym gnieździe!

W marzeniach stawaliśmy się jego mieszkańcami. Każdy członek naszej rodziny miałby swój pokój. Ja, będąc najstarszą córką, panną na wydaniu, ubierałabym się jak piękność z Południa i przyjmowałabym gości w ogrodzie, częstując ich orzeźwiającym napojem miętowym. Tom hodowałby konie wyścigowe. Uśmiechnęłam się, wspominając nasze głupie, dziecinne marzenia, które nagle okazały się prorocze. Och, Tom, Tom, jakże mi go brakowało! Mój słoneczny, kochany marzyciel... Teraz nasze dawne marzenia kolejno się spełniały, ale nie były już tak czyste i jasne, jak sobie wyobrażaliśmy. Logan zobaczył tęskny uśmiech na mojej twarzy i się rozpromienił.

– Miałem nadzieję, że się zgodzisz – powiedział, ożywiony perspektywą realizacji swojego planu – i z wczesną poczynił przygotowania. Możemy obejrzeć dom jutro rano. Zgadzasz się?

– Tak – odpowiedziałam, choć byłam nieco rozczarowana, że nie raczył mnie wcześniej zapytać o zgodę. Postępował podobnie jak Tony i coraz bardziej mnie niepokoiło, że tak chętnie go naśladuje. Zdumiewające, jak szybko przeistoczył się w pełnowymiarowego biznesmena. Znikł gdzieś ten łagodny, słodki, wrażliwy chłopak, w którym kiedyś się zakochałam. Bardzo mi go teraz brakowało.

Nazajutrz rano Anthony Hasbrouck, człowiek, który jeszcze niedawno patrzył na mnie jak na powietrze, bo byłam dla niego tylko wyłoką z gór, który przepędzał mnie i Toma sprzed swojej bramy, teraz wyłożył dla mnie czerwony powitalny dywan i ceremonialnie oprowadzał nas po domu. Miał na sobie welwetową czarną marynarkę, czarne spodnie i welurowe domowe pantofle. Tokował bez przerwy z ciężkim południowym akcentem, nazywając mnie „Heavenly”.

– Dziękuję, że zechciał pan pokazać nam dom, panie Hasbrouck – powiedziałam.

– Mów do mnie Sonny, jak wszyscy moi przyjaciele.

– Dobrze, Sonny. – Odwróciłam się do Logana. – Jeśli kupimy ten dom – szepnęłam na tyle głośno, żeby Hasbrouck usłyszał – trzeba będzie całkowicie zmienić jego wystrój. Teraz jest bardzo zaniedbany. – Z uciechą rozwijałam temat, opisując, jak domostwo rozkwitnie pod moją ręką, jak urządzę pokoje i jak przebuduję kuchnię, która była kompletnie niefunkcjonalna. Rzadko zdarzało mi się chwalić swoim bogactwem, ale wobec ludzi takich jak Hasbrouck, który zawsze patrzył z góry na Casteelów i odpędzał mojego ukochanego brata od jego marzeń, nie miałam żadnej zahamowań.

– A przede wszystkim – dodałam, ujmując Logana za ramię, kiedy spacerowaliśmy po posiadłości – zatrudnimy tu o wiele więcej służby i ogrodników. Doprawdy, nie mogę uwierzyć, że można tak zapaść dom.

Anthony Hasbrouck poczerwieniał na twarzy. Nerwowo podkręcał wąsa i przygryzał wargi. Widać było, iż nie może znieść myśli, że ma sprzedać swój ukochany dom wywołce z rodziny Casteelów, ale najwyraźniej rozpaczliwie potrzebował pieniędzy.

– Sonny – powiedziałam z promiennym uśmiechem, odgrywając uroczą arystokratkę – bardzo mi się podoba twój dom, lecz obawiam się, że cena, którą podałeś, jest zbyt wysoka jak na nasze wymagania. – Znacząco zmarszczyłam brwi.

Logan osłupiał, a potem gwałtownie obrócił się ku mnie.

– Ależ Heaven, kochanie...

– Myślę, że twoja śliczna żona ma rację – przyznał Hasbrouck. Twarz miał teraz czerwoną jak pomidor. – Heavenly, widzę, że umiesz się twardo targować.

Kiedy wsiedliśmy do samochodu, Logan chwycił mnie w objęcia.

– Mam nie tylko najładniejszą żonę w całym mieście, ale i najmądrzejszą. Nie mogę się doczekać, kiedy wrócimy do Farthy i opowiem Tony’emu, jak dobrze się sprawiłaś.

Trzy dni później, kiedy Tony poprosił nas do gabinetu na powitalnego drinka, Logan oznajmił mu wieści.

– Heaven i ja zrobiliśmy pierwszy wielki krok na naszej małżeńskiej drodze – zaczęła, a oczy błyszczały mu dumą i podekscytowaniem. – Kupiliśmy sobie dom.

Początkowo nie byłam w stanie rozszyfrować reakcji Tony’ego. Była to dziwna mieszanka zaskoczenia, smutku i poczucia naglego osamotnienia. Po chwili zostało już tylko osamotnienie.

W sumie nie wypowiedział się ani na tak, ani na nie, lecz wy czułam, że nie jest zachwycony naszym posunięciem. Winnerrow znajdowało się zbyt daleko, a myśl, że odtąd będziemy żyli

osobno, porzuciwszy Farthy, musiała być dla niego bolesna. Zrobiło mi się go żal, bo wiedziałam, jak boi się samotności – teraz, kiedy Jillian odeszła na zawsze.

Mijały tygodnie. Powinnam pogрузić się w szale urządzania nowego domu, zamawiając tapety, zasłony, dywany i meble czy doglądając prac remontowych, a tymczasem coraz trudniej było mi rano wstać z łóżka. Towarzyszyło mi bezustanne zmęczenie i czułam dziwny dystans do samej siebie, jakbym nie wiedziała, kim jestem i czego chcę. Czyżby decyzja o kupnie domu okazała się błędem? Dlaczego czułam się tak zdezorientowana i ociężała? Ile razy wyjeżdżałam do Bostonu, żeby tam w drogich sklepach kupować wyposażenie do nowego domu, wracałam do Farthy kompletnie wyczerpana.

– Ostatnio wyglądasz na bardzo zmęczoną – powiedział Logan pewnego wieczoru, kiedy po kolacji oznajmiłam mu, że chcę się wcześniej położyć. – Źle się czujesz? Obawiam się, że nowe obowiązki są dla ciebie zbyt wyczerpujące.

– Nic mi nie jest, kochanie – mruknęłam.

– Idź jutro do lekarza, Heaven. Jeszcze nigdy nie widziałem cię w takim stanie.

Diagnoza doktora Grossmana odjęła mi mowę.

– Jestem w ciąży?!

– Nie ma najmniejszych wątpliwości – potwierdził z uśmiechem.

Co za cudowna wiadomość! Czemu sama się nie domyśliłam? Zachichotałam mimo woli. Jasne, to tłumaczyło wszystko. Dziecko! Zawsze marzyłam o własnej rodzinie, a teraz marzenie się spełniło. Och, jakaż byłam szczęśliwa! Będę tulić, kochać i chronić własne maleństwo! Nigdy nie zazna cierpienia i bólu, jakich doświadczyli moi bracia i siostry. Choć ani ja, ani Logan nie planowaliśmy na razie powiększenia rodziny, moment na narodziny naszego pierwszego dziecka wydawał się wspaniały. Nowa fabryka była prawie gotowa, tak jak i nasz dom w Winnerrow. Pomyślałam, że ojcostwo przywróci mi dawnego, radosnego, chłopięcego Logana. Że sprowadzi go z powrotem na ziemię, strąci z biznesowego piedestału.

– Pani Stonewall – powiedział lekarz, mnie pierwszą sprowadzając na ziemię. – Teraz zbadam panią, żeby stwierdzić, od kiedy jest pani w ciąży.

Serce mi załomotało.

– To ważne, bo musimy wiedzieć, kiedy szykować się na narodziny malucha.

Przystąpił do badania z wielką delikatnością i starannością.

– Proszę się ubrać i przejść do mojego biura – powiedział, kiedy skończył. – Tam powiem pani wszystko.

Zaczęłam drżeć.

– Proszę, doktorze, czy może mi pan powiedzieć, ile tygodni ma płód?

Powiedział mi.

Poczułam, że krew odpływa mi z serca. Zapłodnienie nastąpiło mniej więcej dwa miesiące temu. Dwa miesiące. Wtedy, kiedy odwiedziłam Troya w chacie. O Boże! Czyje było to dziecko? Logana czy ... Troya?

– Pani Stonewall, pani Stonewall. – Głos lekarza przywrócił mnie do rzeczy wistoci. – Dobrze się pani czuje?

– Proszę mi wybaczyć, doktorze – wymamrotałam, usiłując się opanować. – Po prostu trochę kręci mi się w głowie. Ta wieść jest taka cudowna, tak niespodziewana. Nie pojmuję, jak mogłam się niczego nie domyślać. Niczego nie podejrzewałam. Widocznie...

Paplałam tak, kiedy wyprowadził mnie z gabinetu i pożegnał. Z ulgą wsunęłam się do zacisznego wnętrza limuzyny, zmagając się z lękiem, który pulsował mi w głowie. Czyje dziecko noszę? Logana czy Troya? Jeśli Bóg rozgniewa się na mnie i spuści z nieba piorun, zginę, zanim zdążę się zastanowić, którego z nich wołałabym na ojca.

A jednak, kiedy dojechałam do Farthy, byłam już spokojna i pogodzona z faktem, że po prostu kochałam ich obu. W głębi serca czułam, że Logan pokocha nasze dziecko i okaże się najlepszym ojcem na świecie. Sama długo nie wiedziałam, kto jest moim prawdziwym ojcem, ale Luke Casteel nie kochał mnie. Czy powinnam wyznać prawdę Loganowi i powiedzieć mu, że dziecko może być Troya? Ryzykując, że stanie się zgorzkniały i zapięły w gniewie jak Luke? I będzie traktował dziecko tak jak papa mnie? Nie, nie mogłam do tego dopuścić. Nie mogłam tego zrobić mojemu synowi czy córce. Zresztą dziecko równie dobrze może być jego! Nie, ten sekret musi pozostać niewyjawiony, tak jak inne, które skrywałam.

Znalazłam Logana w biurze Tony’ego, rozmawiał przez telefon.

– Czy możesz na chwilę przyjść na górę, Logan? Mam ci coś ważnego do powiedzenia.

Przykrył słuchawkę dłonią.

– Zaczekaj jakieś pół godziny, Heaven. Jestem w trakcie ważnych negocjacji.

– Loganie Stonewall! Masz być na górze za dwie minuty! – zażądałam tonem nieznoszącym sprzeciwu. – Chodzi o największy interes twojego życia! – Odwróciłam się i wybiegłam z pokoju, nie chcąc, żeby odczytał prawdę z moich promiennych oczu.

Po paru minutach stanął w drzwiach naszego apartamentu, z rękami zaplecionymi na piersi, niezadowolony, że oderwałam go od interesów.

– Oby wiadomość była tak dobra, jak mówisz – ostrzegł.

Podeszłam, zarzuciłam mu ramiona na szyję i popatrzyłam głęboko w oczy.

– Będziesz ojcem – oznajmiłam.

Twarz zarumieniła mu się z podekscytowania, szafirowe oczy pojaśniały jak poranne niebo w pogodny letni dzień. Uśmiechnął się od ucha do ucha.

– Heaven, jak możesz stać spokojnie, oznajmiając mi taką nowinę? – Odsunął mnie od siebie na długość ramion i patrzył, jakby szukał oznak cudu. A potem roześmiał się, podskoczył jak mały chłopiec i uściśnął mnie czule. – Co za wspaniała wiadomość! Nie mogę się doczekać, kiedy powiem o tym Tony’emu! I moim rodzicom! Trzeba to uczcić! Pojedźmy dzisiaj we trójkę do Bostonu na królewską kolację! Zaraz zawiadomię Tony’ego i nich Rye niczego nam nie szykuje. Och, jak cudownie, że kupiliśmy ten wielki dom. Zaraz każę ekipie szykować pokój dziecięcy i poszukam dobrej niańki, która zajmie się tobą w Winnerrow i tutaj. Będziesz mamą, a ja będę tatą! – wykrzyknął. Radość go rozpieściła. – Och, Heaven, jak pięknie i promiennie wyglądasz. Co za cudowna niespodzianka! Dzięki, dzięki!

Gruchnęła na kolana, przycisnęła głowę do mojego brzucha i zniemacka się rozplakała. Łkał jak dziecko, a ja próbowałam go uspokoić, gładząc po głowie.

– Heaven – zachlipał. – Jestem najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi, jestem... – Uniósł głowę i popatrzył na mnie załzawionymi oczami. – Nie zasłużyłem na takie szczęście. Wybacz mi.

Bardzo chciałam cieszyć się razem z nim, dzielić z nim to szczęście, ale im bardziej promieniał, tym bardziej nachodziły mnie obawy, że uszczęśliwię go dzieckiem innego mężczyzny. Czułam się jak zdrajczyni, ale musiałam milczeć. Powinniśmy zacząć nowe, lepsze życie we własnym domu, myślałam. Czas na nowy początek, którego tak bardzo potrzebujemy. Nie mogę tego zniszczyć.

Logan był do tego stopnia upojony radością, że wybiegł z pokoju, tak jak stał, zapominając się przebrać do kolacji. Tak mnie tym rozczulił, że odegnałam wreszcie czarne myśli i ponure prognozy. Postanowiłam, że będę równie ożywiona i radosna jak on. Po chwili w drzwiach pojawił się Tony, mając za plecami Logana.

– O czym twój mąż gada? Naprawdę zostanę dziadkiem? – zapytał. Oczywiście błyszczały mu dumą i szczęściem.

– Na to wygląda.

– Gratulacje, Heaven – powiedział i wziął mnie w objęcia. – Nie mogłaś wybrać lepszego momentu. To jest jak zastrzyk nowej energii i nadziei; prawdziwie duchowy dar.

– Jedziemy do Cape Cod House – oznajmił Logan. – Już zrobiłem rezerwację. Szampan, homar, fajerwerki, prawda, Tony?

– Oczywiście. – Tony uśmiechnął się, rozbawiony tym wybuchem dziecięcego entuzjazmu. – Stanowczo musimy to uczcić. Jak cudownie jest usłyszeć wreszcie dobre wieści. I pomyśleć, że wkrótce na korytarzach Farthy zabrzmie dziecięcy śmiech! Ród Tattertonów wkracza w nową przyszłość!

– Tak – powiedziałam i lekko ścisnął mi serce. Nie mógł wiedzieć, jak blisko ta przyszłość może być związana z krwią Tattertonów. Z wysiłkiem odsunęłam tę myśl, dając się porwać zaraźliwemu entuzjazmowi Logana. Po niedługim czasie, wystrojeni jak modne manekiny, pojechaliśmy do Bostonu, żeby świętować poczęcie mojego pierwszego dziecka. Całej trójce udzielił się radosny nastrój buzujący jak bąbelki szampana, którym w restauracji wzniesiliśmy toast za naszą świetlaną przyszłość.

Bawiliśmy się świetnie. Tony z Loganem wypili półtorej butelki szampana. Za każdym razem, kiedy sięgałam po kieliszek, to jeden, to drugi ostrzegał mnie: „Nie, nie, musisz teraz uważać, co jesz i co pijesz... mamusko”. Nie wiedzieć czemu strasznie ich to bawiło i zaśmiewali się histerycznie po każdym takim zdaniu. Po chwili gapiała się na nas cała sala.

Ten upojny, lekki nastrój towarzyszył nam w drodze do domu. Wykorzystaliśmy szczęśliwe zrządenie losu, aby odpalić salwy radości i zagłuszyć nimi nasze smutki, lęki i obawy. Zaczęliśmy dyskutować o imieniu dla dziecka. Tony utyskiwał, że nowocześni rodzice nie chcą już nadawać swoim dzieciom godnie brzmiących imion.

– Wyszukują jakieś zupełnie dziwaczne, z seriali czy z wyścigów konnych – gderał. – Cieszyłbym się, gdybyś dała chłopcu imię Wilfred albo Horace, po moim prapradziadku albo dziadku. Drugie też powinno brzmieć dostojnie, jak na przykład Theodore czy ...

– Anthony – przerwałam mu.

– Nie najgorsze – przyznał Tony, uśmiechając się nieznacznie. Logan zaśmiał się nerwowo.

– A jeśli będzie dziewczynka, nazwę ją Annie, na cześć mojej babuni – powiedziałam.

– Annie? A może raczej Ann? – zaproponował Tony. Logan kiwnął głową. W tym stanie gotów był przy stać na wszystko. Najwyraźniej szampan uderzył mu do głowy.

– Nie, moim zdaniem Annie będzie najlepsza – oświadczyłam.

– Och, wszystko pasuje, jeśli tylko nie ochrzczisz jej Szampanką – mruknął Tony i znów obaj zaczęli chichotać jak mali chłopcy.

Weszliśmy do Farthinggale Manor w tym samym rozkosznym i świątecznym nastroju, ale mina Curtisa momentalnie nas otrzeźwiła. Powitał nas krótko i smutno pokręcił głową.

– Co się stało, Curtis? – zapytał Tony.

– Przyšedł do pana telegram, a wkrótce potem dzwonił pan... – zerknął do notesu – ...pan J. Arthur Steine, adwokat reprezentujący pana Luke'a Casteela.

Zdziwiona zerknęłam na Tony'ego. Twarz mu pobladła, kiedy wziął telegram od Curtisa. O co mogło chodzić? Mój umysł kręcił się w kółko jak oślepięone zwierzę usiłujące znaleźć drogę w gąszczu. Dlaczego prawnik papy telegrafował do Tony'ego? Logan wziął mnie za rękę i czekałam w napięciu, patrząc, jak Tony rozdziera kopertę i czyta tekst. Twarz pobladła mu jeszcze bardziej i wyglądała teraz jakupiorna maska.

– Rany boskie! – powiedział cicho i wręczył mi telegram. Był zaadresowany do Anthony'ego Tattertona. Wiadomość brzmiała:

TRAGICZNY WYPADEK SAMOCHODOWY STOP
LUKE I STACIE CASTEEL ZGINĘLI STOP DALSZY
WIADOMOŚCI WKRÓTCE STOP J. ARTHUR STEINE

– Co tam jest? – dopytywał się Logan.

Bez słowa wręczyłam mu telegram.

– O Boże! – Otoczył mnie ramieniem. – Heaven...

Dałam znak ręką, że poradzę sobie, i pobiegłam do swojego pokoju. Miałam uczucie, jakby serce przestało mi bić, a krew zamarzła w żyłach. Nie czułam, jak dotykałam stopami podłogi.

– Curtis, przynieś wody pani Stonewall – polecił Logan, który pośpieszył za mną.

Tony poszedł do gabinetu, żeby zadzwonić do pana Steine'a. Usiadłam na kanapie i zamknęłam oczy. Logan usiadł obok i wziął mnie za rękę.

– Wieści są straszne – powiedział – ale musisz myśleć o zdrowiu swoim i dziecka.

– Wiem, Logan – szepnęłam. – Nic mi nie będzie.

Papa. Luke Casteel. Człowiek, o którego miłość na próżno walczyłam. Ale teraz wracały we wspomnieniach tylko dobre i szczęśliwe momenty. Widziałam go, jak przed chatą na Wzgórzach Strachu rzuca Tomowi piłkę baseballową, a Tom odbija ją starym ojcowskim kijem. Widziałam go na podwórku w pogodny letni dzień, gdy promienie słońca lśniły na jego hebanowych włosach. Był wysoki i przy stojny; kiedy ogolił się i ubrał porządnie, wyglądał jak gwiazdor filmowy. A jak kobiety na niego patrzyły! Wspominałam, jak strasznie pragnęłam, żeby popatrzył na mnie z miłością, i jaka byłam szczęśliwa, kiedy widziałam, że skrycie mi się przygląda, zapewne widząc we mnie odbicie swojego ukochanego anioła, swojej Leigh. W takich chwilach moje serce biło szybciej z radości.

Papa – piękny, nieosiągalny mężczyzna, którego kochałam i nienawidziłam. Już nigdy nie

spotkamy się w jakiś spokojny dzień, żeby sobie nawzajem wybaczyć. Bezpowrotnie przepadła szansa na wyjaśnienia i zrozumienie, na naprawienie błędów, na uleczenie ran, na czułe, łagodne słowa.

Tyle razy w najgłębszych marzeniach wyobrażałam sobie tę scenę. Dzień, gdy zrozumielibyśmy, że wreszcie przyszedł czas na pojednanie. Poszlibyśmy na spacer, by rozmawiać, ja i ojciec, którego nigdy nie miałam. Początkowo byśmy milczeli, a potem Luke zaczęłby mówić. Przyznałby, że był dla nas złym ojcem, kiedy mieszkaliśmy na Wzgórzach Strachu. Kajałby się za grzechy i przeproszał za zaniedbania. Byłby ze mną szczery do bólu i w końcu by przyznał, że postępował niesprawiedliwie, nienawidząc mnie wyłącznie dlatego, że przyszłam na świat. Wybaczyłaby mu i sama bym poprosiła o wybaczenie.

Prosiłabym, aby wybaczył mi tamten ślepy akt zemsty, kiedy ubrana jak jego anioł straszylam go w cyrku. I powiedzialabym mu, że śmierć Toma nie była jego winą, tylko moją.

A potem rzucilibyśmy się sobie w ramiona i stalibyśmy tak, pocieszając się nawzajem, aż słońce opadłoby za horyzont i utonęło w oceanie, a serce, przepełnione radością, rwałoby mi się z piersi.

Wrócilibyśmy z tego spaceru, trzymając się za ręce, wreszcie zjednoczeni, jakbyśmy narodzili się na nowo.

Teraz mogłam już tylko wypowiadać w pustkę słowa, które nigdy pomiędzy nami nie padły.

Łzy weszły pod moimi powiekami i spłynęły po policzkach. Logan przytulił mnie mocniej i trwalibyśmy tak nieruchomo przez długą chwilę. Curtis przyniósł mi wodę, a potem pojawił się Tony.

– To było czołowe zderzenie. Pijany kierowca zjechał na przeciwległy pas i uderzył w ich auto. Wracali spod Atlanty, gdzie występował cyrk. Prawnik powiedział, iż z policyjnego raportu wynika, że zginęli na miejscu i prawdopodobnie nie byli nawet świadomi, co się stało. Tamten szaleniec musiał pędzić ze sto pięćdziesiąt na godzinę.

– O Boże! – jęknęłam. Robiło mi się niedobrze, jakby w moim żołądku dziesiątki motyli naraz wykłuły się z kokonów i zatrzepotały skrzydłami. – A Drake? – spytałam.

– Dzięki Bogu nie było go z nimi. Został z panią Cotton, gospodynią i nianią, którą zatrudniali na stałe. Teraz jest pod jej opieką. Żona Luke’a nie miała rodzeństwa i żyje tylko jej matka, ale przebywa w domu opieki.

– Muszę natychmiast lecieć do Atlanty – oświadczyłam. – Zajmę się przygotowaniem do pogrzebu, a potem przywiozę tu Drake’a. Zamieszka z nami – dodałam, odwracając się do Logana. Nie protestował.

– Oczywiście – przytaknął. – Lecę z tobą.

– Zaczęłam już załatwiać formalności pogrzebowe – powiedział Tony. – Adwokatowi zleciłem, co trzeba.

Patrzyłam na niego przez moment. Dziesiątki pytań kłębiło się w moim umyśle, w tym najważniejsze – dlaczego telegram był adresowany do niego zamiast do mnie. Nie czułam się jednak na siłach, żeby mu je zadać. Teraz najważniejszy był wyjazd do Atlanty i zabranie stamtąd Drake’a.

– Muszę zawiadomić Keitha i Naszą Jane, i... i Fanny – powiedziałam. – Kiedy będzie pogrzeb?

– Uznałem, że powinien się odbyć jak najszybciej – wyjaśnił Tony. – Ma być pojutrze. To

wystarczy, żeby załatwić niezbędne sprawy i...

– Jutro spotkam się z tym prawnikiem – powiedziałam. – Załatwię z nim wszystko.

Tony przyglądał mi się przez moment, a potem zerknął na Logana.

– Czy nie uważasz, że w twoim stanie powinnaś raczej na nas scedować sprawy? Polecę do Atlanty i...

– Tony, cięża nie jest chorobą – uciełam. – Muszę zrobić wszystko co w mojej mocy dla Drake’a i... dla Luke’a. I chcę tego – powiedziałam z uporem.

Tony krótko skinął głową.

– Jak sobie życzysz. Jestem do twojej dyspozycji. Dzwoni, jeśli będziesz cokolwiek potrzebowała.

– Dziękuję. Zaraz zadzwonię do brata i siostr. Logan, zajmij się zabukowaniem samolotu, dobrze?

– Jasne, Heaven.

– Skorzystaj z mojego gabinetu – zaoferował Tony.

Keith i Nasza Jane przyjęli wiadomość ze spokojem, tak jak się spodziewałam. Luke’a prawie już nie pamiętali. Pytali, czy moim zdaniem powinni przyjechać na pogrzeb, ale uznałam, że to nie ma sensu. Luke był dla nich tylko złym człowiekiem, który sprzedał ich, kiedy byli mali. Teraz mieli nowe życie – takie, którego własny ojciec nigdy nie byłby im w stanie zapewnić. Moje słowa przyjęły z wyraźną ulgą.

Co innego Fanny.

– Papa nie żyje? – zapytała, kiedy opowiedziałam jej o wszystkim. Była w kompletnym szoku, jakby prawda jeszcze nie dotarła do niej i musiały usłyszeć wszystko jeszcze raz. – Skąd wiesz, że nie żyją? Może są tylko ciężko ranni. Może...

– Nie, Fanny. To było czołowe zderzenie przy dużej szybkości. Nie rób sobie niepotrzebnej nadziei.

– Papa... O Jezu! – Usłyszałam, jak płacze. – A miałam go niedługo zobaczyć i pochwalić się, że tak dobrze mi się wiedzie.

– Pogrzeb jest pojutrze – poinformowałam. – Dzisiaj tam lecę, żeby zająć się Drakiem.

– Drake – chlipnęła. – Biedny mały Drake. Potrzebuje nowej mamusi.

– Zajmę się nim, Fanny.

– A, pewnie – powiedziała i w jej głosie zabrzmiał dawny, zjadliwy ton. – Heaven Leigh Stonewall, królowa zabawek Tattertonów, wszystkim się zajmie i wszystko ogarnie.

– Fanny...

– Widzimy się na pogrzebie, Heaven.

Siedziałam z milczącą słuchawką w dłoni, kiedy pojawił się Logan.

– Jeśli się pośpieszymy, zdążymy na najbliższy lot z Bostonu do Atlanty – powiedział. – Kazałem już Milesowi wyprowadzić samochód.

Poszłam do garderoby, żeby wybrać ubranie na pogrzeb. Logan zrobił to samo i po niecałych dwudziestu minutach jechaliśmy do Bostonu.

Jakie kruche, ulotne i nieprzewidywalne jest życie, myślałam. W jednym momencie jesteśmy beztroscy i szczęśliwi, a w następnym – zrozpaczeni, załamani, w żalobie. „Życie jest jak pory roku, dziecińko – powiedziała mi kiedyś babunia. – Ma swoją wiosnę i swoje lato, i trza się cieszyć każdą wiosenną chwilką, bo nic nie jest wiecznie ładne, młode i świeże, nic, moje

dziecko. Mróz ścina ludzi, tak jak ścina ziemię”.

Mróz wniknął we mnie. Czuję się lodowata i pusta – właśnie teraz, kiedy rozkwitało we mnie nowe życie! Wzdrygnęłam się i przytuliłam mocniej do Logana, aż wreszcie zasnęłam i obudziłam się dopiero przed lotniskiem. W samolocie też spałam. Kiedy wylądowaliśmy w Atlancie i przyjechaliśmy do domu Luke’a, światoło. Mimo to pani Cotton już na nas czekała.

Była wysoką, silną kobietą o grubo ciosanych, prawie męskich rysach. Wyglądała jak ktoś, kto przez całe życie ciężko pracował fizycznie. Ten trud zakonserwował ją tak, że trudno było odgadnąć jej wiek. Miała brązowe oczy bez wyrazu i spierzchnięte, pełne wargi. Stała w drzwiach, okryta jakąś starą kاپą jakszałem.

– Jestem Heaven Stonewall, a to mój mąż Logan – przedstawiłam nas. Skinęła głową i gestem zaprosiła nas do środka. – Pan Casteel był moim... moim ojcem – wyjaśniłam.

– Wiem. Pan Steine dzwonił i uprzedził, że państwo się zjawią. Mamy tu pokój gościnny. Jest za kuchnią po prawej stronie.

– Jak się czuje Drake? – spytałam.

– Śpi. Jeszcze o niczym nie wie – odparła. – Uznałam, że nie ma sensu go budzić, żeby przekazać mu taką straszną wiadomość.

– I dobrze pani zrobiła.

Nie wydawało się, żeby oczekiwała tej pochwały. Wzruszyła ramionami i zrobiła ruch, by odejść.

– Sama muszę się trochę przespać – powiedziała. – Dziecko budzi się bardzo wcześnie.

– Och, zajmę się nim.

– Nie ma sprawy.

– Praktycznie – powiedziałam, czując do niej coraz mniej sympatii – jeśli pani zechce, może pani odejść już jutro. Proszę tylko powiedzieć, ile Luke był pani winien...

– To już zostało uregulowane.

– Tak?

– Przez pana Steine’a. Wyjadę dziś po południu. Ktoś po mnie przyjedzie.

– Dobrze. – Widać było, że nie traciła czasu. – Zaraz za kuchnią – powtórzyła i odeszła do swojego pokoju.

– Co za dobra dusza. – Logan się skrzywił, kręcąc głową.

– Można sobie wyobrazić, jaka z niej niania – dodałam.

Logan przyniósł nasze rzeczy do pokoju gościnnego, a ja poszłam do dziecka. Minęło parę lat od czasu, kiedy ostatni raz widziałam Drake’a, ale nawet wtedy, kiedy miał niecały roczek, był bardzo podobny do Luke’a. Miał wielkie piwne oczy ocienione firanką długich rzęs.

Podszłam na palcach do łóżeczka i popatrzyłam w słodką twarzyczkę. Pięcioletni Drake miał kruczoczarne włosy swojego ojca i śniadą cerę zdradzającą indiańską krew, również odziedziczoną po tacie. Zgarnęłam mu kosmyk włosów z policzka. Zacmokał przez sen i jęknął cichutko, ale się nie obudził. Serce mi się krajało, kiedy pomyślałam o straszej wieści, którą wkrótce usłyszy. Utracenie jednego dnia matki i ojca jest okropnym ciosem, który może zaważyć na całym życiu człowieka. Nie znałam swojej matki, ale ciągle do niej tęskniłam. A papa, jedyny ojciec, jakiego w dzieciństwie znałam, był dla Drake’a prawdziwym ojcem. Tego ranka biednemu malcowi świat się zawałi. Gotowa byłam zrobić wszystko co w mojej mocy, żeby zapewnić mu szczęśliwe życie.

Udało nam się przespać jeszcze godzinę, zanim Drake zrobił pobudkę. Usłyszałam jego kroki w korytarzu. W kuchni pani Cotton robiła śniadanie. Nie powiedziała mi, że przyjechalśmy. Usłyszałam, jak małe pyta, gdzie jest mama.

– Twojej mamy nie ma tutaj – odpowiedziała.

Szybko wstałam i włożyłam szlafrok. Nie chciałam, żeby ta kobieta jako pierwsza przekazała dziecku złe wieści.

– A gdzie jest? – dopytywał się Drake. – Śpi?

– Tak śpi. Mama...

– Dzień dobry – przerwałam jej. Drake odwrócił się gwałtownie i popatrzył na mnie czujnie wielkimi oczami. Już było widać, że będzie miał tę samą męską postawę co ojciec, a rysy jego dziecinnej buzi zdradzały przyszłe regularne, twarde rysy Luke'a. – Jestem Heaven – powiedziałam. – Twoja starsza siostra przyrodnia. Nie pamiętasz mnie, ale poznałam cię, kiedy byłeś jeszcze malutki. Przywiozłam ci wtedy zabawki.

Milczał i dalej wpatrywał się we mnie. Pani Cotton wzruszyła ramionami i znów zajęła się śniadaniem.

– Nie mam żadnych nowych zabawek – powiedział, rozkładając bezradnie ręczki.

Był tak uroczy! Ukłękłam i objęłam go czule.

– Och, Drake, Drake, mój biedny Drake. Będziesz miał zabawki, setki zabawek, dużych i małych, i samochodzików, w których będziesz mógł jeździć, i dużo miejsca do jazdy – obiecałam.

Ta emocjonalna przemowa go przeraziła. Wysunął się z moich objęć, popatrzył w przestrzeń korytarza za moimi plecami.

– Gdzie jest mama? – zapytał i usta wygięły mu się w podkówkę. – Gdzie tata?

Przyszedł Logan i Drake zaskoczony jeszcze szerzej otworzył oczy.

– To jest Logan – powiedziałam. – Mój mąż.

– Ja chcę do mamy – powiedział mały płacząc. Wyminał mnie i ruszył przed siebie. Nie zdobyłam się, żeby go zatrzymać. Popatrzyłam na Logana i pokręciłam głową. Smutek małego dziecka był jak wielki dziki ptak miotający się w klatce. Zbyt wielki, żeby go opanować.

Drake otworzył drzwi do sypialni rodziców i zatrzymał się w progu, patrząc na puste, zasłane łóżko. Podeszłam i stanęłam za jego plecami. Odwrócił się i spojrzał na mnie. W oczach miał strach. Nagle przypomniał mi się Keith, kiedy był w jego wieku. On też tak patrzył. Wzięłam Drake'a w objęcia i przytuliłam do siebie. Całowałam jego mokre policzki, tak jak kiedyś, kiedy osuszałam łzy Keitha na jego gładkiej twarzy.

– Muszę ci coś powiedzieć, Drake. Bądź dzielny m chłopcem i wysłuchaj mnie, dobrze?

Potań piąstkami oczy. Byłam pewna, że odziedziczył po Luke'u wewnętrzną twardość i siłę. Miał tylko pięć lat, ale już starał się nie okazać po sobie strachu i smutku. Usiadłam na łóżku, nie wypuszczając go z objęć.

– Czy wiesz, co to znaczy, że ludzie umierają i idą do nieba? – zapytałam. Zamrugał zdziwiony i dopiero po chwili rozumiałam, o co mu chodzi. – Tak, moje imię znaczy niebo – a niebo jest miejscem, do którego ludzie odchodzą na zawsze. Słyszałeś o tym? – Pokręcił głową. – W każdym razie jest takie miejsce i czasami ludzie odchodzą tam wcześniej, niż się spodziewają.

Logan zajrzał do pokoju. Drake spojrzał na niego spode łba i Logan uśmiechnął się

najbardziej życzliwie, jak potrafił. Chłopczyk znów wtulił głowę w moją pierś, ciekaw dalszej historii. Traktował ją jak bajkę i wyobrażałam sobie, że Stacie musiała nieraz siedzieć z nim tutaj i czytać mu albo coś opowiadać. Jednak nie mogę pozwolić, żeby potraktował moje słowa jak bajkę, pomyślałam. Musi w jakiś sposób zrozumieć, że chodzi o rzeczy wistość.

– Wczorajszego wieczoru Bóg wezwał twoich rodziców do nieba i musieli tam iść. Bardzo nie chcieli cię zostawić, ale nie mieli wyboru. Po prostu musieli odejść.

– A kiedy wrócą? – zapytał Drake, wy czuwając coś bardzo niedobrego.

– Oni nigdy nie wrócą, maleńki. Nie mogą wrócić, nawet gdyby chcieli. Kiedy Pan Bóg wzywa nas do siebie, musimy iść do Niego i nie mamy już powrotu.

– Ja też chcę tam iść – powiedział, wyrywając się z moich objęć.

– Nie, Drake, kochanie. Nie możesz, bo Bóg jeszcze cię nie wezwał. Musisz zostać na ziemi. Pojedziesz ze mną i zamieszkaś w wielkim domu, gdzie będziesz miał mnóstwo wspaniałych zabawek

– Nie! – krzyknął. – Chcę do mamy i taty!

– Nie możesz, malutki. Ale twoi rodzice bardzo by pragnęli, żebyś był szczęśliwy, żebyś miał dobrą opiekę i wyrosł w wspaniałego człowieka. Zrobisz to dla nich, prawda?

Zmrużył oczy. Zesztywniał, zacisnął pięści, z gniewu poczerwieniały mu policzki. Jest tak samo gwałtowny jak Luke, pomyślałam. Gdybym długo patrzyła mu w oczy, cofnęłabym się w przeszłość i zobaczyła Luke'a spoglądającego na mnie z otchłani czasu.

– Nie miej do mnie żalu, że przyniosłam ci takie smutne wieści, Drake. Chcę cię kochać i chcę, żebyś ty mnie kochał.

– Chcę tatusia! – wydarł się. – Chcę do cyrku! Puść mnie! Puść mnie! – Tak się wyrywał, że wreszcie go puściłam. Jak bomba wypadł z pokoju.

– To wymaga czasu, Heaven – pocieszył mnie Logan. – Zwłaszcza u tak małego dziecka.

– Wiem. – Rozejrzałam się po pokoju. Na małym nocnym stoliku zobaczyłam oprawioną w ramkę fotografię Luke'a i Stacie. Czułe objęci stali przed domem. Jak młodo i radośnie wyglądał Luke! Był tak różny od mężczyzny, którego znałam ze Wzgórz Strachu. Gdyby wtedy był szczęśliwy, żylibyśmy wszyscy zupełnie inaczej.

– Zjedzmy śniadanie – zaproponował Logan. – Potem pojedziemy do prawnika i do domu pogrzebowego.

Szywno wstałam z łóżka, na którym Luke kochał się ze swoją żoną i gdzie oboje bez końca wyznawali sobie miłość. Teraz spoczną obok siebie w zimnym, ciemnym grobie.

Miałam nadzieję, że bajka, którą opowiedziałam Drake'owi, jest prawdziwa. Miałam nadzieję, że jego rodzice naprawdę trafili do nieba.

Rozdział dwunasty

ŻEGNAJ, PAPO!

Drake był uparty i oporny. Nie chciał zjeść śniadania i nie pozwolił mi się ubrać. W końcu pani Cotton musiała się nim zająć w ramach swoich ostatnich obowiązków. Przemagając opór Drake'a, zabraliśmy go z sobą do kancelarii J. Arthura Steine'a, znajdującej się na przedmieściach. Na szczęście widoki i miejski ruch zajęły jego uwagę na tyle, że pozwolił mi się wziąć na kolana. Spoglądał przez okno, a ja gładziłam jego jedwabiste czarne włosy. Były długie jak u dziewczynki, ale nie miałam pretensji do Stacie, że go nie strzygła. Nawet się nie dziwiłam, bo czuprynę miał wyjątkowo gęstą i bujną. Pocałowałam Drake'a w policzek i przytuliłam go mocniej, ale był tak zaaferowany podróżą, że nie zwrócił uwagi na moje czułości.

Kancelaria pana Steine'a znajdowała się w nowoczesnym, eleganckim budynku. Byłam zaskoczona, że Luke wybrał takie drogie biuro, które musiało obsługiwać wielkie korporacje i możnych klientów. Jego cyrk był sporym przedsiębiorstwem, ale zdecydowanie odstawał od tej ligi. Papa objeżdżał z nim głównie małe miasteczka i przypuszczałam, że ledwie wiązał koniec z końcem.

Mały Drake był zafascynowany szklaną windą, która wwiozła nas na dwunaste piętro, prosto do holu kancelarii. Wystrój był luksusowy. Sekretarki przy dwóch wielkich biurkach pisały na maszynach i odbierały telefony. Trzech młodych aplikantów bez przerwy donosiło i odbierało dokumenty. Sekretarka siedząca po prawej stronie pełniła również rolę recepcjonistki. Poprosiła nas, byśmy usiedli na skórzanej sofie, i zawiadomiła pana Steine'a o naszym przybyciu. Właśnie znalazłam w stosie magazynów pismo dla Drake'a, kiedy adwokat wyszedł, żeby nas powitać.

Był wysokim szpakowatym mężczyzną o szacownym wyglądzie. Szła w solidnych czarnych oprawkach powiększały jego brązowe oczy dalekovidza. Już w chwili, kiedy go zobaczyłam,

pomyślałam, że skądś znam tego człowieka. W eleganckim trzyczęściowym szarym garniturze, ze złotą dewizką zwisającą z kieszonki marynarki, wyglądał jak jeden z biznesowych partnerów Tony'ego.

– Proszę przyjąć moje kondolencje – powiedział i uściśnął rękę najpierw mnie, potem Loganowi. Następnie zsunął okulary na czubek nosa i pochylił się nad Drakeiem, który zadarł głowę i spojrzął na niego z poirytowaną ciekawością. Z pewnością nie jest wstydliwym, nieśmiałym chłopczykiem, pomyślałam. – A to jest pewnie Drake? – zagadnął adwokat.

– Tak Drake, przywitaj się z panem – zachęciłam. Mały spojrzął na mnie, a potem na prawnika z arogancją, która nie pasowała do jego wieku.

– Chcę do domu – oświadczył.

– Zaraz wrócisz do domu. – Pan Steine odwrócił się do sekretarki. – Znajdzie się słodki czerwony lizak dla tego młodego człowieka, prawda, Coleen?

– Na pewno – odpowiedziała, uśmiechając się do dziecka. Drake obserwował ją uważnie, ale wizja smakołyku złagodziła jego złość.

– Zaczekaj tutaj, a ja porozmawiam przez chwilę z państwem Stonewall – powiedział pan Steine.

Sekretarka sięgnęła do szuflady i wyjęła lizaka. Drake chwycił go skwapliwie i chciał wrócić na kanapę.

– Trzeba podziękować, kiedy coś dostajesz, Drake – pouczyłam łagodnie.

Mały zerknął na mnie, namyślał się przez chwilę, po czym odwrócił się do sekretarki.

– Dziękuję – rzekł. Usadowił się na kanapie i zaczął odwijać papierek. Widać było, że nie chce, żeby mu przeszkadzano.

– Zaraz wracamy, Drake. Bądź grzeczny – powiedziałam. Spojrzął na mnie i bez słowa zajął się cukierkiem na patyku.

– Tędy proszę. – Pan Steine ruszył pierwszy korytarzem wyłożonym miękką wykładziną, mijając po drodze elegancką salę konferencyjną, sporą bibliotekę prawniczą i dwa inne pokoje. Jego biuro znajdowało się na samym końcu. Z okien widać było panoramę miasta, wyjątkowo piękną, bo dzień był słoneczny i bezchmurny. – Usiądźcie państwo – zaprosił, wskazując nam dwa miękkie fotele obite szarą skórą. – Powiniście mnie pamiętać – dodał – gdyż byłam na państwa przyjęciu weselnym w Farthinggale Manor. Cóż to była za wspaniała impreza!

– No właśnie, miałam wrażenie, że już kiedyś pana widziałam. Ale... przyznam, że nie bardzo rozumiem – czy jest pan adwokatem Luke'a Casteela?

– Aktualnie reprezentuję pana Tattertona.

– Pana Tattertona? – Zerknęłam na Logana, który tylko pokręcił głową.

– Tak Nie wiedziała pani o tym? – zdziwił się Steine.

– Nie. Czy może mi pan to wyjaśnić?

– Och, przepraszam. Myślałem... – Wyprostował się za biurkiem. – Cóż, jakiś czas temu negocjowałem dla pana Tattertona zakup cyrku, którego właścicielem był pan... Windenbarron. – Zerknął w papiery leżące na blacie. – Tak Windenbarron.

– Tony kupił cyrka od Windenbarrona? – zdumiałam się. – Byłam przeświadczona, że Luke był właścicielem cyrku. – Znowu spojrzałam na Logana i znowu pokręcił głową, przekazując mi, że nic o tym nie wie.

– Był właścicielem, proszę pani – przytaknął pan Steine.

– Nadal nie rozumiem.

– Kiedy pan Tatterton kupił cyrk, kazał mi przygotować umowę z panem Casteelem, w której przekazywał mu przedsiębiorstwo. Za symboliczną sumę. – Uśmiechnął się. – Dokładnie za jednego dolara.

– Co takiego?!

– Można powiedzieć, że przekazał go w darze. Dlatego po śmierci pana Casteela cyrk wraca pod zarząd pana Tattertona. Kiedy rozmawialiśmy wczoraj wieczorem, pan Tatterton prosił, żebym wystawił go na sprzedaż, a używaną sumę ułożył w funduszu, który zostanie stworzony dla Drake’a Casteela. To samo dotyczy domu państwa Casteel. Mam nadzieję, że nie ma pani nic przeciwko temu.

Byłam kompletnie oszołomiona.

– Muszę powiedzieć – ciągnął adwokat – że moja kancelaria nie zajmuje się zwykłe sprawami tak niewielkiego kalibru, ale reprezentujemy wiele interesów pana Tattertona na Południu, toteż kiedy zadzwonił... naturalnie zajęliśmy się wszystkim.

Nadal milczałam. Dlaczego Tony to zrobił? I czemu trzymał wszystko w sekrecie?

– Mam tu komplet niezbędnych dokumentów – powiedziała Steine. – W zasadzie nie musi pani niczego podpisywać. Jest jeszcze parę drobiazgów do uzupełnienia. Jeśli ży czy pani sobie zerknąć na dokumenty, naturalnie mogą...

– Podarował Luke’owi cyrk? – wykrztusiłam wreszcie. Musiałam wyglądać idiotycznie z rozdziwionymi ustami i osłupiałą miną.

– Tak jest, pani Stonewall. – Adwokat urwał na moment, po czym podjął: – Proponuję, żebyśmy przeszli do pogrzebu. Ciała znajdują się obecnie w Domu Pogrzebowym Eddingtona. Jutro o jedenastej odbędzie się ceremonia odprowadzenia zwłok.

– Tony załatwił to wszystko jednym telefonem? – zapytałam z nutą sarkazmu i niedowierzania. Znow przejął moje sprawy; nie pozwolił mi nawet zorganizować pogrzebu papy. Po prostu wykradł mi Luke’a!

J. Arthur Steine uśmiechnął się z nieskrywaną satysfakcją.

– Jak już powiedziałem, pan Tatterton należy do naszych najważniejszych klientów. Jesteśmy szczęśliwi, że możemy ułatwić państwu sprawę w tak trudnej chwili.

– Zrobił to dla ciebie – powiedział Logan. Spojrzałam na niego. Nie pojmowałam, co to naprawdę znaczy. Nadal nie wiedział, że Tony jest moim prawdziwym ojcem i powodują nim zazdrość i zaborczość, a nie dobre serce i uczynność, jak mniemał. Nie zamierzałam jednak wyprowadzić go z błędu i wtajemniczać w sprawy, które dotyczyły wyłącznie mnie i Tony’ego oraz mnie i Luke’a.

– Zastanawiam się, czy Luke nie powinien być pochowany na Wzgórzach Strachu – powiedziałam. Pomyślałam o grobie matki i kamieniu z prostym napisem:

ANIOŁ
UKOCHANA ŻONA
THOMASA LUKE’A CASTEELA

– Och, nie wiem. – Logan pokręcił głową. – Atlanta i jej okolice stały się dla Luke’a drugim domem. Naprawdę sądzisz, że powinno się go wywieźć w góry?

Użył słowa „wywieźć” i wymówił je w taki sposób, jakby Luke miał powrócić do gorszych, brzydszych czasów swojego życia; do miejsca, z którego uciekł, przeprowadzając się tutaj i zostając właścicielem cyrku.

– Może masz rację – westchnęłam.

– Poza tym pomyśl o Stacie – dodał.

– A co z Drakiem? – zapytałam, zwracając się znów do pana Steine’a.

– O ile wiem, nie ma żadnych krewnych ze strony zmarłej pani Casteel, którzy chcieliby przejąć opiekę nad chłopcem. Czy pan Casteel miał braci?

– Miał, pięciu, ale oni nie wchodzi w rachubę – powiedziałam. – Wszyscy siedzą w więzieniu.

– Jest pani siostrą przyrodnią Drake’a. Czy ma pani jakieś zamiary wobec dziecka? Nie wątpię, że rozmawiała już pani o tym z panem Tattertonem. Polecił mi, abym zastosował się do pani instrukcji. Jeśli pani zechce, mogę załatwić dla pani prawo do opieki nad chłopcem. Jest mu pani w stanie zapewnić wspaniałe warunki.

– Oczywiście, i proszę tak zrobić. Jednak w momencie, kiedy uzyskam formalny tytuł do opieki nad Drakiem, wszystkie sprawy związane z dzieckiem mają odtąd być w mojej gestii, a nie pana Tattertona.

Adwokat usłyszał mój lodowaty ton i wyprostował się za biurkiem.

– Rozumiem. Czy pani adres się nie zmienił?

– Mamy również dom w Winnerrow – odparłam. – Podam panu adres. Proszę wszystko przysyłać tam. – Patrzył na mnie przez chwilę, a potem przytaknął. Byłam prawie pewna, że jak tylko stąd wyjdziemy, natychmiast zadzwoni do Tony’ego. Napisałam na kartce adres Hasbrouck House i podałam mu. – Czy będą mogła zobaczyć ciało Luke’a? – zapytałam.

– O ile wiem, nie byłby to przyjemny widok. Tam nie było co zbierać, rozumie pani.

Przymknęłam oczy.

– Heaven, dobrze się czujesz? – Logan objął mnie ramieniem.

– Już w porządku. – Wstałam. – Dziękuję, panie Steine.

Adwokat wyszedł zza biurka.

– Niezmiernie mi przykro, że ten drugi raz spotykamy się w tak smutnych okolicznościach. Życzę pani szczęścia, a tym bardziej małemu Drake’owi. Proszę pamiętać o nas, gdyby tylko pani czegoś potrzebowała.

Podziękowałam mu jeszcze raz i wyszliśmy z biura. Ciągle drżałam, idąc po miękkiej wykładzinie korytarza. Drake miał na buzi czerwone, lepkie ślady od lizaka. Nerwowo uniósł głowę na nasz widok.

– Widać, że nie żałował sobie – rzekł Logan z uśmiechem.

– Gdzie jest toaleta? – zapytałam sekretarkę.

– Pierwsze drzwi na lewo.

Zaprowadziłam Drake’a do łazienki, żeby umyć mu twarz. Mały wpatrywał mi się intensywnie w oczy. Miałam nadzieję, że zobaczy w nich miłość, bo już zdążyłam go pokochać.

– Teraz jedziemy do domu? – upewnił się.

– Tak, kochanie. Do domu, a potem do twojego nowego domu, gdzie już nic złego ci się nie

zdarzy.

Nie spuszczał ze mnie wzroku. A potem podniósł rękę i wskazującym palcem dotknął pojedynczej łyzy, która spłynęła mi z oka i zatrzymała się na policzku. Wydawało się, że nagle, choć nie chciał tego przyjąć do wiadomości, pojął, co naprawdę się stało.

Kiedy zajechaliśmy pod dom Luke'a i otworzyłam drzwi auta, Drake wyskoczył z niego i pobiegł do drzwi. Zanim wyjechaliśmy do miasta, pani Cotton dała mi klucze, bo zamierzała wyjechać przed naszym powrotem. Drake był zaskoczony, kiedy przekręcił gałkę i zobaczył, że są zamknięte.

– Gdzie jest mama? – zapytał. – Gdzie tata?

W milczeniu włożyłam klucz do zamka. Gardło miałam tak ściśnięte, że nie mogłam mówić. Drake wpadł do domu, krzycząc:

– Mamusiu! Mamusiu! – Małe stopy tupotały po podłodze, kiedy biegał od pokoju do pokoju. – Tato! Mamo!

Płaczliwy głosik rozdzierał mi serce i łyzy znów napłynęły mi do oczu.

– To chyba nie jest dobry pomysł, żebyśmy zostali tu na noc, Heaven – powiedział Logan, obejmując mnie z troską. – Może powinniśmy wrócić do Atlanty i przenocować w hotelu. Rozejrzyj się i spakuj, co potrzeba.

– Masz rację – przyznałam drżącym głosem. – Choć z drugiej strony boję się zabrać go tak nagle ze znajomego miejsca. – Wzięłam głęboki oddech, żeby się uspokoić. Musiałam działać, bo mały Drake był teraz najważniejszy. Musiałam być silna dla niego. – Dobrze. Znajdź jakieś walizki, a ja przejrzę jego rzeczy i wybiorę najpotrzebniejsze. Później kupię mu nowe ubranka.

Logan oddalił się, a ja poszłam za Drakiem do sypialni jego rodziców. Znów stał w progu i wpatrywał się w puste łóżko. Kiedy chwyciłam go w objęcia i uniosłam, nie opierał się. Wtulił główkę w zagłębienie mojej szyi i popatrzył na mnie szklistymi oczami, wsadziwszy sobie palec do buzi.

– Posłuchaj, Drake – powiedziałam. – Teraz pójdziemy do twojego pokoju i zabierzemy wszystko, co zechcesz. A potem wujek Logan i ja spakujemy walizki i pojedziemy z tobą do pięknego hotelu w Atlancie. Mieszkałeś kiedyś w hotelu?

Z wolna pokręcił głową.

– Och, na pewno ci się spodoba. I pójdziemy do wspaniałej restauracji, gdzie zjesz sobie coś dobrego. A jutro polecimy samolotem – powiedziałam. Od razu się ożywił, popatrzył na mnie z zainteresowaniem. – Leciałeś kiedyś samolotem? – Znów pokręcił głową, tym razem bardziej energicznie. – Wsiądziemy do samolotu – ciągnęłam, niosąc malca do jego pokoju – polecimy daleko, daleko, a potem przesiądziemy się do samochodu, który zawiezie nas do największego domu, jaki widziałeś w życiu.

– Mama tam będzie?

– Nie, koteczku.

– A tata? – zapytał z taką nadzieją, że serce mi się krajało.

– Nie, Drake. Pamiętaj, jak ci mówiłam, że Bóg wezwał ich do nieba? Tam teraz mieszkają, ale patrzą na ciebie z góry i cieszą się, bo ja troszczyć się o ciebie, rozumiesz?

Postawiłam go na podłodze i zaczęłam przeglądać szafę. Logan znalazł parę walizek, ale rzeczy, które wybrałam, zajęły tylko jedną. Powiedziałam Drake'owi, żeby zabrał najukochańszą zabawkę. Po chwili przyszedł do mnie z miniaturowym wozem strażackim. Była to zabawka Tattertonów – replika jednego z pierwszych wozów ogniowych, zrobiona z solidnego metalu, z działającą pompą, oponami z prawdziwej gumy i kierownicą, która skręcała przednie koła. Tego rodzaju kolekcjonerskich zabawek nie sprzedawano w zwykłych sklepach. Lilipuci strażacy mieli realistyczne twarze i różne miny – niektórzy nawet się uśmiechali. Zabawka nie była zniszczona, najwyraźniej bardzo o nią dbano przez te lata. Przyniosłam ją Drake'owi po mojej pierwszej i jedynej wizycie w domu Luke'a i Stacie.

– Och, jaką piękną masz zabawkę, Drake. A wiesz, kto ci ją dał? – Zaprzeczył ruchem głowy. – Ja ci ją przysłałam, kiedy byłeś jeszcze malutki. Cieszę się, że tak o nią dbałeś i że teraz chcesz ją zabrać. Ale posłuchaj – powiedziałam, przyciągając go do siebie i odgarniając mu włosy z czoła. – W tym dużym domu będziesz miał mnóstwo zabawek, jeszcze wspanialszych niż ta. – Popatrzył na mnie z nagłym zainteresowaniem. – A wiesz dlaczego? – Kolejny raz pokręcił głową. – Bo Logan i ja mamy własną fabrykę zabawek! – wyjaśniłam z uśmiechem. – Nie kłamie, prawdziwą fabrykę zabawek Zanieś teraz samochód Loganowi i poproś, żeby go spałował. – Rozejrzałam się ostatni raz po pokoju, by sprawdzić, czy czegoś nie zapomniałam, i wyszłam.

Postanowiłam zrobić im pożegnalne zdjęcie przed domem. Miało być pamiątką dla Drake'a, ale także i dla mnie.

– Szukaję herbatę. Chcesz? – zapytał z kuchni Logan.

– Nie, dzięki. Dopilnuj, żeby Drake coś zjadł, dobrze?

– Jasne. Hej, Drake! – Wesoło zwrócił się do chłopca. – Zobaczmy, co tu mamy dobrego!

Korzystając z wolnej chwili, zaczęłam przeglądać komody i szafy w poszukiwaniu czegoś, co może być ważne dla Drake'a. Znalazłam biżuterię Stacie – wszystko sztuczne błyskotki, zegarek, który wyglądała na dość cenny, oraz fotografie jej i Luke'a. W garderobie, pod jego skarpetkami, leżał drewniany gwizdek w kształcie królika, wystrugany przez dziadka. Na ten widok łzy napłynęły mi do oczu. Przypomniałam sobie, jak dziadek siedział w bujanych fotelu i rzeźbił, prowadząc nieustanne rozmowy z wyimaginowaną Annie.

A potem znalazłam coś, co mnie zdumiało – wycinek z „Boston Globe” z zawiadomieniem o moim ślubie z Loganem. Luke podkreślił fragment, w którym napisano, że jestem nauczycielką w Winnerrow. Usiadłam na łóżku z wycinkiem na kolanach. Więc jednak interesował się moim życiem i był ze mnie dumny, myślałam. Dlaczego w takim razie nie przyjechał na mój ślub i czemu nigdy się ze mną nie kontaktował, nie pisał do mnie? Teraz już go nie było, nie było też Stacie, pani Cotton wyjechała i nie miałam komu zadać tych pytań. Wątpiłam zresztą, żeby niesympatyczna opiekunka zechciała mi cokolwiek powiedzieć. Podobnie jak prawnik, obojętny na wszystkie inne sprawy oprócz zawodowych.

Ale Tony powinien wiedzieć. Teraz byłam tego pewna. Z nieznanym mi powodem był wtajemniczony w sprawy Luke'a i stale obecny w jego życiu. Postanowiłam, że kiedy wrócę do Farthy, muszę koniecznie się dowiedzieć, dlaczego Tony trzymał to w tajemnicy. Nie byłam już dzieckiem i nie miał prawa niczego przede mną ukrywać.

Odłożyłam na stół zdjęcia, wycinek gwizdek i parę innych rzeczy, które postanowiłam zabrać. Zamierzałam jeszcze przeszukać komodę, kiedy usłyszałam dzwonek do drzwi

wejściowych. Logan poszedł otworzyć. Za moment rozpoznałam znajomy głos. Fanny! Ale usłyszałam jeszcze jeden głos, również znajomy. Przyjechała z Randallem Wilcoxem. Kiedy wyszłam z pokoju, byli już w kuchni.

– Drake, kochany – mówiła słodkim głosem – to ja, twoja siostra Fanny, którą twój papa najbardziej kochał. – Zanim Drake zdążył odpowiedzieć, zdjęła go z krzesła i porwała w objęcia, obsypując jego buzię pocałunkami, po których na policzkach i czole dziecka zostawały ślady szminki. – Wykapany z ciebie tatuś, taki sam przystojniak.

– Cześć, Fanny – powitałam ją łagodnie. Miała na sobie czarną koronkową sukienkę bez rękawów z falbaną u dołu i głębokim dekoltem, bardzo obcisłą; widać już było lekko wystający brzuszek. Włosy miała upięte w kok, a na nich czarny słomkowy kapelusz z szerokim rondem. Jak zwykle umalowała się zbyt wyzywająco – niebieskie cienie na powiekach, róż na policzkach i jaskraworóżowa szminka.

– A, cześć. Przywitaj się z Randallem.

Jej wybranek stał nieśmiało w drzwiach kuchni, mnąc w dłoniach kapelusz. W poważnym, ciemnobrązowym garniturze wyglądał dojrzały. Pewnie postarza go życie z Fanny, pomyślałam. Uśmiechnął się blado i skinął mi głową.

– Cześć, Heaven – powiedział.

– Moglibyście być miłsi – powiedziała szybko Fanny. – Randall jest tak dobry, że towarzyszy mi w tej smutnej podróży – dodała, wsuwając mu rękę pod ramię. Na drugiej ręce trzymała Drake’a. – Wie, że potrzebuję teraz opieki – dodała ze skrywanym zadowoleniem.

– To rzeczywiście miło z jego strony – przyznałam, ignorując ten wtęty. Chciałam wyrwać dziecko z jej uścisku. – Logan, dasz Drake’owi coś do jedzenia?

– Tak, jasne. Kanapka już gotowa. – Logan otrząsnął się wreszcie z szoku, jakiego doznał na widok Fanny, i postawił talerzyk na stole. – Zrobiłem mu też kakao. Lubisz kakao, prawda, Drake? – Chłopczyk kiwnął głową i Fanny niechętnie posadziła go z powrotem na dzieciennym krzeselku.

– No i co? – zagadnęła, rozglądając się po domu. – Zdążyłaś już wszystko spłądować?

– Tu nie ma nic do spłądowania – odparłam oschle. – Nic wartościowego. Wszystko, co należało do Luke’a i Stacie, zostanie sprzedane, a pieniądze trafią na fundusz Drake’a. Prawnik już się tym zajmuje.

– No pewnie – sarknęła. – Pamiętasz, Randall, mówiłam ci, jak tu jechaliśmy, że ona już zdążyła położyć na wszystkim łapę.

– Znowu jesteś w błędzie, Fanny. Sprawy zostały puszczone w ruch, zanim tu przyjechałam. Teraz to już tylko formalność – wyjaśniłam ogólnie, nie zdradzając roli Tony’ego. Sama przecież niewiele o tym wiedziałam.

– A co z pogrzebem i tak dalej?

– Nabożeństwo jest jutro o jedenastej w katedrze Kingsington w Atlancie, a potem pogrzeb na katedralnym cmentarzu.

– Ty za to zapłaciłaś?

– Wszystko jest już załatwione – uciełam.

– Zostajecie tu na noc? – zapytała i popatrzyła na Logana. Uciekł spojrzeniem w bok i zajął się porządkowaniem blatu.

– Nie, jedziemy do hotelu w Atlancie – poinformowałam. Pragnęłam jasno dać Fanny

do zrozumienia, że ja tu rządę, aby nie konferowała z Loganem. – Ale jeśli chcesz, możesz zostać, przejrzeć rzeczy i zabrać to, co uważasz za stosowne.

– Żebyś wiedziała, że tak zrobię. W końcu to mój papa, nie? Mnie kochał najbardziej i nie zaprzeczaj – oświadczyła twardo.

– Wcale nie zaprzeczam – odparłam spokojnie. – Proszę, oto klucze. Przywieź je jutro na pogrzeb, żebym mogła je oddać adwokatowi. – Położyłam jej klucze na dłoni. Spojrzała na mnie zaskoczona.

– A co z Drake’em? – zapytała, odwracając się do dziecka. – Zostaniesz z cicią i Randallem, kochanie? Jutro razem pojedziemy na pogrzeb.

Przez długą chwilę Drake patrzył na nią, nic nie mówiąc. Potem przeniósł spojrzenie na mnie i znów na Fanny.

– Jadę do hotelu – powiedział wreszcie. – A potem do samolotu. I do fabryki zabawek!

– Och, naprawdę? – Fanny zerknęła na mnie. – Zabierasz go do swojego pałacu?

– Tak, Drake wraca z nami. I zamieszka w Farthy.

Przez chwilę wpatrywała się we mnie intensywnie dziwnym, mrocznym spojrzeniem. W jej oczach była przepastna ciemność pozbawiona jakichkolwiek emocji. Pierwszy raz widziałam ją w takim wcieleniu. Znów zwróciła się do Drake’a.

– Kochanie, a nie wolałbyś dzisiaj spać we własnym łóżeczku?

– Nie mieszaj mu w głowie, Fanny – przerwałam jej z irytacją. – I tak ma już dosyć. Lepiej będzie, jeśli zajmie myśli czymś innym i zmieni otoczenie.

W beznamiętnym spojrzeniu siostry pojawiła się tak dobrze mi znana furia.

– Nie mieszam mu w głowie! – warknęła.

– Heaven ma rację – powiedział łagodnie Randall. Sprawiał wrażenie zaskoczonego faktem, że ośmielił się zabrać głos, ale jak widać, wreszcie nie wytrzymał. I pokarało go, bo furia Fanny natychmiast obróciła się przeciwko niemu.

– Ach, jasne, ona ma rację, a ja nie – warknęła. – Pewnie zawsze po cichu brałeś jej stronę, przyznaj no się!

– Chodź, Fanny – powiedział prosząco. – Zjemy coś w restauracji i wrócimy tu jeszcze.

Siostra spojrzała na mnie nienawistnie, ale za moment jej rysy złagodniały i na twarzy pojawił się olśniewający uśmiech.

– Racja. Tak się przejęłam papą, że zapomniałam o jedzeniu. A teraz przecież jem za dwoje, rozumiesz, Heaven – dodała, patrząc na Logana. – Nie jedliśmy nic od wyjazdu z Winnerrow, nie, Randall?

– Tak – przyznał, wyraźnie zdziwiony napięciem pomiędzy Loganem a Fanny.

– Chcesz iść do restauracji, Drake? Tak, kochanie? – zagruchała Fanny do dziecka.

– Nie widzisz, że właśnie je kanapkę? – mruknęłam.

– Kanapka. – Swobodnym gestem poprawiła sobie włosy. – Pewnie byś wolał coś dobrego w restauracji, prawda, malutki?

– Nie jestem malutki! – Drake był urażony.

– No pewnie, jesteś duży chłopak!

– Fanny, pojedźmy coś zjeść – nalegał Randall. – Niedługo tu wrócimy.

– Dobra – warknęła i kolejny raz wysiliła się na uśmiech. – Widzimy się później. – Przykłęka przy Drake’u i cmoknęła go w policzek – Przystojniak z ciebie jak tata – zagruchała.

– Zobaczymy się jutro w kościele – rzekłam chłodno.

– O Boże, zapomniałam! – jęknęła Fanny. – Biedny Luke. – Ujęła Randalla pod ramię. – Nienawidzę o tym myśleć. Pożył mi jeszcze raz chusteczkę, kochanie – powiedziała, dyskretnie ocierając oczy. Spuściła głowę.

– Na razie – rzucił Randall.

Kiedy zamknęły się za nimi drzwi, wzięłam głęboki oddech, usiłując opanować gniew. Spojrzałam na Logana. Był ponury i zażenowany.

– Zanoszę rzeczy Drake’a do samochodu – powiedział. – Jedźmy już.

Skinęłam głową i usiadłam przy chłopcu, żeby zetrzeć mu z twarzy ślady szminki Fanny.

Nazajutrz rano, prowadząc pomiędzy sobą Drake’a i trzymając go za pulchne rączki, wkroczyliśmy do kościoła jak rodzina. Kościół wypełniali ludzie z cyrku Luke’a – siedzieli w ławach i tłoczyli się w przedsionku niewielkiej świątyni. Byli wśród nich olbrzymy i karły, brodata kobieta w długiej czarnej sukni, treserzy zwierząt z włosami tak długimi, że wyglądali jak osiłkowaci rockmani, grupa akrobatów o ruchach tak zgranych, że wyglądali jak zrośnięci z sobą, oraz kilka przystojnych, efektownych kobiet asystujących magikom. Do tego paru typów urzędniczych w garniturach oraz klauni o twarzach tak smutnych, jakby były namalowanymi maskami.

Wszyscy znali Drake’a i na widok dziecka rozległy się chóralne westchnienia, niekiedy przechodzące w szloch. Przeszliśmy przez nawę do pierwszego rzędu i usiedliśmy w ławce z widokiem na trumny.

– Mama i tata tu przyjdą? – zapytał Drake, rozglądając się niespokojnie.

Serce mi się krajało.

– Nie, kochanie. To jest takie specjalne miejsce, gdzie możesz pożegnać się z tatusem i mamusią – powiedziałam, tuląc go do siebie.

Popatrzyła na witraż, świece, a potem na dwie trumny stojące obok siebie. Brodata kobieta podeszła właśnie do trumny Luke’a i łkając, położyła na niej pojedynczą czerwoną różę.

– Był dla mnie taki dobry – szepnęła głośno do siebie.

– Dlaczego ciocia Martha mówi do skrzyni? – zapytał Drake. – Kto tam jest? Czy magik Melin włożył kogoś do środka?

– Nie, kochanie – odpowiedziałam, czule całując go w czoło.

– Chcę zobaczyć, kto jest w środku! Nie wierzę ci! Wiem, że tam jest mój tata! – krzyknął, wyrывая się z moich objęć. – Puść mnie! Ja chcę do taty!

Podbiegł do trumny, przyłożył ucho do wypolerowanego wieka i zapukał.

– Tato, jesteś tam?

Podeszłam, żeby odciągnąć go i pocieszyć, ale brodata kobieta łagodnie ujęła mnie za łokieć.

– Niech pani go zostawi – powiedziała cicho. – Ja się małym zajmę. Drake i ja jesteśmy dobrymi przyjaciółmi.

Drake przytulił się do niej.

– Ciociu Martho, ciociu Martho! Czy mój tatuś tu jest?

– Mój najstarszy chłopczyku, twój tatuś jest w niebie, tu została tylko jego ziemską powłoka.

Ale nie martw się, kochanie, jest mu tam dobrze. Niebo jest jak wspaniały cyrk, największy, jaki twój tata i mama kiedykolwiek widzieli. Na pewno będą tam szczęśliwi. Ale najważniejsze, że twoi rodzice chcą, żebyś ty był szczęśliwy tu, na ziemi. Chcą, żebyś chodził do szkoły, dobrze się uczył i był zdrowy. A kiedy dorośniesz, możesz zostać cyrkowym konferansjerem jak twój tata. – Głos jej zadrażył i zaczęła płakać.

– Chcę być konferansjerem – powiedział Drake. – I treserem lwów też.

– Dobrze, ale na razie usiądź obok siostry. Ona cię bardzo, bardzo kocha. – Brodata dama uściśnęła go jeszcze raz i popchnęła w moim kierunku.

– Będę treserem lwów – powiedział do mnie z dumą.

– Zostaniesz, kim zechcesz, kochanie, a ja ci w tym pomogę – zapewniłam. – Teraz posłuchamy mszy, dobrze?

Dzielnie skinął głową i mocno ścisnął moją dłoń, jakby się bał, że i ja zniknę. Kiedy wracaliśmy na ławkę, zobaczyłam, że cieszy go widok znajomych twarzy. Spojrzałam po obecnych i zdziwiłam się, że jeszcze nie ma Fanny. Ale nie myślałam o niej dłużej. Usiedliśmy, Logan objął mnie ramieniem. Mój wzrok ciągle powracał do trumny, a myśli – do Luke’a.

Zabrzmiały organy. Moment później usłyszałam ruch przy wejściu. Obejrzałam się i zobaczyłam Fanny z Randallem, śpieszących w moją stronę. Fanny miała na sobie tę samą czarną koktajlową sukienkę co wczoraj i taki sam mocny makijaż. Usiadła w ławce obok nas, kiedy nagle zobaczyła trumny i chwyciła mnie kurczowo za rękę. Łzy popłynęły jej po policzkach, a rozpuszczający się tusz zmienił je w czarno-niebieskie strumienie. Na krótki moment poczułam głęboką więź z siostrą, która zawsze mnie raniła.

Pojawił się pastor. Jak na kogoś, kto nie znał Luke’a i Stacie, wygłosił całkiem zgrabną mowę pogrzebową. Najwidoczniej pan Steine dostarczył mu biograficznych szczegółów. Podkreślał, że Luke pragnął dawać ludziom radość, rozpraszać ich smutki. Powiedział, że niektórzy uważają życie za rodzaj cyrku, gdzie Bóg jest mistrzem ceremonii. I że Luke’a czeka wielkie przedstawienie w niebie, bo Pan Bóg wezwał go tam do nowych zadań. Byłam mu wdzięczna, że użył słów „Bóg go wezwał”. Mały Drake, dotąd wpatrzony w zamknięte trumny, uniósł wzrok na kapłana, kiedy usłyszał te słowa. Najwidoczniej zapamiętał, co mu mówiłam.

Dalej pastor przeszedł do Stacie, która była dobrą matką i dobrą żoną. Rozwodził się nad ich wzajemnym uczuciem, które było tak głębokie, że Bóg postanowił zabrać ich oboje, aby mogli być razem.

Teraz już Fanny rozplakała się na dobre i zawodziła tak, że słyszał ją cały kościół. Randall ją pocieszał, licząc pewnie, że się uciszy i skończy ten żenujący spektakl. Przez moment, kiedy pastor wypowiadał ostatnie błogosławieństwo, spojrzaliśmy na siebie z Fanny i zobaczyłam w jej oczach głęboki ból i żal. Kiedy była mała, Luke często okazywał jej czułość, ale potem w życiu doświadczyła niewiele miłości. Śmierć ojca oznaczała dla niej wielką stratę.

Trumny wyniesiono na przykościelny cmentarz. Na grobie był już pomnik – wysoki kamień z nazwiskiem Casteel wrytym na szczycie. Pod nim znajdowały się imiona oraz daty urodzin i śmierci obojga, a niżej tylko prosty napis: „Niech spoczywają w spokoju”. Zmówiono ostatnie modlitwy i trumny zostały opuszczone do grobu. Żałobnicy zaczęli się rozchodzić.

Kiedy wróciliśmy pod kościół, Fanny znów porwała Drake’a w ramiona. Łzy nieprzerwanym strumieniem płynęły jej po twarzy.

– Och, Drake, kochanie, jesteś teraz sierotą, jak my wszyscy. – Zaczęła obsypywać jego

buzię pocałunkami.

Nie protestował; był zbyt oszołomiony całą ceremonią. Uznałam, że ma dosyć, i wyjęłam go z ramion siostry.

– On nie jest sierotą – powiedziałam, czując, że policzki pieką mnie z gniewu. – Będzie miał dom i rodzinę.

Fanny odsunęła się o krok, zaskoczona moim chłodnym tonem. Otarła łzy chusteczką Randalla i jej złość powróciła.

– Powinien żyć na Wzgórzach Strachu – powiedziała. – W stronach swojego ojca.

– W żadnym razie – stwierdziłam stanowczo, nagle odnajdując w sobie dumę i stalową twardość, których się nie spodziewałam. – Luke porzucił góry, aby szukać lepszego życia, i jestem pewna, że pragnąłby tego samego dla swojego syna.

– Chodź, Fanny – powiedział łagodnie Randall. Grupa żałobników z cyrku stała i gapiała się na nas. – To nie jest miejsce do takich dyskusji.

Fanny rozejrzała się szybko i przywołała na twarz uśmiech.

– Racja. No to żegnaj, Heaven Leigh. Pa, Drake, koteńki. – Cmoknęła dziecko w policzek i na swoich wysokich obcasach odeszła za Randallem.

Pojechaliśmy prosto na lotnisko. Drake spał przez całą drogę, oparty o mnie, bezwładny jak szmaciana lalka. Ruch na terminalu i nowe widoki szybko go ożywiły. Zjadł z nami lunch i wsiedliśmy do samolotu. Posadziłam go przy oknie i przez cały lot był niesamowicie podekscytowany.

– Czy jesteśmy wyżej niż ptaki? – dopytywał się. – Wylądujemy na Księżycu?

Logan zaczął opowiadać mu o samolotach – jak latają, jak chmury nie pozwalają nam widzieć ziemi, bo lecimy nad nimi, i że nie można usiąść na chmurze. Drake był tak zachwycony nową przygodą, wzrok miał tak ożywiony, że przestałam się martwić, czy będzie szczęśliwy w nowej rodzinie. Logan już zaczął przyjmować rolę taty i świetnie się w niej sprawdzał. Widać było, że chce traktować Drake'a jak syna.

Wkrótce obaj zasnęli. Ciemna, urocza główka chłopca spoczęła na ramieniu Logana. Wyglądali tak bez troski i spokojnie, że im zazdrościłam. Sama byłam niespokojna i niecierpliwa. Koniecznie chciałam wiedzieć, dlaczego Tony podarował cyrk Luke'owi i czemu Luke miał w szufladzie wycinek o moim ślubie. Bardzo pragnęłam uwolnić się od lepkiej, pajęczej sieci przeszłości. Tony musi ją rozplątać i wyjaśnić mi wszystko.

Nie było go, kiedy przyjechaliśmy do Farthy. Curtis powiedział, że musiał wyjechać, bo miał pilne interesy i wróci dopiero jutro po południu.

Do Logana dzwoniło mnóstwo ludzi i ledwie się rozpakowaliśmy, od razu zasiadł do telefonu, by do nich oddzwaniać.

Zaczęłam Drake'owi pokazywać dom. Był zachwycony malowidłami w salonie, a jeszcze większe wrażenie wywarł na nim ogrom budynku.

– Czy to jest pałac, Heaven? A ja będę teraz księciem? – Oczy miał szeroko rozwarte z zachwytem.

– Tak, kochanie – powiedziałam, tuląc go do siebie. – Będziesz księciem w pałacu i będziesz miał wszystko, czego dusza zapagnie.

Przygotowałam dla niego pokój obok naszego apartamentu, a Logan przyniósł tam parę zabawek, które Tony dla celów reklamowych trzymał w gabinecie. Mały, wyczerpany

przeżył ci i podróżą, zasnął zaraz po kolacji.

Otuliłam go koldrą i przez chwilę stałam nad łóżeczkiem, patrząc na dziecko. Drake był taki słodki, taki śliczny i niewinny. Przy sięgłam sobie, że będę dla niego prawdziwą matką, która nigdy nie pozwoli, żeby poczuł się zapomniany czy niechciany. Tak, spróbuję odwrócić przeszłość. Udowodnię swoją miłością, że potrafię wreszcie i na zawsze przezwyciężyć gniew i żal. Będę kochała to dziecko tak mocno, że zatrę pamięć o cierpieniu i biedzie, jakich doznałam, nienawidząc Luke'a.

Fanny miała rację – w jakiś sposób wszyscy staliśmy się sierotami, ale ja połączę nas z powrotem w jedną rodzinę! Dziecko rozwijające się w moim brzuchu będzie dla Drake'a bratem lub siostrą. I będę kochała Drake'a w sposób, w jaki Luke nigdy nie potrafił mnie pokochać.

Podciągnęłam dziecku koc pod brodę, ucałowałam miękkie, ciepłe policzki i wyszłam. Kiedy zjawiłam się w sypialni, Logan wciąż siedział przy telefonie.

– Heaven, wszystko dzieje się tak szybko – powiedział ze zgnębioną miną, odkładając słuchawkę na mój widok – To straszne, ale koniecznie muszę jutro być w Winnerrow. Dekarze rzucili robotę, bo nie mogą się dogadać z brygadystą, i prace stanęły. Sama więc rozumiesz...

– Nie martw się. Polecisz rano i będziesz załatwił swoje sprawy, a ja zajmę się małym. To dobra okazja, żeby Drake lepiej poznał mnie i Farthy. Poza tym chcę być tutaj, kiedy wróci Tony. Chciałabym z nim porozmawiać.

Logan od razu wychwycił ton determinacji przebijający z moich słów.

– Jestem pewien, że wszystko wyczerpująco ci wyjaśni i jak zwykle dojdziecie do porozumienia. Tony bardzo dba o ciebie. Nie robi niczego, co mogłoby ci zaszkodzić, zwłaszcza teraz, kiedy oczekujesz dziecka.

– Mam nadzieję – powiedziałam bez przekonania. Przecież Logan nie wiedział prawie nic o mojej przeszłości w Farthinggale. Nic dziwnego, że tak optymistycznie patrzył w przyszłość.

Tej nocy mój mąż spał snem sprawiedliwego, podczas gdy ja przewracałam się z boku na bok, nie mogąc zasnąć, z głową pełną mroku i tajemnic. Jakie dziwne jest życie. Jak nagle los mnie związał z Drakiem. A co będzie, kiedy urodzę własne dziecko, które być może nigdy się nie dowie, kto jest jego prawdziwym ojcem? Na próżno usiłowałam rozwiłkać łamigłównę, jaką był mój poplątany żywot. Najbardziej niejasną w momentach, które dotyczyły Tony'ego. Anthony Tatterton, który uwiódł moją matkę, przez którego Jillian pograżyła się w szaleństwie, który sprawił, że moja miłość z Troyem stała się niemożliwa, i który do niedawna, jak się okazało, próbował rządzić życiem Luke'a tak jak moim. Dlaczego? O ile wiedziałam, Luke skontaktował się z Tony'm tylko raz – kiedy zadzwonił do niego i oznajmił, że kupił mi bilety na samolot do Bostonu, abym poznała jego i Jillian oraz dowiedziała się czegoś o mojej matce. Od tamtego czasu Tony rzadko wspominał o Luke'u. Trudno się dziwić. Pochodzili z tak odległych światów, jakby żyli na innych planetach.

A jednak telegram zawiadamiający o śmierci Luke'a i Stacie przysłano do niego. I Tony załatwił wszystkie sprawy związane z pogrzebem. Dlaczego kupił Luke'owi cyrki i nigdy mi o tym nie powiedział?

To bez sensu, uznałam, nic nie wymyślę, a jeśli dalej będę się tak dręczyć, w ogóle nie zasnę. Logan spał jak zabity, zmęczony po ostatnich przejściach. Oddychał równo i głęboko. Wstałam z łóżka, włożyłam szlafrok i kłapki, po czym cicho wysunęłam się na słabo oświetlony korytarz.

Najpierw zajrzałam do Drake'a i sprawdziłam, że śpi spokojnie. Poprawiłam mu koc, bo trochę się rozkołał, i wyszłam. Ale zamiast wrócić do sypialni, zeszedłam na dół.

Jaki spokojny i cichy był dom! Jakie nieruchome były cienie w kątach! Tylko mój ogromny cień sunął za mną po ścianie jak mroczny, przyczajony anioł, kiedy schodziłam do holu. Na dole zahałam się na moment. Nigdy nie byłam wścibska czy nadmiernie ciekawska, ale dzisiaj... Dzisiaj pilnie potrzebowałam odpowiedzi na swoje pytania.

Ruszyłam do gabinetu Tony'ego. Włączyłam światło. Wielkie biurko było zavalone papierami. Wiedziałam, że Tony nie znosi, gdy ktoś zagląda mu w dokumenty. Rzadko kiedy pozwalał tu pokojówkom sprzątać. Gabinet zawsze wyglądał na zaniedbany, ale Tony cenił sobie prywatność i sam najlepiej orientował się w swoim bałaganie. Zagubiłby się kompletnie, gdyby ktoś nagle zrobił mu tam porządek.

Przeniosłam wzrok na półki z segregatorami. Całe szczęście, że Tony miał zwyczaj układać dokumenty alfabetycznie. Szukałam w C, ale nie znalazłam Casteelów. Przerwałam poszukiwania i zastanawiałam się nerwowo, co robić dalej, aż w nagłym odruchu sięgnęłam do H. Serce zabiło mi gwałtownie, kiedy okazało się, że jest teczka z napisem HEAVEN.

Usiadłam przy biurku i zaczęłam ją przeglądać. Najpierw były papiery i świadectwa ze szkoły i studiów. A potem zobaczyłam jedną stroniczkę, która zmroziła mi serce jak lodowaty wichur przeciskający się przez szpary naszej starej chałupy na Wzgórzach Strachu.

Była to umowa pomiędzy Anthonyem Townsendem Tattertonem i Luke'em Casteelem. Głosiła, że ten pierwszy przekazuje drugiemu cyrk Windenbarrona za symboliczną kwotę jednego dolara. Ponadto Luke Casteel zobowiązuje się, że: „...nigdy więcej, w jakiegokolwiek formie, nie będzie kontaktował się z Heaven Leigh Casteel”. Dalej była uwaga, że jeśli nie dotrzyma tego warunku, przestanie być właścicielem cyrku.

Zgarbiłam się na krześle, zbyt oszołomiona, żeby wpaść w furję, rozplakać się czy krzyczeć. Zbyt oszołomiona, żeby w jakikolwiek sposób zareagować. Tylko jedna myśl, tłuka mi się w głowie.

Luke znowu mnie sprzedał.

Rozdział trzynasty

GRZECHY MOJEGO OJCA

O świcie obudził mnie tupot małych nóżek. Otworzyłam oczy i zobaczyłam Drake'a w drzwiach, z włosami zmierzwionymi mi od snu, nieśmiało spoglądającego na mnie.

– Dzień dobry – powiedziałam. – Głodny? Chcesz śniadanko?

Patrzył na mnie dalej, mrugając gwałtownie.

– Cześć, Drake – powitał go Logan, szybko wstając z łóżka. – Ja jestem bardzo głodny.

– Chcę do domu – powiedział Drake. Nie płakał; po prostu żądał.

Wstałam i ukłękłam przed dzieckiem. Drake stał prosty i nieruchomy; jego śliczne ciemne oczy wpatrywały się we mnie intensywnie, usteczka miał odęte.

– Teraz tu jest twój dom, Drake. Tam, gdzie jesteś ty, ja i Logan, odtąd zawsze będzie twój dom. Pamiętasz, co było wczoraj i o czym rozmawialiśmy?

Powoli skinął głową. Przyciągnęłam go do siebie, ucisnęłam i ucałowałam w policzek.

– Dobrze – powiedziałam najbardziej wesołym tonem, na jaki było mnie stać. – Teraz się umyjemy, ubierzemy i zjemy śniadanie, a potem zabiorę cię na spacer. Zobaczysz basen, taras, ogrody i korty tenisowe.

– A będę mógł popływać? – Oczy mu zabyły sły.

– Kiedyś tak, ale na razie jest za zimno. Za to pokażę ci labirynt, tylko będziesz musiał mi obiecać, że nigdy nie wejdiesz do niego sam, bo możesz się zagubić na zawsze. Po spacerze pobawisz się zabawkami, które Logan wczoraj znalazł dla ciebie w domu. Potem zjemy obiad i Miles zawiezie nas limuzyną do Bostonu. Tam pójde z tobą do sklepów i kupię ci różne ubrania. Jak ci się podoba ten plan?

Drake przeniósł spojrzenie ze mnie na Logana, który zaczął się golić.

– Powinieneś zacząć od miłej, cieplej kąpeli – powiedziałam, biorąc malca za rączkę.

– Nie chcę.

– Na pewno chcesz. – Rozejrzałam się szybko i zobaczyłam na jego szafce przy łóżku pływający model „Queen Mary”. – Będziesz sobie puszczał w wannie ten statek i zobaczysz, jak pływają jego szalupy ratunkowe.

To go zachęciło. Dalej poszło już łatwo. Pozwolił mi nawet umyć sobie głowę. Potem go ubrałam. Włożyłam mu sweter, bo poranki były już chłodne i przenikliwe powiewy wiatru sygnalizowały zbliżającą się zimą.

Drake spokojnie bawił się w swoim pokoju, a ja przez ten czas ubrałam się i uczesałam. Potem zeszliśmy do jadalni. Logan przy śniadaniu czytał „The Wall Street Journal” jak Tony. Popatrzyłam uważnie na jego zmarszczone czoło, zastanawiając się, czy powiedzieć mu prawdę, której dowiedziałam się wczoraj, i wyznać wszystkie inne sekrety, które od tak dawna przed nim ukrywałam. Nagle uniósł głowę i spojrzał na mnie.

– Grosik za twoje myśli, kochanie – powiedział z uśmiechem.

Och, czy tak bardzo odbijały się na mojej twarzy?

– Jesteś mi winna grosik – dodał Logan, zanim zdążyłam odpowiedzieć. – Wiem, o czym myślisz. – Serce mi zamarło. Odłożył gazetę i uśmiechnął się szeroko. – O dziecku; o naszym dziecku, prawda?

Nie mogłam się nie uśmiechnąć.

– Myślę o wszystkich moich dzieciach, a zwłaszcza o tym młodzieńcu – odpowiedziałam, gładząc Drake’a po głowie.

Trzeba przyznać, że służba bardzo się starała, by malec czuł się jak najlepiej w ogromnym domu. Rye Whiskey wyczarował nawet dla niego owocowego słonia i osobiście zaserwował go dziecku na talerzu. Na ten widok Drake po raz pierwszy radośnie się uśmiechnął. Zobaczyłam, że odziedziczył uśmiech Luke’a – szczerzy, zaczy nający się od kącików oczu, zaokrąglający policzki i łagodnie unoszący kąciki ust.

Logan musiał wyjechać zaraz po śniadaniu, żeby zdążyć na samolot. Pocałował na pożegnanie mnie, a potem Drake’a. Malec spojrzał na niego z takim zaskoczeniem, że zaczęłam się zastanawiać, czy Logan wcześniej chociaż raz dał mu całusa. A może Drake przejął od Luke’a tę powściągliwość w wyrażaniu uczuć, charakterystyczną dla większości mężczyzn ze Wzgórz Strachu? Oni sentymenty zostawiali kobietom.

Po śniadaniu zabrałam Drake’a na spacer wokół Farthinggale Manor. Drzewa na terenie posiadłości i w otaczających ją lasach zaczęły przybierać kolory jesieni. Jakgdyby sam Pan Bóg przeszedł tędy z wielkim pędzlem, malując żółte, pomarańczowe, czerwone i łososiowe smugi. Liście jeszcze nie zaczęły opadać, więc widok był fantastyczny. Rzeńskie powietrze miało w sobie ożywczą energię. Natura przed pogrążeniem się w zimowy sen nasycała nas chęcią do życia, przygotowując do zimnych, długich, mrocznych dni, z których wyzwoli nas wiosna. Pamiętałam, jak nasłuchiwałam jej pierwszych odgłosów w górach – perlistego dźwięku strumieni wyrrywających się z lodowych oków.

Ogrodnicy grabili trawniki, inni pracownicy przygotowywali basen na zimę. Widać było, że mały Drake jest zafascynowany. Rozglądał się bez przerwy, chłonąc wzrokiem mężczyzn przycinających drzewa i krzewy, malujących wnętrza basenu i naprawiających terakotę na tarasie.

Kiedy stanęliśmy przed wejściem do labiryntu, wyjaśniłam Drake'owi, co to jest i dlaczego niebezpiecznie jest wchodzić tam samemu.

– Bo kiedy wchodzisz do labiryntu i zaczynasz skręcać to w tę, to w tamtą stronę, szybko zapominasz, gdzie jesteś, bo wszyscy korytarze i zakręty wyglądają tak samo.

– Dlaczego ktoś zrobił taki labirynt? – zapytał, podejrziwie mrużąc oczy. Był dzieckiem myślącym i ciekawym świata. Rok pracy w szkole wystarczył, żebym potrafiła dostrzec zamiłowanie do wiedzy u dziecka. Byłam pewna, że Drake wkrótce poczuje się na tyle swobodnie w moim towarzystwie i w tym domu, że w końcu zacznie zadawać pytania. Zastanawiałam się, czy Luke i Stacie mieli do niego cierpliwość i czy zaspokajali jego głód wiedzy. Postanowiłam, że zanim jeszcze pójdzie do szkoły, załatwię mu mądrego prywatnego nauczyciela.

– Zrobił dla zabawy – wyjaśniłam. – Ogrodowy labirynt to taka łamigłówka, ale dla starszych, nie dla dzieci. Przyrzeknij mi, że nigdy nie wejdiesz tam sam.

– Przyrzekam – powiedział.

Przyciągnęłam go do siebie i przytuliłam. Popatrzył mi w oczy i w jego spojrzeniu po raz pierwszy pojawiło się ciepło.

– Czy tata patrzy teraz na mnie z nieba? – zapytał.

– Och, tak myślę, Drake. Na pewno. – Wstałam. – Chodź, zobaczymy, co panowie robią w basenie – powiedziałam, odchodząc z nim od labiryntu.

Zaraz po obiedzie kazałam Milesowi przyprowadzić limuzynę i pojechaliśmy do Bostonu na zakupy. Przypomniałam sobie, jak pierwszy raz zabrał mnie tam Tony, żeby kupić mi ubrania do snobistycznej szkoły. Powiedział wtedy: „Dzisiejsze dziewczęta noszą się w sposób godny pogardy, tandetnie i pospolicie. Robią z siebie czupiradła. Będziesz ubierała się tak jak dziewczyny z czasów moich studiów w Yale”. I zabrał mnie do małych, ekskluzywnych salonów, gdzie każda sztuka odzieży czy obuwia kosztowała fortunę. W ogóle nie zwracał uwagi na ceny sweterków, bluzek, spódnic, sukienek, płaszczy czy butów... ważne, żeby pasowały. A jednak mylił się całkowicie. Żadna dziewczyna w Winterhaven nie nosiła grzecznych spódniczek czy bluzek. Ubierały się jak zwyczajne nastolatki – chodziły w wytartych dżinsach, powyciąganych T-shirtach czy luźnych bluzach.

Obiecałam sobie, że nie popełnię tego samego błędu, jeśli chodzi o Drake'a. Będę kupowała mu ładne, porządne rzeczy, ale nie takie, które wyróżnią go spośród rówieśników. Nie zamierzałam kreować go według swoich wyobrażeń, jak robił w stosunku do mnie Tony. Będę obserwowała, co Drake lubi i co go cieszy. Oczywiście będzie miał wizytowe ubranka, ale też mnóstwo wygodnych, codziennych – dżinsów, flanelowych koszul, trampek czy strojów sportowych.

Miles jechał za nami i czekał, żeby wziąć ode mnie torby, kiedy wychodziłam z kolejnego sklepu. Wreszcie oboje z Drake'em poczuliśmy się wyczerpani tymi wielkimi zakupami. Wsiadliśmy do limuzyny i wróciliśmy do Farthy. Służba wyległa, żeby zabrać pakunki i zanieść je do pokoju Drake'a. Odesłałam pokojówkę i postanowiłam ułożyć rzeczy sama. Chciałam, żeby malec czuł coraz silniejszą więź ze mną i wiedział, że o niego dbam. Siedział na dywanie, bawiąc się swoimi nowymi samochodzikami, podczas kiedy ja układałam w szafach jego garderobę. Ile razy zerkałam na niego, widziałam, jak przygląda mi się uważnie.

Widać było, że ciągle nie bardzo wie, kim dla niego jestem i jak ma się do mnie odnosić. Macochą? Siostrą przyrodnią? Nianią? Coraz lepiej czuł się w moim towarzystwie, ale nadal był

wycofany i utrzymywał dystans, ważąc słowa, śmiech, nawet łzy. Zdawałam sobie sprawę, że wszystko wymaga czasu i jest kwestią zaufania. Zresztą sama wiedziałam przecież najlepiej, jak to jest zaczynać życie z nową rodziną, w nowym domu.

Drake rozgadał się przy kolacji i zaczął mi opowiadać, jak tata zabierał go do cyrku. Wyliczał, jakie tam były zwierzęta i akrobaci.

– Wiesz, Heaven, była tam taka pani, która potrafiła zawiesić się na włosach i kręcić się, i kręcić. A czasem tata pozwalał mi karmić słonie! Ale najbardziej mi się podobało, kiedy tata pozwalał mi się przebrać za klauna! Bo ja miałem swój własny strój, i taki wielki nos, i kolorowe włosy, i jechałem na wielbłądzie. Wielbłądzy. Nazywała się Isztar. Śmieszne imię, co?

Dopytywał się, czy kiedyś wróci do cyrku, więc obiecałam mu, że zabiorę go na przedstawienie do naprawdę wielkiego cyrku, o wiele większego niż ten, który znał. Niestety, ta rozmowa przypomniła mu o rodzicach i znów posmutniał. Sytuację po raz drugi uratował nieoceniony Rye Whiskey, który tym razem pojawił się z trzywarstwowym tortem czekoladowym, zwieńczonym twarzą klauna zrobioną z truskawek.

– Ojej, ale fajne! – zawołał Drake, zapominając o smutkach.

– To twój cyrkowy tort – powiedział z uśmiechem Whiskey. – Spróbuj i powiedz, czy ci smakuje – dodał, stawiając tort przed dzieckiem.

– A mogę zjeść ten kawałek z nosem? – zapytał Drake.

– Oczywiście, młody człowieku. – Rye Whiskey udał, że palcami odcina chłopcu nos. – Teraz ja mam twój, więc ty możesz mieć tamten.

Wkrótce potem zabrałam Drake'a na górę, umyłam go i przebrałam do snu. Znów miał za sobą dzień pełen wrażeń. Pozwoliłam mu pobawić się jeszcze przez chwilę, aż zrobił się senny, a potem ułożyłam go w łóżku, okryłam miękkim kocem i pocałowałam w policzek. Zapowiadało się, że drugą noc w Farthy prześpi równie spokojnie jak pierwszą.

Zeszłam do salonu; chciałam zachełkać tam na Tony'ego, żeby wreszcie z nim porozmawiać. Wydawało się, że niebo nad Farthinggale wyczuwa mój gniewny, ponury nastrój. Nisko nad horyzontem wisiały mroczne chmury rozdzierane wściekłymi, oślepiającymi rozbłyskami. Gwiazdy nie śmiały tej nocy pokazać się na nieboskłonie. Wkrótce lunął deszcz, gęsty, ulewny, jakby z nieba spadały potoki lodowatych łez.

Nagle dobiegł mnie szum opon rozbryzgujących kałużę na podjeździe. Potem trzasnęły drzwi wejściowe. Usłyszałam, jak Curtis wita swego pana w holu i sprawozdaje mu, co się działo w domu pod jego nieobecność. Tony jak zwykle najpierw wszedł do salonu. Uśmiechnął się, kiedy mnie zobaczył.

– Przepraszam, że nie było mnie, kiedy wróciliście z Loganem. Pewnie nie było wam łatwo?

– Owszem – odparłam sucho. – I to z wielu powodów. Nie tylko smutku i żalu, ale także zaskoczenia i tajemnicy.

– Gdzie jest Logan? – zapytał szybko Tony, jakby pilnie szukał sojusznika.

– Musiał lecieć do Winnerrow, bo są jakieś problemy z pracownikami. Może powinieneś tam zadzwonić.

– Właśnie szedłem do gabinetu. Zapraszam. – Gestem dał znak, żebym poszła pierwsza. Wparowałam do pokoju, zapaliłam światło i usiadłam w fotelu stojącym przed biurkiem, czekając, aż Tony usadowi się na swoim miejscu. Położył na blacie papiery, które przyniósł z sobą, i usiadł. A więc spotkałaś się z J. Arthurem Steine'em – stwierdził, jakby samo to miało

wyjaśnić sprawę.

– Tak i teraz chcę, żebyś mi wszystko wyjaśnił, Tony. Dlaczego kupiłeś cyrk, a potem podarowałeś go Luke’owi za jednego dolara?

Wzruszył ramionami i złożył dłonie w daszek, dotykając ust końcami palców. Wyglądało, jakby chciał się pomodlić, zanim zacznie mówić.

– Szukałem sposobów, żeby ściągnąć cię z powrotem do Farthy. Nie mogłem uwierzyć, że tak po prostu porzuciłaś ten dom, i spodziewałem się, że nie wytrwasz długo na posadzie nauczycielki w małym miasteczku, gdzie wielu tobą gardzi.

– Pojechałam do Winnerrow, bo chodziło mi o dzieci, a nie o dorosłych – wyjaśniłam oschle. Skinął głową.

– Wiem, Heaven. Ale za wszelką cenę chciałem odzyskać twoją miłość i lojalność. W końcu pomyślałem, że jeśli zrobię coś dobrego dla Luke’a... dla kogoś, kto jest ci bliski... zaakceptujesz mnie na nowo i... i zechcesz wrócić.

– Nie powiedziałaś mi, co zrobiłeś! – wykrzyknęłam niecierpliwie. – To kompletnie nielogiczne, a ty zawsze myślisz bardzo logicznie, Tony.

– Masz rację – przyznał. – Kiedy jednak kupiłem cyrk i przekazałem go Luke’owi, mój entuzjazm nagle opadł. Zacząłem się bać, iż pomyślisz, że chcę kupić twoją miłość i lojalność. W końcu uznałem, że jeśli powiem ci wszystko, efekt będzie zupełnie odwrotny. Tak więc zapomniałem o całej sprawie. Cyrk nie był dla mnie wielkim wydatkiem. I tak to trwało, dopóki nie przyszedł telegram. Resztę już wiesz. Powiedz mi lepiej – dodał z ożywieniem, wyraźnie pragnąc zmienić temat – jak się ma mały Drake. Jestem pewien, że...

– Chcę wiedzieć wszystko, Tony. Chcę usłyszeć całą tę historię z twoich ust i muszę wiedzieć, dlaczego to zrobiłeś – powtórzyłam chłodno, nieubłaganie. Wiedziałam, że kiedy zechcę, potrafię być równie bezwzględna jak on. Odziedziczyłam po nim nie tylko wygląd zewnętrzny, ale i stalową twardość. Ten pojedynek woli dwojga Tattertonów zdawał się trwać wieki. Wreszcie niebieskie oczy Tony’ego przybrały swój zwykły, spokojny i nieodgadniony wyraz.

– Nie rozumiem, o co ci chodzi – powiedział. – Przecież wyjaśniłem ci, dlaczego to zrobiłem.

– Nie powiedziałaś mi prawdy. – Zastanawiałam się, czy on potrafi jeszcze rozróżnić, co jest prawdą, a co nie. Może nie był już do tego zdolny. Czasami, myślałam, człowiek tak bardzo o czymś marzy, tak bardzo pragnie w coś uwierzyć, że w jego umyśle zaciera się granica pomiędzy fantazją a rzeczywistością.

– Co według ciebie nie jest prawdą? – zapytał.

– Powód, dla którego kupiłeś cyrk i przekazałeś go Luke’owi.

– Powiedziałem prawdę – stwierdził z uporem. – Zrobiłem to dla ciebie.

– Nie o to mi chodzi, Tony. Pewnie na swój pokrętny sposób wierzyłeś, że w ten sposób ściągniesz mnie znów do siebie, żeby zapewnić mi bezroski byt. Ale chcę usłyszeć całą historię. Jak zareagował Luke, kiedy podarowałeś mu cyrk?

– A jak miał zareagować? – Tony wzruszył ramionami. – Był mi niezmiernie wdzięczny. Początkowo myślał, że ty za tym stoisz. Wytłumaczyłem mu, że nie masz pojęcia o całej sprawie, i musiałem na nim wymóc, że nie wspomni ci o tym ani słowem. Był bardzo zmieszany, ale w końcu się zgodził. A potem, jak już wspominałem, zupełnie o tym zapomniałem. Więc...

– Co jeszcze na nim wymogłeś? – drążyłam nieustępliwie, jakbym celowała tymi słowami prosto w jego serce.

– Skąd wiesz, że żądałem od niego czegoś jeszcze? – Tony poblądł. – Czy J. Arthur Steine ci to powiedział?

– Nie, pan Steine jest wobec ciebie wzorcowo lojalny. Kiedy usłyszałam o cyrku i zorientowałam się, że jesteś zaangażowany w sprawy Luke’a, zaczęłam się zastanawiać. Gdy wróciłam z Loganem po pogrzebie, miałam nadzieję, że wreszcie mi wyjaśnisz, ale ciebie nie było. Wczoraj nie mogłam zasnąć, bo ciągle o tym myślałam, aż w końcu zeszłam do twojego gabinetu, żeby sama poszukać odpowiedzi.

– Co zrobiłaś? – Na jego twarzy pojawił się przestrah.

– Przejrzałam teczki i znalazłam umowę, którą podpisałeś z Lukiem. A teraz chcę wiedzieć – muszę wiedzieć! – dlaczego postąpiłeś tak podle! – Drżałam, tyle wysiłku kosztowało mnie teraz udawanie spokoju i opanowania. Serce waliło mi jak młot i łzy napływały do oczu.

Tony osłupiał na moment, niezdolny wykrzusić słowa. Wreszcie odchylił się na oparcie fotela i opuścił głowę, unikając mojego przenikliwego, lodowatego spojrzenia.

– Czuję się okropnie – wyznał. Mówił powoli jak ktoś, kto z trudem wraca do rzeczy wistoci. – Żyłem z tym przez cały czas i obiecywałem sobie, że w końcu ci powiem... ale wtedy przyszedł telegram i zrozumiałem, że jest za późno, że już nie naprawię swojego błędu... – Uniósł głowę. – Nie wyjechałem z powodu ważnych spraw. Po prostu zniknąłem na parę dni. Nie czułem się na siłach do rozmowy z tobą po pogrzebie i po twojej wizycie w kancelarii Steine’a. Liczyłem na cud. Wiem, że głupio myślałem. Przecież zawsze byłaś dociekliwa, zawsze dochodziłaś prawdy, choćby miała cię unieszczęśliwić. Miałaś rację, kiedy zrywałaś się na moje traktowanie Jillian. Stworzyłem iluzję i żyłem nią, a potem to samo chciałem zrobić z tobą. A powinienem przecież wiedzieć, że zbyt wiele jest w tobie krwi Tattertonów – dawnych Tattertonów – byś dała się na to nabrać.

– Czemu to zrobiłeś? – naciskałam. – Dlaczego zależało ci, żeby Luke nie miał nic wspólnego ze mną?

Na moment uciekł spojrzeniem w bok, wyraźnie zbierając się na odwagę, aby wreszcie wyznać prawdę.

– Nie masz pojęcia, co czułem, kiedy wyjechałaś po śmierci Troya. Nie wiesz, jak bardzo mi cię brakowało. Nigdy ci nie mówiłem, ile dla mnie znaczysz, jak ważna jest dla mnie twoja obecność w Farthy, rozmowy z tobą... Ten wieczór, kiedy zabrałem cię do teatru, był jednym z najszczęśliwszych w moim życiu. Już straciłem Jillian, w jakimś sensie... i wyglądało na to, że ciebie straciłem również. Nagle pojawiła się nadzieja, że możesz wrócić; nadzieja, że uda mi się ułożyć sprawę tak, abyś mogła spędzać tu większość swojego czasu, i wtedy... wtedy dowiedziałem się, że zaprosiłaś Luke’a na swój ślub.

– Jak się o tym dowiedziałeś? Przecież nie byłeś na naszym ślubie w Winnerrow. I nie dokładałeś się do niego, sama za wszystko zapłaciłam – dodałam, wciągając na sztandary całą swoją dumę.

– Logan mi powiedział.

– Logan? – Drgnęłam zaskoczona. – Logan? – Skinął głową. – Wówczas prawie go nie znałeś. Nic nie rozumiem.

– Zadzwoń do niego, jak tylko dowiedziałem się o waszych zaręczynach. Pogadaliśmy sobie i potem rozmawiałem z nim jeszcze parę razy. Prosiłem go, aby nie zdradził ci, że do niego dzwoniłem i pytałem o ciebie. Nie chciałem, byś pomyślała, że się próbuję mieszać w twoje

życie. Zrozumiał. Stwierdziłem, że jest inteligentnym, wrażliwym młodym człowiekiem.

– Pytałeś go o moje stosunki z Lukiem?

– Tak

– I powiedział ci, że zaprosiłam go na mój ślub? – rzuciłam niecierpliwie, spragniona dalszego ciągu opowieści.

– Tak A ja się obawiałem – dodał szybko – że pogodzisz się z Lukiem i zapragniesz pozostać w waszym dawnym świecie, lekceważąc ten, który ci proponowałem.

– Dlatego kupiłeś mu w prezencie cyrka tuż przed moim ślubem, żeby zajął się nową zabawką i nie miał czasu przyjechać do córki. Wszystko zaplanowałeś! Chciałeś odsunąć go od mojego ślubu i ode mnie!

– Tak Heaven.

– I teraz siedzisz sobie spokojnie i wyznajesz, że posłużyłeś się swoimi wpływami i majątkiem, aby kupić moją miłość do ciebie na wyłączność, z pominięciem Luke'a Casteela.

– Tak – potwierdził znów. – Przyznaję się do wszystkiego, ale ty też musisz zrozumieć moje motywy. Musisz...

– Ja nic nie muszę!

Zerwałam się z miejsca. Gorycz i furia, tyle czasu tłumione, wreszcie przerwały tamy i wybuchłam:

– Przez całe życie przechodziłam z rąk do rąk, sprzedawana i kupowana jak niewolnica! Byłam traktowana jak towar, jak jedna z tych cennych zabawek Tattertonów, którymi można handlować, bawić się nimi, a potem je odrzucać... koszar! I ty żądasz, żebym cię rozumiała?

– Heaven...

– Z jakiej racji mam rozumieć twoje uczucia? Czy kiedykolwiek ktoś z was, mężczyzn, rozumiał moje? Który z was tak naprawdę myślał o mnie, a nie o sobie? Ty i Luke... wcale się nie różniliście. Kupić czy sprzedać czy jaś miłość dla własnej korzyści to dla was nic... a dla mnie hańba. Jak możesz żądać, żebym rozumiała? Luke zachował się równie podle jak ty, zgadzając się na taki kontrakt, ale tak bardzo pragnął tego cyrku, że gotów był handlować wszystkim, nawet uczuciami. Lecz jestem w stanie to zrozumieć, bo w końcu nie był moim prawdziwym ojcem i wiedział o tym. Ale skoro ty – ciągnęłam, oskarży cielsko celując w niego palcem – byłeś zdolny wymyślić tak wstrętną ofertę tylko dla zaspokojenia własnych, egoistycznych potrzeb... to jesteś... jesteś... szatanem!

– Proszę, nie mów tak – Bezradnie wyciągnął ku mnie rękę.

– Owszem, jesteś szatanem – powiedziałam, cofając się przed nim. – Igrałeś z marzeniami Luke'a, z jego miłością do cyrku i zawarłeś z nim diabelski pakt, każąc mu sprzedać duszę.

– Ale robiłem to wyłącznie z miłości do ciebie! – zaprotestował.

– Nie chciałam takiej miłości. To nie jest prawdziwa, czysta miłość, tylko pasożytnicze, chore uczucie, które żywi się nieszczęściami innych. Żyłeś kłamstwami. I nadal nimi żyjesz, w sposób potwornie egoistyczny.

– Egoistyczny?! – zaprotestował. – Przecież wszystko, co robię i robiłem, jest zawsze z myślą o tobie.

– Naprawdę? Jak myślisz, czego najbardziej pragnę w życiu? Co może uczynić moje życie spełnionym, dać mi nadzieję i miłość? To coś jedynego, czego mi skąpiasz?

Spojrzał na mnie zmieszany.

– Nie rozumiem. Skąpię ci? Czy kiedykolwiek ci czegoś odmówilem?

– Chcesz, żebym żyła w cieniu chmury, abyś ty mógł być słońcem i dawkować mi promienie szczęścia i nadziei wedle własnego uznania. Boisz się, że jeśli nie będę smutna, jeśli nie będę żyła pod mrocznym i ponurym niebem, nie będziesz mógł przez kontrast być dla mnie światłem i szczęściem. Dlatego zależało ci, bym myślała, że Luke zapomniał o mnie albo mnie unika, więc złapałeś go w pułapkę, wykorzystałeś jego chciwość.

– Ale... – Tony wyszedł zza biurka i zaczął zbliżać się ku mnie, a ja cofałam się powoli.

– I pozwoliłeś, abym uwierzyła, że Troy nie żyje! – zakończyłam.

Słowa uderzyły z siłą gromu, odbiły się echem do ścian. Tony poblądł i stał jak słup soli. Nie chciałam ujawniać wspólnego sekretu mojego i Troya. Nagle jednak uświadomiłam sobie, że gdyby Tony był ze mną szczery i gdyby naprawdę pragnął, żebym wróciła do Farthy, mógł mi powiedzieć, że Troy nie zginął. I że powinnam przyjechać, aby pomóc mu wrócić do normalnego życia.

Ale Tony nie chciał, żebym wróciła ze względu na Troya. Pragnął, abym wróciła dla niego i tylko dla niego.

– Wiesz o tym? – wyjąkał.

– Tak. Znalazłam go tuż przed jego wyjazdem.

– To on nie chciał, żebyś wiedziała, nie ja – zapewnił szybko. Teraz Anthony Townsend Tatterton wyglądał jak podły, nędzny złodziejasek, który kłamstwem usiłował wyłgać się od winy, a widząc, że mu się nie uda, zdradził swoich najbliższych, żeby ocalić siebie.

– Owszem, ale dobrze wiesz, że był w rozpacz, bo myślał, że na zawsze straci mnie i naszą miłość. Gdybyś od razu mi powiedział, że Troy żyje, mogłabym się z nim zobaczyć i porozmawiać... bo kiedy odkryłam jego istnienie, było już za późno. Wyjechał – dodałam ciszej – a piękna, bezinteresowna miłość została na zawsze stracona.

Uniosłam głowę i popatrzyłam na niego przez łzy.

– Jestem prawie pewna, że to ty wpędziłeś Jillian w obłęd. I przyczyniłeś się do ucieczki Troya. A teraz... – wyprostowałam się i spojrzałam mu prosto w oczy – pozbywasz się mnie.

– Heaven! – krzyknęła, kiedy odwróciłam się i wybiegłam z gabinetu.

Nie obejrzałam się. Popędziłam na górę, do swojego pokoju i zaczęłam się pakować.

Rano zabiorę Drake'a i wyjadę z Farthy. Tym razem na zawsze.

Zajrzałam do Drake'a i zobaczyłam, że naciągnął sobie koc na głowę, jak gdyby chciał się schować przed światem. Ja też miałam na to ochotę, ale wiedziałam, że nigdzie nie ukryję się przed prawdą. Prawda potrafi wcisnąć się w każdą szczelinę muru, który wznosimy, aby się od niej odgradzić. I żadne pieniądze nie zbudują skutecznej zapy przeciw niej. Teraz miałam wrażenie, jakby wszystko wokół mnie było zbudowane z krepiny i celofanu. Wszystko było śliczne, kolorowe, ale jeden mocniejszy poryw wiatru mógł zdmuchnąć ten świat, zostawiając mnie nagą i drżącą pod ciężkimi burzowymi chmurami.

Poprawiłam dzieku okrycie, odgarnęłam mu włosy z oczu i pocałowałam gładki policzek. Jutro pojedziemy do Winnerrow. Drake tak nagle trafił do bogatego, luksusowego świata i równie niespodziewanie zostanie z niego zabrany. Nie chciałam znowu burzyć mu poczucia

bezpieczeństwa, ale stało się jasne, że Farthy nie jest miejscem dla niego ani dla mnie. Owszem, tu żył mój ród, ale serce ciągnęło mnie do Winnerrow, do świata o wiele prostszego i uboższego. Tam, z okien domu Hasbroucka, będę widziała Wzgórza Strachu.

Lepiej, żeby Drake dorastał w tamtych słońcu niż w długich, pustych korytarzach Farthingale, po których snują się jęczące duchy prześladowające Tattertonów.

Spakowałam większość rzeczy, aż poczułam się zmęczona i postanowiłam się położyć. Choć byłam wyczerpana i psychicznie, i fizycznie, nie mogłam zasnąć. Leżałam z otwartymi oczami, wpatrując się w ciemność. Myślałam o Loganie i o życiu, które rozpoczniemy razem w Winnerrow. Miałam nadzieję, że zdołam mu wytłumaczyć, dlaczego nie chcę więcej mieć nic wspólnego z Farthingale Manor i jak najmniej wspólnego z Tonym. Oczywiście nie zamierzałam mówić mu o Troyu, ale uważałam, że powinien wiedzieć, co zrobił Tony, żeby utrzymać Luke'a z dala ode mnie. Spodziewałam się, że będzie równie oburzony jak ja. Ale przede wszystkim liczyłam, że teraz, kiedy będziemy razem, z dala od wpływu Tony'ego, zdołamy odbudować tę ekscytującą więź, która łączyła nas w czasach licealnych.

Nie mogłam się powstrzymać, żeby nie myśleć o Troyu. Zastanawiałam się, gdzie teraz jest i czy wie coś o mnie. Czy będzie wiedział, że wyprowadziłam się z Farthy? A może tu jest i obserwuje mnie z oddali, tak jak oglądał moje weselne przyjęcie? Albo tym razem odciął się całkowicie od wszystkiego, co dotyczy mnie i Farthy?

W miarę upływu czasu Troy stawał się coraz bardziej nierealną, ulotną personifikacją miłości idealnej, nieosiągalnej, istniejącej tylko w marzeniach i tak subtelnej, że może ją zniszczyć najmniejsze dotknięcie – tak jak piękna bańka mydlana pęka, zaledwie się ją muśnie. Takiej miłości nie można doznać, nie można utrzymać przy sobie, podobnie jak tęczącej bańki. Można tylko marzyć o niej.

Teraz już wiedziałam, że moja miłość do Logana jest mocno zakotwiczona w rzeczywistości i że muszę ją pielęgnować i żywić, aby wyrosła na potężny dąb, który nie chwieje się na wietrze i burzy. Z Loganem mam szansę stworzyć rodzinę, zbudować przyszłość. Tak wiele straciłam, lecz nadal miałam na co liczyć i czym się cieszyć.

Łzy zakręciły mi się w oczach, ale nie pozwoliłam sobie na płacz. Zamknęłam powieki i złożyłam ciężką głowę na poduszce. Odpływałam w sen, kiedy nagle skrzyp otwieranych drzwi cofnął mnie z powrotem do rzeczywistości. Usiadłam na łóżku i zobaczyłam w progu ciemną sylwetkę. Przez moment myślałam, że to Troy. Serce zabiło mi mocniej, a potem zwolniło nagle, gdy usłyszałam głos.

– Leigh, śpisz? – zapytał.

To był Tony. Z daleka wyczułam w jego oddechu alkohol.

– Czego tu szukasz? – zapytałam, starając się nadać głosowi maksymalnie zimny i twardy ton.

Odpowiedział śmiechem; namacał na ścianie kontakt i włączył światło. Ostro blask zalał pokój, miałam zamknąć oczy. Kiedy znów je otworzyłam, zobaczyłam, że Tony idzie ku mnie. Był tylko w spodniach i koszuli rozchełstanej do pępek. W ręku trzymał jedną z ekskluzywnych, zmysłowych koszul nocnych Jillian.

– Przyniosłem ją dla ciebie – powiedział. Spojrzenie miał szkliste, a włosy zmierzwiłone, jakby przed chwilą przejechał po nich palcami. – Pięknie w niej wyglądałaś. Włóżysz ją dla mnie jeszcze raz? Proszę.

– Nigdy jej nie włożyłam, Tony. I nie włożę. Jesteś pijany. Proszę, wyjdź.

– Przecież nosiłaś to dla mnie. I popatrz... – Wysunął dłoń spod koszuli. – Przyniosłem dla ciebie perfumy Jillian. Wiem, że zawsze je lubiłaś. I chciałaś takie same dostać od niej. Teraz dostaniesz je ode mnie. Pozwól, że cię poperfumuję.

Usiadł obok mnie na łóżku. Cofnęłam się, aż dotknęłam plecami wezgłowia, ale Tony już zdążył otworzyć flakon i wylać sobie kroplę na palce. Przesunął nimi po mojej szyi. Duszna woń jaśminu wypełniła mi nozdrza. Szarpnęłam się, kiedy dłoń Tony'ego zsunęła się w rowek pomiędzy moimi piersiami.

– Tony, proszę, przestań. Już nie chcę perfum Jillian. Powiedziałam, przestań! Za dużo wypiłeś. Wyjdź stąd!

Uśmiechnął się, jakby nie słyszał, co powiedziałam. Nagle przypomniał sobie o koszuli. Wstał i rozłożył ją na łóżku obok mnie, czule gładząc lśniący jedwab.

– No, włóż ją, a potem ja położę się przy tobie, tak jak dawniej.

– Natychmiast wyjdź z mojego pokoju! Bo jak nie, to zawołam służbę!

– Leigh – wyszeptał.

– Nie jestem Leigh! – wrzasnęłam. – Jestem Heaven! Tony, wyjdź! Boję się ciebie!

Znów mnie zignorował. Odchylił okrycie i wsunął się pod nie. Chciałam uciec, ale chwycił mnie i przyciągnął do siebie.

– Leigh, nie zostawiaj mnie. Błagam. Nie słuchaj Jillian. Ona jest szalona i zazdrosna o ciebie, o każdą inną kobietę. Jest nawet zazdrosna o nasze pokojówki, bo jedna ma ładne dłonie, a druga ładny podbródek – Przyłgnął wargami do mojego ramienia, zsunął policzkiem ramiączko koszuli i zaczął całować skórę.

– Przestań! – Pchnęłam Tony'ego płaską dłonią w czoło, próbując z całej siły odrzucić go od siebie, kiedy poczułam, że dotyka mojej piersi. Z furią przeorałam mu twarz paznokciami. – Wynoś się! Już! Zapomniałeś, kim jestem? Twoją rodzoną córką, która jest w ciąży!

Z całej siły dałam mu po twarzy.

Wpatrywał się we mnie przez chwilę, mrugając nieprzytomnie. Widać było, jak wraca mu poczucie rzeczywistości i ustępują majaczenia z przeszłości. Zniенаcka zdał sobie sprawę, gdzie jest i co robi. Rozejrzał się jak zbudzony z głębokiego snu.

– Mój Boże – powiedział. – Myślałem...

– Myślałeś? Jesteś pijany i obrzydliwy! Natychmiast stąd wyjdź. Idź już, słyszysz?! – krzyczałam, wyskakując z łóżka.

– Och, Heaven, wybac mi. Ja po prostu... – Popatrzył na koszulę, którą przyniosł, a potem na mnie i potarł dłońią policzek pokryty płonąącym rumieńcem. – Nie wiem, pogubiłem się...

– Pogubiłeś się?! – Niepokojące myśli, które dotąd spychałam w najgłębszą nieświadomość, nachalnie przypominały o sobie. Przypomniałam sobie chwilę, kiedy Tony mnie obejmował czy całował; z pozoru niewinnie, ale teraz każda wydała mi się ohydna, lubieżna, kazirodcza. Każdy lęk, każde chore, żalotne wspomnienie upominały się o należne im miejsce. W mojej głowie rozbrzmiewały jęki i krzyki. Ścisnęłam ją rękami. – Jesteś nie lepszy niż te prymitywy ze Wzgórz Strachu, moi ziomkowie, te wywłoki, jak ich nazywasz! – krzyknęłam tak głośno, że załamała mi się głowa. – Jesteś taki sam jak ci analfabeci gwałcący w chałupach własne córki!

– Heaven, błagam, nie...

– Wynoś się! Wynoś się! – wrzasnęłam.

Ciężko podniósł się z łóżka, zgarnął z niego koszulę Jillian i zaczął się wycofywać do drzwi, potrząsając głową.

– Heaven, proszę, wybac mi. Za dużo wypilem... nie wiedziałem, co robię. Proszę. – Wyciągnął ku mnie rękę.

Łzy płynęły mi po policzkach, ciałem wstrząsały dreszcze.

– Wyjź! – szepnęłam chrapliwie.

– Wybac mi – powiedział i opuścił moją sypanię.

Rozplakałam się. Łlałam histerycznie, niezdolna poradzić sobie z gniewem i żalem, które mną targały. Wszystko, co było w moim życiu złe i smutne, domagało się natychmiastowego opłakania. Opłakiwałam matkę, której nie znałam; opłakiwałam Toma i Troya, Luke'a i Stacie. Użałam się nad sobą, bo Logan zdradził mnie z Fanny; użałam się nad Heaven – nad biedną, zagubioną Heaven Leigh Casteel.

Dotyk chłodnej, miękkiej małej rączki na ramieniu przerwał nagle mój płacz. Mały Drake stał przy łóżku, wpatrując się we mnie. Był wyraźnie zmieszany, ale w jego oczach widziałam współczucie.

– Nie płacz – poprosił. – Ja sobie nie pójdę.

– Och, Drake, Drake! – Przytuliłam go do siebie. – Nie pozwolę ci odejść. Potrzebujemy siebie nawzajem. Jak dwie sieroty. – Pocałowałam go w czoło. – Zawsze będę przy tobie. Zawsze.

W jego twarzyczce odbijał się mój smutek.

– Już nie płaczę – powiedziałam. – Widzisz, już nie płaczę.

Wciągnęłam go do łóżka i zasnęliśmy skuleni, wtuleni w siebie jak dwa kocięta, które straciły matkę.

Kiedy się obudziłam, nadal miałam dziecko w ramionach. Ostrożnie, żeby Drake'a nie obudzić, wysunęłam się z łóżka i poszłam do łazienki. Umyłam się, ubrałam i postanowiłam zejść na dół. Było jeszcze wcześniej, dom trwał w ciszy. Służba nie odstłoniła okien i wszędzie panował mrok. Szybko zesłam po marmurowych schodach i zobaczyłam Curtisa gotowego do rozpoczęcia służby.

– Ranny z pani ptaszek, pani Stonewall – rzekł.

– Mam dzisiaj wiele do zrobienia i bardzo mi się śpieszy. Najpierw muszę zadzwonić na lotnisko i zabukować lot dla siebie i Drake'a. Dzisiaj wyjeżdżamy do Winnerrow. Powiedz Milesowi. Przyślij pokojówki na górę, do pokoju Drake'a. Spakowałam część jego rzeczy i chciałabym, żeby dopakowały resztę. Walizki stoją w moim pokoju. Miles może już znieść je do samochodu. Poproś Rye'a, żeby przygotował dla nas małe, szybkie śniadanie. Pozostałe rzeczy za parę dni przyślecie do mojego domu w Winnerrow.

– Pani opuszcza Farthinggale?

Nie odpowiedziałam. Lokaj, widząc, jak jestem zdenerwowana, niezwłocznie przystąpił do swoich obowiązków. Kiedy wróciłam na górę, Drake właśnie zaczął się budzić. Umyłam go i szybko ubrałam. Musiał wyczuć moją determinację, bo nie odezwał się słowem. Zjawily się pokojówki i wydałam im polecenia. Drake przyglądał się, jak pakują jego rzeczy, ale o nic nie pytał, nawet kiedy Miles zaczął znosić walizki do limuzyny.

– Wyjeżdżamy do Winnerrow, do mojego domu – powiedziałam, biorąc go za rękę i prowadząc na śniadanie.

– A to nie jest twój dom? – zapytał. W jego cienkim głosie brzmiało zdziwienie i rozczarowanie.

– Nie, to dom pana Tattertona. – Nie byłam w stanie myśleć o nim jak o ojcu. – Ale nie martw się, tam też będziesz miał swój pokój. I wiesz co? Logan buduje w Winnerrow fabrykę zabawek. Na pewno ci ją pokaże!

Malec od razu się ożywił.

Przekonałam się, że Curtis musiał przekazać służbie, jaki jest mój nastrój, bo wszyscy uwijali się szybko i sprawnie, komunikując się raczej gestami niż słowami. Spodziewałam się, że lada chwila Tony zejdzie na dół ubrany do pracy i będzie jeszcze raz próbował odwiedzić mnie od wyjazdu. Jednak nie pojawił się przy śniadaniu. Nawet Curtis był zdziwiony.

– Dzisiaj pan Tatterton się spóźnia – powiedział, jakby chciał go usprawiedliwić.

Milczałam. Wróciłam z Drakeiem na górę i zatelefonowałam do Logana.

– Wracamy do domu – oznajmiłam, kiedy się zgłosił.

– Wraccie?

– Ja i Drake. Wy tłumaczę ci wszystko po przyjeździe.

Podaliśmy mu termin przylotu, by wyjechał po nas na lotnisko. Odłożyłam słuchawkę i zeszłam się po pokoju, patrząc, czy czegoś nie zostawiłam. Przyszedł Curtis powiadomić, że Miles już jest gotowy.

– Świetnie. Chodź, Drake. – Wzięłam małego za rękę i ruszyłam do drzwi.

– Pani Stonewall – powiedział lokaj, gdy znaleźliśmy się na korytarzu. – Pani wybaczy, że zwracam jej głowę w takim momencie, ale...

– Co się stało, Curtis?

– Otóż kiedy pan Tatterton się nie pojawił, chciałem zajrzeć do niego. Zapukałem do drzwi, by zapytać, czy czegoś mu nie potrzeba, ale nie odpowiadał. I wtedy...

– Tak? – Zobaczyłam, że dziwnie wygląda. Był czerwony na twarzy, rozluźnił sobie palcami kołnierzyk

– Zauważyłem, że drzwi do pokoi pani Tatterton są otwarte, więc zajrzałem do środka. I... o Boże! – Pokręcił głową.

Zaczęłam się niecierpliwić.

– Mów wreszcie, o co chodzi, Curtis. Przecież wiesz, że się śpieszę.

– Wiem, ale... ale wolałbym, żeby pani sama zobaczyła. Mam nadzieję, że panu Tattertonowi nic złego się nie stało.

Wzruszyłam ramionami. Zapewne Tony miał kaca, jak najbardziej zasłużonego. Ale Curtis patrzył tak błagalnie, że uległam.

– Drake, idź na dół z Curtisem. Ja zaraz tam będę – powiedziałam.

– Dziękuję, pani Stonewall. – Lokaj odetchnął z ulgą.

Wziął Drake'a za rękę, a ja ruszyłam dalej korytarzem, do dawnych pokoi Jillian i zajrzałam do środka.

Zobaczyłam Tony'ego leżącego bezwładnie na łóżku Jillian, pogrążonego w pijackim śnie. Ale nie to wstrząsnęło Curtisem. I mną także. Tony miał na sobie tę samą nocną koszulę Jillian, którą przyniósł dla mnie, a w całym pokoju unosiła się duszna woń jaśminu. Ile jeszcze musiał wypić i co sobie uroić, żeby zrobić coś takiego! Nie współczułam mu; ogarnął mnie niesmak.

Zostawiłam go chrapiącego i zamknęłam za sobą drzwi.

– Nic mu nie będzie – powiedziałam do Curtisa. – Trzeba go zostawić w spokoju, aż się wyśpi.
– Tak zrobię, pani Stonewall – przytaknął skwapliwie. – Dziękuję pani.

Wyszłam z domu i ostatni raz popatrzyłam na Farthinggale Manor. Jesienne wiatry stawały się coraz bardziej porywiste i zimne. Szarpały drzewami, огоłając gałęzie z kolorowych liści, które opadały na ziemię, zasypując alejki albo zdobiąc czerwonymi, żółtymi i brązowymi plamami jeszcze zielone trawniki. Jakby sama natura ściągała kolorowe zasłony. Nagie czarne gałęzie odznaczały się jak ornament na tle srebrnych chmur. Mimo woli zadrżałam i objęłam się ramionami, a potem pośpieszyłam do czekającej limuzyny.

Drake siedział z tyłu, trzymając na kolanach swój wóz strażacki. Choć kupiliśmy mu z Loganem nowe zabawki, ta nadal była ulubiona. W ogromnej limuzynie sprawiał wrażenie małego i zagubionego jak ptaszek, który został sam w gnieździe. Objęłam go i przyciągnęłam do siebie, a Miles włączył silnik i ruszył.

Nie obejrzałam się za siebie.

Rozdział czternasty

NIE MA JAK W DOMU

Dom. Dom. Powtarzałam to słowo w myślach, kiedy szłam do samolotu. Mocno trzymałam za rączkę małego Drake'a, żeby go nie zgubić w lotniskowym tłumie.

– Powiedz mi jeszcze raz, dokąd lecimy – poprosił, gdy usiedliśmy na fotelach w wielkim odrzutowcu.

– Lecimy do domu, Drake. Do Winnerrow, gdzie się wychowałam i skąd pochodzi twój tata. Są tam lasy i góry, które nazywają się Wzgórzami Strachu, a ludzie tam pięknie grają na skrzypkach. I jest wspaniała szkoła, teren do zabaw i mnóstwo dzieci, które poznasz. Zobaczysz, że jest to najlepsze miejsce do życia dla chłopca takiego jak ty.

Wkrótce wzlcieliśmy nad chmury i Drake szybko zasnął. Wreszcie miałam czas, żeby spokojnie przemyśleć wydarzenia wczorajszego wieczoru. Odtwarzałam je bez końca, jak pętlę zdrady, która coraz mocniej dławiła mi szyję. Ale byłam zdeterminowana, żeby uwolnić się od Tony'ego raz na zawsze. Teraz było to dla mnie jasne i oczywiste. Tam, za zamkniętymi drzwiami jego gabinetu, decydował się kiedyś mój los, zanim jeszcze przyjechałam na świat.

Przy bramce lotniska zobaczyłam uradowanego, promiennego męża. Wziął ode mnie zaspanego Drake'a i ucałował go w oba policzki, a potem popatrzył na mnie z tysiącem niemych pytań w oczach.

– Logan, powiem ci wszystko w domu. Nie teraz, dobrze?

Przez całą długą drogę do Winnerrow milczeliśmy, ale czułam, że w jego głowie zająkują się i kręcą tryby jak w wyrafinowanym mechanizmie zabawki Tattertonów.

Choć Drake był zmęczony i oszołomiony podróżą, z zaciekawieniem wyglądał przez okno, kiedy wjechaliśmy do Winnerrow. Na słupach telefonicznych siedziały szpaki jak miniaturowi czarni żołnierze, nastroszone, z przykniętymi powiekami, czekając na ciepłe promienie słońca.

Niektóre otwierały oczy i odprowadzały nas spojrzeciami.

– Pamiętam tę ulicę! – zawołał Drake, przy ciskając nos do szyby. – Tu był cyrk taty!

– Jesteś bystrym chłopakiem – powiedziałam, tuląc go do siebie. – Przecież musiałeś wtedy mieć najwyżej cztery lata.

– Tak, byłem jeszcze mały. Ale Tom powiedział... – Drake nagle wysunął się z moich objęć i gwałtownie przyłgnął do szyby. – Czy Tom tu będzie? Będzie? Będzie?

– Mój kochany chłopcze – szepnęłam ze łzami w oczach. – Tom jest w niebie razem z twoją mamą i tatą.

Szybko zaczęłam pokazywać mu kolejne widoki Winnerrow. Chciałam, żeby Drake nauczył się patrzeć w przyszłość; miałam nadzieję, że będzie jasna i szczęśliwa, zupełnie inna od mojej tragicznej przeszłości. Winnerrow miało tylko jedną dużą ulicę, od której odchodziły mniejsze. W centrum miasta znajdowała się szkoła, widzieliśmy ją na tle odległych, zamglonych gór.

– To będzie twoja szkoła. – Wskazałam boisko i plac zabaw. – Kiedyś pracowałam tu jako nauczycielka.

– A teraz mnie będziesz uczyła? Jeszcze nie byłem w szkole – powiedział Drake, przejęty i podekscytowany.

– Nie, kochanie, ale będziesz miał wspaniałą nauczycielkę. I na pewno polubisz szkołę. A widzisz tę dużą górę, o tam?

Kiwnął głową.

– Twój tata się tam urodził – opowiadałam mu. – Będziesz tę górę dobrze widział z werandy naszego nowego domu.

– Czy tata chodził do mojej szkoły?

– Tak, kochanie. Tak samo jak ja i Logan.

– Pewnie uda się nam zapisać go do szkoły już w tym roku, choć nie ma jeszcze sześciu lat – powiedział Logan, odzywając się po raz pierwszy od długiego czasu. – Władze oświatowe zezwalają na to, zwłaszcza kiedy dziecko jest inteligentne. A poza tym znamy dyrektora, prawda? – Zerknął na mnie, ale nie odpowiedziałam. Głęboka bruźda przecięła mu czoło, co – zwłaszcza ostatnio – oznaczało poważny namysł. Wiedziałam, że Logan desperacko pragnie dociec, dlaczego uciekałam z Farthinggale. Ale przecież nie mogłam mu teraz wyznać, co zaszło pomiędzy Tonym a mną, bo Drake słyszał każde nasze słowo. Zasygnalizowałam mężowi, że nie chcę rozmawiać przy malcu.

– Małe króliczki mają duże uszy – zacytowałam słowa, które w takich razach wypowiadała babunia.

Logan, choć sfrustrowany koniecznością oczekiwania na wieści, dzielnie starał się uprzyjemnić nam końcówkę podróży, opowiadając nowiny z Winnerrow i Hasbrouck House. Musiał widzieć, jak bardzo jestem spięta, bo był dla mnie szczególnie czuły i troskliwy.

– Nie zdążyłem jeszcze zatrudnić całej służby – zastrzegł.

– Daj spokój, Logan, obejdę się bez armii ludzi.

– Wiem, ale dom jest duży. Jego utrzymanie wymaga wiele pracy, zwłaszcza teraz, kiedy mamy już jedno dziecko.

– Poradzimy sobie – powiedziałam. – Jutro zacznę szukać niani.

– I kucharza. Myślę, że potrzebujemy kucharza – dodał Logan. – Nie dlatego, że nie umiesz gotować. Po prostu...

– Po prostu tak uważasz, bo wszyscy właściciele fabryk mają w domach kucharzy – dokończyłam kąpiąco. – Więc i nam wypada.

O dziwo, roześmiał się.

– Zatrudniłem ogrodnika – ciągnął. – A dokładniej mówiąc, przejąłem tego, którego miał Anthony Hasbrouck. Jeśli chcesz, możemy też zatrzymać ich pokojówkę. Porozmawiasz z nią?

– Dobrze. Skoro Hasbrouck był zadowolony ze swojej służby, ja też pewnie będę.

Skinął głową i uśmiechnął się.

– Mam dla ciebie niespodziankę, Heaven. Chciałem zachować ją w sekrecie jeszcze przez parę dni, ale skoro sprawy przybrały niespodziewany obrót, postanowiłem powiedzieć ci o niej teraz.

– Co takiego? – Z zainteresowaniem nadstawiłam ucha. Dojeżdżaliśmy do Hasbrouck House. Choć dom był już naszą własnością, dla mnie miał na zawsze zachować tę oficjalną nazwę.

– Fabryka szykuje się do uroczystego otwarcia, które nastąpi za miesiąc – oznajmił mój mąż z dumą.

– Naprawdę? To cudownie! Nie mogę się doczekać, kiedy na Wzgórzach Strachu zaczną powstawać zabawki!

– Zaplanowałem wielką galę. Omówiłem szczegóły z Tonym i przygotowania już trwają. Każdy, kto coś znaczy w promieniu stu kilometrów od Winnerrow, zostanie zaproszony.

– Rozumiem. – Zależało mi, żeby Logan był szczęśliwy, ale jedno musiałam koniecznie wiedzieć. – Czy Tony będzie na imprezie?

– O ile wiem, ma taki zamiar. Coś powinno się zmienić, Heaven? – W głosie Logana slychać było niepokój.

– Pogadamy o tym w domu – powiedziałam i mocniej przytuliłam Drake'a. – Jestem zbyt zmęczona, żeby teraz rozmawiać.

– Oczywiście, kochanie. – Logan zerknął na mnie spod oka, kiedy zatrzymaliśmy się na światłach. – Mam jednak nadzieję, że nie jesteś na tyle zmęczona, by nie posłuchać choćby o paru rzeczach, jakie wymyśliłem w związku z otwarciem. To ma być oficjalna gala. Odbędzie się w plenerze. Wynająłem dwudziestopięciosobową orkiestrę i najlepszy catering z Atlanty. Och, będzie wytwornie jak w Farthy, Heaven. Zobaczysz, będziesz ze mnie dumna!

Nawet nazwa Farthy budziła we mnie dreszcz.

– Logan, jeśli chcesz, żebym była z ciebie dumna, zorganizuj to w stylu Wzgórz Strachu. Przecież fabryka ma być dla ludzi, więc niech oni świętują! Zrób przyjęcie, na którym ludowi artyści, mający wspomagać swoim talentem fabrykę Tattertonów, będą się dobrze bawić. Bo to nie jest Farthy, a my nie jesteśmy Tattertonami. I wołałabym, żeby fabryka nazywała się inaczej; żeby jej nazwa odzwierciedlała ducha regionu. „Zabawki z Gór”, tak powinna brzmieć.

– Ależ Heaven... – Logan wyglądał, jakby dostał cios w splot słoneczny. – Nie mamy takiej mocy decyzyjnej. Nie wiem, jakie problemy masz z Tonym, ale nadal łączy nas partnerstwo w interesach i w końcu to on łoży na wszystko, prawda?

– Wierz mi, Tony przystanie na wszystko, co zaproponuję. – Mój głos był twardy jak kamień i zimny jak lód.

Mój mąż nie odpowiedział. W milczeniu wpatrywał się w drogę. Wyprostowałam się na siedzeniu, coraz bardziej nieprzejednana. Atmosfera w samochodzie zrobiła się gęsta, niemal dusząca. Bardzo już pragnęłam znaleźć się w domu i mieć to wszystko za sobą.

Sylwetka HasbrouckHouse zamajaczyła przy końcu ulicy.

– Jesteśmy na miejscu – oznajmił Logan z fałszywą wesołością w głosie, zwracając się do dziecka. – Oto twój nowy dom, Drake. – Skręcił na podjazd. Gałęzie starych wierzb płaczących rosnących ch po bokach tworzyły niezwykły zielony tunel.

– Nie jest tak duży jak Farthy – stwierdził Drake, kiedy stanęliśmy przed wejściem.

Logan zmarszczył czoło.

– Nie, ale też nie jest mały. Zaraz sam zobaczysz.

Kiedy zatrzymaliśmy się przed wejściem, pan Appleberry – ogrodnik kórego Logan postanowił zatrzymać – powitał nas ceremonialnie i wyjął nasze bagaże z samochodu. Był niskim, ale krzepkim mężczyzną, z pasmami siwych włosów usiłującymi zakryć łysinę upstrzoną piegami, najbardziej gęstymi na czole i skroniach. Miał miłą twarz i śmiejące się oczy. Dobrotliwe oczy Świętego Mikołaja, pomyślałam. Gdyby dorobić mu brodę i gęstą siwą czuprynę, mógłby z powodzeniem kierować zaprzęgiem reniferów i rozdawać prezenty. Oczywiście w czerwonym stroju.

Drake od razu do niego przylgnął, on zaś przytulił dziecko.

– Może pani na mnie polegać, pani Stonewall – rzekł. – Zajmę się wszystkim, a zwłaszcza tym młodym człowiekiem. Nazywam się Appleberry. – Wysunął do Drake'a dłoń o długich palcach, spracowaną dłoń człowieka zajmującego się drzewami, krzewami i kwiatami. – A jak ty się nazywasz?

Malec wyglądał, jakby zaraz miał zachichotać.

– Nazywam się Drake – powiedział.

Appleberry ujął jego dłoń i potrząsnął nią energicznie.

– Miło mi pana poznać, panie Drake. Dasz radę to ponieść? – Wręczył chłopcu małą płócienną torbę. Drake chwycił ją oboma rękami i trzymał mocno, spoglądając na mnie z dumą. – Silny chłopak z ciebie – pochwalił ogrodnik mrugając do nas.

Weszliśmy do domu. Panowie wnieśli bagaże. Wzięłam jedną z walizek Drake'a i od razu zaprowadziłam chłopca do jego pokoju.

– Jutro zwiedzimy dom, dobrze? – powiedziałam. – Już późno i jesteś bardzo zmęczony po podróży.

– Mądra decyzja, panie Drake – poparł mnie Appleberry, który przyniósł resztę rzeczy dziecka. – Po dobrym śnie jest dobry dzień. Teraz życzę ci dobrej nocy, a jutro znów się spotkamy, kiedy zjesz śniadanie. Jeśli zechcesz, będziesz mógł grabić ze mną liście.

Drake popatrzył na mnie, a potem na ogrodnika. Po jego minie było widać, że zastanawia się, czy zaaprobuję taką „dorosłą” pracę. Uśmiechnęłam się przyzwalająco. Drake szybko kiwnął głową.

– No to jesteśmy umówieni – rzekł Appleberry i wyszedł.

Zaprowadziłam chłopca do łazienki, umyłam go i przebrałam w piżamę. Słyszałam, jak Logan wnosi do naszych pokoiów resztę bagażu.

W sypialni Drake'a stało szerokie, podwójne łóżko z dębowym wezglowiem. Materac był raczej twardy i pachniał nowością, podobnie jak pościel. Z tego, co zdążyłam zobaczyć, wynikało, że dom jest wzorowo wysprzątany i utrzymany.

Pocałowałam Drake'a na dobranoc. Współczułam temu malcowi, który tak nagle stracił dom i rodzinę, a potem trafił do innego domu, skąd za chwilę go zabrano. Już drugi raz kładziono go

do łóżka w obcym pokoju i tylko wóz strażacki, wierny towarzysz, stanowił dla niego jedyną więź z niedawnym życiem.

– To już koniec twojej włóczki, kochanie – szepnęłam. – Obiecuję ci, że to będzie twój dom. Dobrze, że będziesz mieszkał tak blisko miejsca, skąd pochodzi twój ojciec. Ale twoje życie będzie o wiele, wiele lepsze i szczęśliwsze niż jego.

Pomyślałam, że pewnego dnia zawiozę Drake'a na Wzgórza Strachu, aby pokazać mu groby dziadków. I oczywiście dom, choć obecnie w niczym nie przypominał naszej dawnej nędznej chałupy. Mógłby pobawić się tam, gdzie kiedyś bawili się Keith i Tom. Luke pewnie nigdy by go tam nie przywiózł. Odciął się od swojej przeszłości i nie zamierzał opowiadać o niej synowi. A jeśli już, to raczej zmyślane historie.

Kiedy Drake zasnął, poszłam do naszej sypialni, żeby wreszcie opowiedzieć o wszystkim Loganowi. Serce waliło mi boleśnie w piersi na myśl, że będę musiała mu mówić o tylu niemilych sprawach, które dotąd starałam się przed nim ukrywać. Jakże nienawidziłam Tony'ego Tattertona, że naraził mnie na takie przykrości!

Logan nerwowo chodził po pokoju. Na mój widok się zatrzymał.

– Niech wreszcie tego wysłucham. Mów, ale wszystko!

Wzięłam głęboki wdech i zaczęłam od tego, co zrobił Tony, żeby utrzymać Luke'a z daleka ode mnie. Powiedziałałam o umowie, którą znalazłam w gabinecie, i o tym, jak zareagował, kiedy przycisnęłam go do ściany. Logan siedział w fotelu stojącym przed toaletką i słuchał, a ja mówiłam, chodząc i gestykulując. Minę miał zatroskaną, ale nie odezwał się słowem, dopóki nie skończyłam i nie usiadłam na łóżku.

– To rzeczywiście fatalne i przykre – skomentował. – Rozumiem twój gniew, ale wierzę, że Tony nie kłamał. Jest strasznie samotny i rozumem, jak bardzo bał się stracić ciebie.

Nie mogłam uwierzyć, że pierwszą reakcją Logana będzie współczucie i litość dla Tony'ego. Spodziewałam się, że zerwie się z fotela, porwie mnie w ramiona i będzie tulił, pragnąc ukoić ból, jakiego doznałam, kiedy się dowiedziałam, że Tony przekupił człowieka, na którego ojcowskich uczuciach zawsze tak mi zależało. Chciałam, żeby głąkał mnie po głowie i całował, z oburzeniem mówiąc o niegodziwości Tony'ego. Marzyłam, żeby kochał mnie tak jak wtedy, kiedy byłam nikim, dzieckiem nędzy mieszkającym w rozwalającej się chałupie na Wzgórzach Strachu. Liczyłam, że zrobi coś, co wywoła we mnie kojącą falę wspomnień z młodości, która była piękna, bo mieliśmy siebie nawzajem.

Tymczasem Logan był spokojny, wręcz chłodny i pełen zrozumienia dla okrutnego i egoistycznego zachowania drugiego mężczyzny. Ależ byłam wściekła!

Oczywiście pamiętałam, że Logan jest bardzo związany z Tonym i podziwia go bezkrytycznie. Przecież dzięki niemu stał się ważny, bogaty i wpływowy. Podziwiał swojego idola i jego zmysł do interesów, toteż trudno mu było nagle dostrzec jego słabości i egoizm. Poza tym nie powiedziałam jeszcze Loganowi całej prawdy. Pozostała mi najbardziej przerażająca i wstydliva część.

– Jest jeszcze coś – dodałam. – Ciekawe, czy kiedy ci powiem, nadal będziesz taki tolerancyjny i wyrozumiały.

– Jeszcze coś?

– Tak. Jeszcze jeden powód, dla którego musiałam opuścić Farthy. Wczoraj w nocy, po tym jak się pokłóciliśmy i powiedziałam mu, że odchodzę, przyszedł do naszej sypialni. Był pijany

i półnagi.

– Czego chciał? – Widać było, że Logan spina się w oczekiwaniu na odpowiedź.

– Czego chciał? – powtórzyła mu powoli. – Chciał się ze mną przespać. Musiałam odepchnąć go i dać mu po twarzy, żeby się opamiętał.

Przez bardzo długą chwilę Logan nic nie mówił. Jak gdyby nie usłyszał, co mówiłam. A potem zgarbił się i zapadł w fotelu jak przygnieciony kłęską. Podbródkiem niemal dotykał piersi, kiedy powoli, w osłupieniu pokręcił głową.

– O Boże, Boże, o mój Boże! – wyszeptał. – Powiniennem... przecież... podejrzewałem.

– Podejrzywałeś? Co to znaczy? Wiedziałeś coś i nie powiedziałaś mi o tym?

– Nie, nie wiedziałem nic konkretnego, to było tylko niejasne przeczucie. Co ci miałem powiedzieć? Żebyś się strzegła swojego dziadka, bo...

– Logan – wykrztusiłam, dławiąc się łzami. – Tony jest moim... moim ojcem.

– Co takiego?!

– Moim ojcem. Tak, Logan. Dowiedziałam się o tym parę lat temu, ale nigdy ci nie mówiłam, bo było mi wstyd. – Słowa wylewały się ze mnie niepowstrzymanym potokiem. Musiałam powiedzieć mu wszystko. – Zgwałcił moją matkę. Dlatego uciekła. Czy teraz widzisz, jaki jest podły? Chciał to samo zrobić mnie. – Zaczęłam szlochać tak gwałtownie, że nie byłam w stanie mówić dalej.

– Och, Heaven, biedna Heaven! – Logan wstał i wziął mnie w ramiona. – Jak ty musiałaś cierpieć! – Tulił mnie i obypywał moją twarz pocałunkami. – Och, Heaven, tak mi strasznie przykro.

– Tylko ty le potrafisz powiedzieć? Że jest ci przykro?

Spojrzał na mnie ostro.

– Nie. Jest mi kószmarnie. Mam ochotę natychmiast wsiąść do samolotu i zjawić się w Farthy, żeby powiedzieć parę słów Tony'emu. Chciałbym mu skrócić kark! – dodał z niebezpiecznym błyskiem w oku.

Takiej reakcji oczekiwałam, choć wolałam, żeby nie posuwał się do gróźb. Ale przynajmniej mogłam być pewna, że tym razem okazałam się dla Logana ważniejsza niż jego nowe interesy, bogactwo i wpływy.

– Nie – powiedziałam – nie chcę, żebyś tak robił. Nie musisz. Tony jest teraz samotny, załamany, prześladowany ponurymi wspomnieniami i wyrzutami sumienia. Wystarczy, że odetniemy go od naszego życia. Będzie wyłącznie partnerem biznesowym, nikim więcej. Już nigdy nie pomyślę o nim jak o swoim ojcu, a ty nie będziesz nazywał go teściem. Odwracam się od tej części mojego życia i zasuвам kotarę, kończąc ten dramat.

Mąż nie wypuszczał mnie z objęć. Głaskał mnie po głowie i czule patrzył mi w oczy.

– Logan, tu zbudujemy nasze nowe życie, z dala od Farthy i przeszłości. Zapomnij o fabryce; zapomnij o wszystkim, co łączy się z Tony'm Tattertonem. Rozbudujemy dział apteczny drogerii Stonewallów w imperium farmaceutyczne sami, bez niczyjej pomocy. Wkrótce urodzi nam się dziecko, a Drake będzie dla nas jak syn.

Logan wypuścił mnie z objęć. Znowu usiadł w fotelu.

– Nienawidzę Tony'ego, ale muszę przynajmniej na pewien czas odłożyć na bok względy osobiste.

– Nie rozumiem. Musimy wyrzucić tego człowieka z naszego życia!

– Dobrze, powiedzmy, że tak zrobimy, ale co z ludźmi z Winnerrow czy ze Wzgórz Strachu? Bez fabryki ich nadzieje umrą, Heaven. – Wstał i zaczął nerwowo chodzić po pokoju. – A bez Tony 'ego umrze fabryka.

– Co ty mówisz, Logan?

– Mówię, że bez kapitału Tony 'ego możemy się pożegnać z marzeniami. Wszyscy.

– Chcesz powiedzieć, że bez niego nie dasz rady?

– Wszystko będzie dobrze, Heaven. Nie tylko Tony potrafi manipulować. – Usiadł przy mnie i położył mi dłonie na ramionach. – Wiem, że nie tego po mnie się spodziewałaś. Zawiodłem cię w wielu sprawach, a przede wszystkim za mało uwagi poświęcałem naszemu małżeństwu i tobie. Ale wszystko się teraz zmieni. Obiecuję. Będę ciężko pracował, lecz praca nigdy nie stanie się dla mnie ważniejsza od miłości, małżeństwa i rodziny. – Poglądził mnie delikatnie po brzuchu. – Naszej powiększającej się rodziny – dodał z uśmiechem. – Będziemy przez cały czas razem. Nigdy więcej rozstań. Odtąd będziesz szczęśliwa, kochanie. Przyrzekam.

– I obiecaj, że zawsze będziesz kochał Drake'a – poprosiłam zaniepokojona, że Logan nie wspomniał o chłopcu. – Dziecko nie może cierpieć za grzechy swojego ojca i grzechy innych dorosłych.

– Będzie dla mnie jaksyn, obiecuję. – Uniósł dłoń, jakby składał przysięgę.

Przylgnęłam do niego mocno. Znow zaczął mnie całować i gładzić moje włosy. Łzy spływały mi po twarzy jak ciepły deszcz. Logan ułożył mnie na łóżku, tulił i pocieszał, aż napięcie opadło i oboje poczuliśmy się senni i zmęczeni. Zasnęłam w jego ramionach, czując się wreszcie bezpieczna i chroniona. Po raz pierwszy do dawna nie bałam się jutra.

Następne dni były naprawdę początkiem nowego życia. Prawie nie miałam wolnych chwil i cieszyłam się, że czas płynie tak szybko, że ciągle mam coś ważnego do zrobienia i nie muszę zabijać nudy trywialnymi zajęciami. Dwa dni po naszym przyjeździe przyprowadziłam Drake'a do szkoły. Termin zapisów już minął, a w dodatku Drake był jeszcze za mały, ale pan Meeks gotów był zrobić dla niego wyjątek. Traktował mnie teraz zupełnie inaczej niż wtedy, kiedy byłam uczennicą, a potem nauczycielką. Zachowywał się tak, jakby wcześniej mnie nie znał.

Drake od razu został przyjęty do pierwszej klasy.

– Nie ma problemu. Nie ma żadnego problemu, pani Stonewall – powtarzał dyrektor, kiedy tłumaczyłam mu, czemu zjawiłam się w szkole. – Jeśli dziecko jest zdolne, czynimy wyjątki. Wystarczyło mi jedno spojrzenie na Drake'a, by stwierdzić, że młody człowiek jest nad wyraz bystry i zdolny. To nie ulega wątpliwości.

Bawiła mnie ta przemiana pana Meeksa. To prawda, czyniono wyjątki, ale decydował wynik testu, a nie opinia dyrektora oparta na krótkiej obserwacji. Meeks wezwał sekretarkę i kazał jej przygotować dokumenty. Na koniec osobiście odprowadził mnie do samochodu. Przy okazji, przechodząc przez szkołę, przywitałam się z wieloma dawnymi koleżankami i kolegami. Kiedy stanęliśmy przy aucie, dyrektor otworzył przede mną drzwi.

– Proszę przekazać panu Stonewallowi – powiedział – że pani Meeks i ja będziemy zaszczytzeni, mogąc zjawić się na uroczystości otwarcia fabryki.

Podziękowałam mu i w drodze do domu rozmyślałam, jakim zręcznym manipulatorem stał

się Logan.

W Hasbrouck House czekała już na mnie pani Avery, pięćdziesięcioletnia pokojówka, która służyła u Anthony'ego Hasbroucka ponad ćwierć wieku. Podobała mi się jej miła, łagodna twarz i z przyjemnością przyjąłem ofertę dalszej służby. Logan przysłał mi także kandydata na lokaja, niejakiego Gerarda Wilsona wyszukanego przez agencję zatrudnienia. Wilson, wysoki, szpakowaty mężczyzna około sześćdziesiątki, był nieco sztywny i oficjalny, czym przypominał mi Curtisa, ale w sumie mi się spodobał i zatrudniłam go. Nazajutrz zjawił się kucharz. Nie mogłam się oprzeć wrażeniu, że Logan kompletuje służbę na wzór Tony'ego, na czele z czarnym kucharzem, który wydawał się o wiele starszy, niż się przyznawał. Nazywał się Roland Star i miał olśniewającą kławiaturę białych zębów; jego śmiech brzmiał jak muzyka.

Kiedy mieliśmy już całą służbę, spotkałam się z dekoratorem wnętrz, aby omówić z nim pewne zmiany w jadalni, pokoju gościnnym i naszej sypialni. Pokój dziecięcy i kwatery dla niani były prawie skończone, a w kuchni nie zamierzałam już niczego zmieniać. Przesłano wszystko, co kupiłam w Bostonie, i po dwóch tygodniach mój nowy dom, mój pierwszy prawdziwy dom był gotowy.

Tego dnia przechodziłam z pokoju do pokoju, napawając się widokiem wnętrz, które stworzyłam. To było otwarcie na nowe, lepsze życie, nagroda za wszystkie moje cierpienia. Szybko jednak zrozumiałam, że zostało jeszcze coś z przeszłości, co powinnam zmienić jak najszybciej. Odwiozłam Drake'a do szkoły i pojechałam do miejscowego salonu piękności, który prowadziła Maisie Setterton. Osłupiała na mój widok, ale szybko się opanowała i przywołała na twarz przy miły, zawodowy uśmiech.

– Nie do wiary, Heaven – powiedziała z szyderczą nutą – że taka nowobogacka dama postanowiła zaszczyścić mój prowincjonalny zakład swoją wizytą. Naprawdę pozwoliła, żeby uczesała cię taka prosta dziewczyna jak ja?

– Chcę wrócić do swojego naturalnego koloru, Maisie – uciąłam. – A twój zakład jest jedyny w mieście.

Tym ją uciszyłam. W milczeniu zabrała się do pracy i zaczęła mi nakładać farbę. Kiedy po dwóch godzinach wyszłam z salonu, znowu wyglądałam jak Heaven Leigh Casteel, choć obecnie nosiłam nazwisko Stonewall. O tak, kiedy ludzie z Winnerrow zobaczą mnie teraz, od razu przypomną sobie ubogą dziewczynę, wywołam z gór, i uświadomią sobie, że to ona przynosi nową nadzieję ich miastu. Nie chciałam już wyglądać jak jedna z Tattertonów, jak anioł Luke'a, jak Leigh Tony'ego. Mężczyzna, o którego mi chodziło, nie zobaczył jej we mnie. Kiedy ufarbowałam włosy, żeby wyglądać jak ona, nie zdobyłam miłości papy, na której tak mi zależało, tylko pożądanie Tony'ego. Teraz chciałam zamknąć ten rozdział, chciałam być tylko sobą i już nigdy się tego nie wstydzić. Z dumą wyprostowałam plecy, idąc przez Winnerrow, i zauważyłam, że śledzą mnie uważne spojrzenia.

Zajrzałam do fabryki, by sprawdzić, jak wyglądają przygotowania do wielkiego otwarcia. Logan był w szoku, kiedy stanęłam przed nim.

– Przebarbowałaś włosy! – wykrztusił.

– Tak – Uśmiechnęłam się. – Teraz znikł już ostatni ślad Tattertonów, w stu procentach jestem panią Stonewall.

– I jesteś piękniejsza niż kiedykolwiek – Namietnie pocałował mnie w usta. – Oto kobieta, którą zawsze kochałem. Dziękuję, Heaven.

Oprowadził mnie po fabryce, pokazując najmniejsze detale i zasypując mnie wyjaśnieniami. Sprawił, że czułam się jak królowa wizytująca jedną ze swoich kolonii. Kiedy sześmy korytarzami, zaglądając do hal i pokoi, pracownicy przerywali swoje zajęcia, żeby mnie pozdrowić. Logan chciał pochwalić się wszystkim, nie omieszczał pokazać mi nawet męskiej toalety. Jego entuzjazm był tak zaraźliwy, że sama odczuwałam coraz większe podekscytowanie. Raz tylko zrobiło mi się smutno, kiedy przedstawił mi dziesięciu artystów amatorów, których ściągnął tu ze Wzgórz Strachu, aby produkowali swoje wersje zabawek Tattertonów. Dwóch z nich było co najmniej tak wiekowych jak mój dziadek w chwili swojej śmierci.

Pod koniec miesiąca z kancelarii J. Arthura Steine'a zaczęły napływać dokumenty i informacje dotyczące funduszu powierniczego Drake'a. Najwidoczniej adwokat musiał porozumieć się z Tonym, a Tony kazał mu wypełnić wszystkie moje zalecenia. Cyrk i dom zostały sprzedane wyjątkowo szybko, czym pan Steine nie omieszczał się pochwalić.

Wieczorem pierwszego dnia, kiedy Roland Star przejął rządy w kuchni, Logan zaprosił na kolację swoich rodziców. Rozbawiły mnie zmiany w zachowaniu Loretty Stonewall, zwłaszcza w sposobie, w jaki mnie traktowała. Wystroiła się na tę okazję, jakby chodziło co najmniej o przyjęcie w rezydencji gubernatora. Zrobiła sobie trwałą na siwych włosach, pomalowała paznokcie i specjalnie na tę okazję kupiła wytworną suknię. Do tego miała futrzaną etolę oraz swój najcenniejszy diamentowy naszyjnik i kolczyki. Ojciec Logana wydawał się wyraźnie zakłopotany i zawstydzony blichtrzem małżonki. Byłam pewna, że przed wyjściem musieli się kłócić. „Przecież idziemy tylko do syna na kolację”. „Zgoda, ale do jakiego domu i na jaką kolację!”.

Ja się ubrałam skromnie, ale matka Logana zdawała się tego nie zauważać. Głupio jej było komentować moją nową fryzurę, za to w nadmiarze komplementowała wszystkie zmiany, jakich dokonałam w domu. Nagle, niemal w trakcie jednego wieczoru, stała się pełnowymiarową teściową.

– Dzwoni do mnie, kiedy tylko zechcesz, z każdą sprawą, nie krępuj się, Heaven. Ja, kiedy byłam w czwartym miesiącu, wyglądałam jak wieloryb. A ty jesteś śliczna i smukła jak zawsze. Jak ty to robisz? Nie czujesz się zmęczona? Będę szczęśliwa, mogąc pomóc ci przy małym Drake'u. Jakż to słodki chłopczyk! – Chciała pogłodzić go po głowie, ale się uchylił. – I zapraszam was na kolację następnego dnia po przyjęciu w fabryce, jak już odeśpicie bal.

– Dziękuję, Loretto – powiedziałam.

– Och, proszę cię, Heaven, proszę, proszę – powiedziała z uczuciem, sięgając przez stół, aby ręką przykryć moją dłoń – nazywaj mnie mamą.

Patrzyłam na nią przez chwilę, nic nie mówiąc. Ile kobiet musiałam nazywać matkami? Jedną, której nie znałam, drugą, która zapracowywała się na śmierć, trzecią, która mnie nienawidziła, i teraz czwartą, tak zachwyconą swoim nowym statusem w mieście, że traktowała mnie niczym bezcenny klejnot, którym można budzić zazdrość przyjaciół. To było żalosne, ale czy miałam ją za to nienawidzić? Zresztą jej podekscytowanie było w jakiś sposób zrozumiałe i jeśli mój majątek oraz pozycja sprawiły, że otworzyła dla mnie swój dom i serce, czemu miałabym żyć do niej niechęć z tego powodu? Mój mąż jest szczęśliwy, moje dzieci zyskują troskliwą babcinę, a ja będę miała wreszcie prawdziwą rodzinę.

Było całkiem miło, ale kiedy wyszli, znów opadły mnie wspomnienia. Przed moimi oczami bez końca odtwarzała się scena z Tonym. Nadal nie wiedziałam, czy on pokaże się na otwarciu

fabryki, i czułam się jak ptak w klatce, który wszędzie wypatruje czającego się kota.

Rzuciłam się w wir przygotowań do przyjęcia, licząc, że nawał pracy pozwoli mi zapomnieć o niemiłych chwilach. Wymyśliłam, że przyjęcie będzie w stylu tradycyjnych zabaw mieszkańców Wzgórz Strachu. W menu miały być pieczone kurczaki, jarmuż, chleb kukurydziany i fasola. Wynajęłam kobiety z gór, słynące ze swoich domowych przepisów przechowywanych od sześcioro czy siedmiu pokoleń. Upięknęłam dla mnie ciasta wiśniowe i rabarbarowe, szarlotki i słodkie bataty – a wszystko w piecach opalanych drewnem. Zatrudniłam też kapelę Longchampów, która grała na naszym weselu, oraz gromadę dziewczynek i chłopców ze szkoły, aby pełnili rolę kelnerów. Jedynymi profesjonalistami na mojej liście byli barmani z miejscowych knajp; obiecali, że naszykują mi taki poncz na bimbrze, że „nawet nogi od krzesel będą tańczyć”. Przyjęcie miało się odbyć na wielkim trawniku przed fabryką. Wezwałam florystkę i powiedziałam jej, że chcemy dekoracji wyłącznie z miejscowych dzikich kwiatów. A wieczorami gadałam z Loganem do późnej nocy. Rozmawialiśmy o fabryce, o pracownikach i przygotowaniach do otwarcia. Co chwila zrywałam się z łóżka, żeby zapisać kolejne pomysły, które przychodziły nam do głowy. Byliśmy jak dzieci planujące swoją pierwszą imprezę.

W dniu przyjęcia panowała piękna jesienna pogoda – niebo było bez jednej chmurki i wiał lekki wietrzyk. Miejskowa krawcowa uszyła mi tradycyjną sukienkę w kratkę, z koronkami i obszyciem z zygzakowatej tasiemki. Musiała zmodyfikować fason ze względu na mój spory już brzusek. Swoje ciemne teraz włosy uczesałam w warkocze przeplecione wstążkami, tak jak robiłam w dzieciństwie. Przecież chodziło o wielkie święto Wzgórz Strachu, trzeba je było godnie uczcić! Od tego dnia ludzie z gór mieli się stać ważnymi obywatelami miasta. Kiedy patrzyłam na siebie w lustro, widziałam już wyraźne oznaki ciąży, nie tylko rosnący brzuch. Moja twarz zrobiła się pełniejsza. Pamiętałam, jak puchła Sara, druga żona Luke’a, kiedy spodziewała się dziecka. Co dzień była coraz grubsza. Wyobrażałam sobie wtedy, że dziecko, które nosi w brzuchu, zyska coraz więcej powietrza i w końcu Sara pęknie jak za mocno napompowana opona. Tom śmiał się, kiedy mu o tym powiedziałam.

Przy pudrowałam lekko policzki i pomalowałam usta.

– Jak wyglądam? – zapytał Logana. Mój mąż zdecydował się na konserwatywny, biznesowy garnitur, ale wybrał do niego dużą muszkę, jaką noszono w tych stronach. Przerwał na chwilę wiązanie węzła i uśmiechnął się do mnie.

– Wyglądasz jeszcze piękniej niż zazwyczaj. Dziecko sprawia, że rozkwitasz niczym róża.

– Och, Logan, czarujesz jak domokrądzca. – Wybuchnęłam śmiechem.

Zrobił urażoną minę.

– Nie czaruję. Już nigdy nie będę cię oszukiwał. Naprawdę uważam, że pięknie wyglądasz. – Podszedł, objął mnie czule i pocałował. Poczułam się cudownie bezpieczna w jego objęciach. – Och, Heaven – westchnął – czy pamiętasz, jak Tony na weselnym przyjęciu podarował nam rolls-royce’a w prezencie ślubnym? Stwierdziłem wtedy, że jestem najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi. Otóż teraz jestem jeszcze bardziej szczęśliwy. Nie mamy już Farthy; nie mamy pałacu i armii służących, nie urządzamy rautów dla arystokracji, ale za to mamy cudowny dom i szansę, że sami zrealizujemy swoje marzenia i wzbogacimy się, nie tylko w sensie finansowym. Bo mamy siebie – dodał, odsuwając mnie na odległość ramienia – i wkrótce urodzi nam się dziecko. Zostawmy za sobą niepowodzenia i smutki. Przed nami są tylko dobre wydarzenia.

– Mam nadzieję, że się nie mylisz – powiedziałam wzruszona niemal do łez szczęściem malującym się na jego twarzy. Znow się całowaliśmy, dopóki nie przerwał nam Drake.

– Jestem gotowy – oznajmił. Wcześniej zaprowadziłam go do łazienki, żeby uczesał się porządnie. Miał na sobie cienkie jasnoszare spodnie, ciemnoszarą koszulę z ciemnoniebieską muszką i niebieski blezerek. Nie myślałam, że małe w jego wieku może być tak dumny ze swojego stroju i wyglądu. Zaczesał włosy gładko, a z przodu udało mu się nawet zrobić małą fale.

– No proszę – rzekł Logan. – Heaven, a cóż to za elegancki dżentelmen?

– Nie mam pojęcia – odpowiedziałam. – Jeszcze niedawno był tu pewien uczeń pierwszej klasy, który pobrudził się na podwórku. Miał piasek we włosach, a z uszu wystawały mu kępki trawy. Czy to może być ten sam chłopczyk? – zapytałam ze śmiechem, ale Drake potraktował sprawę bardzo serio.

– Jestem Drake – powiedział. Zobaczyłam, że kąciki jego ust ściągnęły się gniewnie.

– Oczywiście, że to ty, kochanie – potwierdziłam skwapliwie. – Logan i ja trochę sobie z ciebie poartowaliśmy. Chodź, zejdziemy na dół. Nie chcemy się spóźnić, prawda?

Logan podał mi ramię.

– To jest twój wielki dzień, Heaven – rzekł i uśmiechnął się ołsniewająco.

Drake z tupotem zbiegł po schodach.

Pomagał nam ułożyć specjalny program zabaw dla dzieci – wyścigi w workach, bitwa na poduszki i łowienie jabłek. A teraz nie mógł się doczekać rozpoczęcia imprezy.

Na obu końcach trawnika ustawiono bary, pomiędzy nimi znajdował się ogromny namiot mieszczący krzesła i stoliki. Kiedy Drake go zobaczył, myślał, że cyrk jego taty przyjechał do Winnerrow. Podium dla orkiestry było udekorowane czerwonymi, białymi i niebieskimi serpentynami.

Nad wejściem do fabryki kazał mi zawiesić ogromny złoty transparent witający gości na otwarciu fabryki ZABAWKI Z GÓR. To ja kazałam usunąć z nazwy nazwisko mojego rodu.

Goście już tańczyli, pili, śmiali się i rozmawiali. Nagle pośród licznych starych furgonetek i kombi zajeżdżających na parking pojawiła się bezszelestnie smułka czarna limuzyna o przyciemnionych szybach. Zamarłam. To mógł być tylko jeden człowiek. Drzwi uchyliły się, stopa w szytym na zamówienie, wytwornym skórzanym butcie stanęła na ziemi i moment później pokazał się Tony w eleganckim smokingu. Rozpaczliwie rozejrzałam się za Loganem, ale nigdzie nie było go widać. Zrobiłam głęboki wdech, żeby przygotować się na nieuniknione, bojowo uniosłam głowę i podeszłam, żeby powitać Tony'ego.

– Panie Tatterton – powiedziałam sztywno – nie spodziewaliśmy się, że zaszczyci pan nas swoją obecnością.

Tony pochłaniał mnie wzrokiem.

– Heaven – wykrzusił – twoje włosy!

– Podobają się panu? Sama je zaplotłam. To najmodniejsze uczesanie na Wzgórzach Strachu.

– Kolor – mruknął.

– To mój prawdziwy kolor, jak pan wie, panie Tatterton.

Nie mógł oderwać wzroku od moich czarnych włosów, jak gdyby spoglądał w mroczną otchłań utraconych wspomnień. Byłam pewna, że odczytał właściwie ten symboliczny gest. Nie chciałam już być łączona z Tattertonami. Teraz pokazałam mu się jako wcielenie Casteelów

z Winnerrow. Po chwili otrząsnął się jednak i z dezaprobatą rozejrzał wokół.

– Widzę, że ty i twój prowincjonalny mąż urządziliście tu wiejską potańcówkę – stwierdził z gryźliwie.

Na krótką chwilę poczułam się niepewnie jak mała dziewczynka speszona dezaprobatą dorosłego. Szybko jednak odzyskałam rezon i wyprostowałam się, hardo patrząc mu w oczy i uśmiechając się wyzywająco.

– Zauważyłem, że zmieniłaś nazwę fabryki – dodał po chwili męczącego milczenia, która zdawała się trwać w nieskończoność.

– Logan i ja uznaliśmy, że nazwisko Tattertonów nie pasuje do naszej filii, która ma charakter regionalny – wyjaśniłam. – Napije się pan czegoś, panie Tatterton?

– Nie, dziękuję, zaraz będę wracał. Widzę, że tutaj nie pasuję. – Musnął swój jedwabny krawat. – Nie uważasz? Chyba że twój mąż pożycz mi jakiś kombinezon.

Usiłował żartować, ale pozostałam nieprzejednana.

– Proszę, przestań. Bez względu na to, co zaszło pomiędzy nami, Logan wcześniej kochał cię i podziwiał. Okaż mu choć trochę szacunku.

Spuścił głowę i pokręcił nią ze smutkiem. A potem jeszcze raz spojrzął mi w oczy, nie ukrywając łez.

– Heaven, czy moglibyśmy przez chwilę porozmawiać na osobności? Muszę koniecznie z tobą pomówić.

– Nigdy, przenigdy nie zostanę już z tobą sam na sam – powiedziałam chłodno.

– Nie rozumiesz, Heaven. Byłem pijany. Zdesperowany i udręczony po śmierci Jillian. Nie potrafiłem...

– Doprawdy, dziwną formę przybrała twoja żałoba – przerwałam mu.

– Heaven, błagam, wróć do Farthy. Ty, ja i twój mąż, wszyscy zaczniemy od nowa. – Przybrał nagle prosiący ton dziecka. – Ja wiem, że się uda! Po prostu wiem!

Ogarnęła mnie litość. Wydał mi się stary i bezbronny.

– Wiem, że mamy szansę znów być szczęśliwi – ciągnął. – Poza tym, Heaven, przesadnie oceniłaś tamto moje zachowanie. Chciałem tylko cię przytulić, po ojcowsku, bo jesteś moją córką i cię kocham!

– Wyoś się stąd – powiedziałam spokojnie, ale lodowatym tonem. – Zaraz!

Tony był zdruzgotany.

– Powiedziałas o wszystkim Loganowi?

– Oczywiście, przecież jest moim mężem – odparłam chłodno.

– Nie zamierzam błagać, żebyś mi wybaczyła. Albo sama do tego dojdiesz, albo nic z tego nie wyjdzie. Proszę tylko, żebyś spróbowała zrozumieć moje motywy. W każdym razie – dodał, zanim zdążyłam odpowiedzieć – nie będę się tu pokazywał przez dłuższy czas. Mam mnóstwo spraw do załatwienia w Bostonie, więc zdąży cię spokojnie wszystko sobie rozważyć. Bo czas ma niezwykłą magię. – Popatrzył na mnie niebieskimi oczami, których spojrzenie złagodniało po raz pierwszy od chwili, kiedy tu przyjechał. – Leczy wszystkie nasze rany.

– I pozostawia blizny – dodałam.

Tony skinął głową.

– Do widzenia, Heaven. Jestem pewien, że tobie i Loganowi wszystko pójdzie świetnie – zakończył i szybko odszedł do limuzyny, przy której czekał Miles.

Patrzyłam, jak Tony wsiada i żegna mnie wzrokiem. Szofer zamknął drzwi i samochód ruszył. Odprowadziłam go spojrzeniem aż do zakrętu. Znikał i malał w perspektywie jak wspomnienie, które lednie, aż zostaje kompletnie zapomniane, wyparte i zagłuszone przez tykanie tysięcy zegarów mierzących nieubłaganie płynący czas.

Odwrociłam się w stronę, z której dochodziła żywa melodia skrzypiec, gwar głosów i śmiechu. Chciałam zanurzyć się w atmosferze bez troski i zabawy. Logan i jego brygadziści oprowadzali grupy gości po fabryce. Można było oglądać prototypy zabawek z gór – lalki i rzeźbione w drewnie zwierzęta, które zamierzaliśmy produkować. Nagle ich drewniane pyski zaczęły wirować wokół mnie, jakby zwierzęta ożyły. Poczułam się dziwnie, stojąc pośród lalek w kraciastych sukienkach, z warkoczami, które pamiętałam z dzieciństwa. Sama wyglądałam jak jedna z nich. Zachwiałam się i oparłam o gablotę.

Akurat podeszła do mnie matka Logana, mówiąc, że koniecznie pragnie przedstawić mnie wypływom ludziom interesu i innym ważnym postaciom z Winnerrow i okolicy. Z trudem rozróżniałam ich twarze; wszyscy wyglądali dla mnie jak lalki.

– Mamo – powiedziałam – kręci mi się w głowie.

– Błada jesteś – przyznała. – Powinnaś się na chwilę położyć. Logan ma kanapę w biurze. Zaprowadzę cię tam.

– A Drake? Gdzie on jest? – zapytałam, czując, że ledwie stoję na nogach. – Obiecałam, że zabiorę go na zawody w łowieniu jabłek, obiecałam...

– Heaven, spokojnie, popatrz, jest tutaj – powiedziała, wskazując trawnik.

Zobaczyłam, że Drake zaprzyjaźnił się już z grupką dzieci w swoim wieku i świetnie się z nimi bawi.

– Jest tu mnóstwo maluchów, a przecież znasz ludzi z gór – zawsze pilnują nawzajem swoich dzieci. Poza tym Drake nie jest twoim jedynym dzieckiem, nie pamiętasz? – upomniała mnie Loretta.

Kiedy się obudziłam, zapadał zmrok. Nie mogłam uwierzyć, że przespałam całe przyjęcie. Wyszedł z biura. Tłum na trawniku znacznie się przerzedził. Pod namiotem został tylko Logan, jego rodzice i kilkunastu ostatnich gości.

– No proszę, wróciłeś do życia! – zawołał z uśmiechem Logan.

– Nie miałam pojęcia, że tak długo spałam – powiedziałam, kiedy opiekuńczo otoczył mnie ramieniem.

– Kobieta ciężarna potrzebuje dużo odpoczynku – powiedziała Loretta Stonewall.

– I jak, wszystko w porządku? – zapytałam. Stoły z jedzeniem były uprzątnięte, orkiestra pakowała instrumenty. Wszystkie samochody, poza naszym i Stonewallów, już odjechały. Nagle uświadomiłam sobie, że nie widzę Drake'a. – Gdzie jest Drake? – zapytałam, a lodowaty dreszcz strachu przebiegł mi wzdłuż krzyża.

– Drake? Myślałam, że śpi z tobą – odpowiedział Logan zaniepokojony.

– Mniej więcej godzinę temu przyszedł do mnie i powiedział, że idzie cię poszukać – wyjaśniła Loretta ze zmartwioną miną. – Ja też uznałam, że jest z tobą.

– Drake! – krzyknęłam.

– Nie martw się, Heaven – pocieszał mnie Logan, ale wyczułam panikę w jego głosie. – Pewnie bawi się gdzieś, zatopiony we własnym świecie, jak zwykle.

– Musimy go znaleźć!

– Spokojnie, zaraz znajdziemy.

Rozdzieliłiśmy się i zaczęliśmy chodzić po całym terenie, nawołując, coraz bardziej zdenerwowani.

Żółte światło nad bramą fabryki oświetlało pusty parking. Na małym trawniku postawiliśmy huśtawki dla dzieci. Pobiegłam do nich. Drake’a nigdzie nie było widać, ale jedna huśtawka bujała się jeszcze, w tył i w przód, w tył i w przód, jak gdyby siedział na niej duch. Przez chwilę gapiłam się w mrok poza kręgiem światła.

Za fabryką zaczynał się las ciągnący się przez całe kilometry.

– Drake! – wołałam. – Drake, gdzie jesteś?

W odpowiedzi usłyszałam odległy, metaliczny stukot pociągu mknącego przez noc. Odczekałam chwilę i zawołałam jeszcze raz.

Narastała we mnie obezwładniająca panika. Drżałam na całym ciele. Było coś w tej ciszy i w tej ciemności, co powiedziało mi, że malec nie poszedł tak po prostu przed siebie, w las, jak czasem robią chłopcy szukający przygody.

Pojawił się Logan zwabiony moimi krzykami.

– Znalazłeś go? Znalazłeś? – dopytywałam się z nadzieją.

– Nie, Heaven. Moi rodzice też go szukają. Zaraz zadzwonię na policję, ale tylko na wszelki wypadek, bo jestem pewien, że zaraz się znajdzie.

Z tonu głosu Logana wywnioskowałam, że jest przerażony nie mniej ode mnie.

– W takim razie idź dzwonić, a ja tutaj poczekam. Drake! – krzyknęłam znowu.

– Heaven, przeziębisz się. Przyślę tu paru ludzi, żeby szukali, a ty wracaj do mojego biura. Tam zaczekamy na policję.

– Zostanę tutaj i będę wypatrywała Drake’a.

– Jest za ciemno. I tak nic nie zobaczysz. Proszę, chodź.

– Stanę w świetle pod bramą, żeby Drake widział mnie z daleka. A ty szybko wezwij policję – powiedziałam.

Logan pobiegł do biura. Spoglądałam w mrok, na czarną linię lasu z unoszącym się nad nią cienkim srebrnym sierpem księżycy. Gdzieś daleko zahukała sowa. I nagle, jak gdyby niewidzialna ręka dotknęła mojego ramienia, pojęłam, gdzie jest mój Drake. Mógł być tylko w jednym miejscu i teraz byłam tego pewna, tak jak byłam pewna, że urodziłam się na Wzgórzach Strachu. Tylko jedna osoba poza mną wiedziała teraz, gdzie jest dziecko Luke’a. Fanny!

Rozdział piętnasty

ZAKŁADNIK

Moje serce zakryła czarna chmura rozpacz. W milczeniu czekałam z Loganem, aż policyjny wóz z Winnerrow wstępnie spenetruje otoczenie fabryki. Poprosiliśmy państwa Stonewall, żeby pojechali do Hasbrouck House i zaczęli tam, na wypadek gdyby Drake pojawił się w domu albo byłby jakiś telefon z wiadomością o nim.

– Może ktoś zabrał go z sobą do domu – rzekł Jimmy Otis, jeden z policjantów, kiedy patrol wrócił z rekoniesansu.

Logan w zamyśleniu kiwnął głową.

– Może masz rację. Chłopak jest śmiały, ciekawski i nie boi się ludzi.

– Pokręcę się po okolicy. Jeśli Drake wróci, zadzwoń do centrali, a oni mnie powiadomią.

– Dziękuję, Jimmy.

– Jeżeli chłopak nie znajdzie się w ciągu godziny, poproszę Mary Lou, żeby zadzwoniła do dowódcy do domu. A ty przygotuj dla nas listę gości, żebyśmy mogli ich przepytać.

Kiedy policja odjechała, podzieliłam się z mężem swoimi podejrzeniami.

– Fanny byłaby do tego zdolna – powiedziałam. – Zwłaszcza że nie zaprosiliśmy jej na przyjęcie.

Żadne z nas nawet nie wspomniało o Fanny, kiedy układaliśmy listę gości. Logan miał oczywiście powody, by jej nie zapraszać, a ja nie chciałam kolejnej konfrontacji z siostrą.

– Naprawdę tak myślisz? – zapytał z niedowierzaniem.

– Wystarczyło, żeby podjechała tutaj i ujrzała go na placu zabaw. Pewnie zaczęła z nim rozmawiać i namówiła, by wsiadł do samochodu i pojechał z nią, obiecując zapewne, że zaraz go odwiezie. Drake jest bystry jak na swój wiek, ale to tylko małe dziecko, a poza tym wie, że Fanny jest jego siostrą.

– Rzeczywiście, mogła to zrobić – powiedział w zamyśleniu Logan.

Spojrzałam na cienki sierp księżycyca majaczący za zasłoną czarnych chmur jak złowrogi omen i wzdygnęłam się.

– Jadę do niej. – Ruszyłam do samochodu.

– Pojechać z tobą?

– Nie. Lepiej zostań tutaj, na wypadek gdyby Jimmy Otis miał rację i Drake rzeczywiście był u któregoś z gości w domu. Niedługo wrócę.

Kiedy zajechałam na podjazd, od razu wyskoczyły jej dwa wściekłe dogi i obiegały mój samochód, warcząc i szczekając, jakby osaczyły lisa w norze. W domu paliły się wszystkie światła i widać było, że Fanny ma gościa, bo na podwórku stał jeszcze jeden samochód. Mój gniew i niepokój o Drake'a były tak silne, że przemogły strach przed psami.

Wysiadłam, zatrzasnęłam drzwiczki i stanęłam nieruchomo wyprostowana. Psy rzuciły się w moim kierunku, ale się nie cofnęłam. To je zastopowało. Trzymały się na dystans, szczekając historycznie, gdy powoli szłam do drzwi. Musiałam zadzwonić kilka razy, zanim Fanny mi otworzyła. Stała w progu z rękami założonymi pod biustem, jak kiedyś babunia, z lekko skrzywioną twarzą i zaciśniętymi ustami. Jej niebieskie oczy błyszczały złością.

– Czego jaśnie pani chce? – Stała w progu, nie zamierzała mnie wpuścić. Dogi ujadły za moimi plecami.

Choć przyjęła obronną, wściekłą minę, potrafiłam przejrzeć tę maskę i wiedziałam, że nie pomyliłam się, przyjeżdżając do niej.

– Wpuść mnie – powiedziałam. – Nie będę stała na dworze i rozmawiała z tobą, przekrzykując psy.

– Aha, więc do mojego domu to pani może sobie przyjść, ale nie zaprosiło się mnie na imprezę, co?

– Wpuść mnie – powtórzyłam.

Wreszcie z ociąganiem cofnęła się i zatrzasnęła za mną drzwi, odgradzając nas od psów. Zobaczyłam Randalla stojącego w drzwiach salonu. Wydawał się zakłopotany jak ktoś, kto ma nieczyste sumienie. Na mój widok opuścił głowę i zgarbił się.

– Czego chcesz? – warknęła Fanny. Ze sposobu, w jaki zerknęła na Randalla, domyśliłam się, że robi ten cyrk na jego użytek.

– Drake zaginał. – Starałam się kontrolować swój głos. Wiedziałam, że nie mogę okazać słabości, bo siostra zaatakuje mnie z szybkością kota napadającego na bezbronną mysz. – Czy jest u ciebie?

Nie odpowiedziała od razu. Uśmiechnęła się ołsniewająco, błysnęły białe zęby. To był uśmiech pokrętny, szydrczy, a zarazem triumfujący. Poza tym coś w wyrazie twarzy Randalla powiedziało mi, że Fanny musiała go przekonać, by pomógł jej w porwaniu dziecka. Wiedziała, że przyjadę, i uprzedziła go o tym.

– A nawet jak jest, to co? To też mój brat, nie? Mam prawo wziąć go do siebie. Tak samo on mój, jak twój i twojego mężusia.

– Zabrałaś Drake'a? – zapytałam ostro. Nerwy zaczęły mi puszczać i nie zdołałam ukryć hysterii brzmiącej w moim głosie.

– Jest tam, gdzie powinien być – odpowiedziała, co było równoznaczne z przyznaniem się.

Gwałtownie przysunęłam się do niej. Lęk, gniew i nienawiść skręcały się we mnie

w koczasty kłęb. Jej oczy rozszerzyły się z zaskoczenia, kiedy chwyciłam ją za gors cienkiej jedwabnej bluzki i szarpnęłam ku sobie.

– Gdzie on jest? Jak mogłaś to zrobić? Ty szmato!

Fanny otrząsnęła się z szoku i chwyciła mnie za włosy, wbijając paznokcie w skórę. Szarpałyśmy się przez chwilę, aż rozdzielił nas Randall.

– Przestaćcie! Spokój! Spokój! – krzyczał. – Heaven, proszę! Fanny, stop!

Rozdzielone, wściekłe, dyszałyśmy głośno.

– Trzymaj łapy przy sobie, Heaven – burknęła Fanny, poprawiając bluzkę. – Myślisz, że jesteśmy w chałupie i jak kiedyś będziesz mną rządzić?

Uspokoiliłam oddech i zwróciłam się do Randalla.

– Mów, gdzie jest Drake!

– On nic nie powie, nawet żebyś pękała! – wrzasnęła Fanny. – On też wie, jakie z ciebie nasienie!

– Randall!

– Musicie same dojść do porozumienia – powiedział wreszcie zrezygnowanym tonem. – Fanny ma do niego prawo tak samo jak ty – dodał, odwracając się i znikając w drzwiach salonu.

– I o to chodzi, Heaven. Ja mam nawet większe prawo, bo papa bardziej mnie kochał i na pewno by wolał, żebym ja matkowała jego synkowi, a nie ty. Ty nienawidziłaś papy i teraz Drake to wie.

– Co?

– Powiedziała mu wszystko – odparła, wyzywająco opierając ręce na biodrach. – O tym, jak któregoś dnia przyjechałaś do cyrku przebrana za swoją matkę, boś chciała go ukarać. I jak przez to był wypadek, w którym zginął biedny Tom i o mało nie zginął Luke. Teraz Drake wie, kim jesteś. Oj, wie! – Znów się uśmiechnęła. – Myśli, że to przez ciebie jego mama i tata poszli do nieba.

– Gdzie on jest? – zapytałam, nie ukrywając paniki. – Nie możesz mi bronić dostępu do niego! – Ruszyłam do najbliższego pokoju, ale Fanny zastąpiła mi drogę.

– To mój dom, Heaven Leigh, i nie życzę sobie, żebyś mi się tu szarogęsiła, rozumiesz?

– Nie możesz zabronić mi kontaktu z dzieckiem. Wezwę policję i wkrótce zjawię się tu z nimi, a wtedy nie będziesz mogła nic zrobić.

– Nie? No wyobraź sobie, że byłam u adwokata, Wendella Burtona, i powiedział, że mam takie samo prawo być matką dla tego biednego dzieciaka jak i ty. A zwłaszcza – dodała, odwracając się do Randalla – że niedługo bierzemy z Randallem ślub i Drake będzie miał rodzinę jak się patrzy.

– Co? – Spojrzałam na Randalla. Odwzajemnił moje spojrzenie i zrozumiałam, że jest kompletnie zauroczony Fanny i robi wszystko, co ona mu każe. A Fanny była pewna swojej władzy nad nim.

– Ona ma rację, Heaven. Nie możesz twierdzić, że tylko ty masz prawo zabrać Drake'a do siebie. Fanny też je ma. Ona również jest dla niego rodziną.

Patrzyłam na niego przez chwilę, a potem przeniosłam wzrok na Fanny, która znów odzyskała tupet i teraz miała minę pełną zadowolenia i satysfakcji jak kot, który wyłowił rybkę z akwarium.

– Nie możesz tak robić... porywać dziecko i mieszać mu w głowie historiami, które mają go nastawić przeciwko mnie. Nie możesz!

– A tam, nie mogę! Jestem w prawie i już. Słyszałaś Randalla i wiesz, co mówił nam adwokat. – Patrzyła na mnie wyzywająco.

– Fanny, przecież tak naprawdę nie chcesz tego robić – powiedziałam, usiłując przybrać łagodniejszy, zdroworozsądkowy ton. – Nie wierzę, że pójdziesz do sądu i pozwolisz, żebyśmy zostali wystawieni na osąd publiczny, jak manekiny na wystawach, które każdy może oglądać! Jak byś się z tym czuła?

– Ja? Martw się o siebie, dobra? Ja się nie sadzę na wielką hrabinę, więc mam to gdzieś. Ale twoja nowa rodzinka szacownych Stonewallów... Co by powiedziała mamusia Logana na taki cyrk? – zapytała zjadliwie, odwracając się ode mnie. – Pomyśl, czy Logan by chciał, żebyśmy publicznie prały nasze brudy? – rzuciła przez ramię.

– Próbujesz szantażować mnie, żebym pozwoliła ci zatrzymać Drake’a – powiedziałam. Spojrzałam na Randalla, lecz wyraz jego twarzy się nie zmienił. – Nie pozwolę ci na to, Fanny. Będę walczyć i jeszcze pożałujesz swojego kroku. Obiecuję ci!

Tylko się uśmiechnęła.

– Niech cię piekło pochłonie – wycedziłam.

Uśmiech uleciał z jej twarzy i zastąpiła go furia. Wwierciła się we mnie płonącym spojrzeniem.

– Wynocha z mojego domu! Nic tu po tobie. Drake nie chce cię znać, od kiedy powiedziałam mu prawdę.

– Boże, coś ty mu zrobiła?!

– Po prostu przywiozłam go do prawdziwego domu, do rodziny – oznajmiła z dumą. – I tu zostanie.

Pomyślałam, że Fanny nie śmiałyby tak twardo i bezczelnie mi się przeciwstawiać, gdyby nie było z nią Wilcoxa. Jej przedstawienie było nie tylko na mój użytek, ale i jego. Sprawa z Drake’em była kwestią jej dumy, a kiedy stawką jest duma, tchórze i żebracy stają się bohaterami i królami.

– Bardzo mnie rozczarowałaś, Randall – powiedziałam cicho, mając nadzieję, że uda mi się przemówić do jego wrażliwości. – Miałam cię za inteligentnego młodego człowieka. Naprawdę, nie wiesz, w co się angażujesz.

– Akurat! – wykrzyknęła moja siostra. – Pewnie, że wie, przecie to student. Nie tylko ty masz naukowy łeb, Heaven.

Poczułam ucisk w gardle. Łzy napłynęły mi do oczu, ale wiedziałam, że nie mogę okazać słabości. Przygryzłam wargę. Odwróciłam się do Fanny i sięgnąwszy głęboko do zasobów mojego dziedzictwa Tattertonów, wy dobyłam z nich tę twardość i energię, które uczyniły z nich skutecznych i bezwzględnych ludzi interesu. Wyrzucałam z siebie słowa najbardziej złowrogim, groźnym tonem, na jaki mogłam się zdobyć.

– Nie daruję ci, zniszczę cię z całą siłą, jaką dają wielkie pieniądze, a kiedy będzie po wszystkim, zrozumiesz wreszcie, co to znaczy zemsta.

Fanny odwróciła głowę. Otworzyłam drzwi i wyszłam, zatrzaskując je za sobą z hukiem, który obudził psy. Ale tym razem wcale nie zważałam na ich szczekanie. Szłam do samochodu, jakby tych bestii w ogóle nie było.

Nie pamiętałam drogi powrotnej. Nie pamiętałam, że brałam zakręty i stałam na światłach. Nie pamiętałam, jak zajechałam pod fabrykę, ale nagle się w niej znalazłam.

Logan wybiegł do mnie.

– I co? – zapytał.

Siedziałam za kierownicą, patrząc przed siebie.

– Heaven, czemu nic nie mówisz?

– Fanny go ma – szepnęłam jak w transie. – I chce go zatrzymać.

– Co? Chyba żartujesz?!

– Nie. Będziemy musieli walczyć o niego w sądzie.

– Och, to nie będzie trudne. Przecież...

– To będzie straszne, Logan – powiedziałam szybko. – Wszystko wyjdzie na wierzch.

Wszystko.

– Rozumiem – mruknął.

– Ale nie dbam o to – dodałam twardo. Skłnął głową, lecz wyczułam w nim opór i obawy. – Nic nie jest dla mnie ważniejsze niż odzyskanie Drake’a. – W moim głosie pojawiła się historyczna nuta.

– Tak, tak, naturalnie. Zaraz pojedziemy do domu, tylko zawiadomię policję, że znaleźliśmy Drake’a. Powiem rodzicom, co się stało, i zastanowimy się, co robić dalej.

Kiedy jechaliśmy do Hasbrouck House, w mojej pamięci odtwarzało się ostatnich parę tygodni, kiedy powoli, dzień po dniu zdobywałam miłość Drake’a i jego zaufanie. Rozpacz i żal sprawiły, że otoczył się twardą skorupą – podobnie jak Luke po tym, gdy moja matka, Leigh, umarła w czasie porodu. Ale ja cierpliwie zmiękczałam tę skorupę i czułam, że coraz lepiej docieram do dziecka. A teraz Fanny zepsuła wszystko. Przypomniałam sobie, jak ładnie Drake wyglądał w swoim eleganckim ubraniu i jak się cieszył, że będzie się bawił z dziećmi na przyjęciu. Gdy dojeżdżaliśmy do domu, tamy puściły i popłynął potok łez.

Czy zawsze już miałam iść przez życie ze smutkiem i rozpaczą? A może jednak uda mi się złapać szczęście za ogon jak pięknego ptaka? Jeśli chwycisz go i będziesz trzymać za mocno, możesz połamać mu skrzydła; jeśli nie będziesz trzymać dość mocno, może się wyrwać i odlecieć.

Czy moje szczęście odleciało?

Trzymałam się jako tako, dopóki nie weszłam na górę i nie zajrzałam do pokoju Drake’a. Znow dopadła mnie rozpacz i wybiegłam stamtąd z płaczem, a potem w łkaniem rzuciłam się na łóżko w sypialni. Po chwili wszedł Logan i cicho zamknął za sobą drzwi. Na próżno próbowałam opanować łkanie. Poczułam dłonie męża na ramionach i odwróciłam się, żeby spojrzeć na niego.

– No, już cicho – uspokajał mnie. – Za bardzo się tym wszystkim przejęłaś. Przecież wiesz, jaka jest Fanny.

– Nie rozumiem cię, Logan. – Otarłam łzy drżącymi dłońmi.

– Potrafi sprawić wielką przykrość i robi różne głupstwa, a potem, kiedy jest

usaty sfakcjonowana, wycofuje się. Myślisz, że długo wytrzyma w roli opiekunki małego chłopca, że nie zmęczy jej odpowiedzialność? – Roześmiał się. – Fanny? Nie wyobrażam jej sobie w tym układzie.

– Randall Wilcox chce ją poślubić.

– Randall Wilcox? W to też nie wierzę. Jeśli tak zrobi, ojciec go wydziedziczy. Jeszcze jedna historia, którą wy myśliła sobie Fanny, żeby cię zdołować.

– Nie, to prawda. Był u niej w domu. Fanny owinęła go sobie wokół małego palca. Sprawiała nawet, że mnie znieubił. Ale najważniejsze, że będzie miała męża i zacznie przekonywać w sądzie, że potrafi stworzyć Drake'owi normalny dom.

– Nadal nie mogę uwierzyć, że wytrwa w swoim...

– Logan! Czego ty ode mnie oczekujesz? Że będę siedziała z założonymi rękami, czekając, aż Fanny raczy znudzić się Drakeiem? Przecież ona już mu opowiada jakieś koszmarnie historie o mnie! Każdy dzień tylko powiększa szkody.

Spowaźniał i z wolna kiwnął głową.

– Dobrze, w takim razie poproszę jednego z moich prawników, żeby przygotował pismo i postraszył ją sądem. Fanny nie ma pojęcia o tych sprawach i na pewno się...

– Ona już ma prawnika – przerwałam mu. – Wendella Burtona.

– Wendella Burtona?

Przytaknęłam.

– Tak i już dał jej pewne rady.

– Kojarzę tego adwokata. Typowa hiena; wstrętny, śliski typ. Kiedy ktoś zginie w wypadku, zaraz zjawia się w kostnicy i wciska rodzinom swoje wizytówki w nadziei, że go wynajmą, aby wyszarpał odszkodowanie.

– Nieważne, jakim jest człowiekiem i jakim prawnikiem. Ważne, jak daleko posunęła się Fanny. To nie jest takie proste, jak myślisz. Musimy iść do sądu – powiedziałam stanowczo.

– Nie do wiary... – Logan pokręcił głową. – Właśnie teraz, kiedy ruszyła nasza fabryka i zaczynamy zyskiwać pozycję w tej społeczności, przyjdzie nam ujawnić publicznie rodzinną aferę.

– To coś więcej niż tylko rodzinna afery. Tu chodzi o dobro i życie małego dziecka.

– Wiem, wiem – odparł udręczonym tonem i zaczął chodzić po pokoju. – Może jednak uda się załatwić sprawę dyskretnie.

– Nie uda się. Musisz stawić temu czoło.

– Pozwól mi przynajmniej spróbować. Zadzwonię w parę miejsc i zobaczę, co się da zrobić. Zerwałam się z łóżka.

– Jesteś taki sam jak Tony. Myślisz, że wszystko da się załatwić z pomocą telefonu czy narad z prawnikami za zamkniętymi drzwiami.

– Po prostu chcę spróbować – powtórzył, rozkładając ręce.

– Dobrze, spróbuj. Ale nie będę czekała dłużej niż jeden dzień.

– Przecież nie zrobią mi krzywdy – zbagatelizował Logan.

Popatrzyłam na niego surowo.

– Obiecałeś mi, że będziesz traktował Drake'a jak własne dziecko.

– Pamiętam i podtrzymuję obietnicę.

– Dobrze, a czy pozwoliłbyś, żeby ktoś postąpił tak z twoim dzieckiem? Porwał je i opowiadał

mu okropne rzeczy o tobie? No powiedz, pozwolilibyś?

– Oczywiście, że nie.

– W takim razie... jutro zadzwonię do J. Arthura Steine'a i poproszę go, żeby polecił mi dobrego adwokata z Wirginii. Muszę mieć najlepszego prawnika i nie będę żałowała na niego pieniędzy.

– Jasne, rozumiem – powiedział łagodnie.

– I zrobię wszystko, żeby odzyskać Drake'a, nawet jeśli trzeba będzie publicznie prać rodzinne brudy. Jest mi obojętne, co ludzie sobie o nas pomyślą.

– No właśnie, Heaven, wypowiedziałas magiczne słowo – wtrącił Logan. – O nas. Musimy myśleć nie tylko o sobie, ale także o innych... na przykład o moich rodzicach.

Poczułam takie gorąco w piersi, jakby zapłonęło mi serce. Żar palił mi gardło, szyję i dochodził do twarzy. Policzki zaczęły mnie piec.

– Jakoś nie myślałeś o nich, kiedy kochałeś się z Fanny w domu na Wzgórzach Strachu, co?

Żachnął się.

– Powiedziałem ci, co się stało. Czy mam płacić za to przez resztę życia? – zapytał z udręką.

– Nie wiem – odpowiedziałam bezradnie, ocierając ostatnie łzy z twarzy. – Może przyszedł moment, że musimy rozliczyć się z naszą przeszłością. Może to wszystko jest po to, żebyśmy oczyścili się i zaczęli od nowa? – zastanawiałam się głośno. – Zresztą nieważne... Zrobię to, co uważam za stosowne, obojętne, czy mnie poprzesz.

Logan przy patry wał mi się przez długą chwilę, aż wreszcie kiwnął głową.

– Przepraszam. Nie chciałem, żeby to zabrzmiało egoistycznie. Oczywiście, że będę cię wspierał i zawsze stanę po twojej stronie. Za bardzo cię kocham, abym mógł pozwolić, żebyś cierpiała samotnie. Jutro rano zacznę dzwonić, a jeśli nie uda mi się nic załatwić, spróbuję każdego innego sposobu, żeby Drake z powrotem był z nami.

– Dziękuję, Logan. – W oczach znów zakłęciły mi się łzy.

– Nie dziękuj za to, że cię kocham, Heaven. To ja powinienem ci podziękować, bo tylko z tobą moje życie jest coś warte.

Wyciągnął do mnie ramiona i wtuliliśmy się w siebie.

– Wszystko będzie dobrze – szepnęła, całując mnie w czoło. – Zobaczysz.

Nazajutrz rano po śniadaniu Logan pojechał spotkać się z prawnikami. Nie zeszłam na dół. Pani Avery przyniosła mi na tacy kawę i tost. Tylko tyle byłam w stanie zjeść. Nic nie mówiła, ale musiała wiedzieć, że stało się coś złego. Pewnie szukała Drake'a i Logan powiedział jej w skrócie, co się stało. Była jednak zbyt dyskretna, żeby zadawać pytania. Mimo to brakowało mi kogoś starszego i doświadczonego, z kim mogłabym porozmawiać – kogoś, komu mogłabym powierzyć moje lęki i problemy. Jak szczęśliwe są dziewczyny mające ukochane matki i siostry, którym mogą zaufać, myślałam.

Wypiłam kawę, sprężyłam się i zaczęłam działać. Jak zapowiedziałam Loganowi, zadzwoniłam do J. Arthura Steine'a. Odebrał natychmiast, przerwawszy zebranie z pracownikami. Wyслуchał mnie ze współczuciem.

– Czy ona rzeczywiście może uprawomocnić porwanie? – zapytałam szybko, kiedy streściłam mu całą historię.

– Cóż, sądząc z tego, co usłyszałem, pani siostra jest dorosłą kobietą i także krewną Drake'a. Kiedy rozmawialiśmy w moim biurze, nie przyszło mi do głowy zapytać, czy ma pani jakies

rodzeństwo. Wydawało się, że jedynie pani podejmuje decyzje.

– Ale Fanny nie ma wykształcenia, stałych dochodów i jest nieodpowiedzialna – zaprotestowałam, po czym na dowód podałam mu parę przykładów.

– Rozumiem – powiedział. – I mówi pani, że siostra niedługo wychodzi za mąż?

– Tak

– Cóż, w takim razie złożymy w pani imieniu wnioski o przyznanie opieki nad dzieckiem i sprawa trafi do sądu. Zważywszy na poziom życia, jaki może pani zapewnić dziecku, oraz pani pozycję społeczną, są duże szanse na korzystny wyrok

– Niemniej proszę polecić mi najlepszego adwokata w Wirginii, specjalizującego się w sprawach rodzinnych – powiedziałam. – Mam zaufanie do pana wyboru i opinii.

– Dziękuję. Tak, znam kogoś odpowiedniego. Nazywa się Camden Lakewood. Postaram się jak najszybciej z nim skontaktować. Na pewno wkrótce się do pani odezwie.

– Będę wdzięczna.

– Proszę dzwonić do mnie, kiedy tylko będzie mnie pani potrzebowała. Pozdrowienia dla pana Tattertona.

Podziękowałam mu ponownie. Moment później zadzwonił Logan z tą samą prawną opinią – Fanny ma takie samo prawo do dziecka i sprawę musi rozstrzygnąć sąd. Namawiał mnie, żebym zatrudniła jego adwokata.

– Nie trzeba, Logan – powiedziałam. – Rozmawiałam z panem Steine'em i wkrótce skieruje do mnie prawnika specjalizującego się w takich sprawach.

– Aha. Dobrze, jeśli uważasz, że tak..

– Przed chwilą skończyłam rozmawiać z panem Steine'em – przerwałam mu. Wiedziałam, że Logan chce przejąć załatwianie tej sprawy, bo pewnie uważał, że taka jest rola mężczyzny, ale musiałam coś zrobić. Nie mogłam siedzieć beczynie i płakać; chciałam walczyć o Drake'a.

Wkrótce zadzwonił Camden Lakewood. Od razu przesłał do rzeczy.

– Pan Steine ma bardzo dobrą opinię o panu – powiedziałam. – Koszty nie mają znaczenia. Jakszybko może się pan u mnie zjawić?

– Przed chwilą skończyłem rozmawiać przez telefon z panem Steine'em – odpowiedział z harwardzkim akcentem, a przynajmniej tak mi się wydawało. – Wstępnie zapoznał mnie z sytuacją. Będę u pani najdalej za dwie godziny.

Po raz pierwszy od czasu, kiedy przybyłam do Farthy i weszłam do zamożnej, wpływowej rodziny mojej matki, doceniłam potęgę fortuny i pozycji. Inaczej nie byłabym nawet w połowie tak pewna siebie i zdeterminowana. To, co wykrzyczałam Fanny na pożegnanie, było prawdą. Nic z tego, co robiła czy mówiła od czasu, kiedy byłyśmy dziećmi, nawet jej najbardziej egoistyczne i wredne postęпки, nawet uwiedzenie Logana – nic nie wywołało we mnie takiego gniewu i żądzy zemsty jak porwanie Drake'a i nastawianie go przeciwko mnie. Po raz pierwszy w życiu zapragnęłam zranić ją tak dotkliwie, jak ona mnie zraniła. Pragnęłam zemsty – okrutnej zemsty, takiej, jaką znały tylko Wzgórza Strachu.

Marzyłam o odwecie, aż krew we mnie wrzała. Popatrzyłam na siebie w lustrze i zobaczyłam, że policzki mi płoną. Gniew i ból, nienawiść i rozpacz były składnikami, które mieszałam w swojej duszy, jakbym warzyła szatański dekolt. Niemal czułam jego palący smak na wargach.

Jak przewidział Logan, wieści o rozprawie szybko rozprzestrzeniły się w Winnerrow i okolicy. Już wcześniej z powodu fabryki oraz jej niedawnego hucznego otwarcia byliśmy na celowniku mediów, które wiadomości o nas zamieszczały na pierwszych stronach, a teraz trafiła im się taka gratka! Przestałam wychodzić z domu i przyjmowałam tylko wizyty Camdena Lakewooda związane z przygotowaniami do procesu. Przyjeżdżał z sekretarką, która robiła notatki. Siadaliśmy w gabinecie Logana i tam starałam się opowiedzieć o wszystkim, co moim zdaniem mogłoby obciążać Fanny. Stworzyliśmy listę świadków i Camden zatrudnił detektywa, aby zbierał zeznania i dowody.

Tak jak J. Arthur Steine, Camden Lakewood roztaczał wokół siebie aurę człowieka sukcesu. Był wysokim, pięćdziesięcioletnim mężczyzną o szczupłej, silnej sylwetce i bystrych niebieskich oczach. Tak intensywnie wpatrywał się nimi w rozmówcę, że widać było niemal, jak obracają się tryby w jego głowie, selekcyjując i oceniając fakty i daty, formułując przesłanki i dochodząc do konkluzji.

Lakewood miał też to, co fachowcy od marketingu nazywają wyglądem spolegliwym – elegancki dżentelmen z kolorowego magazynu czy akwizytor wyższego rzędu, który sprzedaje ekskluzywne auta i ubrania. Emanował pewnością siebie i miał władcze obejście. Czulałam się spokojniejsza, widząc, że ktoś taki prowadzi moją sprawę.

Choć mówiłam mu o sprawach brzydkich i wstydliwych, nigdy nie okazał dezaprobaty. Jakby słyszał już takie opowieści setki razy. To pomagało mi się odprężyć i wkrótce mogłam już bez zażenowania mówić mu o wszystkim.

– Fanny jest w ciąży – oznajmiłam. – Z dużym prawdopodobieństwem można powiedzieć, że ojcem dziecka jest mój mąż. – Gardło mi się ścisnęło, kiedy wypowiadałam te słowa, i łzy napłynęły mi do oczu. Zamilkłam, starając się uspokoić oddech. Sekretarka pana Lakewooda uniosła głowę nad notese i zaraz ją opuściła. Camden wstał, odnalazł panią Avery i poprosił, żeby przyniosła mi szklankę wody.

– Czy to może być mocny argument przeciw niej? – zapytałam, kiedy doszłam do siebie.

– Co pani dokładnie ma na myśli, mówiąc o „bardzo dużym prawdopodobieństwie”? – zapytał.

Zrozumiałam, że muszę staranniej dobierać słowa.

– Logan przyznał się, że spał z nią. – Opisałam całe wydarzenie tak, jak opisał mi je Logan. Twarz Lakewooda była jak zwykle nieodgadniona.

– W najlepszym przypadku byłoby to świadome uwiedzenie – rzekł prawnik – Fanny przyjechała do niego i zaaranżowała sytuację, aby osiągnąć zamierzony skutek. A skądinąd wiemy, że, mówiąc potocznie, jest puszczalska. Dlatego musicie natychmiast przestać jej płacić. Od tej chwili negujemy odpowiedzialność Logana za tę ciążę. Kiedy dziecko się urodzi, wystąpimy o test ojcostwa. Jeśli wynik okaże się pozytywny, alimentacja dziecka nie będzie dla was zbytnim obciążeniem finansowym, prawda? Ponieważ pani siostra zamierza wkrótce wyjść za Randalla Wilcoxa i powszechnie wiadomo, że jest już z nim od dłuższego czasu, zasugerujemy, że on również może być ojcem. Będziemy podkreślać, że Fanny prowadzi się bardzo swobodnie. To powinno przemawiać przeciwko niej.

Zdrada pani małżonka nie jest niestety pomocna, ale wiadomo, że ludzie błędzą. Nie przypuszczam, by sędzia, Bryon McKensie, chciał zdystryktować nas z powodu jednorazowej przygody pana Logana. Niestety, w dzisiejszych czasach rozprzężenie obyczajów postępuje

i niewierność małżeńska jest na porządku dziennym albo też więcej się o niej mówi.

Wyłączywszy ten jednorazowy incydent, wydaje mi się oczywiste, że w państwa domu panuje o wiele bardziej moralna atmosfera. Jednakże, pani Stonewall, muszę szczerze powiedzieć, że proces nie będzie przyjemny. Zrobiliśmy mały wywiad na temat Wendella Burtona. Jego styl i metody wydają się... delikatnie mówiąc, niewybredne. Na pewno skorzysta z okazji przepytania pani. Oczywiście będę zgłaszał obiekcje, ale musi pani być przygotowana na najgorsze, najbardziej brutalne chwytły, jakie zna sala sądowa.

– Liczę się z tym – odparłam.

– A mąż? – zapytał i popatrzył na mnie spod zmrużonych powiek. Poznał Logana i zdążył już wyczuć jego obawy.

– On też będzie przygotowany – zapewniłam z determinacją, której wcale nie czułam.

W rzeczywistości mogłam jedynie mieć nadzieję, że Logan wytrzyma. W miarę jak zbliżał się termin rozprawy, stawał się coraz bardziej nerwowy. Sama tylko parę razy rozmawiałam z jego matką przez telefon na temat sytuacji po porwaniu Drake'a przez Fanny, ale wiedziałam, że Logan stale z nią konferuje.

Na dzień przed rozprawą Loretta Stonewall przyjechała do Hasbrouck House. Przepowiadałam sobie właśnie w myśli kolejność wydarzeń w porządku takim, w jakim przedstawiłam je Camdenowi Lakewoodowi, aby moje zeznania były spójne.

Pani Avery weszła do gabinetu, żeby zaanonsować przybycie Loretty.

– Proszę ją wprowadzić i przynieść nam herbatę – poleciłam.

Dzień był lodowaty. Temperatura znacznie spadła już poprzedniej nocy i jak mówiła babunia, zrobiło się „za zimno nawet na śnieg”. Loretta miała na sobie długie futro ze srebrnych lisów, które Logan kupił jej na urodziny. Wpadła jak bomba do gabinetu, powiewając połami, zdyszana, z policzkami zaróżowionymi od mrozu, jak gdyby biegła przez całą drogę.

– Och, ależ dzisiaj zimno! – wysapała. – Jak się czujesz, kochanie? – Usiadła na dużym fotelu stojącym przed biurkiem i trzymając się palcami za szyję, jakby chciała zbadać sobie puls, usiłowała złapać oddech.

– Dobrze, dziękuję – odpowiedziałam. – Pani Avery zaraz poda nam herbatę.

– Jesteś bystra i rozsądna, Heaven. To były pierwsze słowa, jakie powiedziałam Loganowi, kiedy zwierzył mi się, że cię kocha. „Ona jest bardzo bystrą dziewczyną – stwierdziłam. – Inaczej nie wybiłaby się tak szybko”.

– Dziękuję, mamo Stonewall.

– Och, proszę, nazywaj mnie po prostu mamą. „Mama Stonewall” kojarzy mi się z szacowną prababką – dodała, śmiejąc się perliście.

Normalnie zawtórowałabym jej śmiechem, ale za bardzo przypominała mi Jillian z pierwszego dnia, kiedy ją poznałam. Zabroniła mi wtedy mówić do siebie „babciu”, bo chciała ukryć przed przyjaciółmi swój prawdziwy wiek. Czy ja też kiedyś będę taka próżna? – zastanawiałam się. Miałam nadzieję, że nie. Próżność jest ciężkim brzemieniem przykuwającym nas do świata zbudowanego z ułudy, gdzie w obiegu krąży moneta kłamstwa.

Siedziałam milcząca, bez uśmiechu.

– Ten cyrk zaczyna się jutro, tak? – zagadnęła teściowa.

– Tak. Właśnie przygotowuję się do rozprawy.

– Och, moja droga, cóż to za okropna sytuacja dla ciebie i Logana! Czy nie ma sposobu,

żeby jej uniknąć?

– Tylko jeśli Fanny oddałaby Drake’a i zrezygnowałaby z roszczeń wobec niego – odpowiedziałam twardo. – A ponieważ dotąd tego nie zrobiła, jasne jest, że zamierza walczyć o dziecko. Myśli, że jej się uda i w ten sposób zemści się na mnie. Dlatego nie mam innego wyjścia, muszę podjąć walkę.

Loretta zaczęła, aż pani Avery poda nam herbatę i wyjdzie.

– Wszyscy w mieście o tym mówią – powiedziała, kiedy drzwi zamknęły się za pokojówką.

– Wiem.

– Logan wyznał mi całą prawdę – kontynuowała po chwili milczenia. – Przygotuj mnie na to, co mogę usłyszeć na sali sądowej. Postąpił niewłaściwie, bardzo niewłaściwie i jesteś wielkoduszna, że mu wybaczyłaś, ale upublicznienie tej sprawy będzie straszliwym błędem. Winnerrow jest jak kłamra w Pasie Biblijnym; to miasto bardziej konserwatywne niż inne. Jeśli prawda wyjdzie na jaw, zaszkodzi waszej pozycji. Ludzie będą szydzić, plotkować i...

– Nie dbam o to, co powiedzą ludzie – przerwałam jej. – Drake jest dla mnie ważniejszy niż plotki religijnych hipokrytów.

– Ależ, kochanie, musisz przede wszystkim myśleć o własnym dziecku. Kiedyś pójdzie do szkoły i pozna inne dzieci, których rodzice opowiedzieli im różne historie. Nie będzie mu łatwo.

– Co sugerujesz, mamoo? – spytałam. Miałam dosyć tego tonu natarczywej prośby.

– Czy nie możecie spróbować bardziej dyskretnego sposobu załatwienia tego sporu? A gdybyś zgodziła się, żeby Fanny miała chłopca, powiedzmy, przez pół roku, a ty drugie pół? – podsunęła z zadowolonym uśmiechem, jakby wymyśliła cudowne rozwiązanie.

– Po pierwsze, Fanny nie będzie chciała o tym słyszeć. Za wszelką cenę pragnie mnie zranić, wykorzystując to dziecko. Mówiłam ci... ona zawsze mi zazdrościła. Po drugie, nie mogłabym żyć spokojnie, wiedząc, że Drake jest pod jej wpływem przez sześć miesięcy w roku. Przez następne sześć miesięcy będę musiała naprawiać szkody, które mu wyrządziła. Już wsoczyła mu do duszy truciznę i chce sprawić, żeby mnie zienawidził.

– Sądzę jednak, że Logan ma rację, kiedy twierdzi, że Fanny szybko zmęczy się i znudzi opieką nad dzieckiem, zwłaszcza że wkrótce urodzi swoje. Gdyby jeszcze pojawiła się odpowiednia oferta finansowa...

– Nie mamy o czym dyskutować, Loretto – uciełam.

Nie byłam w stanie nazywać matką kogoś, kto sugerował takie rozwiązanie. Uśmiech znikł z jej twarzy jak zdmuchnięty.

– Nie myślisz o własnej rodzinie, o Loganie i waszym dziecku – stwierdziła surowo.

– Drake też jest moją rodziną.

– Ależ, kochanie! – Wyprostowała się w fotelu. – Przecież obie dobrze wiemy, że nie jest.

Popatrzyłam na nią. Najwyraźniej Logan nie miał przed matką tajemnic. Zastanawiałam się, czy powiedział jej, co się zdarzyło pomiędzy Tonym a mną.

– Drake również zalicza się do rodziny – powiedziałam powoli, wbijając w nią ostre, stalowe spojrzenie. – I nie rozumiem, dlaczego uważasz inaczej.

– Ja tylko chciałam ci pomóc – usprawiedliwiła się. – Dla twojego dobra.

– Dzięki, mamoo – odpowiedziałam z udawaną serdecznością. – Miło, że wpadłaś pomimo zima.

Udawana łagodność natychmiast znikła z jej oczu. Palce ściskające uszko filiżanki zdrząły

tak, że omal nie rozlała herbaty.

– Uważam, że robisz ogromny błąd, decydując się na rozprawę, ale skoro tak postanowiłaś, nie mam już nic do powiedzenia. – Odstawiła filiżankę na stolik tak gwałtownie, że o mało jej nie stłukła. – Proszę cię, Heaven – dodała, wstając – tylko nie mów Loganowi, że przyszłam tu, żeby ci radzić. Prosił mnie, bym tego nie robiła.

– Czemu w takim razie mnie dzisiaj odwiedziłaś? – spytałam szybko.

– Czasami matka wie, co jest lepsze dla jej dziecka... instynktownie.

– I ja dokładnie tak samo czuję – potwierdziłam. – Choć nie jestem matką Drake'a, instynktownie wiem, co jest dla niego dobre, i postępuję tak, jak postąpiłaby jego matka, gdyby żyła. Dlatego zamierzam go odzyskać. Mam nadzieję, że będziesz nas wspierała w tym trudnym okresie.

– Ależ oczywiście. Moje biedactwa. Naturalnie. – Wstała z fotela i obeszła biurko, żeby mnie pocałować. Pocałował jej chłodne wargi na policzku. – Dzwoni do mnie, jeśli tylko będziesz czegoś potrzebowała. Zawsze możecie na nas liczyć.

Z westchnieniem pokręciła głową i wyszła.

Siedziałam zapatrzona w okno. Musiało się trochę ocieplić, bo zaczął padać śnieg – ale w moim sercu był nadal lód. Jasne, że bałam się jutra. Jasne, że myślałam o przyszłości swojego dziecka – a jednak nie mogłam znieść myśli, że Drake kiedyś dorośnie i popatrzy na mnie oczami Luke'a pełnymi tej samej nienawiści. Za wszelką cenę chciałam zdobyć jego miłość i sprawić, żeby traktował mnie jak ukochaną siostrę. Fanny wyczuła, jak bardzo mi na tym zależało, i postanowiła zniszczyć moje marzenia.

Byłam już zmęczona ciągłym traceniem ludzi, których kochałam.

– Nie, Loretto – szepnęłam. – Nie ma innej drogi. – Podróż pełna bólu i cierpienia zmierzała do końca, tam gdzie wszystko się zaczęło... na Wzgórza Strachu. I tak powinno być. Właśnie tak. Aby można było zacząć nową podróż i nowe życie.

Znowu się pochyliłam nad papierami na biurku. Musiałam się dobrze przygotować do rozprawy.

Rozdział szesnasty

PROCES

Sala sądowa była zatłoczona do granic możliwości, tyłu gapiów przyciągnęła nasza rozprawa. Teściowa niemal ze łzami w oczach powiedziała mi, że niektórzy ludzie z Winnerrow zamknęli nawet swoje sklepy czy wzięli wolne z pracy, żeby tu dotrzeć.

Był początek listopada, przez cały ranek sypał śnieg; płatki wirowały w porywach ostrego, zimnego wiatru. Sądziłam, że taka wstrętna pogoda zniechęci ludzi do przybycia, lecz niestety, wyglądało na to, że stawilo się pół miasta. Kiedy Logan i ja weszliśmy na salę w asyście Camdena Lakewooda, tłum gapił się na nas i szeptał; głosy ludzi szemrały jak suche liście rozmiatane przez pierwszą zimową zawieję. Wszystko wzięli na języki – nasze ubrania, wyraz naszych twarzy i zachowanie, kiedy szliśmy przez salę do ławki koło stołu sędziowskiego.

Camden Lakewood wymyślił, że powinniśmy wyraźnie odróżnić się od Randalla i Fanny. Dlatego Logan włożył drogi granatowy garnitur i wytworny płaszcz z jagnięcej wełny. Ja miałam ciemnoniebieską wehnianą sukienkę oraz komplet biżuterii – naszyjnik, bransoletkę i kolczyki. Oraz futro ze srebrnych lisów. Włosy zostawiłam rozpuszczone, ale upięłam je po bokach.

Rodzice Logana siedzieli za nami. Pani Stonewall spoglądała na nas w napięciu, jakby bezustannie wstrzymywała oddech. Jeszcze proces się nie zaczął, a ona już miała gorączkowe rumieńce. Pan Stonewall uśmiechał się ciepło, próbując dodać nam otuchy.

Szmer głosów się nasilił, kiedy zjawila się Fanny z Randallem. Dwa tygodnie temu odbył się ich szybki, skromny ślub cywilny. Fanny kroczyła przed mężem i swoim adwokatem, Wendellem Burtonem, przyciągając uwagę widzów. Bujne czarne włosy upięła w kok, a z uszu zwisały jej długie srebrne kolczyki wyglądające jak sople. Byłam zaskoczona, widząc, jak elegancko

prezentuje się w zimowym ciemnozielonym płaszczu z pelerynką, który zdjęła po wejściu na salę. Pod nim miała czarną wełnianą sukienkę ze stójką i rękawami trzy czwarte. Nie założyła żadnej innej biżuterii poza kółczykami.

Randall był w jasnym płaszczu. Włosy miał lśniące i wilgotne od śniegu; choć było widać, że jest dość przerażony i napięty, wyglądał dystyngowanie i kulturalnie w ciemnobrązowym garniturze. Fanny śmiało powiodła spojrzeniem po widowni. Niektórym osobom pomachała ręką; rozpoznałam w nich ludzi ze Wzgórz Strachu. Paru odpowiedziało na pozdrowienie, reszta po prostu patrzyła na nią zafascynowana. Randall przysunął dla niej krzesło. Usiedli po przeciwnej stronie sali. Czułam na sobie spojrzenie siostry, ale go nie odwzajemniłam. Wolałabym, żeby znikła z mojego życia. Czy taki był jej zamiar – sprowadzić mnie do swojego poziomu, zmusić do prania rodzinnych brudów na oczach całego miasta? Och, była zawsze tak zazdrosna o mnie, potwornie zazdrosna i nienawistna, a dziś miała swój wielki dzień publicznego występu. Wiedziałam, że będzie dla mnie bezlitosna. A przecież nic jej nie zrobiłam! Nic! Nie chciała, żeby Drake był z nią; pragnęła jedyne mnie upokorzyć.

Kiedy sędzia Bryon McKensie wszedł do sali, wszyscy powstali z miejsc i ucichli. Ludzie ze Wzgórz Strachu, nieśmieleni powagą sądu, ściskali kapelusze w rękach. Sędzia eleganckim gestem odgarnął połę czarnej togi, usiadł i powiodł wzrokiem po sali. Wyraźnie zaskoczył go widok takiego tłumu. Był najbardziej szanowanym sędzią w mieście i w okolicy. Prowadził wiele spraw znanych ludzi, obracał się w towarzystwie senatorów i kongresmenów. Był wysokim, szczupłym mężczyzną o ciemnych włosach i piwnych oczach.

Przez moment przeglądał papiery leżące przed nim na biurku, aż wreszcie sięgnął po młotek i stuknął nim głośno.

– Sąd otwiera rozprawę! – oznajmił.

Parę osób zakaszła nerwowo, reszta milczała jak na nabożeństwie pogrzebowym.

– Oczekuję, że rozprawa odbędzie się w spokoju i w należyтым porządku – zaczął. – Obecny na sali zabrania się, powtarzam, zabrania się głośnych komentarzy, klaskania czy jakichkolwiek innych czynności, które mogłyby zaburzyć pracę sędziego i przesłuchanie świadków. Osoby, które naruszają te zasady, zostaną natychmiast usunięte z sali pod zarzutem utrudniania pracy sądowni.

Ponownie zerknął na papiery.

– Będzie rozpoznana sprawa o ustanowienie opieki nad nieletnim Drakeem Casteelem. Państwo Stonewall wystąpili do sądu z wnioskiem o ustanowienie ich jedyńymi i pełnoprawnymi opiekunami dziecka, które, o ile sądowni wiadomo, znajduje się obecnie pod opieką pani Wilcox i jej małżonka. Panie Lakewood, ponieważ wniosek został złożony przez pańskich klientów, proszę pana o zabranie głosu.

– Dziękuję, Wysoki Sądzie – odpowiedział Camden, wstając. – Podstawą naszego wniosku, Wysoki Sądzie, jest silne przekonanie, że moi klienci, pan i pani Stonewall, są wybitnie predestynowani do stworzenia Drake'owi Casteelowi odpowiedniego domu rodzinnego i stosownej opieki, natomiast w przypadku pana i pani Wilcox prawdziwe jest stwierdzenie odwrotne. W trakcie postępowania zamierzamy udowodnić, że środowisko domu Wilcoxów pozostawia wiele do życzenia w kategoriach obyczajowych oraz że motywy, jakie skłaniają panią Wilcox do zachowania opieki nad dzieckiem, godzą w dobro tegoż dziecka. W tym celu, jeśli Wysoki Sąd pozwoli, pragnąłbym przedstawić świadków, którzy nie tylko potwierdzą nasze

argumenty, lecz także wykazą uczciwość intencji moich klientów oraz wysokie wartości ich życia domowego i rodzinnego.

– Dobrze, panie Lakewood – odparł mechanicznie sędzia. – Proszę wezwać pierwszego świadka.

– Poproszę pana Petera Meeksa, dyrektora Zespołu Szkół w Winnerrow.

Wszystkie głowy obróciły się jak na komendę i spojrzenia skupiły się na panu Meeksie, który wstał szybko i podszedł do pulpitu, gdzie został zaprzyjęzony. W rękę trzymał teczkę. Camden Lakewood stanął przy nim, opierając się łokciem o pulpit.

– Proszę przedstawić się sądowi – polecił.

– Nazywam się Peter Meeks i jestem dyrektorem Zespołu Szkół w Winnerrow.

– Jak długo pozostaje pan na tym stanowisku, panie Meeks?

– Od prawie dwudziestu ośmiu lat – odparł dyrektor z wyraźną dumą.

– Zatem sprawował pan funkcję dyrektora, kiedy w szkole uczyły się Fanny i Heaven Casteel?

– Tak jest.

– Proszę zatem, panie Meeks, aby wrócił pan pamięcią do tamtych lat i przedstawił Wysokiemu Sądowi swoją opinię na temat wspomnianych uczennic.

– Pamiętam je dobrze – zaczął dyrektor, sadowiac się wygodniej na twardym drewnianym siedzeniu – pochodziły bowiem z jednej z najbiedniejszych górskich rodzin i niestety... – zniżył głos jak mały chłopiec, który chce, żeby wszyscy słyszeli, jak sekret za chwilę zdradzi – te rodziny i ich potomstwo sprawiały nam najwięcej problemów. Dzieci przychodziły do szkoły niedożywione, nędznie ubrane i miały bardzo słabą motywację do nauki.

– Proszę przejść do rzeczy, panie mecenasie – polecił sędzia.

– Tak, Wysoki Sądzie. Panie Meeks, jak scharakteryzowałby pan Fanny Casteel na tle dzieci, o których pan przed chwilą mówił?

– Och, była jak najbardziej typowa. Wieczne problemy dyscyplinarne. Fatalne oceny.

– Powiedział pan „typowa”, ale czy jej problemy dyscyplinarne również były typowe? – zapytał szybko adwokat.

– No, raczej nie. Była, jak to się mówi, rozwiązała mimo tak młodego wieku.

– Proszę rozwinąć ten wątek

– Była... często otrzymywała nagany z powodu zachowań wysoce niewłaściwych dla młodej damy, zwłaszcza w wieku dwunastu, trzynastu czy czternastu lat.

– Panie Meeks, proszę podać nam przykład takiego zachowania.

– Wysoki Sądzie – powiedział Wendell Burton, wstając – zgłaszam sprzeciw wobec tej formy przepytывania świadka. To, jak pani Wilcox prowadziła się w młodości, nie ma związku ze sprawą. Każdy na tej sali miał swoje grzeszki i nie ma sensu robić szumu na ten temat. Człowiek dorasta i mądrzej, więc powinniśmy tu mówić o dojrzałych kobietach, jakimi są dzisiaj pani Wilcox i pani Stonewall.

– Panie Lakewood?

– Wysoki Sądzie, zamierzamy właśnie wykazać, że Fanny Wilcox nie dorosła ani nie zmądrzała, jak twierdzi pan Burton, lecz przeciwnie, nadal pozostaje rozwiązła.

– Oddalam sprzeciw, lecz ostrzegam, panie Lakewood, że sąd oczekuje wyводу opartego na faktach.

– Rozumiem, Wysoki Sądzie. Panie Meeks, proszę o przykład.

– Cóż... – Dyrektor otworzył teczkę. – Otóż pewnego dnia Fanny Casteel, będąca wtedy w drugiej klasie szkoły podstawowej, została przyłapana w męskiej szatni z dwoma chłopcami, niekompletnie ubrana i w dwuznacznej sytuacji. Została skarcona i odesłana do domu. Innym razem przyłapano ją pod sceną szkolnej auli z uczniem ze starszej klasy. Nauczycielka, która ich tam znalazła, napisała w raporcie, że obejmowali się i zachowywali w sposób wyuzdany. Jak poprzednio, Fanny dyscyplinarnie odesłano do domu.

– Ile lat miała wtedy?

– Trzy naście.

– Rozumiem. Czy były inne tego typu przypadki?

– Tak, co najmniej sześć.

– Wysoki Sądzie, nie chcę się powtarzać ani zajmować sądowi czasu opowiadaniem o innych przypadkach, toteż wnioskuję, aby dokumentacja szkolna Fanny Casteel została dołączona do materiału dowodowego.

– Przyjmuję wniosek

– Nie mam dalszych pytań do świadka.

– Panie Burton? – Sędzia zwrócił się do obrońcy Fanny.

Wendell Burton miał ciastowatą twarz o dużych bładoniebieskich oczach i ruchliwych czerwonych ustach. Nad jego prawą brwią sterczała okazała brodawka. Gładko ulizane włosy czesał z przedziałkiem, który zaczynał się na czubku głowy. Był niewysoki i lekko się garbił. Zauważyłam, że zaciera ręce, zanim wygłosi jakąś kwestię.

– Panie Meeks – zwrócił się do dyrektora, nie wstając z miejsca – rozumie się, że przyniósł pan też papiery szkolne Heaven Casteel?

– Nie.

– Och, a czemu nie?

– Proszono mnie tylko o dokumentację Fanny Casteel.

– Rozumiem. Ale skoro pan wiedział, czego będzie dotyczyć sprawa, na pewno zajrzał pan do papierów Heaven Casteel?

Pan Meeks poruszył się na krześle, zerknął na mnie, a potem wrócił spojrzeniem do adwokata.

– Owszem, przejrzałem je, na wypadek gdyby ktoś chciał zapytać o Heaven Casteel.

– To świetnie – powiedział Burton. Wstał i podszedł do pulpitu dla świadków. – Niech pan w takim razie powie sądowi, co pan zobaczył w tych papierach.

– Nie rozumiem. – Pan Meeks niepewnie popatrzył na sędziego.

– Zwłaszcza w dokumentach z jej ostatniego roku nauki. Jak na przykład wyglądała frekwencja?

– Słucham?

– Czy było dużo nieobecności?

– Nieobecności?

– Panie Meeks – wtrącił sędzia. – Proszę odpowiedzieć na pytanie pana mecenasa.

– Tak, można powiedzieć, że było dużo.

– O, naprawdę? – Wendell uśmiechnął się do publiczności i znów skupił uwagę na dyktorze.

– Czy tak zachowuje się dobra uczennica?

– Nie, ale...

– Czy częste nieobecności nie są problemem wychowawczym?

– Oczywiście.

– Czyli można stwierdzić, że pomimo swojego niedojrzałego zachowania Fanny Casteel pilnie uczęszczała do szkoły tamtego roku, w przeciwieństwie do Heaven Casteel, czy nie tak, panie Meeks? Dokumenty to potwierdzają?

– Można powiedzieć, że tak.

– Panie Meeks – podjął Wendell, przybierając współczujący ton. – Rozumiem, co pan musi czuć. Ocena, czy jedna dojrzała kobieta może być lepszą matką niż druga dojrzała kobieta, dokonywana na podstawie szkolnych świadectw, ma taką samą wartość jak wróżenie ze szklanej kuli, prawda?

– Zgłaszam sprzeciw, Wysoki Sądzie – zaprotestował Camden. – Mój kolega usiłuje skłonić świadka, aby ocenił wagę własnych zeznań.

– Ależ Wysoki Sądzie, pan Lakewood od początku przedstawia sądowi zeznania pana Meeksa jako obowiązującą wykładnię.

– Nie podzielam tej opinii, panie Burton – powiedział sędzia. – Pan Lakewood przywołał konkretne dane. Co do reszty, sąd nie potrzebuje wykładni, aby ocenić wartość zeznań. Sprzeciw przyjęty. Czy ma pan jeszcze pytania do świadka, panie Burton?

– Nie mam, Wysoki Sądzie. Albo... tak mam jeszcze jedno. – Adwokat szybko odwrócił się do dyrektora. – Panie Meeks, niedawno pani Stonewall przy prowadziła do pana Drake'a Casteela, prosząc, aby przyjął go pan do szkoły, tak?

– Tak – Pan Meeks wyprostował się na siedzeniu i złożył ręce jak do modlitwy.

– I przyjął pan chłopca, choć nie był w odpowiednim wieku, tak?

– Tak, ale...

– Innymi słowy, zrobił pan wyjątek, żeby zadowolić państwa Stonewall?

– Nie, nie dlatego. Szkoła dopuszcza wyjątki, kiedy kandydat na ucznia jest wyjątkowo zdolny.

– Aha. Czyli pozycja i wpływ państwa Stonewall w tym mieście nie miały nic wspólnego z pańską decyzją?

– Sprzeciw, Wysoki Sądzie!

– Ani z pańskim dzisiejszym zeznaniem? – dorzucił szybko Burton.

– Wysoki Sądzie! – nalegał Camden. Ucieszyło mnie, że potrafi być równie agresywny jak Wendell Burton.

– Wysoki Sądzie, ja tylko próbuję wykazać, że świadek jest stronniczy – tłumaczył Burton.

– Panie Burton, sąd już wcześniej stwierdził, że istotne są jedynie konkretne przesłanki zawarte w zeznaniach pana Meeksa, a nie ich subiektywna interpretacja. Zatem nie ma potrzeby wykazania stronniczości świadka. Czy ma pan jeszcze jakieś pytania?

– Nie, Wysoki Sądzie.

– Ja mam pytanie, Wysoki Sądzie – zgłosił Camden.

– Proszę.

– Panie Meeks, nie tak dawno pani Stonewall pracowała w pańskiej szkole jako nauczycielka. Jak pan, jako przełożony, ocenia jej pracę?

– Zdecydowanie pozytywnie. Uczniowie ją lubili, grono nauczycielskie również i była bardzo kompetentna.

– Zatem dobrze odnosiła się do dzieci?

– O tak. Bardzo żałowały, że odchodzi, a mnie zmartwiła wiadomość, że pani Stonewall nie zamierza do nas wrócić – odpowiedział pan Meeks. Poczulałam łzy w oczach, kiedy to mówił, i przypomniało mi się, jak smutno mi było, kiedy porzuciłam szkołę, żeby zamieszkać w Farthy. Logan musiał wy czuć mój nastrój, gdy ż położył rękę na mojej dłoni.

– Dziękuję. Nie mam więcej pytań, Wysoki Sądzie.

– Dziękujemy panu, panie Meeks.

– Wysoki Sądzie – podjął Camden – chciałbym teraz powołać na świadka wielbego Waylanda Wise’a.

Tym razem przez salę przeszedł szmer, jak gdyby wszyscy zbiorowo wstrzymali oddech. Pastor Wise, który stał z tyłu, powoli ruszył w stronę stanowiska dla świadków. Jeszcze nigdy nie prezentował się tak wyniośle i dystyngowanie. Ludzie siedzący wzdłuż przejścia odchylali się mimowolnie i kroczył przed siebie niczym Mojżesz przez rozstępujące się morze. Nawet sędzia był pod wrażeniem. Wielbny pewnym głosem złożył przy sięgę. Nie położył ręki na Biblii, tylko uniósł ją i przycisnął do piersi. Minę miał surową, a wzrok tak żarliwy, jakby stał na ambonie i patrzył prosto w oblicze Szatana, ciskając w nie słowa Pisma.

Serce zaczęło mi walić jak szalone na myśl, jakie zeznania za chwilę usłyszę, ale kiedy zerknęłam na Fanny, zobaczyłam, że jest wy luzowana i spokojna. Szepnęła coś do ucha swojemu obrońcy, a on z uśmiechem skinął głową i poklepał ją po ręku. Randall patrzył przed siebie z obojętną miną, lecz w tym momencie odwrócił się i napotkał mój wzrok. Jakby został złapany w pułapkę – nagle stracił pewność tego, co robi i czemu się tu znalazł. Miałam wrażenie, że chciałby mnie przeprosić, usprawiedliwić swoją obecność na tej sali. Ale Fanny trąciła go w bok i szybko się odwrócił ode mnie.

– Wielbny Wise, czy zechciałby pan powiedzieć sądowi, w jakich okolicznościach przyjął pan Fanny Casteel do swojego domu i traktował ją jak własną córkę?

– Nasz Pan zachęca, abyśmy pomagali bliźnim na wiele sposobów, tak jak nam dyktuje serce – zaczął pastor z namaszczeniem. – Ubolewałem nad nieszczęsnym losem rodziny Casteelów, nad dziećmi bez matki, na wiele dni pozostawianymi przez ojca bez opieki, żyjącymi w nędznej chacie na Wzgórzach Strachu, głodnymi, marznącymi i zaniedbanymi. Rozmawiałem o tym wiele z żoną i postanowiliśmy, że choć jedno z tych biednych dzieci przyjmemy pod swój dach i zapewnimy mu to wszystko, czym obdarzył nas Pan.

Paru jego parafian kiwnęło głowami, uśmiechając się z aprobatą.

– I tak przyjęliście państwo do domu Fanny Casteel jako swoją córkę. Dał jej pan nawet swoje nazwisko i zmienił imię, czy tak?

– Tak się szczęśliwie stało.

– Proszę, aby opisał mi pan, jaka była Fanny, kiedy przy była do waszego domu.

– Była szczęśliwa i bardzo nam wdzięczna, że wzięliśmy ją pod swój dach. Naturalnie zacząłem od pouczenia jej w kwestii właściwego prowadzenia się. Byłem bowiem świadom, że warunki, w jakich żyła, upośledziły jej moralność.

– Czy pana zdaniem Fanny znacząco zmieniła swoje zachowanie? – zapytał Lakewood. Czarne, przenikliwe oczy pastora na moment skupiły spojrzenie na Fanny, a potem szybko ogarnęły salę.

– Była trudnym dzieckiem, skłonny do niemoralnego prowadzenia się, jak już wspominałem. Widać było, że diabeł łatwo z niej nie zrezygnuje.

– Rozumiem. Zatem zachowania, o jakich mówił pan Meeks, trwały nadal, mimo iż znalazła ciepły, kochający, opiekuńczy dom, prawda?

– Szatan jest zaiste trudnym przeciwnikiem.

– Proszę wielebnego, aby odpowiedział jednoznacznie na moje pytanie, tak lub nie – upomniał go adwokat.

– Tak

– I wreszcie Fanny stała się dojrzałą kobietą – powiedział Camden Lakewood i zrobił dramatyczną pauzę. W sali nastała taka cisza, że można by było usłyszeć upadającą igłę. Publiką czujnie nadstawiała uszu, aby usłyszeć skandaliczną prawdę. Lakewood odczekał jeszcze chwilę, aby napięcie wzrosło, po czym nagle się obrócił, stając twarzą w twarz z wielebnym. – Pastorze Wise, czy Fanny Casteel zaszła w ciążę w czasie pobytu w pana domu?

Przez długą chwilę pastor nic nie mówił. Pochylił głowę jak w milczącej modlitwie, a potem bardzo powoli odwrócił wzrok i wbił go w Camdena Lakewooda.

– Tak było.

– I jak pan postąpił w tej sytuacji?

– Moja małżonka i ja, będąc bezdzietni, postanowiliśmy, że przyjmiemy to dziecko, tak jak wcześniej przyjęliśmy Fanny, i wychowamy je jak własne. Uznaliśmy, że Pan dał nam szansę, by spełniło się nasze pragnienie, obdarzył nas swoją łaską. – W sali rozległ się szmer, ale sędzia uciszył go energicznym uderzeniem młotką. Zapadła cisza, bo nikt nie chciał być usunięty z rozprawy w tak ekscytującym momencie. – Udawaliśmy z żoną, że dziecko jest nasze, lecz oszustwa tego dokonaliśmy w dobrej wierze, aby nie utrudniać życia niewinnej istocie i sprawić, by stała się pełnoprawnym członkiem społeczności i kongregacji. Tak natchnął nas Pan.

– Nie zamierzam kwestionować pańskich motywów, wielebny, lecz proszę powiedzieć, czy prawdą jest, że zaferował pan Fanny Casteel dziesięć tysięcy dolarów w zamian za zrzeczenie się praw do dziecka?

– Istotnie, lecz nie miałem intencji kupienia jej dziecka. Moja małżonka i ja uznaliśmy, że Fanny potrzebuje pieniędzy, aby rozpocząć nowe życie po opuszczeniu naszego domu, i chcieliśmy ułatwić jej start.

– Jednakże została podpisana umowa, mówiąca, że pochodzenie dziecka ma na zawsze pozostać tajemnicą w zamian za rzeczony dziesięć tysięcy dolarów, czy tak?

– Tak

– I Fanny Casteel dobrowolnie sprzedała wam dziecko?

Pastor tylko skinął głową.

– Wnoszę o zaprotokołowanie odpowiedzi świadka jako twierdzącej – powiedział Lakewood. – Nie mam więcej pytań, Wysoki Sądzie.

Wcześniej adwokat wyjaśnił mi, że przyjmie strategię, w której oszczędzi pastora i nie ujawni jego ojcostwa, licząc, iż z samych zeznań wielebnego wyniknie, że Fanny nadal się puszczala, zaszła w ciążę i sprzedała dziecko. Miał nadzieję, że Fanny i Burton nie zaryzykują ujawnienia prawdy, skoro moralność jego klientki została już wcześniej zakwestionowana. A jednak zaryzykowali.

– Pastorze Wise – zaczął Wendell Burton, który tym razem wyskoczył z ławki jak armatnia kula – czy jedynym powodem, dla którego oferował pan Fanny Casteel dziesięć tysięcy dolarów za dziecko, była troska o jej dobro?

– Nie bardzo rozumiem, co...

– Jest pan czy nie jest pan prawdziwym ojcem pierwszego dziecka Fanny Casteel?

W sali zapadła taka cisza, że można ją było krajać nożem. Nikt nie ośmielił się nawet zakaszać.

– Tak, jestem jego ojcem – przyznał pastor i głos mu nie zdrzął. Wszyscy jak na komendę głośno wciągnęli powietrze, ale tym razem sędzia nie musiał użyć młotka, bo nadal trwała cisza. Ludzie zamarli w napięciu, czekając na dalszy ciąg.

– A więc we własnym domu uwiódł pan nieletnią dziewczynę, proste, ufne dziecko przy garnięcie dla własnej satysfakcji moralnej? – ciągnął Burton, pochylając się ku pastorowi.

– Panie Burton, nigdy nie uważałem się za kogoś więcej niż tylko zwyczajnego człowieka, którego Pan powołał do głoszenia Jego słowa innym zwykłym ludziom. Zrobiłem wszystko co w mojej mocy, aby sprowadzić Fanny Casteel na drogę moralności, jednak okazało się, że nie jestem władny tego dokonać.

– I uwiódł wielebny czternastoletnią dziewczynkę? – warknął Burton.

– Wiercie mi, nie považyłbym się na taki czyn wobec nieletniej. Ale ta rozwiązała, grzeszna dziewczyna – zagrmiał Wise, wskazując oskarżycielsko na Fanny niczym prorok, przez którego przemawia gniew Boży – zakradła się do mego łóża, przyciskając do mnie swe nagie, grzeszne ciało, i uwiodła mnie, albowiem, jak już mówiłem, jestem tylko człowiekiem z krwi i kości, podległym ziemskim pokusom. – Opuścił rękę, a potem zwiesił głowę i pokręcił nią z wolna. – Żalonym grzesznikiem – dodał.

– A zarazem służą Bożym i stróżem moralności, który powinien być bardziej odporny na pokusy niż zwykły śmiertelnik – drążył Burton.

– Powinien, lecz nie był – powiedział pastor i uniósł głowę, a w jego oczach znów pojawił się błysk – Zawsze wiedziałem, że diabeł siedzi w tej dziewczynie, i oto udało mu się przebić zbroję mojej wiary. A zrobił to w odwecie za ciosy, jakie moja wiara zadała mu w Winnerrow, o czym mogą poświadczyć obecni tu parafianie. Dlatego cieszyłem się, kiedy ta grzesznica znikła wreszcie z mojego domu. I rozumiałem, dlaczego Pan kazał mi odkupić od niej dziecko. Nie chciał bowiem dopuścić, aby to dziecko wychowywało się w domu kobiety, której diabeł nie zamierza wypuścić ze swoich szponów.

– Więc skusił pan młodą dziewczynę sumą dziesięciu tysięcy dolarów, aby sprzedała mu córeczkę. Bo i co miało zrobić to dziecko, zaledwie czternastoletnie? – zagrmiał Burton.

– Sprzeciw, Wysocki Sądzie. Obrona zadaje pytanie i sama na nie odpowiada.

– Sprzeciw przyjęty. Panie Burton, czy ma pan jeszcze jakieś pytania do wielebnego Wise'a?

– Nie – odpowiedział szybko Burton. – Nie mam więcej pytań.

– Pastorze Wise, mam jeszcze jedno pytanie – powiedział Lakewood i ciągnął, nie czekając na reakcję sędziego: – Czy Fanny Casteel miała inny wybór niż sprzedać panu dziecka?

– Oczywiście, mogła je zatrzymać. Bądź też skorzystać z pomocy dla samotnych matek lub z instytucji dobroczynnych. – Powiódł wzrokiem po sali. – Mogła też żądać, żebym alimentował ją i dziecko.

– Z tego wynika, że nie chciała dalej zajmować się dzieckiem, czy tak?

– Tak Pożądała tylko przyjemności, grzesznych przyjemności, za nic mając matczyną odpowiedzialność.

– Nie mam więcej pytań, Wysocki Sądzie – powiedział Camden Lakewood.

Pastor wyszedł zza barierki i ruszył do wyjścia z wysoko uniesioną głową. Spojrzenie miał tak samo skupione i intensywne jak wtedy, kiedy szedł zeznawać, ale wydawało mi się, że teraz w jego twarzy widzę ulgę, a nawet zaczątek uśmiechu. Zrobił to, co zapewne chciał zrobić od wielu lat – wyznać swój grzech, a przy tym wyznać go tak, by wierni bez wahania mu wybaczyli. Byłam pewna, że w jego najbliższym kazaniu znajdą się słowa: „Widziałem diabła i poznałem jego szatańską moc, ale Pan objawił swoją potęgę i wybaczył mi”.

Kiedy odwróciłam się i spojrzałam na Fanny, zobaczyłam, że już się nie uśmiecha. Adwokat szeptał jej coś do ucha, ale najwidoczniej było to mało pocieszające. Randall siedział z opuszczoną głową, bawiąc się długopisem. Wbrew sobie poczułam litość dla tych dwojga. Jeszcze nie zdawali sobie sprawy, że to dopiero początek Fanny nie powinna lekceważyć potęgi pieniądza i wpływów.

– Wysoki Sądzie – podjął Lakewood – obrona pragnie wezwać teraz na świadka panią Peggy Sue Martin.

Fanny gwałtownie uniosła głowę, na jej twarzy pojawiły się zaskoczenie i obawa. Randall i Burton pochylili się ku niej, najwidoczniej pytając, kim jest Peggy Sue Martin. Ludzie na sali zaczęli szeptać, również pytając siebie nawzajem, o kim mowa. Sędzia zastukał młotkiem i zebrani umilkli. Peggy Sue Martin, kobieta po sześćdziesiątce, zajęła miejsce dla świadka.

Miała na sobie tanie futro ze sztucznych lisów i była mocno umalowana, prawie tak jak Jillian w okresie swojego szaleństwa – mocny róż na policzkach, gruba warstwa jaskrawej szminki na ustach, tony tuszu na rzęsach. Jej rzadkie tlenione włosy skręcone trwałą ondulacją były suche jak słoma, cienka sukienka koloru lawendy opinała się na tłustych biodrach i sięgała do połowy łydek. Zapłaciliśmy Peggy Sue dwa tysiące dolarów plus koszty podróży, żeby przyjechała tutaj z Nashville.

Szybko złożyła przysięgę i usiadła, zakładając nogę na nogę. Z uśmiechem patrzyła, jak Camden podchodzi do niej.

– Pani Martin – zaczął – proszę powiedzieć sądowi, gdzie pani mieszka i z czego się utrzymuje.

– Mieszkam w Nashville i utrzymuję się z wynajmu sześciu domów, których jestem właścicielką.

– Czy zna pani Fanny Casteel?

– Tak, znam. Fanny mieszkała w jednym z moich domów parę lat temu. Przyjechała do Nashville, bo chciała zostać piosenkarką, jak setki innych dziewczyn. – Uśmiechnęła się do sędziego, ale jego twarz pozostała nieporuszona.

– Mówiąc o domu, ma pani na myśli jedno z mieszkań znajdujące się w budynku?

– Tak jest.

– Czy Fanny miała pieniądze na wynajem?

– Z początku miała, lecz szybko zaczęła zalegać z czynszem. Nie jestem bez serca, ale nie mogę bez końca trzymać kogoś za darmo. Też muszę z czegoś żyć i płacić podatki.

– Ale chyba Fanny Casteel zarabiała śpiewaniem? – zapytał Camden.

– O Boże, gdzieżby! – Peggy Sue Martin zaczęła się śmiać. – Taką z niej piosenkarka, jak nie przymierzając ze mnie.

– Więc wymówiła jej pani?

– Nie, bo w końcu zaczęła płacić.

– W jaki sposób zdołała zarobić na czynsz?

Peggy Sue Martin poprawiła się na krześle i obciągnęła sukienkę na kolanach.

– Cóż, nie interesuje mnie, co się dzieje w moich domach, jeśli tylko lokatorzy płacą czynsz i nie niszczą mieszkań.

– I...?

– Ano, niektóre kobiety przyjmują męzczyzn od czasu do czasu.

– I biorą za to pieniądze? – podchwycił adwokat.

– Tak. Nie popieram tego – dodała szybko, zerkając na sędziego, który siedział nieporuszony niczym indiański wódz z reklamy tytoniu.

– Pani Martin, czy mówi pani o prostytucji?

– Tak – potwierdziła cicho.

– Proszę mówić głośniej – polecił sędzia.

– Tak – powtórzyła, podnosząc głos.

– I jest pani pewna, że Fanny Casteel dorabiała sobie w ten sposób na czynsz?

– Tak, jestem pewna – zapewniła Peggy Sue Martin.

Przypomniałam sobie swoją podróż do Nashville i wizytę w ruderze z odpryskującym tyńkiem, z powyginanymi żaluzjami w oknach. Jakże byłam naiwna, że nie domyśliłam się, co się tam naprawdę dzieje. Powinien mi dać do myślenia widok stojącej w bramie ładnej, młodzianki blondynki w szortach i staniku, z papierosem zwisającym z kąci ust.

Fanny miała zaledwie szesnaście lat i musiała sobie radzić sama, kiedy ledwie starczało jej pieniędzy na jedzenie. A ja tak bardzo obawiałam się, jak Jillian i Tony zareagują, jeśli Fanny kiedykolwiek pojawi się w Farthy, że nie zwróciłam uwagi, w jakich warunkach żyje moja siostra. Owszem, zabrałam ją na obiad i obiecałam, że przyślę jej pieniądze, ale zupełnie się nie zastanawiałam, co się z nią dzieło, zanim przyjechałam.

A teraz wszystko wyszło na jaw, wyłożone na widok publiczny jak zawartość prywatnego biurka, ale to nie była moja wina. Przecież ostrzegałam ją, myślałam, po raz kolejny utwardzając swoją postawę wobec siostry. Nie powinna zabierać mi Drake'a.

– Nie mam więcej pytań, Wysoki Sądzie – powiedział Lakewood.

Spojrzałam na Fanny. Pełnym nienawiści wzrokiem cisnęła we mnie niewidzialne sztylety. Odwróciłam głowę.

– Panie Burton? – powiedział sędzia.

Wendell Burton poszeptał przez chwilę z Fanny i odwrócił się do niego.

– Nie mam pytań do świadka, Wysoki Sądzie.

– Pierwsza runda wygrana – rzucił Camden Lakewood, siadając przy mnie. – Prawie nokaut.

– Sąd ogłasza przerwę – oznajmił sędzia i trzy razy uderzył młotkiem.

Rozdział siedemnasty

ZEMSTA WZGÓRZ STRACHU

Najbardziej sensacyjnej informacji – o dziecku Logana, którego oczekiwała moja siostra – wolelibyśmy nie ujawniać. Camden Lakewood miał nadzieję, że ta rewelacja nie wyjdzie na jaw w trakcie przesłuchania Fanny. Liczył, że ona i jej obrońca uznają, iż nie będzie to dla nich korzystne.

Byłam zaskoczona, kiedy po przerwie Fanny zjawiła się świeża i radosna, jakby nic się nie stało, jakby nie przeżyła niedawno wstydu i upokorzenia. Sprawiała wrażenie zrelaksowanej i pewnej siebie jak kot czyhający nad mysią dziurą. Randall nadal był milczący i wycofany, za to Fanny paplała z ludźmi, śmiała się głośno, ścisnęła dłonie i machała do znajomych. Było przy tym jasne, że robi to na pokaz dla mnie i dla Logana, bo zachowywała się demonstracyjnie i ciągle sprawdzała, czy na nią patrzymy. Jakaż ona jest ciągle dziecinna, pomyślałam. Nadal nie zdaje sobie sprawy, w co wdepnęła, zabierając mi Drake'a.

Matka Logana przez całą przerwę brylowała w kółku przyjaciółek gdczących jak kwoki. Widziała, że Fanny się pogrąża, a my wypadamy coraz lepiej. Ona również miała nadzieję, że druga strona nie zdecyduje się ujawnić romansu jej syna. Fanny musiała zdawać sobie sprawę, że jej reputacja wyglądała fatalnie, i trudno było sobie wyobrazić, że chciałaby dodatkowo ją pogorszyć.

Oczywiście był jeszcze Randall. Mój adwokat twierdził, że jeśli Fanny skłoniła go do ożenku, kłamiąc, że spodziewa się jego dziecka, nie będzie ryzykowała utraty męża, ujawniając, iż ojcem jest Logan. A jednak w głębi serca obawiałam się, że bez skrupułów poświęci Randalla, żeby zrobić mi na złość.

W przerwie rodzice moich dawnych uczniów oraz przedstawiciele biznesowej elity Winnerrow podchodzili do nas z życzeniami. Jak się spodziewałam, większość ludzi uważała, że

pastor Wise wykazał odwagę, szczerze wyznając swoje grzechy na forum publicznym. Śmiało rzucił diabłu wyzwanie i diabeł musiał ustąpić. W czasie przerwy wielebny stał z boku, w kółku swoich najwierniejszych parafian, słuchających, jak recytuje wersety z Biblii, które uważał za odpowiednie do tej sytuacji.

Kiedy wchodziłam na salę, dostrzegłam, że skrycie na mnie zerka. Sprawiał wrażenie zadowolonego z siebie. Kiedy przyszedł do niego przed laty, żeby spróbować odzyskać dziecko Fanny, zagroziłam, że ujawnię jego grzech przed kongregacją. Ostrzegł mnie wtedy, że wierni nigdy nie zwrócą się przeciwko niemu.

Wznowiono rozprawę. Camden Lakewood poprosił o dołączenie do materiału dowodowego dokumentów poświadczających, że Logan i ja zostaliśmy upoważnieni do zarządzania majątkiem odziedziczonym przez Drake'a. A potem wezwał Fanny na świadka.

Fanny wstała, przyglądała włosy, uśmiechnęła się do Randalla i tanecznym krokiem ruszyła przez salę, jakby wstępowała na scenę. Jej uśmiech wyglądał jak maska. Rozmyślnie zatrzymała się przed naszym stolikiem i popatrzyła na mnie.

– Pewnie się cieszysz, Heaven – powiedziała. – Ale niedługo to potrwa.

Pokręciłam głową i odwróciłam wzrok.

Kiedy usłyszała, że ma mówić prawdę i tylko prawdę, odpowiedziała:

– Oczywiście, że tak.

Przez salę przeszedł szmer.

– Pani Wilcox – zaczął Lakewood. – Jak rozumiem, niedawno została pani panią Wilcox. Kiedy dokładnie?

– Randall i ja hajtnęliśmy się dwa dni temu. Pojechaliśmy do Hadleyville i wzięliśmy ślub w kościele, jak należy.

– Rozumiem. Jak długo zna pani pana Wilcoxa?

– Jakis czas go znam – odparła, uśmiechając się do mnie.

– Pani Wilcox, czy nie było to małżeństwo z wyrachowania? – drążył Lakewood.

– Że jak?

– Czy wysła pani za mąż, aby umożliwić sobie przyznanie opieki nad Drake'em?

– Sprzeciw, Wysoki Sądzie – zaprotestował Wendell Burton. – Wniosek jest nieuprawniony.

Nie ma żadnych dowodów, że...

– To właśnie chciałbym rozstrzygnąć, Wysoki Sądzie – przerwał mu łagodnie Lakewood.

Sędzia zastanawiał się przez chwilę, po czym skinął głową.

– Sprzeciw oddalony. Proszę kontynuować. Pani Wilcox?

– Tak, proszę sądu?

– Może pani odpowiedzieć na to pytanie.

– Na jakie pytanie?

– Powtórzę je – powiedział Lakewood. – Czy wysła pani za Randalla Wilcoxa, aby zyskać argument, że Drake będzie miał pełną rodzinę i prawdziwy dom?

– Ehm... – Fanny zerknęła na swojego adwokata, który szybko pokręcił głową. Camden Lakewood dostrzegł to spojrzenie i przesunął się tak, żeby stanąć przed Burtonem, zasłaniając go Fanny. – Pan mnie pyta, czy wzięłam dęty ślub po to, żebym dostała Drake'a – sformułowała kwestię po swoim, najwyraźniej przypominając sobie, że Wendell Burton uprzedzał ją o takim pytaniu. – Pewno, że nie. Randall mnie kocha, a ja kocham jego i obojeśmy pomyśleli, że czas

się związać węzłem. A prawdziwy dom to i tak mamy. Mogę mieć porządną dom, choć nie jestem tak bogata jak Heaven, no nie?

Część osób na sali w milczeniu skinęła głowami.

– Była już pani wcześniej zamężna, pani Wilcox? – zapytał adwokat, ignorując jej emocje.

– Eee... tak. Ze starym Mallorym.

– Rozumiem, że pan Mallory musiał być dużo starszy od pani?

– O tak, że czterdzieści lat.

– Był czterdzieści lat starszy od pani?

– Aha.

– Jego też pani kochała?

– On mnie kochał i chciał się mną zaopiekować, więc za niego wyszłam. Nie byłam wtedy taka dorosła jak teraz i nie miałam takiego rozumu ani nikt mi nie doradzał, co mam robić, jak niektórym tutaj – dodała, kolejny raz zerkając na mnie.

– Dlaczego pani się z nim rozwiodła?

Znów poszukała pomocy u swego prawnika, ale Camden zasłaniał jej Burtona.

– Nie po drodze nam było razem – powiedziała.

– Czy jest prawdą, że rozwiodła się pani z nim, bo chciał mieć dzieci, a pani nie? – zapytał szybko Lakewood.

Fanny drgnęła.

– Tak.

– Czy, jeśli zajdzie taka potrzeba, powtórzy to pani wobec następnych świadków?

Fanny opuściła wzrok, a potem uniosła go i spiorunowała mnie spojrzeniem. Odwzajemniłam je ze spokojem. Przecież ostrzegłam, że wytoczę przeciwko niej całą amunicję, jaką dysponuję.

– Nie chciałam mieć z nim dzieci, bo był za stary. No bo co bym z nimi zrobiła, gdyby zaraz umarł? – zapytała, odwracając się do sędziego. – Zostałabym z dziećmi bez męża i nikt by nie zechciał dzieciętej. Więc powiedziałam mu, że nie chcę, i okropnie się pokłóciliśmy. A potem się rozwiedliśmy, on zaraz umarł i nic mi nie zostawił. No więc miałam rację.

– I nadal nie chce pani mieć dzieci, pani Wilcox?

– Wcale nie. Sam pan patrzy, czy nie mam teraz mojego? – powiedziała z dumą, kciukiem pokazując zaokrąglony brzuch.

– A ślub wzięła pani dwa dni temu? – zapytał łagodnie Lakewood, spoglądając wymownie na sędziego.

– No przecież już panu mówiłam, nie pamięta pan? – zachnęła się Fanny.

Publiczność zaczęła się śmiać. Sędzia uderzył młotkiem.

– Pani Wilcox, proszę powiedzieć sądowi, jak to się stało, że Drake Casteel trafił do pani domu.

– Jakto, trafił? Zabrałam go i zawiozłam do siebie.

– Zabrała pani? Skąd go zabrała?

– Z trawnika przed fabryką, kiedy była ta impreza na otwarcie. Zobaczyłam, że snuje się sam, kiedy Heaven z Loganem pewnie sobie balowali. Podeszłam więc i powiedziałam, żeby jechał ze mną. Wsiadł do mojego auta i pojechaliśmy do domu, tam gdzie jest jego miejsce.

– Tak po prostu zabrała go pani z ulicy, nie mówiąc nic nikomu?

– A po co miałam mówić? Przecież to mój brat.

– Czy jednak nie pomyślała pani, że państwa Stonewall, a zwłaszcza panią Heaven, zaniepokoi zniknięcie dziecka?

– Czemu miałam tak pomyśleć, kiedy ja ich nigdy nie obchodzę? – Fanny odwróciła się do mnie i Logana. Jej czarne oczy płonęły. – Nie pytali o moją zgodę, tylko zabrali go do tego pałacu koło Bostonu, a potem do swojego wielkiego domu w Winnerrow. Mój papa by chciał, żebym ja mu matkowała, a nie Heaven. Nie lubił Heaven, a mnie kochał. Chciałby, żeby Drake był ze mną. Taka jest prawda, Heaven – dodała, obrzucając mnie nienawistnym spojrzeniem.

Ja też zawsze uważałam, że Luke kocha ją bardziej. Choć w głębi duszy czułam, że mnie bardziej ufa, bo jestem rozsądna i odpowiedzialna, w przeciwieństwie do zepsutej i egoistycznej Fanny. Nie, myślałam, gdyby Luke mógł tu być, gdyby wstał z grobu, żeby dać świadectwo prawdzie, na pewno by powiedział, że Drake ma zostać ze mną. W końcu powierzył mi zarząd nad swoim majątkiem. Nie miałam wątpliwości, że mnie oddałby opiekę nad synkiem.

– Pani Wilcox, czy naprawdę nie uważa pani, że postąpiła nieodpowiedzialnie, zabierając dziecko i nie mówiąc o tym nikomu? Wezwano policję i prowadzono poszukiwania. Czy kiedy chłopiec był już u pani, nie mogła pani przy najmniej zadzwonić do państwa Stonewall?

– Oni nigdy nie dzwonią, by mnie o czymś zawiadomić. Nie zadzwonili, żeby powiedzieć, że mieszkają w Winnerrow. To po co miałam się wysilać?

– Mimo wszystko, pani Wilcox...

– Zrobiłam tak, jak trzeba – powiedziała z uporem. – Heaven myśli, że może robić, co zechce, bo jest bogata. A ja nie dbam o jej bogactwo. Drake jest mój.

Nienawiść Fanny do mnie stała się widoczna dla wszystkich. To było przykre i krępujące.

– Nie mam dalszych pytań, Wysoki Sądzie – powiedział Camden Lakewood.

Wendell Burton powstał, ale tym razem, szykując się do występu, ręce założył za plecami. Stał pomiędzy pulpitem dla świadka a naszym stolikiem, aby mieć widok na obie strony. Kiedy wyprostował się i założył na piętach, już wiedziałam, co się szykuje. Serce zatrzymało mi się na moment, a potem ruszyło galopem.

– Pani Wilcox, proszę powiedzieć, czy je dziecko pani nosi? – zapytał Burton.

– Jego – odpowiedziała bez wahania, wskazując na Logana. – On mnie zbrzuchacił!

Usłyszałam, jak matka Logana gwałtownie wciąga powietrze. Ludzie na sali zagadali wszyscy naraz. Szybko spojrzałam na Randalla i zobaczyłam zdumienie i zaskoczenie na jego twarzy. To, czego się obawiałam, wreszcie się stało. Randall zaczął podnosić się z miejsca, ale Burton podskoczył do niego, chwycił go za ramię i szepnął mu coś do ucha. Randall usiadł z powrotem. Być może adwokat powiedział mu, że Fanny kłamie, żeby dostać Drake'a. Sędzia walił młotkiem z twarzą poczerwieniałą ze złości.

– Ostrzegalem państwa. Jeśli jeszcze raz zdarzy się podobna sytuacja, będę musiał wyprosić wszystkich z sali. Proszę kontynuować, panie Burton.

Adwokat szepnął coś jeszcze Randallowi i wrócił do Fanny.

– Pani Wilcox, wskazała pani na pana Stonewalla, męża pani siostry?

– Tak – na niego. I nie wypieraj się, Logan! – wykrzyknęła. – Miałeś płacić mi za swoją wpadkę, a ostatnia wypłata się opóźnia.

Logan popatrzył na mnie, ale w mojej twarzy nie drgnął ani jeden mięsień, choć w środku wstrząsał mną płacz. Kiedy Fanny wskazała na Logana, czułam się tak, jakby wraziła mi palec w serce. Nie odwróciłam głowy ani nie opuściłam wzroku. Wiedziałam, że wszyscy na mnie

patrz, oczekując mojej reakcji. Musieli sobie pomyśleć, że pierwszy raz usłyszałam tę rewelację. Najwyraźniej, jak obawiał się Camden Lakewood, Wendell Burton uznał, iż opinia o Fanny ucierpiała tak bardzo, że musi zrobić coś, co nas oczerni.

– Pani Wilcox, ujawniono niedawno, że wyszła pani za mąż zaledwie dwa dni temu. Czy pani mąż, Randall Wilcox, wiedział, że zaszła pani w ciążę z Loganem Stonewallem i że posyła on pani pieniądze tytułem rekompensaty? Czy pan Wilcox wiedział o tym przed ślubem?

– Tak, wiedział. Randall jest prawdziwym dżentelmenem. Kocha mnie i nie może ścierpieć, że jestem sekowana przez bogatych i wpływowych ludzi – wyrecytowała mechanicznie. Było dla mnie jasne, że adwokat kazał jej wykuć tę kwestię na pamięć. Miała dumną minę jak uczennica występująca w szkolnej sztuce.

A więc Fanny i Burton uczynili naiwnego Wilcoxa pionkiem w swojej rozgrywce. Randall był kompletnie oszołomiony.

– Zatem pan Wilcox pragnął, żeby dziecko miało ojca, a pani normalny, rodzinny dom? – zapytał Burton tonem, który z góry przesądzał odpowiedź.

– Uhm.

Camden Lakewood pochylił się ku nam.

– Będę musiał wkrótce poprosić pana na świadka – szepnęła.

– Rozumiem – przytaknął Logan. – Strasznie mi przykro, Heaven.

– Wiem. Trudno, miejmy to wreszcie za sobą – powiedziałam.

– Pani Wilcox – ciągnął Wendell Burton, a jego uśmiech, słodki jak syrop, stał się jeszcze szerszy – usłyszała pani dzisiaj wyjątkowo przykre oskarżenia na temat swojej moralności i prowadzenia się. Nie może pani pozostawić ich bez odpowiedzi. Ma pani prawo przedstawić swój punkt widzenia. Proszę powiedzieć, jak trafiła pani do domu pastora Wise'a.

– Mój papa nas sprzedał. Po pięćset dolarów od sztuki. Mnie akurat kupił Wise.

– Wielebny kupił panią za pięćset dolarów, jak jakąś niewolnicę? – upewnił się adwokat, robiąc wielkie oczy. Dramatycznie powiódł wzrokiem po sali. – Ten sam człowiek, który oskarżał panią, że usiłił panią diabeł?

– Tak proszę pana, ten sam.

– Czy zechce pani krótko opowiedzieć sądowi, jak żyło się jej w domu pastora?

– Na początku było miło. Kupili mi ładne ubrania, a wielebny ciągle gadał o Biblii i takich rzeczach, ale potem zaczął być zabawny.

– Zabawny? Co pani przez to rozumie, pani Wilcox?

– Przychodził do mojego pokoju, kiedy jego żona już spała, siadał na moim łóżku, głaskał mnie po głowie, a potem zaczął głaskać gdzie indziej.

– Rozumiem. W jakim wieku pani wtedy była?

– Miałam coś koło czternastu lat.

– Około czternastu lat. A potem – nie wdając się we wstydlive szczegóły – okazało się, że jest pani z nim w ciąży, czy tak?

– Tak proszę pana. Ale nie zakradałam się do jego pokoju, jak twierdził, i nie pakowałam mu się goła do łóżka. To on do mnie przychodził. I nie chciałam dziecka. Byłam bardzo młoda i przerażona, ale nie miałam rodziny ani nikogo, kto by mi pomógł. Więc kiedy wielebny powiedział, że chce dać mi dziesięć tysięcy dolarów i zatrzymać dziecko, zgodziłam się. Ale potem chciałam je odzyskać.

– Ach, tak? Mówi pani, że chciała odzyskać dziecko? Proszę nam o tym opowiedzieć – zachęcił Burton. Znów zabujał się na obcasach i odwrócił się w stronę publiczności.

– Moja bogata siostra przyjechała odwiedzić mnie w Nashville i błagałam ją, żeby odkupiła małą Darcy za drugie tyle pieniędzy. Dla niej taka kasa to nic. Tyle to ona nosi w portfelu.

– I zrobiła to?

– Nie. Nie chciała, żebym była matką i zajmowała się swoim dzieckiem. A potem w ogóle nie chciała mnie znać. Czasami przysyłała mi trochę kasy, ale nie mogłam odwiedzać jej w tym pałacu, w którym mieszkała, bo jej bogaci krewni nie znieśliby widoku takiej prostej nędzarki jak ja. – Fanny wyjęła chusteczkę z rękawa i dyskretnie otarła łzę.

– Rozumiem. Potem wyszła pani za pana Mallory’ego, który chciał się panią zaopiekować, ale nie widziała pani przyszłości w tym związku, tak?

– Tak, proszę pana, bo on był za stary, jak już mówiłam.

– Wobec tego rozwiodła się pani i przeprowadziła do Winnerrow, gdzie zbudowała sobie dom i ponownie wyszła za mąż?

– Tak

– Dziękuję, pani Wilcox. Pani wersja jest zupełnie inna od tej, którą słyszeliśmy wcześniej. Nie mam więcej pytań, Wysoki Sądzie.

– Może pani usiąść, pani Wilcox – powiedział sędzia, bo Fanny nie ruszyła się z miejsca.

Uniosła głowę; łzy spływały jej po twarzy i wyglądała jak skrzywdzone dziecko. Przez moment pomyślałam nawet, że tak jest. Jak wszystkie dzieci Casteelów, musiała przejść przez upokarzający proceder sprzedaży. Wtedy sprawiała wrażenie, jakby cieszyła się z tego. Zapewne liczyła, że będzie hołubiona i kochana, bo zawsze o tym marzyła. A potem pastor ją zgwałcił. Nigdy nie wątpiłam, że tak właśnie było. Dalej życie jej nie oszczędzało i nawet byłam w stanie zrozumieć, dlaczego prostytuowała się w Nashville i czemu wyszła za Mallory’ego, a potem szybko się z nim rozwiodła. Może byłam zbyt egoistyczna, pomyślałam. Może powinienam odzyskać jej dziecko, odkupić je od pastora. Kto wie, czy obowiązki macierzyńskie nie zmieniłyby jej charakteru.

Ale potem zadała mi najgorszy, najbardziej bolesny cios. Uwiodła mojego męża i teraz próbuje zabrać mi Drake’a – nie dlatego, że tak bardzo go chce, tylko po to, żeby mnie ukarać. Muszę odłożyć na bok poczucie winy i raz jeszcze być wobec niej twarda. Od tego zależy przyszłość Drake’a.

– Chciałbym wezwać na świadka Logana Stonewalla – powiedział Lakewood.

Logan wstał. Głośny szmer przeszedł przez salę, ale sędzia McKensie popatrzył na zebranych tak groźnym wzrokiem, że momentalnie zapadła cisza. Za plecami słyszałam tłumione łkanie matki Logana. Ukradkiem ścisnęłam mężowi dłoń.

Logan był przerażony jak mały chłopiec. Widziałam, jak drży mu ręka, którą położył na Biblii. Głos mu się łamał, kiedy wymawiał słowa przy sięgi. Znów zerknął na mnie, siadając, i posłałam mu uśmiech, żeby dodać mu otuchy.

– Panie Stonewall – zaczął Lakewood – słyszał pan zeznanie pani Wilcox, w którym ujawniła, że jest pan ojcem dziecka, która ma się urodzić. Czy to prawda?

– Nie wiem. Możliwe – odpowiedział Logan.

– W takim razie przyznaje pan, że doszło do intymnego zbliżenia z panią Wilcox?

– Tak

Znów podniósł się gwar i znów sędziowski młotek poszedł w ruch.

– Czy może pan opisać okoliczności, w jakich do tego doszło?

– Tak, mogę. – Logan wyprostował się w krześle, gotów do boju. Mówił teraz głośniej, z większą pewnością siebie. – Szwagierka często nachodziła mnie w fabryce w Winnerrow. Wydawało się, że nie ma nic do roboty ani też innego towarzystwa. Kiedy tam przyjeżdżała, przywoziła mi domowe jedzenie albo wciągała mnie w rozmowy, w których się żaliła, że jest tutaj samotna i nie ma kontaktów z żadną rodziną poza mną. W końcu zacząłem jej współczuć. Mieszkałem wtedy w domu na Wzgórzach Strachu. Pewnego wieczoru pojawiła się tam z winem i jedzeniem. Przygotowała kolację i siedzieliśmy długo, rozmawiając. Wypiliśmy dużo wina, a Fanny znów żaliła mi się i oplakiwała swój los. W pewnym momencie, zanim się zorientowałem, rozebrała się i przyłgnęła do mnie. I... skończyliśmy w łóżku. Byłem pijany, uległem jej, ale natychmiast tego pożałowałem.

– Czy spotykał się pan z nią w ten sposób jeszcze później?

– Nie, nigdy.

– Tylko tamten jeden raz?

– Tak

– A potem pan i jego żona dowiedzieliście się, że dziecko jest w drodze?

– Tak i wyznałem wszystko żonie – dodał Logan, patrząc na mnie. – Zrozumiała i wybaczyła mi, za co jeszcze bardziej ją pokochałem.

Łzy napłynęły mi do oczu, ale nie zrobiłem ruchu, żeby je wytrzeć. Nie chciałem dać tym ludziom satysfakcji zobaczenia, że postępowanie Fanny doprowadza mnie do łez. Przeciwnie, wyprostowałem się i uniosłem wyżej głowę.

Fanny patrzyła na mnie. Uśmiešek zniknął z jej twarzy, zastąpiony wyrazem zdziwienia i zaskoczenia. Jak bardzo pragnie, żebym się załamała, pomyślałam. Jej zeznania, wszystko, co robiła, miały doprowadzić do mojej kłębki. Przez te lata zazdrość toczyła ją od środka jak pasożyt, który tuczył się i rósł, aż z czasem owładnął ją kompletnie. Czy pewnego dnia Fanny będzie żałować tego, co zrobiła? – zastanawiałam się.

– Zatem, panie Stonewall, od początku nie wypierał się pan ojcostwa dziecka Fanny – kontynuował Lakewood – choć jednocześnie wiedział pan, że miała wielu partnerów?

– Sprzeciw, Wysoki Sądzie – zareagował Burton. – Pan Lakewood dopuszcza się jawnych insynuacji w stosunku do pani Wilcox.

– Sąd postanawia podtrzymać sprzeciw, panie Lakewood. Nie zostało stwierdzone, że pani Wilcox miała w tamtym okresie innych partnerów.

– Dobrze, Wysoki Sądzie. W takim razie inaczej sformułuję pytanie. Panie Stonewall, czy może pan z całą pewnością potwierdzić, że pani Wilcox spotykała się z innymi mężczyznami w czasie, kiedy odwiedzała pana w fabryce?

– Wiem, że utrzymywała znajomość z panem Wilcoxem.

– Rozumiem. Jednak wiedząc to, posyłał jej pan pieniądze na pokrycie kosztów wizyt lekarskich?

– Tak, posyłałem.

– I nie będąc pewny swego ojcostwa, dbał pan o Fanny Wilcox i jej nienarodzone dziecko?

– Tak

– Nie mam więcej pytań, Wysoki Sądzie.

- Panie Burton, pana kolej na pytania do świadka.
 - Panie Stonewall – zaczął adwokat, zanim jeszcze zdążył wyjść z ławy. – Zeznał pan, że nie widział pani Wilcox od czasu, kiedy uprawiał pan z nią seks w swoim domu?
 - Tak
 - Czy wie pan na pewno, że w tym czasie pani Wilcox współżyła z panem Wilcoxem?
 - Wiem na pewno.
 - Skąd ta pewność? Czy szpiegował ją pan?
- W sali rozległy się śmiechki. Logan poczerwieniał jak burak
- Oczywiście, że nie.
 - Czy pani Wilcox mówiła panu, że aktualnie współżyje z panem Wilcoxem?
 - Nie.
 - Czy pan Wilcox mówił panu, że aktualnie współżyje z panią Wilcox?
 - Nie.
 - Nie ma więc pan dowodów, że dziecko, które nosi pani Wilcox, może nie być pańskim dzieckiem, zgadza się?
 - Istotnie, nie mam – przyznał Logan.
 - Czyli nie można powiedzieć, że posyłał pan pieniądze pani Wilcox wyłącznie z pobudek dobroczynnych, wynikających z chęci pomagania ludziom w potrzebie?
 - Sprzeciw, Wysoki Sądzie – zaprotestował Lakewood. – Pan Stonewall zeznał już, z jakich powodów on i jego żona wspierali finansowo panią Wilcox.
 - Wysoki Sądzie, w tej interpretacji pomija się poczucie winy – zaprotestował Burton.
 - Zgadzam się, panie Burton – odparł sędzia. – Sprzeciw podtrzymany.
 - Nie mam dalszych pytań, Wysoki Sądzie – oznajmił Burton, uśmiechając się szeroko.
- Logan powiódł po sali oszołomionym spojrzeniem jak ktoś, kto przed chwilą otrzymał silny cios w spłot słoneczny. Po chwili skupił wzrok na mnie, więc uśmiechnęłam się i kiwnęłam głową. Wstał, wyszedł zza barierki i wrócił do mnie. Nie patrzyłam na Fanny, ale wiedziałam, że wszystko się w niej gotuje.
- Wysoki Sądzie, pragnę teraz wezwać na świadka Randalla Wilcoxa – powiedział szybko Camden Lakewood.
- Randall gwałtownie uniósł głowę, spojrzał na mnie, po czym podniósł się powoli. Fanny powiedziała coś do niego, ale zdawał się jej nie słyszeć. Był tak zdruzgotany, że ledwie słyszalnie wypowiedział słowa przysięgi.
- Panie Wilcox – zaczął Lakewood – kiedy dowiedział się pan, że pana żona jest w ciąży?
 - Parę miesięcy temu – odpowiedział cicho Randall.
- Sędzia upomniał go, żeby mówił głośniej.
- Czy wtedy poprosił ją pan o rękę?
- Randall nie odpowiedział. Popatrzył na Fanny, a potem spuścił wzrok
- Panie Wilcox?
 - Proszę, żeby świadek odpowiedział na pytanie – ponaglił sędzia.
 - Tak
 - Zatem dopiero wtedy, kiedy dowiedział się pan o ciąży? – uściślił adwokat. Randall kiwnął głową. – Czy podjął pan decyzję o poślubieniu jej, wierząc, że nosi pana dziecko? Bo uznał pan, że w tej sytuacji, dla dobra pani Fanny Casteel, powinien pan tak właśnie postąpić?

– Ja...

– Został pan okłamany, prawda? – naciskał Camden. – W przeciwnym wypadku nie ożeniłby się pan z nią? Proszę mnie poprawić, jeśli się mylę.

– Nie, to nie tak – odpowiedział Randall. – Fanny wiele przeszła w życiu. – Na moment przeniósł spojrzenie na żonę. Z wyrazu jego twarzy odgadłam, że mówi prawdę i szczerze jej współczuje. – To usprawiedliwia wiele jej postępów.

– Ale powiedziała panu, że pan jest ojcem jej dziecka, zgadza się?

– Tak

– A teraz twierdzi, że jest nim pan Stonewall. Czy zatem obecnie kłamie, czy skłamała panu wtedy?

Randall milczał.

– Wiem, że nie może pan odpowiedzieć na to pytanie, panie Wilcox. Ale proszę wyjaśnić, dlaczego nie zaproponował jej pan małżeństwa, zanim powiedziała panu o ciąży.

– Nie byłem na to gotowy.

– Ale dwa dni temu już tak?

– Tak

– Skąd ta zmiana, panie Wilcox?

– Zrezygnowałem ze studiów i podjąłem pracę w Winnerrow.

– Jako kucharz w barze szybkiej obsługi?

– Tak

– Zapewne pańscy rodzice nie byli z tego zadowoleni?

– Sprzeciw, Wysoki Sądzie – zaprotestował Burton. – Pan Wilcox nie jest podmiotem tej sprawy. Jego stosunki rodzinne nie...

– Wysoki Sądzie, próbuję tylko zrekonstruować klimat domu Wilcoxów; domu, w którym ma przebywać Drake Casteel – zripostował Lakewood.

– Oddalam sprzeciw.

– Porzucił pan studia i perspektywę kariery na rzecz małżeństwa, tak, panie Wilcox?

Randall zacisnął usta i na moment przeniósł spojrzenie na salę, gdzie siedzieli jego rodzice.

– Tak

– Panie Wilcox, czy pana zdaniem zachodzi możliwość, że Fanny Casteel wykorzystała pana, okłamując go w kwestii ojcostwa, aby ożenił się pan z nią i aby mogła wystąpić przed tym sądem już jako kobieta zamężna? – Randall tępo patrzył przed siebie. – Proszę odpowiedzieć na pytanie, panie Wilcox... Panie Wilcox?

– Możliwe – przyznał Randall w końcu i kolejny raz na widowni rozległ się pomruk

Sędzia zadudnił młotkiem.

– Nie mam więcej pytań, Wysoki Sądzie – powiedział Camden i wrócił na miejsce, uśmiechając się szeroko.

– Panie Burton? – zapytał sędzia.

Wendell Burton skrzywił się nieznacznie.

– Nie mam pytań, Wysoki Sądzie.

Randall wyszedł zza barierki i zaczął iść w stronę Fanny, lecz nagle zawrócił i wymaszerował z sali.

– Na tym zakończymy dzisiaj rozprawę – ogłosił sędzia McKensie – i powrócimy do niej

jutro o godzinie dziewiątej rano. – Uderzył młotkiem w stół i wstał.

Wybuchła wrzawa i na sali zrobił się ruch. Miejscowe plotkarki wybiegły pierwsze, nie mogąc się doczekać, kiedy dorwą się do telefonów czy odwiedzą, kogo się da, aby przekazać sensacyjne wieści. Taka gratka zdarzała się raz na wiele lat!

– Jutro o tej porze Drake będzie już w waszym domu – powiedział Camden Lakewood. Poszukałam wzrokiem Fanny i Wendella Burtona i zobaczyłam, że wychodzą w pośpiechu bocznymi drzwiami. Dostrzegłam także, że wielu ludzi uśmiecha się do nas. Nawet Loretta Stonewall wyraźnie pokonała kryzys i radośnie paplała w kółku przyjaciółek.

– Zadzwońię do państwa później i ustalimy jutrzejsze zeznania – powiedział Camden.

– Świetnie pan się spisał – powiedział Logan.

Uścisnęliśmy sobie ręce i opuściliśmy sąd. Śnieg już nie padał, zza ołowianych chmur zaczęło wyglądać słońce. Wiskrzona biel dodała światu urody. Logan otoczył mnie ramieniem i ruszyliśmy w stronę samochodu.

– No cóż – powiedział – najgorsze już za nami.

– Mam nadzieję. I cieszę się ze względu na Drake'a.

– Dobrze, że uparłaś się na Lakewooda. Facet pokazał klasę.

Wsiedliśmy do auta i ruszyliśmy. Zerknęłam do tyłu i zobaczyłam, że Fanny rozmawia z Randallem. Gestykulowała gwałtownie, a obłoczki zmrożonego oddechu ulatywały z jej ust jak dym – dym z naszego Starego Kopciucha, buchający z komina starej chałupy na Wzgórzach Strachu.

„Kiedy zło raz się rozpędzi, trudno je powstrzymać”, mawiała babunia. Zło jest jak gładz toczący się z góry, z każdą chwilą nabierający szybkości i mocy. Jeśli nie zatrzyma się go w porę, pozostaje już tylko czekać, aż rozpędzony zmiażdży wszystko, co znajdzie się na jego drodze. Czy zły los, który ciskał dziećmi Casteelów, wyrwał się spod kontroli? Mogłam tylko mieć nadzieję, że nasze dzisiejsze poczynania na sali sądowej zdołają powstrzymać ten pęd.

W nocy, kiedy byliśmy już w łóżku, Logan czule przygarnął mnie do siebie i pocałował.

– Tak się dzisiaj martwiłem o ciebie – powiedział.

Pieszczotliwie przecesał palcami moje włosy i znów mnie pocałował.

– Wyjdziemy z tego silniejsi, Heaven. Zobaczysz. Denerwujesz się jutrem?

– Nie będę udawać, że nie.

– Będę przy tobie w każdej minucie, tak jak ty przy mnie. Jeśli będziesz potrzebowała wsparcia, wystarczy, że spojrzysz na mnie.

– Och, Logan, czy kochasz mnie tak samo, jak kochałeś mnie, kiedy byliśmy w szkole? Powiedz!

Uśmiech znikł z jego twarzy.

– Bardziej, bo zrozumiałem, jak cenna i ważna jesteś dla mnie. Tamto było głównie młodzieńcym zauroczeniem. Teraz jest to prawdziwe uczucie dojrzałego mężczyzny. Potrzebuję cię, Heaven. Bez ciebie jestem niczym.

Scałował pierwszą łzę, która spłynęła po moim policzku, a potem zaczął mnie tulić jeszcze bardziej namiętnie, aż zapragnęliśmy się pokochać. Ponieważ byłam w ciąży, kochaliśmy się

łagodnie, choć nie mniej żarliwie. Zmysłowe uniesienie na moment przeniosło nas poza świat udręki. W świat bez łez, w którym mogliśmy kochać siebie miłością czystą, wolną od lęków.

Jego usta na moich piersiach, jego wargi na moich wargach, jego ciało przy moim ciele – wszystko to sprawiło, że zapomniałam na chwilę o nieszczęściach. Ciągnęłam ku Loganowi jak wędrowiec na pustyni, szukający upragnionej oazy.

– Heaven, moja Heaven – szepnął – przed nami wiele chwil takich jak ta. Zawsze będę przy tobie, zawsze.

Moje łzy były teraz łzami szczęścia i nadziei. Byliśmy jak dwoje dzieciaków, które odkrywają siebie nawzajem, poznając smak miłości kobiety i mężczyzny. Aż wreszcie zasnęliśmy w swoich objęciach spokojnym, słodkim snem.

Dzwonek telefonu wyrwał mnie ze snu. Nie miałam ochoty odbierać, ale dzwonił uparcie. Po chwili obudził się także Logan. Leniwym ruchem sięgnął po słuchawkę.

– Halo – powiedział zasnany głosem. Przez długą chwilę słuchał w milczeniu, a potem powiedział: – Rozumiem. Czekamy na pana.

Odłożył słuchawkę.

– To Lakewood – oznajmił. – Zaraz przyjedzie, bo musimy pilnie porozmawiać. Ma nowe informacje, które... – przełknął z wysiłkiem, jak gdyby coś zdławiło mu gardło.

– Które co? Mów, Logan!

Odwrócił się do mnie powoli; jego twarz zmieniła się w maskę szoku i rozpacz.

– Które całkowicie zmieniają sytuację i przyznają Fanny opiekę nad Drakiem.

Rozdział osiemnasty

POTĘGA PIENIĄDZA

Nasz lokaj Gerald zaanonsował Camdena Lakewooda. Zeszliśmy z Loganem do salonu. Choć trzy kryształowe kandelabry płonęły jasnym blaskiem, czułam, jak ogarnia mnie ponura ciemność. Okna salonu wychodziły na północ i nawet w dzień było tam mało światła. Przy remoncie zadbałam, żeby ściany pomalowano na jasne kolory, i teraz, spowita mrokiem własnej duszy, patrzyłam ponuro na barwy, które miały rozjaśnić nasze życie w tym domu. Z drżeniem czekałam na wieści mające zabrać mi Drake'a i pozostawić w moim sercu czarną pustkę.

Pan Lakewood z teczką w ręku zawahał się na moment w wejściu. Logan, który przyrzadził sobie dżin z tonikiem w baraku, podszedł, żeby go przywitać. Ja pozostałam na kanapie, zbyt spięta i przerażona, żeby się ruszyć.

– Proszę wejść – powiedział mój mąż. – Może drinka?

– Nie, dziękuję – odparł adwokat i usiadł na krześle obok mnie. – Proszę wybaczyć późne najście po tak trudnym dla państwa dniu, ale...

Nie byłam w stanie czekać dłużej.

– Proszę po prostu powiedzieć nam, czego się pan dowiedział i skąd ten nagły pesymizm, jeśli chodzi o wyrok w sprawie Drake'a. – Przeraziło mnie wyczerpanie brzmiące w moim głosie.

Logan usiadł obok mnie. Wzięłam go za rękę, a on uspokajająco ścisnął moje palce.

– Cóż, dla mnie również było to szokiem, pani Stonewall. Muszę powiedzieć, że sprawa niezmiernie się skomplikowała – zaczęła Lakewood.

– Proszę mówić – ponagliłam.

– Wendell Burton zadzwonił do mnie wkrótce po rozprawie. Kiedy wyjawiał mi pewne fakty, natychmiast wykonałem szereg telefonów i przeprowadziłem szybkie dochodzenie. Jak państwo wiedzą, prawnik Anthony'ego Tattertona, J. Arthur Steine, interesuje się tą sprawą i właśnie on...

– Niech pan wreszcie powie, o co konkretnie chodzi – zniecierpliwiałam się.

– Tak, pani Stonewall, już przechodzę do sedna. Otóż pan Burton spotkał się z panią Wilcox zaraz po rozprawie, aby wytłumaczyć jej, że powinna się rzec rozszceń do opieki nad Drakiem. W trakcie tej rozmowy pani Wilcox mimochodem ujawniła – mimochodem, bo ewidentnie nie zdawała sobie sprawy z wagi tej informacji – że Luke Casteel nie jest w rzeczywistości pani ojcem. Powiedziała, że pani prawdziwym ojcem jest Anthony Tatterton – zakończył Camden Lakewood.

Puściłam dłoń Logana i wyprostowałam się gwałtownie. Czułam, jak krew gorącą falą zalewa mi policzki.

– I co to ma oznaczać? – zapytałam ledwo słyszalnie.

– To ma oznaczać, pani Stonewall, że nie łączą pani żadne więzy krwi z Drakiem Casteelem. Co diametralnie zmienia całą sytuację.

– Będziemy walczyć – zagrział Logan. – Słowo Fanny przeciwko naszemu nie...

– Niestety, panie Stonewall, obawiam się, że nic się nie da zrobić. Pan Burton już wszczął krok, żeby wezwać do sądu Anthony'ego Tattertona. Rozmawiałem z panem Steine'em, który od razu skontaktował się z panem Tattertonem. Nie muszę dodawać, że cała sprawa niezmiernie się skomplikowała. – Lakewood pokręcił głową. Czoło miał zroszone potem. Otarł je chusteczką. Z jego miny wywnioskowałam, że pan Steine musiał wywierać na niego jakieś naciski.

– I Tony potwierdził... – mruknął Logan.

– Tak, potwierdził ten fakt panu Steine'owi i stało się jasne, że jeśli będzie musiał stawić się na świadka i złożyć przysięgę... cóż, z tego, co mówił pan Steine, wynikało, że pan Tatterton znajduje się ostatnio w fatalnym stanie psychicznym. – Camden Lakewood odchrząknął zakłopotany. – Pani Wilcox twierdzi, że jest w posiadaniu listu napisanego przez jej zmarłego brata Toma...

– Toma? – powtórzyłam w osłupieniu.

– Z całą pewnością chodzi o niego. Luke Casteel powiedział mu prawdę o pani i Tom, najwidoczniej zdruzgotany faktem, że nie łączą go z panią więzy krwi, zwierzył się młodszej siostrze. – Spojrzała na mnie smutno. – Bardzo mi przykro, pani Stonewall.

Mój ukochany Tom znał prawdę! I powiedział o tym Fanny. To tylko świadczyło, w jakiej był rozpacz. Mój ukochany brat, który zawsze mnie wspierał, teraz sprawił, że straciłam Drake'a. Tom, który nigdy nie zrobił nic, co mogłoby mi zaszkodzić. Tom, który jako jedyny pomógł mi uwierzyć w siebie. Co musiał wtedy czuć? To by tłumaczyło, czemu zrezygnował ze swoich marzeń i czemu poszedł drogą papy, nie wierząc, że jest na tyle zdolny, by skończyć studia i dążyć do zostania prezydentem. Och, jakże pomagaliśmy sobie nawzajem w realizacji naszych wyśnionych ideałów! I jaką krzywdę sobie wyrządziliśmy! Dlaczego życie jest takie okrutne?

– Czy ten list może być użyty jako dowód w sprawie? – zapytał Logan.

– Obawiam się, że tak – odpowiedział Camden. – Poza tym teraz już wiadomo, że Anthony Tatterton potwierdzi jego treść – ostrzegł.

– Ale... – Logan się zająknął. – Ale po tym, co dzisiaj wyszło w trakcie procesu, sędzia...

– Fanny Wilcox jest spokrewniona z chłopcem. Drake jest jej bratem przyrodnim, my zaś zakładaliśmy, że jest także bratem przyrodnim pani Stonewall. Wszystko, co wywalczyliśmy na procesie, byłoby ważne, gdyby panie miały równy status. Niestety, jest inaczej. Zrozumiałe zatem, że sąd nie zechce przyznać prawa do opieki pani Stonewall, osobie niespokrewnionej

z dzieckiem, pomijając panią Wilcox, którą łączą z dzieckiem więzy krwi, prawda? Pani Wilcox nie była karana, więc nie ma żadnych przeciwwskazań.

– Ale Randall Wilcox powiedział, że... – wtrącił Logan.

– To już nie ma żadnego znaczenia – uciął adwokat. Pochylił się ku nam i zniżył głos, jakby chciał nam przekazać poufną informację. – Burton zdradził mi, jaka będzie strategia po tym, jak ujawni, że Luke Casteel nie jest ojcem pani Stonewall. Przedstawi sprawę jako sytuację, w której ktoś bardzo bogaty próbuje użyć swoich wpływów i środków, aby podważyć rodzinne prawa Fanny Wilcox. Muszę państwu powiedzieć, że sprawa nie wygląda dobrze i z tego też powodu pan Steine poprosił mnie, abym w ramach zawodowej solidarności postarał się za wszelką cenę nie dopuścić do powołania na świadka pana Tattertona. Dlatego radzę, aby państwo zrezygnowali z roszczeń.

– Nie ma mowy! – krzyknął Logan. – Chyba Tony nie jest na tyle szalony, aby narazić się na pytania tego śliskiego adwokacyny i w obecności wszystkich przyznać się do...

– Otóż właśnie gotów jest to zrobić, panie Stonewall. – Camden Lakewood był chłodny i racjonalny. – Anthony Tatterton zgodził się zeznawać, choć prawnik usiłuje go od tego odwieść

– Nadal nie rozumiem, jak sędzia by mógł... – zaczął znów Logan.

– Logan, dość – przerwałam mu udreńczonym tonem. Nie wyobrażałam sobie, żeby Tony miał zeznawać. To jeszcze bardziej zaszkodziłoby Drake'owi.

– Nie rozumiem. Będziemy próbowali...

– Logan! – powtórzyłam z naciskiem, wstając. Spoglądał na mnie przez chwilę, aż wreszcie odwrócił wzrok – Dziękuję panu za wszystko, co pan dla nas zrobił, panie Lakewood – powiedziałam, dając do zrozumienia, że sprawa jest skończona.

– Niezmiernie mi przykro, pani Stonewall. Gdybym wiedział o tym fakcie, zanim zaczęliśmy...

– Nie wiem. Proszę mi wybaczyć. – Wybiegłam z pokoju. Zatrzymałam się dopiero w łazience w swojej sypialni i stałam tam, ciężko dysząc.

Nie chodziło o to, że Fanny mnie pokonała, ani o nawracający wątek zdrady Logana, czy nawet o fakt, że Tony gotów był ujawnić intymne stosunki z moją matką. Nie to rozdzierało mi serce, tylko myśl, że tracę Drake'a, a tym samym znów tracę Luke'a.

Nagle powróciły wszystkie chwile, kiedy w sekrecie, ze ściśniętym sercem, oczekiwałam, że Luke pogłodzi mnie po włosach albo po prostu przytuli. Przypomniałam sobie, jak często sprawiał wrażenie samotnego i zagubionego; jak spoglądał w przestrzeń z miną człowieka, którego życie oszukało. Zawsze miałam w sobie głęboką potrzebę kochania go i bycia kochaną przez niego. Przez wszystkie lata, kiedy mieszkaliśmy na Wzgórzach Strachu, ta potrzeba tliła się we mnie, gotowa rozpaść się płomieniem miłości i uczucia, gdyby tylko Luke zechciał mnie wreszcie zauważyć czy dać choćby najmniejszy znak, że mnie kocha.

Nigdy jednak tego nie zrobił i los bezpowrotnie odebrał mi nadzieję, że to się kiedyś zdarzy, stawiając na drodze Luke'a i Stacie pijanego kierowcę. Został już tylko Drake i liczyłam, że w tym dziecku odnajdę jego ojca i miłość, której nie dane było mi zaznać. Chciałam ofiarować Drake'owi życie pełne szczęścia. Marzyłam, że wyrośnie na silnego mężczyznę, podobnego do Luke'a jakdwie krople wody, który będzie traktował mnie z miłością i czułością.

Zakrawało na okrutną ironię, że Tony był gotów złożyć zeznanie, które miało mi po raz drugi zabrać miłość Luke'a. Kto wie, co roił sobie w swoim zaburzonym, pokrętnym umyśle po tym,

jak opuściłam Farthy i nie chciałam go widzieć na otwarciu fabryki. Być może w jakiś upiorny sposób był zazdrosny o moją miłość do Drake'a czy możliwość, że Drake mnie pokocha.

Czułam się przygnieciona, pokonana, spustoszona przez potok zazdrości i nienawiści; miotana porywami sprzecznych uczuć. Z jednej strony była Fanny, a z drugiej Tony. Oboje szarpali mnie, popychali i boleśnie dźgali sztyletami. Dwoje ludzi, którzy powinni mnie kochać i których ja powinienam kochać, czyniło mnie jeszcze bardziej nieszczęśliwą niż wtedy, kiedy żyłam na Wzgórzach Strachu.

Teraz niemal marzyłam, żeby wrócić do tamtej nędzy. Wtedy przynajmniej miałam Toma, który mnie kochał i z którym mogłam rozmawiać o naszych marzeniach, wierząc, że jesteśmy tej samej krwi, że jesteśmy bratem i siostrą.

Usiadłam na łóżku, zbyt zmęczona i zgnębiona, by płakać. Po chwili zjawił się Logan. Przez długi czas milczeliśmy oboje.

– Powinienem zaraz zjawić się w Farthy, żeby ukłęcić łeb Tony'emu – zaczęłam. – Teraz żałuję, że nie wierzyłam ci, kiedy ostrzegałaś mnie przed nim. Nie powinienem dopuścić, by kontrolował nasze życie. Co ze mnie za mąż, Heaven? Jak mogłem cię takzawieść?

– Jesteś dobrym mężem, takim, jakiego zawsze pragnęłam – powiedziałam. – Ale proszę, nie wspominajmy więcej o nienawiści i o zemście. Nie zniosę tego dłużej. – W moim umyśle kuł się plan, który tylko ja mogłam zrealizować. Nie chciałam już nienawidzić nikogo, nawet Fanny. – Pojadę do Fanny i porozmawiam z nią.

– Przecież nie będziesz jej błagać, żeby zmieniła zdanie! Nie zniósłbym tej myśli. Jeśli już koniecznie chcesz, ja tam pojadę. Ja też jestem odpowiedzialny za tę sytuację.

– Nie, nie na tym jej zależy. Potraktowałyby cię jak posłańca, którym się posłużyłam, bo sama nie miałam odwagi stanąć przed nią.

Logan kiwnął głową, przyznając mi rację.

– Ale co jej powiesz? Co zrobisz?

– Jeszcze nie wiem. – Mój plan nabierał coraz wyraźniejszych kształtów, jednak nie chciałam jeszcze go zdradzać. Logan wydawał się to rozumieć.

– Cokolwiek zrobisz, będę cię wspierał.

– Dziękuję, Logan.

Patrzyliśmy na siebie przez długą chwilę. Nagle Logan padł na kolana, oparł głowę na moim łonie i załkał rozpaczliwie.

– Och, Heaven, Heaven, teraz płacę za swoją słabość i za to, że dałem się omamić Tony'emu. Jaki byłem ślepy! Tak mi przykro i tak cię Kocham. Wybacz mi.

– Nie mam ci czego wybaczać – szepnęłam, unosząc mu głowę, żebyśmy mogli patrzeć sobie w oczy. – Mnie też, tak jak i ciebie, zaślepiła jego hojność.

– Och, nieprawda, ty jesteś prawdziwym ideałem. Nie na darmo nosisz takie imię. Jesteś jak kawałek nieba na ziemi i błogosławiony niech będzie dzień, w którym się pokochaliśmy.

Pocałowałam go czule i przez chwilę trwaliśmy w uścisku. Potem się ubrałam. Logan przyglądał się, jak czeszę włosy i nakładam makijaż. Chciałam wyglądać godnie, kiedy stanę przed Fanny.

– Czy nie powinienem jednak pojechać z tobą?

– Nie. To jest sprawa pomiędzy mną a siostrą. Chodzi o coś więcej niż tylko o ciebie i Drake'a.

– Nie chcę tu siedzieć beczynnie – zaprotestował. – Może po prostu pojedę i zaczekam na ciebie w samochodzie?

– Naprawdę nie trzeba. Nie chcę, żeby wyjrzała przez okno i cię zobaczyła.

– Heaven! – zawołał, kiedy odchodziłam. Odwróciłam się na korytarzu. – Kocham cię! – krzyknął.

– Ja też cię kocham – szepnęłam i zesłam na dół. Cicho zamknęłam za sobą drzwi domu i spojrzałam na Wzgórza Strachu. Niebo się wypogodziło, gwiazdy jaśniały na nim wyraziście jak maleńkie klejnoty rzucone na aksamitną czerń nocy. Appleberry, który grabił ścieżki w ogrodzie, przerwał robotę, obserwując, jak wsiadam do samochodu.

– Wybiera się pani gdzieś, pani Stonewall?

– Tak, Appleberry.

– Noc jest chłodna, ale powietrze świeże i czyste jak nowy pęd trawy. Aż miły dreszczyk człowieka przechodzi.

– To prawda. – Uśmiechnęłam się.

Zanim uruchomiłam silnik, jeszcze raz spojrzałam na góry. Szczyty nieruchomo majaczyły w oddali, jakby mnie obserwowały, spokojne i triumfujące jak zawsze.

Dom Fanny był ciemny, tylko w salonie paliła się mała lampka. Dobrze, że chociaż raz psy były zamknięte. Rozszczeły się jak szalone, kiedy zaparkowałam i wysiadłam z samochodu. W salonie zapaliło się górne światło. Serce waliło mi w piersi jak mały metalowy młoteczek. Wzięłam głęboki oddech i ruszyłam do drzwi. Fanny otworzyła, zanim weszłam na ganek.

– Czego chcesz? – zapytała, stając w progu z ramionami zplecionymi ciasno na piersi. Włosy miała rozpuszczone i wyglądała, jakby płakała. Oczy miała przekrwione, makijaż rozmazany.

– Chcę z tobą porozmawiać.

– Mój prawnik nie chce, żebym rozmawiała z tobą bez niego.

– Sądzę, że powinnyśmy porozmawiać bez prawników. Ja przyjechałam tu sama. Nawet bez Logana.

Popatrzyła na ciemny samochód, ale nie zrobiła ani kroku.

– Fanny, na dworze jest zimno.

– Dobra, to wejdź, ale nie powiem nic, czego byś mogła użyć przeciw mnie jutro w sądzie.

Nie licz na to.

– Nie będziemy jutro w sądzie. To już nie ma sensu.

Uśmiechnęła się szeroko i zrobiła mi przejście.

– A, to świetnie, wejdź, Heaven Leigh.

– Gdzie jest Drake? – zapytałam, kiedy stanęłam w holu.

– W swoim pokoju. On też ma u mnie swój pokój. – Oczy jej zabłyśły, jakby duma rozpałała ją niczym impuls prądu. Choć nie byłyśmy spokrewnione, ciągle miałam poczucie, że pod pewnym względami jesteśmy do siebie podobne.

– Wszystko z nim dobrze?

– Tak, po prostu był zmęczony – odpowiedziała, ale pomyślałam, że nie mówi prawdy.

– Jest Randall? – spytałam, rozglądając się, ciekawa, czemu dom jest taki ciemny.

– A, tu cię boli. Przyjechałaś, bo jeszcze ci jest do czegoś potrzebny, co?

– Nie, Fanny, nie dlatego.

– Zresztą nieważne. Nie ma go. Wyjechał.

– Wyjechał?

– Żeby przemyśleć różne sprawy. Powiedziałam mu, żeby się zdecydował, czy mnie kocha, czy nie. Bo jak nie, to niech nie wraca.

– Rozumiem. – Domyśliłam się, że musiała się z nim pokłócić. Czy Drake był świadkiem tej kłótni?

– Ale nie myśl sobie, że to pomoże ci w sądzie. Mój prawnik mówi, że już nieważne, czy jestem mężatką, czy nie, bo ty nie jesteś siostrą Drake'a.

– I pewnie ma rację, Fanny.

Spojrzała na mnie zdziwiona moim spokojem. To zbiło ją z tropu i znów stała się czujna.

– Czego chcesz, Heaven? Musisz mieć coś w zanadru, bo inaczej byś tu nie przyszła. Więc gadaj!

– Czy możemy usiąść?

– Dobra, siadaj, ja sobie postoję – powiedziała, wruszając ramionami.

Przeszłam do salonu i usiadłam przy stole. Fanny zerkała na mnie nerwowo jak wróbel.

– Zatem przejmujesz opiekę nad Drakiem, co oznacza, że będziesz wkrótce miała dwoje dzieci pod opieką.

– I co z tego? – Jej czarne oczy znów zabyły. – Myślisz, że nie dam sobie rady?

– Tego nie powiedziałam, ale jeśli Randall cię zostawi, nie będzie ci lekko. Co z twoją sytuacją finansową? Będzie raczej kiepska.

– Adwokat mówi, że będziecie musieli przysłać mi pieniądze na dziecko, jak się urodzi. I żebyście wy najęli nie wiem jak lebskiego prawnika, nie wykręci was z tego.

– Możliwe. Ale to nie będą wielkie pieniądze, chyba rozumiesz. Mogą nie wystarczyć na dwójkę.

Nie odpowiedziała; świdrowała mnie spojrzeniem spod zmrużonych powiek.

– Po coś ty naprawdę przyszła, Heaven? Powiedz mi wreszcie.

– Przyszłam, żeby złożyć ci ofertę.

– Jaką znowu ofertę?

– Chcę zaoferować ci milion dolarów w zamian za zgodę na przekazanie mi całkowitej opieki nad Drakiem.

Widać było, że nie od razu trafił do niej sens tych słów. Musiała przez chwilę przetrawić je w głowie. Zamrugała i zrobiła parę kroków w stronę kanapy. A potem uśmiechnęła się, ale widać było, że jest to uśmiech inny niż zwykle – chytry, pełen wyrachowania, który wywołał we mnie dreszcz. Usiadła, ani na moment nie spuszczając ze mnie wzroku.

– No, ładnie – powiedziała. – Przyszedł tutaj, żeby kupić Drake'a, tak jak pastor przyszedł kupić mnie. Albo jak Cal i Kitty kupili ciebie. Chcesz, żebym zrobiła to samo co papa – sprzedała dzieciaka. Jesteś nie lepsza niż ci ludzie, co rozkupili nas, Casteelów, a zawsze mówiłaś, że nienawidzisz papy za to, co zrobił, i dręczyłaś go aż do śmierci, żeby miał wyrzuty sumienia. Może nie? Śmiesz zaprzeczyć?! – Ostatnie słowa wykrzyczała.

Spuściłam wzrok. Nie mogłam powstrzymać łez, które popłynęły strumieniem.

– Z pragnienia zemsty wymyśliłaś sposób, żeby go śmiertelnie wystraszyć, i przez to zginął Tom – ciągnęła dalej.

– Fanny... – Serce biło mi tak mocno i szybko, że ledwie mogłam oddychać.

– Nic nie mów – ucieła. I nagle zaczęła płakać. Tym razem nie miałam wątpliwości, że są to prawdziwe łzy. A potem zaczęła mówić, nie patrząc na mnie: – Pewnie, wezmę milion dolarów, żebyś mogła prowadzić takie życie jak ty. – W jej oczach pojawiły się gniew i ból. – Ale nie myślisz, że chcę czegoś jeszcze – tego, co ty zawsze miałaś i masz? Nie przyszło ci do głowy, że mi potrzeba miłości? – Pokręciła głową. – Tylko że ja nigdy jej nie dostanę. Ty miałaś miłego chłopaka, kiedy jeszcze byliśmy dziećmi, nie ja.

– Byłaś za bardzo puszczałką i mili chłopcy nie chcieli się z tobą zadawać – zaprotestowałam.

– Robiłam wszystko, żeby jeden taki mnie pokochał i dbał o mnie. Staralam się, żeby mnie zechciał, i myślałam, że w ten sposób lepiej mu się spodoba. A potem trafiłam do pastora i zdawało mi się, że wreszcie jest ktoś, kto chce mnie pokochać, więc nie miałam mu za złe, kiedy zaczął przychodzić do mojego pokoju na macanki. Potem myślałam, że mnie kocha, bo urodziłam mu dziecko, ale on chciał tylko zapłacić i wygnąć mnie ze swojego domu.

Pojechałam do Nashville, ale znowu było tak samo. Żaden facet nie chciał mnie kochać tak jak ciebie, Heaven. Moje rodzeństwo nie chciało mieć ze mną nic wspólnego. A już ty najbardziej. I nie mów, że było inaczej, bo przecież przyjechałaś wtedy do mnie i przysłałaś mi kasę. Dzwoniłam nawet do Luke'a parę razy i wiesz co? – Już nie powstrzymywała łez. – Pytał tylko o ciebie! Tak, tak, o ciebie, dobrze słyszysz. A taką miałam nadzieję, że zaprosi mnie, bym zamieszkała z nim i z jego nową żoną, ale nie zająknął się ani słowem na ten temat.

Więc wyszłam ze starego Mallory'ego, ale ten przyknie mógł mnie kochać tak jak mężczyzna kobietę. Potem ciągle kręciły się koło mnie jakieś chłopcy, ale nigdy nie miałam faceta na stałe, aż w końcu poznałam Randalla. Tylko że teraz odszedł i gryzie się, że go okłamałam. Żaden nie kochał mnie tak, jak mężczyźni kochali ciebie. I nawet Drake bardziej lubi ciebie niż mnie, obojętne, co bym mówiła. Przecież widzę.

Znów się odwróciła i przez chwilę trwałyśmy w ciszy przerywanej naszym łkaniem.

– Nie możesz zmusić ludzi, żeby ciebie kochali, Fanny – wykrztusiłam przez łzy. – Za bardzo się o to starasz; żądasz natychmiastowego uczucia, zanim zdążą ci je ofiarować. Musisz mieć więcej zaufania do innych i pozwolić, żeby sprawy dojrzały w naturalny sposób.

Pokręciła głową.

– Niedługo urodzisz dziecko, tak jak ja – ciągnęłam. – I tego nikt ci nie zabierze. Będziesz mogła je pokochać, a ono pokocha ciebie. To cię wiele nauczy, Fanny. Zobaczysz, że uczucie dojrzeje powoli i że miłość, która nie jest ponaglana, będzie silniejsza. Ale trzymanie przy sobie Drake'a i próby zmuszania go, żeby cię pokochał tylko po to, abyś miała kogoś, kto kocha ciebie bardziej niż mnie, nie uczynią cię szczęśliwą. Jest mi bardzo przykro, Fanny – dodałam niemal szeptem. – Teraz żałuję, że nie walczyłam bardziej usilnie o Darcy, że zostawiłam cię własnemu losowi w Nashville i że tak długo cię ignorowałam. Bardzo mi przykro, że miałaś ciężkie życie, które tak cię ukształtowało.

Wstałam, ale Fanny nawet nie spojrzała na mnie.

– Heaven...

Odwróciłam się powoli, ocierając łzy chusteczką.

– Wezmę ten milion, a ty możesz sobie wziąć Drake’a – powiedziała.

Drake siedział na łóżku w domu Fanny; rączki miał splecione na podolku. Uniósł głowę, kiedy stanęłam w drzwiach, i zobaczyłam, że choć jest zmieszany, ucieszył się na mój widok. W jego oczach było ciepło.

– Cześć, Drake. Czy mogę cię znów zabrać do siebie? – Uśmiechnęłam się przez łzy. Nie odpowiedział od razu; wychylił się, żeby sprawdzić, czy Fanny nie stoi za mną. – Wiem, że miałeś ostatnio trudne chwile, ale teraz wszystko dobrze się skończy. Wrócisz do Hasbrouck House, do swojego pokoju i zabawek Logan tam na nas czeka – dodałam, kiedy nie zareagował. – I wszyscy twoi nowi przyjaciele, i pan Appleberry...

– Fanny powiedziała, że nienawidzisz mojego tatusia – powiedział wreszcie, a buzia ściągnęła mu się w napięciu.

– Nieprawda, że go nienawidzę, Drake. Zawsze go kochałam, tylko myślałam, że on mnie nie kocha. Kiedy ja i Fanny byłyśmy małe, takie jak ty, miałyśmy bardzo ciężkie życie. – Uklękałam i wzięłam go za ręce. – Czasami nie jest łatwo kochać kogoś, nawet jeśli bardzo tego chcesz. Kiedyś to zrozumiesz.

– Dlaczego? – zapytał. Widać było, że jest sceptyczny. Ta zgoła niedziecięca docieklivość wywołała mój uśmiech. Pomyślałam o Luke’u, Troyu i Tonym i o tym, jak pokrętne kierunki obrały nasze wzajemne uczucia. I jak zostały utracone.

– Bywa tak, że ktoś nie pozwala ci się pokochać. Boi się okazać swoje uczucie do ciebie i boi się twojego uczucia. Ale mam nadzieję, że ty mnie pokochasz, Drake. Bo ja na pewno pokocham ciebie. Już cię Kocham.

Patrzył na mnie przez długą chwilę i widać było, jak pracuje jego mała główka.

– Dlaczego to jest takie trudne? – zapytał, wzruszając ramionami.

Roześmiałam się i uściskałam go czule.

– Och, masz rację, maleńki, tak nie powinno być. Musimy myśleć, że łatwo jest kochać, a trudno jest nienawidzić. I niech tak będzie zawsze, dobrze?

Kiwnął głową i wstał, nie puszczając mojej ręki.

– Już idziemy? – zapytał.

– Tak, koteńku.

Przeszliśmy do salonu, gdzie Fanny siedziała skulona na kanapie. Drake popatrzył na nią wyczekująco.

– W końcu idziesz do Heaven, kochanie. – Uśmiechnęła się do dziecka. – Ona ma większy dom, służbę i będzie mogła lepiej o ciebie zadbać, ale będziemy się widywać od czasu do czasu. Bądź grzecznym chłopczykiem i nie zapomnij o swojej siostrze Fanny. – Wyciągnęła ku niemu ramiona. Drake zerknął na mnie pytająco. Skłoniłam głowę. Fanny objęła go szybko, pocałowała i puściła.

– Do widzenia, Fanny – powiedziałam.

Popatrzyła na mnie, a potem odwróciła wzrok do okna. Znów miała zostać sama. Może jednak Randall wróci, myślałam, zwłaszcza jeśli się dowie, że Fanny będzie bogata. To zmniejszyło moje wyrzuty sumienia. – Tylko nie pozwól, żeby twój prawnik tobą sterował –

poradziłam na odchodnym.

Skinęła głową, nie odwracając się.

– Idziemy, Drake. – Poprowadziłam go do wyjścia.

Kiedy posadziłam malca w samochodzie, odwróciłam się po raz ostatni i zobaczyłam twarz Fanny przyciśniętą do zaszkronionej szyby – smutny portret samotności. Będzie bogata, na tyle bogata, by mieć poczucie, że wreszcie zrównała się ze mną, a zarazem stanie się jeszcze biedniejsza niż przedtem.

Drake milczał przez całą drogę do Hasbrouck House, ale kiedy zajechaliśmy przed dom, jego buzia rozjaśniła się jak świąteczna choinka.

– Mój samochód strażacki tam jest? – zapytał.

– Oczywiście, kochanie. I wszystkie inne zabawki.

Otworzył drzwi i popędził do wejścia. Ruszyłam za nim. Kiedy byliśmy w holu, Logan wybiegł ze swojego gabinetu i twarz mu się rozpromieniła na nasz widok.

– Cześć, brachu – powiedział do Drake’a. – Witaj w domu.

Omał się nie rozpląkałam, kiedy chwycił chłopca w ramiona i obsypał jego policzki pocałunkami.

– On jeszcze nie jadł kolacji, Logan.

– Tak? To świetnie, bo Roland zrobił pyszną pieczeń. Masz na nią ochotę, brachu?

Drake uśmiechnął się, a potem zmarszczył czoło.

– Bardzo lubię pieczeń. Zawsze jadłem pieczeń w swoje urodziny. Czy dziś są moje urodziny?

Oboje z Loganem zaczęliśmy się śmiać. Nagle poczułam się tak cudownie, że śmiałam się i nie mogłam przestać. Nasza reakcja zdziwiła Drake’a, ale po chwili śmialiśmy się już we troje.

Wrócił do domu, do swojego domu i byliśmy prawdziwą rodziną.

Rozdział dziewiętnasty

POZYTYWKA

Święto Dziękczynienia było w tym roku prawdziwą rodzinną ucztą z udziałem Logana, Drake'a, państwa Stonewall oraz mnie i dziecka, które rosło w moim łonie. W Boże Narodzenie po raz pierwszy poczułam kopnięcia, a potem dalsze, coraz bardziej energiczne. Życie – i to we mnie, i to wokół mnie – tańczyło, celebrując nasze szczęście. Drake uwielbiał przykładać rączki do mojego sterczącego brzucha, żeby poczuć, jak maleństwo się w nim porusza. Po raz pierwszy w życiu miałam własny, szczęśliwy dom i rodzinę.

Logan nigdy nie pytał, co zaoferowałam Fanny w zamian za rezygnację z Drake'a. Nie powiedziałam mu, że zadzwoniłam do pana Steine'a z prośbą, aby skontaktował się z Tonym i poprosił w moim imieniu o przełanie miliona dolarów na konto Fanny. Wiedziałam, że Tony spełni moją prośbę, bo ciągle miał nadzieję, że zdoła kupić moje uczucia. Ale nie podziękowałam mu; w ogóle się do niego nie odezwałam. Pomyślałam, że jest jeszcze za wcześnie, aby rany się zblizniły.

Pewnego wieczoru, kiedy szykowaliśmy się do snu, Logan powiedział:

– Drake jest cudownym chłopaczkim. Ciesz się, że go odżyłskaliśmy.

– Och, Logan, dzięki. – Uścisnęłam go czule.

– Ty mi dziękujesz? Za co?

– Za to, że tak bardzo nas kochasz – odpowiedziałam z takim wzruszeniem, że załamiał mi się głos.

Logan zaczął się śmiać.

– Przecież nie mogliśmy inaczej – zapewnił, całując mnie w czoło.

W parę dni później przyniósł wieści, że Randall zostawił Fanny i wrócił na studia, ale ona wcale się tym nie zmartwiła.

– Pracownicy plotkowali o niej w czasie lunchu. Podobno Randall się skarżył, że został przez nią źle potraktowany. Powiedziała mu ponoć: „Teraz, kiedy jestem taka bogata jak Heaven, nie potrzebuję już cię z powrotem”. – Zabawnie naśladował sposób mówienia Fanny. – „Mam kupę kasy do wydatnia i młode przystojniaki zaczną zaraz pukać do moich drzwi. Więc idź sobie i lepiej nie wracaj jak pies z podkulonym ogonem, błagając, żebym znowu cię przyjęła, bo między nami już koniec”. – Przerwał i popatrzył na mnie zaintrygowany. – Skąd Fanny wzięła takie pieniądze, Heaven?

Powiedziałam mu prawdę. Wysłuchał mnie bez słowa komentarza. Nie wytykał mi, że postąpiłam z Fanny tak samo, jak Tony z Lukiem, i nie potępiał mnie. Uśmiechnął się tylko i stwierdził:

– No cóż, muszę jeszcze bardziej się starać, żeby nasza fabryka odniosła sukces, bo kiedyś będą chciały oddać Tony’emu pieniądze, żebyśmy nie byli mu nic winni.

Uścisnęłam go i obdarzyłam setką pocałunków w nagrodę za to, że jest najlepszym mężem na świecie.

I tak sobie żyliśmy. Od czasu do czasu dochodziły nas wieści o Fanny, o jej zakupach, o znajomościach, jakie zawierała. Parę razy pojawiła się, żeby odwiedzić Drake’a. Zachowywał się grzecznie, ale widać było, iż podświadomie boi się, że znów może zostać zabrany. Dlatego za każdym razem, kiedy Fanny się pojawiała, zapewniałam go, że nic takiego się nie zdarzy.

Minęła zima i nagle pewnego dnia rozkwitła wiosna w całej krasie. Zupełnie jak gdyby Bóg rozpakował prezent z kwiatów, zielonej trawy i ciepłego słońca. Wiatr szeptał w liściach i w trawach, a dzięki kwiaty napełniały powietrze słodkim zapachem, który przynosił nadzieję po smutnych, lodowatych dniach zimy. Słoneczny blask opromieniał wszystko.

Appleberry sadził i szczepił, aż nasz ogród i dom wyglądały jak jeden wielki bukiet. Melancholijne nastroje Drake’a pojawiały się coraz rzadziej, aż wreszcie ustąpiły niemal zupełnie – choć bywały chwile, że zamyślał się i poważniał, najwidoczniej wspominając mamę i tatę.

Fabryka wystartowała znakomicie. Logan zadziwił mnie swoimi talentami marketingowymi. Podróżował po całym kraju, zakładając salony sprzedaży i poszukując nowych rynków zbytu. Wkrótce powiększył produkcję i przyjął kolejnych pracowników. Ludzie z Winnerrow byli jeszcze bardziej dumni ze swojego flagowego zakładu.

Pewnego ranka, zaraz po śniadaniu, zadzwonił telefon. Odebrałam.

– Lepiej przyślij tu swojego męża – zażądała Fanny. – Wody mi odchodzą.

– Kto to? – zapytał Logan.

– Fanny. Szykuj auto, bo ktoś musi zawieźć ją do szpitala.

– Heaven, przecież nie mogę cię zostawić. Ty też w każdej chwili możesz urodzić – powiedział strapiiony. Chciał przejąć słuchawkę, ale zakryłam ją dłonią.

– Kochanie, nieważne, co Fanny zrobiła. To moja siostra i potrzebuje pomocy.

– Dobrze – uległ w końcu – ale pojedziesz ze mną. Nie chcę, żeby w razie czego służba musiała cię wieźć do szpitala. Poza tym – dodał – nie po to chodziłem z tobą do szkoły rodzenia, żeby wszystko zmarnować. Na wszelki wypadek zabiorę twoją walizkę, a ty powiedz Appleberry’emu, żeby zajął się Drake’em. Mały uwielbia bawić się z nim.

– Będziemy jak najszybciej – powiedziałam do Fanny.

– No to się śpieszcie, bo lada chwila się zacznie, a nie chciałabym rodzić w czasie jazdy.

Pogoń Logana, dobra?

Czekała na nas na werandzie z dwiema wielkimi walizkami.

– Włóż je do bagażnika, Logan – poleciła. Popatrzyła na mnie. – Co, Heaven, chcesz zobaczyć, jak mi pójdzie?

Logan z trudem upychał walizy.

– Fanny, co ty tam masz?

– Ubrania, nowe kaptcie i... Chyba nie myślisz, że będę tam w jednej koszuli, jak jakaś nędza, kiedy mam tyle kasy? – prychnęła. Wtem skrzywiła się i chwyciła go za ramię. – Lepiej się pośpiesz – wykrztusiła.

Logan z piskiem opon zajechał pod szpital, na podjazd dla karettek. Fanny darła się na tylnym siedzeniu.

– Zaraz zdechnę z bólu! – wrzeszczała. – Nie wyrobię! Dajcie mi szybko zastrzyk! Chcę rodzić w znieczuleniu!

Podjechało dwóch sanitariuszy z wózkiem. Posadzili na nim Fanny i okryli ją białym prześcieradłem.

– Uśpijcie mnie! – krzyczała, kiedy automatyczne drzwi rozsunęły się przed nimi i pobiegli dalej.

Logan otoczył mnie ramieniem.

– A ty jak się czujesz, kochanie?

– Dobrze, że mnie z sobą zabrałeś – odpowiedziałam z uśmiechem.

– C-co? – zająknął się.

– U mnie też się zaczęło.

– O Boże, zaraz sprowadzę wózek. Już...

– Nie trzeba, Logan. – Zaśmiałam się, rozbawiona jego miną. – Sama dojdę.

Logan chodził tam i z powrotem po pokoju, w którym czekaliśmy, aż wezmą mnie na salę porodową. Zaczęły się bóle, ale wcale nie były takie straszne i prawie nie cierpiałam. Po paru godzinach, kiedy z ukochanym mężem u boku liczyłam oddechy i minuty dzielące mnie od kolejnego nawrotu bólów, weszła pielęgniarka i powiedziała nam, że Fanny urodziła chłopca. Wczesnym wieczorem i moje dziecko pojawiło się na świecie, krzycząc ile sił w zdrowych płucach.

– To dziewczynka! – powiedział lekarz.

Położna szybko obmyła maleństwo, owinęła je pieluchą i ostrożnie położyła mi na piersi. Odwinęłam rąbek. Mała miała moje chabrowe oczy, ale włoski ciemnokasztanowe, jak u Troya, i nawet tak samo zawijały się na końcach. Jej paluszki też miały kształt palców Troya – palców Tattertonów, które może kiedyś nauczą się konstruować miniaturowe domki i ludzi. Na szczęście Logan nie zwrócił na to uwagi. Zbyt był przejęty i zachwycony naszym dzieckiem.

– Chcesz ją potrzytać? – zapytałam.

– Boję się, że mogę zrobić jej krzywdę, taka jest małeńka – powiedział wzruszony.

– Kochanie, jesteś najdelikatniejszym mężczyzną, jakiego znam. Proszę, oto twoja córka! – Uniosłam ku niemu dziecko.

Ostrożnie podtrzymał dłońią główkę i przytulił noworodka do piersi.

– Heaven – powiedział, z zachwytem wpatrując się w miniaturową twarzączkę – zawsze myślałem, że ty jesteś najpiękniejszą dziewczyną na ziemi, ale teraz wiem, że z naszej miłości

narodziło się prawdziwe чудо.

– Chciałabym nazwać ją Annie, po mojej babuni.

– Annie – powiedział szeptem do córki. Dziecko odpowiedziało przeraźliwym wrzaskiem.

Roześmialiśmy się.

– Chyba już zna swoje imię – zachichotał Logan, oddając mi mój skarb.

Po chwili przyszła pielęgniarka i grzecznie wyprosiła Logana do domu, żeby odpoczął i dał odpocząć mnie. Odniosła dziecko do sali dla noworodków, a ja zasnęłam i spałam parę godzin. Śniłam o mojej córeczce, o Loganie i Troyu, a obudziłam się z imieniem Annie na ustach. Och, byłam pewna, że to dziecko Troya, i modliłam się, żeby Logan nigdy się tego nie domyślił i zawsze ją kochał, tak samo jak mnie.

Krzywiąc się z bólu, wstałam z łóżka i wolno poczłapałam przez korytarz do przeszklonego oddziału dla noworodków.

– Patrzcie no, kto tu się pojawił.

Fanny siedziała na wózku popychanym przez prywatną pielęgniarkę.

– Który to twój synek? – spytałam.

– Luke? Nazwałam go tak po papie. Tu jest. Od razu widać, że to on, najładniejszy w całym rzędzie – powiedziała. Z radością zobaczyłam, że przepełniają ją dumą i miłością.

– Śliczne dziecko – pochwaliłam.

– Wiem, że nie udajesz, Heaven. Wysłaś za jego ojca, a mały jest do niego podobny jak dwie krople wody. Gdzie twoja dziewczuszka?

Wskazałam Annie. Akurat zaczęła wyć jak syrena.

– Jesteś pewna, Heaven? – zdziwiła się Fanny. – W ogóle jest do was niepodobna.

Przeszedł mnie dreszcz. Przecież nic nie wiedziała, nie mogła domyślać się prawdy. Przywołałam na twarz uśmiech.

– Nie uważasz, Fanny, że kiedy takryczy, wygląda dokładnie jak ty wczoraj?

Nie mogła się nie roześmiać.

– Zobaczymy się potem, siostró – powiedziała i kazała się odwieźć do łóżka. – Tylko nie za szybko – nakazała pielęgniarcie – bo chcę pozaglądać sobie do sal. Podoba mi się ten szpital.

Minęło dziesięć dni od mojego powrotu z Annie do domu. Leżałam na górze, w swoim pokoju, kiedy z pracy przyjechał Logan. Był tak podekscytowany dzieckiem, że gdy tylko mógł, urywał się z fabryki na „ojcowskie wizyty”, jak je nazywał. Wpadał do nas w pośpiechu, porywał małą w ramiona albo przez chwilę przyglądał się, jak śpi, a potem wracał do pracy.

Tego popołudnia zjawiał się, niosąc jakąś paczkę z napisem uprzedzającym o delikatnej zawartości.

– Co to jest? – zapytałam, siadając na łóżku z dzieckiem w objęciach.

– Nie mam pojęcia – odpowiedział. – Właśnie ją doręczono.

Otworzył pudełko, ostrożnie wyjął zawartość i postawił prezent na moim łóżku.

Była to perfekcyjnie wykonana, miniaturowa makieta chaty Troya. Wszystko tam było, nawet labirynt za domem.

– A niech to, ale чудо! – zachwycił się Logan. – Popatrz, ten dach się otwiera.

Odchylił dach i pozytywna rozbrzmiała tonami ulubionego przez Troya preludium Chopina. W maleńkim salonie przed kominkiem leżał z rękami pod głową mężczyzna, który wyglądał jak Troy. Obok siedziała dziewczyna przypominająca mnie, kiedy pierwszy raz przybyłam do Farthy. Każdy szczegół był wiernie odtworzony – maleńkie mebelki, naczynia i nawet narzędzia z warsztatu zabawkarskiego.

Tylko Troy mógł to zrobić. Jedyne Troy. On wiedział. Wiedział, że dziecko jest jego. I w ten sposób zawiadamał mnie, że uznaje swoją córkę. Och, Troy, jaka szkoda, że wszystko tak się ułożyło. Ale nasze dziecko było idealne. Po prostu idealne!

– Nie widzę wizytówki. – Głos Logana wdarł się w moje myśli. – Dziwne, nie? Któryś z naszych mistrzów wykonał dla ciebie taki wspaniały prezent i zapomniał dołączyć wizytówkę. Jak mu dziękujemy? Będę musiał przepytać ludzi i dowiedzieć się, kto to mógł być. Coś niesamowitego, prawda, Heaven? Taka dbałość o detale. Założę się – dodał nagle – że Tony zlecił komuś to zadanie. Może w ten sposób chciał cię przeprosić, jak myślisz?

– Tak – szepnęłam. Z trudem mogłam mówić, do głębi przejęta tym znakiem miłości Troya. Logan był przeświadczony, że oszołomił mnie wspaniały prezent. – Możesz wziąć Annie? – szepnęłam z wysiłkiem.

Wyjął mi dziecko z ramion i delikatnie włożył do kołyski.

– Zanoszę to na dół – powiedział, sięgając po maleńki domek

– Nie, zostaw. Chcę sobie jeszcze na niego popatrzeć.

– No cóż, muszę wracać do pracy. Pogadamy później, dobrze?

– Dobrze.

Kiedy wyszedł, uniosłam dach i znów popłynęła magiczna, delikatna muzyka. Chmura, która zasłaniała słońce, ustąpiła i strumień ciepłego blasku wpadł przez okno, kładąc się na maleńkim domku.

W mojej pamięci otworzyło się dawno zamknięte okienko i znów usłyszałam ciche tony fortepianu. Melodia narastała, a potem zaczęła odpływać, jakby porwał ją wietrzyk, który poruszył firankami mojego okna. Miałam nadzieję, że muzyka dotarła do celu. Opuściłam dach chaty.

Odstawię tę zabawkę na półkę w pokoju Annie, aż pewnego dnia, po wielu latach, powiem córce, co ten domek naprawdę oznacza. Byłam pewna, że kiedy to zrobię, zrozumie, dlaczego musiałam tak postąpić. Powiem jej, kto jest tam w środku. Powiem jej prawdę. Bo prawda ma moc uzdrawiania.

Spis treści

Rozdział pierwszy. OBIETNICE WIOSNY

Rozdział drugi. W DOMU MOJEGO OJCA

Rozdział trzeci. PROPOZYCJE

Rozdział czwarty. WIELKIE PRZYJĘCIE

Rozdział piąty. ZJAWY

Rozdział szósty. TWARZ W CIEMNOŚCI

Rozdział siódmy. TROY

Rozdział ósmy. ZAKAZANE NAMIETNOŚCI

Rozdział dziewiąty. STARE I NOWE ŻYCIE

Rozdział dziesiąty. ZAGRYWKA FANNY

Rozdział jedenasty. ŻYCIE I ŚMIERĆ

Rozdział dwunasty. ŻEGNAJ, PAPO!

Rozdział trzynasty. GRZECHY MOJEGO OJCA

Rozdział czternasty. NIE MA JAK W DOMU

Rozdział piętnasty. ZAKŁADNIK

Rozdział szesnasty. PROCES

Rozdział siedemnasty. ZEMSTA WZGÓRZ STRACHU

Rozdział osiemnasty. POTĘGA PIENIADZA

Rozdział dziewiętnasty. POZYTYWKA